



LAILA BREN DEN

HANNAH 02

PRZEŚLADOWANA



Przekład Monika Mróz

Rozdział 1

Hannah usiadła wygodniej w powozie i rozprostowała plecy. Tym razem jechała przez Hemsedal w pełnym świetle dnia, więc spotkanie z mieszkańcami wioski było nieuniknione.

Minęło wiele miesięcy, odkąd wyruszyła z Olem w długą podróż do Danii. Wtedy opuścili wioskę wcześniej rano, zanim poranne słońce ukazało się nad szczytami świerków. Nie chcieli zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Dziś czuła, że jej elegancki powóz wzbudza powszechne zainteresowanie. Podróżowała sama.

Liczyła się z tym, że jej ponowne pojawienie się we wsi wywoła zdziwienie, zazdrość i plotki u wielu mieszkańców, lecz nic nie mogło teraz popsuć jej radości z powrotu do wysokich gór i szumu rzeki Heimsilå. Dopiero w tej chwili zrozumiała, jak bardzo do tego tęskniła podczas pobytu w swojej posiadłości w Danii.

Gdy przejechali przez rzekę, Hannah poczuła się cudownie lekko. Dawno nie oddychała z taką swobodą. Wciągała w płuca świeże górskie powietrze. Nie mogła się już doczekać, kiedy znajdzie się w domu.

Ostatni odcinek do dworu Rudningen prowadził przez las, wąską i krętą drogą, więc powóz poruszał się dość wolno. Hannah z trwogą spoglądała na wysoką skałę. Nigdy nie zapomni tamtego strasznego dnia, gdy z trudem wspinała się pod górę, spiesząc synom na ratunek. Minął dokładnie rok, odkąd straciła jednego z bliźniaków.

Siłą woli odsunęła od siebie złe myśli i lekko wychyliła się z powozu, by obserwować drogę wijącą się przez las. Pomiędzy świerkami coś się poruszyło, a po chwili zza drzew wyłoniła się ciemna postać i znieruchomiała na skraju drogi. Hannah zmrużyła oczy. Nieopodal stała przygarbiona Barbo.

Hannah poleciła woźnicy, by zatrzymał powóz. Zeskoczyła zwinnie na ziemię i podbiegła do starej kobiety.

- Barbo, jakże się cieszę! - ujęła dłonie staruszki i je uściśnęła. Spojrzały na nią łagodne oczy, pełne mądrości i siły. Barbo nosiła spódnice, w której Hannah rozpoznała swoje dawne ubranie.

- Witaj w domu! Dobrze wyglądasz. - Głos Barbo mieszał się ze śpiewem ptaków.

Hannah uznała to spotkanie za dobry znak. Chciała prosić Barbo, by pojechała razem z nią do domu, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, staruszka ją uprzedziła:

- Spodziewałam się ciebie dzisiaj. Cieszę się, że wróciłaś. Niejeden tęsknił za tobą tej zimy. Większość ludzi we wsi serdecznie cię powita.

Hannah drgnęła. Coś w głosie staruszki obudziło jej czujność.

- Miło to słyszeć - odparła.

Barbo skinęła głową i położyła dłoń na ramieniu Hannah.

- Musiałam się upewnić, czy przyjedziesz. - Zerknęła na pusty powóz. Hannah od razu zrozumiała, o co chodzi staruszce. Ole, syn Hannah, został w Danii, tak jak Barbo prosiła w swoim liście.

Stara kobieta zbliżyła się jeszcze o krok i rzekła:

- Masz dużo do zrobienia we wsi. Wielu ludziom sprawisz radość. Ale bądź czujna! Strzeż się lensmana i pastora! - Opuściła wzrok na brzuch Hannah i dodała: - Musisz chronić swój skarb.

Nic więcej nie powiedziała, odwróciła się i zniknęła między świerkami.

Hannah zaskoczona stała jeszcze przez chwilę i wpatrywała się w las. Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Wiedziała, że warto słuchać ostrzeżeń Barbo. Musi uważać.

Wsiadając do powozu, uśmiechnęła się do siebie. O dziwo, stara żebraczka odkryła jej tajemnicę.

Wkrótce wyjechali z lasu. Droga zataczała tu duży łuk wokół dworu, do przebycia pozostało jedynie niewielkie wzniesienie. Hannah ujrzała zabudowania ze świeżo wysmołowanych drewnianych bali, które połyskiwały w promieniach słonecznych i szybko zapomniała o niepokojącym ostrzeżeniu Barbo. Ach, jakże tęskniła za tym miejscem! Bóstwa pogody sprawiły, że powrót do domu stał się właśnie taki, jak sobie wymarzyła. Wioska, dwór, góry, wszystko lśniło skąpane w łagodnym wiosennym słońcu.

Na łące pasły się owce. Hannah wypatrywała ludzi, lecz obora przysłaniała jej widok. Wokół dało się wyczuć aromat młodej trawy, rozwijających się listków, świeżych świerkowych pędów i żyznej ziemi. Zapach obornika, nie do pomylenia z niczym innym, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. To wiosna. Wszystko wokół było uprzątnięte i zadbane. Hannah nawet zauważyła wyreperowany płot.

Powóz ze zgrzytem wtoczył się na podwórze. Między zabudowaniami panowała cisza. Hannah delikatnie postawiła stopy na własnej ziemi. Na ziemi w Hemsedal. Wielka radość z powrotu do domu przesłoniła wszystkie złe wspomnienia wiążące się z tym miejscem.

Lekkiymi ruchami wygładziła spódnice i poprawiła kapelusz. W drzwiach domu dostrzegła Mari i Simena. Oboje z podziwem przyglądali się

gospodyni, uśmiechając się promiennie. Po chwili przypadli do niej, zamykając w ciepłych, serdecznych objęciach.

- Służbie nie przystoi takie zachowanie - odezwała się w końcu Mari. - Ale gospodyni musi wiedzieć, że nie mogliśmy się już doczekać tego dnia!

Hannah roześmiała się i nagle poczuła się w swoim eleganckim podróżnym kostiumie trochę niezręcznie.

- Przygotowałam moją codzienną spódnicę? - spytała szybko służącą tak zwyczajnie, jakby wracała tylko z wioski po załatwieniu jakiejś sprawy.

- Na szczęście pomyślałam o tym - zaśmiała się Mari. - Spódnica wisi w alkierzu, czysta i gotowa do włożenia.

Simen wprost nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł pokazać Hannah gospodarstwo. Cieszył się, że wszystko jest w tak dobrym stanie.

Kiedy woźnica wniósł cały bagaż Hannah pod dach, Mari zrobiła wielkie oczy. Gospodyni przywiozła znacznie więcej rzeczy, niż ze sobą zabrała. Dziewczyna była bardzo zaciekawiona i ukradkiem zerknęła na torby podróżne z gobelinowej tkaniny.

Tymczasem Hannah starała się nacieszyć oczy widokiem wioski. Po przeciwległej stronie doliny lekko zieleńiły się pola. Nieco dalej za świerkami kryły się kościół i cmentarz. Przypomniała sobie prowadzącą w tamtą stronę stromą, krętą drogę. Do kościoła ciężko było dotrzeć, lecz widok stamtąd wynagradzał wysiłek. Zaraz po przyjeździe do wioski zamierzała odwiedzić grób syna. Na wspomnienie Knuta po twarzy Hannah przemknął cień smutku. Szybko skierowała wzrok na łąkę.

- Na miłość boską, jak to się stało, że mamy tyle owiec? - zdziwiona spytała Simena.

- No właśnie - chłopak nie był w stanie ukryć dumy w swoim głosie. - Trzeba przyznać, że w oborze od jakiegoś czasu jest dość tłoczno.

Hannah roześmiała się radośnie.

- Nie bądź taki skromny - rzekła wesoło. - Bez należytej opieki nie dałoby się odchować takich silnych jagniąt. To dowód, że tej zimy domem zajmował się dobry gospodarz.

Simen ucieszył się, gdy nazwała go gospodarzem, ale dobrze wiedział, że jeszcze dużo czasu upłynie, zanim będzie mógł gospodarować na własnej ziemi.

Przed wejściem do domu Hannah jeszcze raz zatrzymała się i popatrzyła na podwórze. Nie zauważyła pochylonej sylwetki przemykającej do lasu.

Lensman od dłuższego czasu ukrywał się za domem. Bardzo chciał być obecny w chwili powrotu Hannah do wsi, lecz jednocześnie pragnął, by nikt

go nie zauważył. Miał nadzieję, że ujrzy smutną, zagubioną kobietę, spragnioną pociechy i wsparcia silnego mężczyzny. Zamiast tego zobaczył kobietę uśmiechniętą, elegancką, która bez wątplenia umiała radzić sobie sama.

Za parę dni wszystko będzie wyglądało inaczej, stwierdził zadowolony, gdy zauważył, że Ole nie przyjechał. Przez zimę sporo myślał i uznał, że nie chce dłużej być sam. Był zdecydowany uczynić wszystko, co w jego mocy, by związać się z Hannah. Tak bardzo pragnął ją mieć dla siebie, że był gotów również usunąć z drogi Olego, gdyby to okazało się konieczne. Myśl o tym, by poślubić Hannah go opętała. Teraz nadszedł czas, by zrealizować swój cel. Kobieta, której pragnął, wróciła do domu.

Niewiele czasu zajęło Hannah rzucenie podróznego stroju i przebranie się w wygodną spódnicę na szelkach, noszoną w okolicach Haliingdal. W pasie przewiązała się rzemieniem, jednak włosy zostawiła rozpuszczone.

Mari wysprzątała wszystkie kąty. W alkierzu łóżko zaścielone było bieloną na słońcu lnianą pościelą. Firanki lekko powiewały w otwartym oknie, Hannah wychyliła się przez nie, by poczuć zapach nasmołowanego drewna.

W miejscu, gdzie droga znikwała między drzewami, wyraźnie dostrzegła człowieka. Ktoś szybkim krokiem kierował się do wioski. Dziwne, pomyślała. Kto mógł mieć sprawę w tej okolicy? Bez konia? Przypomniały jej się ostrzegawcze słowa Barbo i przyrzekła sobie, że będzie czujna.

Mari zaprosiła gospodynię na powitalny posiłek. Przygotowanie go musiało zająć dziewczynie dużo czasu. Na stole stała kwaśna śmietana, placki, kruche naleśniki, wędzone mięso, dżem z moroszek i dobre masło.

- Smacznego - powiedziała służąca skrepowana. Nie bardzo wiedziała, czy może sobie pozwolić na rolę gospodyni, gdy wróciła pani tego domu. - Na wieczór będzie zupa mięsna - dodała.

Hannah rozkoszowała się każdym kęsem prostego wiejskiego jedzenia.

- Tak się najadłam, ale i tak już się cieszę na wieczorny posiłek.

Zupa mięsna była we wsi szczególnym, odświętnym daniem, a jej przygotowanie zabierało dużo czasu. Gotowano ją na kościach i wędzonym udźcu baranim. Do porządnej zupy mięsnej należało dodać mięso wołowe, soloną słoninę i wędzoną szynkę, a oprócz tego cebulę, marchew, ziemniaki i kapustę. Hannah nawet przez moment nie wątpiła, że Mari przygotowała wszystko według najlepszego przepisu.

- Musicie mi wreszcie opowiedzieć, jak wam minęła zima w Rudningen - dopominała się Hannah.

Simen mówił z ożywieniem. Zaczął o cieleniu krów, o wyрубie lasu i narodzinach jagniąt, o swoich wyprawach w góry po pardwy, na które zakładał sidła. Opowiadał o wszystkim, co zrobił w gospodarstwie z takim przejęciem, jakby wszelka praca była dla niego ogromną radością.

W tym czasie Mari przyglądała się Hannah. Gospodyni miała bledszą cerę i coś w jej postawie się zmieniło. Trzymała się prosto jak dawniej, ale jakby dostojniej. Służąca, prawdę mówiąc, ledwie rozpoznała w niej swoją panią, gdy ta wysiadała z powozu. Hannah w eleganckim stroju podróżnym nie była zwykłą chłopką z Hemsedal. To było pewne.

Mari spojrzała uważnie na strój, w który gospodyni się przebrała, i odetchnęła z ulgą. Teraz znów stała przed nią jej dawna gospodyni.

Z zamyślenia dziewczynę wyrwał Simen:

- Nie opowiesz o gościach, których mieliśmy zimą? - spytał.

- Oczywiście. Przez całą zimę odwiedzały nas dwa zajączki - mówiła z zapałem. - Mieszkały pod oborą, a ja od czasu do czasu wynosiłam im trochę jarzyn. Ale tylko wtedy, gdy było najzimniej - dodała, bo nagle się przestraszyła, że gospodyni uzna to za marnotrawstwo.

Hannah się roześmiała. Rozczuliło ją dobre serce Mari.

- No i najważniejsze, że uprosiłam Simena, by do nich nie strzelał - zakończyła Mari, wesoło patrząc na chłopaka.

Hannah była zadowolona, że zastała gospodarstwo zadbane i z radością wręczyła służącym przywiezione z Danii prezenty.

I Simen, i Mari zaniemówili. Po raz pierwszy tego dnia żadne z nich nie potrafiło wykrztusić z siebie ani słowa.

Tego wieczoru Simen długo głaskał wspaniałą nabijaną srebrem uprząż, a Mari obmyślała fason odświeżonej sukienki.

Następnego dnia rano Hannah długo leżała, zasłuchana w znajome dźwięki. Ze śpiewem ptaków i szumem rzeki mieszały się odgłosy z kuchni, w której Mari już dzwoniła garnkami.

Hannah przeciągnęła się i lekko pogładziła po brzuchu. Flemming powinien wiedzieć o dziecku, ale postanowiła wstrzymać się trochę z przekazaniem mu tej nowiny. Wciąż jeszcze było wczesnie i wiele mogło się wydarzyć. Znała to już z doświadczenia.

Jej myśli powędrowały na polankę w lesie ponad domem. Na prawo od strumienia, tam gdzie spoczywał wielki głaz, wiele lat temu ukryła głęboko w ziemi malutkie zawiniątko. To była jej bolesna tajemnica. Tajemnica, która z czasem stała się również ucieczką. Kiedy mąż za dużo pił i robił się agresywny, Hannah wymykała się tutaj.

W tym miejscu mogła być sama ze swoim żalem i myślami. Tu powracał ból, który, choć trudno w to uwierzyć, pozwalał Hannah wracać do równowagi.

Nagle przypomniała sobie słowa lensmana. Co miał na myśli, mówiąc o dzieciobójstwie?

Ogarnęło ją przerażenie i zaczęła się pospiesznie ubierać. Lęk, że ktoś odnalazł tę mogiłkę, ścisnął ją za serce. Przez chwilę siedziała nieruchomo, starając się oddychać spokojnie. Palcami zaczęła gładzić krawędź łóżka. Zauważyła, że Mari bardzo starannie je wyszorowała. Dawno drewno nie było takie jasne. No i... Hannah podniosła się powoli. To przecież łóżko, które zwykle stało w izbie gościnnej! Kochana Mari, pomyślała o wszystkim. Teraz Hannah nie będzie już musiała spać w tym samym łóżku, które kiedyś dzieliła z mężem. Z ojcem chłopców i zabójcą.

Jeszcze raz odetchnęła głęboko i udała się na śniadanie.

Hannah wolno wspinała się pod górę, podążając wzdłuż strumienia. Nie chciała, by ktokolwiek dostrzegł, jak bardzo jest niespokojna. Dopiero gdy zniknęła za drzewami, przyspieszyła. Nie było tu żadnej ścieżki. Pamiętała, by za każdym razem wybierać inną trasę. Raz po raz musiała się schylać pod ciężkimi gałęziami świerków. Wreszcie dotarła do głazu. Zatrzymała się i rozejrzała wokoło. Pamiętała, że ostatnio śledził ją tu lensman. Dziś chciała mieć pewność, że jest sama.

Natychmiast dostrzegła, że coś się tu zmieniło. Wyrównane jej własnymi rękami miejsce, które zawsze było odrobinę jaśniejsze od poszycia. Teraz pod kamieniami wznosił się niewielki kopczyk usypany z ziemi i gałązek.

Znieruchomiała, wpatrując się w mogiłkę. Miała wrażenie, że jej ciało skuł lód.

Ktoś skradł jej najgłębszą tajemnicę. Ktoś sprawdzał, co kryje leśne poszycie.

Z jękiem opadła na kolana i zatopiła dłonie w ziemi.

Przepełniona rozpaczą i gniewem zaczęła rozgarniać i uklepywać kopczyk. Ubiła ziemię i przykryła ją kawałkami luźnej darni.

Po twarzy Hannah popłynęły łzy. Wycieńczona usiadła przy kamieniu i poczuła, że obręcz zaciskająca jej gardło, wreszcie zelżała. A więc przyjechała do Hemsedal, żeby znów płakać.

Nie chciała jeszcze stąd odchodzić,- ale gdy słońce wspięło się wysoko na niebo, uznała, że pora wracać do domu.

Rozdział 2

Chociaż wiosna to czas pilnych prac, ciekawi nowin ze świata sąsiedzi zaczęli zapraszać Hannah do swych domów.

Starła się zaspokoić ich ciekawość. Zauważyła, że na ogół ludzie odnoszą się do niej z większym szacunkiem niż wtedy, kiedy żył Engebret. Wiedzieli, że sama przyjechała aż z Kopenhagi i że w Danii posiada majątek

Ponieważ jednak zawiść i zazdrość nierzadko gościły w sercach ludzi, Hannah bardzo się pilnowała, by nie opowiadać za wiele o swojej posiadłości w Sorholm. A mimo to nie omieszkali zauważyć, że powóz, którym przybyła do wsi, musiał niemało kosztować.

Któregoś wieczoru była w gościnie u krewnych po przeciwnej stronie doliny. Podczas rozmowy dowiedziała się, że Lars, jeden z wieśniaków mieszkający koło zagrody dla owiec, nie zapłacił dorocznej daniny pastorowi. Wszyscy wieśniacy byli bowiem co roku zobowiązani oddawać pastorowi część swoich zbiorów. Zwykle dawali sobie radę bez tego, co należne Kościołowi.

- A dlaczego Lars nie zapłacił? - dopytywała się zdziwiona Hannah.

- Po prostu nie starcza mu na własne życie - odparł Halvor. - Zima była dla Larsa wyjątkowo ciężka. Padły mu trzy krowy, a jesienią choroba legła mu na piersiach.

- „Choroba legła mu na piersiach?” - Hannah otworzyła oczy ze zdumienia.

- Jakiś dziwny ból, na który nie ma rady - odparła Ingeborg i ze smutkiem pokręciła głową. Po chwili nachyliła się do Hannah i dodała cicho: - Pastor bardzo pilnuje zbierania daniny od swoich owieczek. Gdy tylko wchodzi na ambonę, grzmi, jak to ważna jest hojność wobec Kościoła.

- Ingeborg jeszcze bardziej zniżyła głos, chociaż mężczyźni byli już zajęci swoją rozmową: - Pastor nie daje Larsowi spokoju. - Wyprostowała się i zacisnęła usta. Nie wypada źle mówić o słudze bożym. I tak dość już powiedziała.

Hannah, wracając do domu, rozmyślała o tym, co usłyszała podczas tej wizyty. Był ciepły czerwcowy wieczór i Hannah wypełniała radość z nadchodzącego lata.

Tym razem powoziła sama, bo Mari i Simen wybrali się do przyjaciół z sąsiedniej zagrody. Pomyślała o synu. Jak Ole radzi sobie sam w Sorholm? Na szczęście może liczyć na Flemminga i to ją trochę uspokajało. Flemming, duński lekarz, zdobył jej miłość, a teraz nosiła pod sercem jego

dziecko. Ostrożnie dotknęła do brzucha i puściła luźno wodze. Koń sam teraz wybierał drogę.

Zbliżała się już pora przeprowadzki do letniej zagrody, a potem czekały ich sianokosy oraz tygodnie wypełnione ciężką pracą.

Hannah ziewnęła. Nie zauważyła, że na podwórze ktoś zajechał. Wystraszyła się, gdy nagle obok niej pojawił się lensman.

Ogarnęła ją irytacja i zarazem strach. Z jaką sprawą pojawia się tak późno?

Ingvar wyciągnął do niej rękę.

- Hannah! Chyba mogę cię przywitać? - Zapytał z odrobiną niepewności w głosie.

Hannah podała mu dłoń.

- Co lensmana sprowadza o tak późnej porze? - spytała, usiłując przyciągnąć do siebie rękę. Czy wiedział, że jest dzisiaj sama? Serce jej zamarło, gdy mężczyzna wciąż nie wypuszczał jej dłoni.

- Chciałem się tylko upewnić, czy dobrze się miewasz - powiedział.

- Trochę dziwną porę sobie na to wybrałeś - Hannah zaczęła wyprzęgac konia.

Lensman przyglądał jej się bez słowa.

- Daj, pomogę ci. To praca dla mężczyzny - rzekł cicho.

- Nie na tyle ciężka, żebym sama sobie nie poradziła - odparła szorstko Hannah.

Wyczuł niechęć w jej głosie, a na jego czole pojawiła się zmarszczka.

- Bardzo za tobą tęskniłem - zaczął.

- Ach tak? - Hannah odprowadziła konia do stajni. Gdy wróciła na podwórze, lensman stał w tym samym miejscu. Nie miała ochoty zapraszać go do domu. Nadchodziła noc, a ona pragnęła jedynie położyć się w chłodnej pościeli i przymknąć oczy.

- Hannah, przecież wiesz, że przyszedłem tu, żeby ci pomóc.

- W czym?

- We wszystkim. - Ingvar podszedł do niej i ujął ją za ramiona. - Pozwól mi!

Hannah odebrała ten gest bardziej jak groźbę niż przyjacielską pomoc.

- Mam do pomocy Mari i Simena. Lepszych służących ze świecą szukać - odparła, kierując się w stronę schodów. Przystanęła na najniższym stopniu. Noc o tej porze roku nigdy nie była całkiem czarna, nad wierzchołkami świerków widniał granatowy pas nieba. Jak pięknie byłoby, gdyby nie lensman. - Jeśli nie masz żadnych konkretnych spraw, to chciałabym się już położyć.

Jej chłodny ton sprawił, że mężczyzna wpadł w złość.

- Za kogo ty się uważasz? - Słowa echem odbiły się od ścian domu.

Ingvar podszedł do Hannah, a ona poczuła na twarzy jego nieprzyjemny gorący oddech.

- Nie udawaj wielkiej pani, Hannah. Wiem, że chciałabyś się oczyścić z pewnych zarzutów, ale to będzie trudne bez mojej pomocy, bardzo trudne. - Złapał ją mocno za ramię i ścisnął. - Jeśli nie będziesz rozsądna, usłyszysz kolejne oskarżenia!

Hannah zacisnęła zęby, żeby nie jęknąć z bólu. Gniewnym szarpnięciem wyrwała się i popatrzyła na niego z wściekłością.

- Uważasz, że stróżowi prawa przystoi atakowanie bezbronnej kobiety w środku nocy? - Starła się mówić jak najspokojniej, choć wiedziała, że to wzbudza w nim jeszcze większą złość.

Mierzyli się gniewnymi spojrzeniami. W głowie Hannah kłębiły się różne myśli. Co on wie o jej tajemnicy, o mogiłce przy kamieniu? Jak może to wykorzystać przeciw niej? Czemu zjawia się o takiej porze, kiedy nikogo nie ma w domu?

Lensman zmrugał oczy. Nie patrzył już życzliwym spojrzeniem.

- Posłuchaj, Hannah! - W jego głosie pojawiła się przebiegłość. - Co powiedziałaś, żebyśmy się zesłi? - Nadal uporczywie patrzył jej w oczy. - Inaczej czeka cię strach, że zbrodnia zostanie odkryta, i strach przed władzą...

Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu.

Hannah pobladła. Tak, ma teraz dowód, że to właśnie on, Ingvar, lensman, rozgrzebał mogiłkę jej dziecka. A najgorsze, że ona sama nie zdoła się wyprzeć tego, co zrobiła. Mogła wprawdzie wyjawić historię martwo urodzonego maleństwa, opowiedzieć o mężu, który ją skopał, wywołując przedwczesny poród, o skurczach, które ją dopadły właśnie w tamtym miejscu, przy głazie. Mogła to wszystko wyjaśnić. Ale kto by jej uwierzył? Kto byłby skłonny przyjąć, że mówi prawdę? To z jej winy dziecko nie spoczęło w poświęconej ziemi i ten fakt może okazać się największą zbrodnią.

Hannah czuła łyzy cisnące się do oczu. Co robić? Czyżby lensman próbował ją szantażować? Czy miałaby uniknąć kary tylko wtedy, gdyby go poślubiła? Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

Niespodziewanie poczuła obejmujące ją w pasie dłonie. Chciała je odepchnąć, ale straciła równowagę i zatoczyła się. Ingvar złapał ją i przyciągnął do siebie, ale i on się potknął. Upadli oboje na ziemię. Hannah przypomniała sobie ów jesienny dzień, gdy Ingvar ją zgwałcił. W panice

zaczęła się wrywać, on jednak był silniejszy. Chwycił ją za włosy i przycisnął do ziemi.

- Puść mnie! - jęknęła, najpierw cicho, potem głośniejszy, chociaż wiedziała, że i tak nikt jej tu nie usłyszy.

- Zamknij się! - syknął Ingyar, zatykając jej usta ręką. - Teraz mnie posłuchaj! - Usiadł jej okrakiem na brzuchu i natychmiast poczuł rosnące podniecenie. - Mam władzę, by i ciebie, i twojego syna skazać za zabójstwo. W lesie znalazłem też inne ślady, świadczące o tym, że coś ukrywasz. Nawet jeśli nie spodobała ci się moja propozycja, przynajmniej ją sobie przemyśl, zanim odmówisz. Ale odmowa może cię drogo kosztować.

Hannah zmartwiała. Pomyślała o dziecku, które nosi pod sercem. Teraz ledwie mogła oddychać. Lensman przycisnął jej ręce do ziemi, a ona poczuła, jakby już ją ukrzyżował.

Nagle zaczął się śmiać. Cichym urywanym śmiechem, od którego Hannah krew krzepła w żyłach. Tylko raz wcześniej słyszała taki śmiech. Tak właśnie śmiał się Truls-Szaleniec, którego w końcu zamknięto w domu dla umysłowo chorych.

Śmiech urwał się tak nagle, jak nagle się pojawił. Hannah poczuła na ustach suche wargi lensmana. Odwróciła głowę na bok, lecz Ingvar był silniejszy. Ugryzł ją i wsunął do jej ust swój twardy język. Hannah ogarnęła mdłości.

Piekły ją oczy, czuła się zupełnie bezsilna. I żadnych świadków tej brutalnej napaści. Nikomu ze wsi nie mogła opowiedzieć o tym, bo i tak nikt by jej nie uwierzył. Słowo lensmana przeciwko jej słowu. Nie miała wątpliwości, które miało większą wagę.

Ten człowiek gotów był na wszystko.

Znalazła się w pułapce.

Znów mocno zacisnęła powieki. Prerażona, osunęła się w wielką ciemność, a chłodny powiew nocnego wiatru uniósł ją gdzieś daleko. Nawet nie zauważyła, kiedy uciskający ją ciężar zelżał.

Do rzeczywistości przywróciło ją mocne szarpnięcie.

- No, już dobrze! Pomogę ci wstać. - Ingvar próbował ją podnieść.

Hannah poddała mu się i chwilę później stała, ledwie trzymając się na nogach.

- Lepiej będzie, jak pojedę do domu - stwierdził lensman. - Chyba dasz sobie radę sama?

Hannah nie odpowiedziała.

- Niedługo znowu się zobaczymy. Uważaj na siebie.

Następnego dnia Hannah przejrzała się w lustrze. Usta miała zapuchnięte i sine, a na policzku dwa czerwone zadrapania. Postanowiła spędzić parę dni w domu, dopóki opuchlizna nie zejdzie. Sprawdziła, czy list od lensmana z Gol, zwierzchnika Ingvara, leży tam, gdzie go schowała. Prawie zapomniała o tamtej krótkiej chwili triumfu, ale rozumiała, że nawet to jej nie pomoże w sprawie mogiłki w lesie, którą odkrył Ingvar.

Drżała przestraszona za każdym razem, gdy wydawało jej się, że słyszy głosy na podwórzu. Przyłapała się też na tym, że wypatruje, czy lensmana nie ma między drzewami. Wreszcie jednak trochę się uspokoiła. Postanowiła się bronić. Nie podda się bez walki. Może powinna posłać po Flemminga i Olego? Ta myśl przyniosła jej pewną ulgę, choć przecież Hannah wiedziała, że to ostateczne wyjście. Najpierw musi się przekonać, ile jest w stanie zdziałać sama.

Kilka dni później Hannah wybrała się do Larsa. Było to na osiem dni przed świętym Janem i pogoda całkiem się zmieniła. Przez dolinę przetaczał się lodowaty wiatr, owinęła więc głowę chustką. Z lękiem zerkiała na niebo. Czy jeszcze spadnie śnieg? Ciekawe, czy wiosna już dotarła do zagrody w górach? Ciepłej jej się zrobiło na sercu na myśl o małej chatce na halach. Tam czuła się wolna i bezpieczna. Szła dalej, rozmyślając. Kiedy znalazła się wreszcie koło kamiennego ogrodzenia przy zagrodzie dla owiec, dostrzegła Larsa. Właśnie znosił pod stodołę drągi do suszenia siana i nie zauważył, że ma gościa. Hannah pomyślała, że tutejszym zabudowaniom rzeczywiście przydałaby się naprawa. Przywitała się i pogawędziła chwilę z Larsem. W końcu jakby od niechcenia zapytała, czy nie zechciałby naprawić jej sieci. Wiedziała, że dobrze się na tym zna.

Mężczyzna podniósł głowę i wielką dłonią przecesał włosy. Był prawdziwym wielkoludem.

- Tak, chyba znajdę na to czas przed sianokosami. - Nie uśmiechał się, lecz jego głos brzmiał przyjaźnie.

- Chcę mieć pewność, że sprzęt jest w dobrym stanie - dodała Hannah.

Lars tylko skinął głową. Cóż miał dodać?

- Może mogłabym ci pomóc w ramach zapłaty przy sianokosach albo w jakiś inny sposób? - Hannah spojrzała na niego pytająco.

W szarych oczach chłopca pojawiła się czujność, ale po chwili odpowiedział:

- Nie, nie. Nie trzeba.

- Przecież nie mogę prosić o przysługę, nie proponując nic w zamian. - Hannah powiodła wzrokiem po splachetkach pól, udając, że się zastanawia.

Chłodne powietrze szczypało ją w policzki. - A może mogłabym jeszcze o coś cię poprosić? - spytała w końcu.

Lars kiwnął głową z zakłopotaniem. Hannah widziała podobne spojrzenia u chłopów w Danii, gdy czuli się gorsi.

- Bardzo byś mi pomógł, gdybyś przed zimą wziął do siebie jedną z naszych jałówek. Ciasno u nas w tym roku, a nie mam możliwości, by teraz rozbudować oborę.

- To nie jest odpowiednia zapłata za naprawienie kilku sieci - zaprotestował Lars.

Hannah wzruszyła ramionami, a gdy zsunęła nieco chustkę z czoła, ciemne włosy rozsypały się wokół twarzy i powiewały na wietrze.

- Wcale nie powiedziałam, że to ma być zapłata - uśmiechnęła się. - Bardzo byś nam pomógł. Stado jest trochę za duże. Chciałabym, żeby zwierzę dało jeszcze trochę mleka. Nie chcę go od razu zarzynać.

Lars otworzył szeroko oczy.

- Chyba nie myślisz o zabiciu krowy?

- Wobec tego dogadaliśmy się. Przyślę Simena ze zniszczonymi sieciami. A jesienią musisz przygotować miejsce dla nowej krowy. - Uśmiechnęła się i podała Larsowi rękę.

Szkoda, że taki rosty i dobry chłop żyje sam, pomyślała w powrotnej drodze. Przed pięcioma laty w połogu zmarła jego żona. Zmarło też nowo narodzone dziecko. Lars pozostał samotny. Długo chorował z żalu po stracie najbliższych i dopiero od dwóch lat zaczął rozmawiać z ludźmi. Nigdy jednak nie powróciła mu pogoda ducha, a i robota szła mu dużo gorzej.

Hannah pospieszyła w dół wąską ścieżką. Wprawdzie miała ochotę przyjechać tu konno, ale chciała uniknąć ludzkiego gadania. Tu w dolinie, nieczęsto widywano kobietę jeżdżącą wierzchem.

W dole koło rzeki napotkała Ragnhild, wracającą od połoźnicy. Jej koszyk na upominki był pusty, a Ragnhild mimo paskudnej aury poruszała się lekko, bez wysiłku, jak w piękny letni dzień. Cała Ragnhild, nieustannie pogodna, pomocna i bezpośrednia. Nie zawsze ważyła słowa, lecz to, co mówiła, płynęło prosto z serca.

- Ale paskudny dzień! Trudno uwierzyć, że już niedługo lato - uśmiechnęła się szeroko, nie zważając na ziąb i wiatr. - Słyszałaś o Oline i jej maleństwie? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła tym samym jasnym głosem: - Dziecko nie chciało wyjść. Sprowadzono doktora aż z Nes, żeby pomógł. Ledwie się udało. A najgorzej było z pastorem.

Hannah uniosła brew i czekała na dalszy ciąg.

- Posłano po niego, bo wydawało się już, że to koniec. Myślisz, że przyszedł? Wcale nie! Powiedział, że inni parafianie potrzebują jego pomocy. Ci, którzy więcej płacą i regularnie odwiedzają Kościół. Co prawda, wczoraj wieczorem zajrzał do Oline, ale tylko po to, by dać jej do zrozumienia, że musi bardziej zwrócić się ku Bogu. Wtedy jej małżeństwo będzie miało lepsze życie.

- A co na to Oline? - spytała Hannah, zapominając o niepokojach.

- Hm, odebrała to jak groźbę. - Ragnhild pokręciła głową. - Chyba nasz pastor powinien bardziej uważać, żeby nie wystraszyć wszystkich owieczek.

Umilkła nagle. Wiedziała, że nie powinna tak mówić. Pomachała Hannah na pożegnanie i poszła w swoją stronę.

Już drugi raz po powrocie do Hemsedal Hannah usłyszała niepocholebne słowa o pastarze. Ponieważ unikał jej, gdy najbardziej potrzebowała jego wsparcia, nie miała wobec niego żadnych złudzeń. Teraz rozumiała, że jego zachowanie nie podoba się wielu mieszkańcom wioski, ale otwarcie nikt nie ośmielił się go krytykować. Ludzie nie chcieli zadzierać z Kościołem.

Kiedy dotarła do domu, poprosiła służącą, by na chwilę z nią usiadła.

- Już dawno nie byłam w kościele, Mari. Wiem od różnych ludzi, że pastor nie zawsze bywa sprawiedliwy. Czy coś się tu wydarzyło podczas mojej nieobecności?

Hannah z uwagą obserwowała uciekające spojrzenie dziewczyny. Czyżby Mari nie chciała o czymś powiedzieć?

- Nie będę cię przymuszać... Mari wbiła wzrok w blat stołu.

- Nie wiem, czy zaszło coś szczególnego - powiedziała ostrożnie - ale pastor przez całą zimę grzmiał z ambony o zbyt małych datkach na Kościół, o cudzołóstwie i grzesznych wyjazdach do miasta. To były bardzo ponure kazania i niektórzy mogli się poczuć niesprawiedliwie wytknięci jako źli parafianie.

Hannah rozzłościła się. W słowach Mari odczytała wyraźną aluzję do siebie, ale to nie zmieniło dawno powziętej decyzji: dopóki pastor nie przyjdzie do niej na rozmowę, Hannah nie przestąpi progu kościoła.

- Nie możemy pozwolić, by słowa pastora wprawiały nas w przygnębienie. Cóż, pewnie i on ma swoje kłopoty - stwierdziła, wstając. - Zapomnijmy na jakiś czas o tych słowach i cieszymy się, że już niedługo przeniesiemy się na hale!

Mocne pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

Mari otworzyła i do izby wdarł się zimny powiew. Hannah wzdrygnęła się, gdy usłyszała głos lensmana. Pytał o Hannah Birgitte. Użył jej pełnego imienia, zapewne więc przyszedł w urzędowej sprawie.

- Czego lensman sobie życzy?

Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza lęku, nie była jednak tego pewna.

- Przynoszę list. Wezwanie. - Lensman podał jej żółtą kopertę ze stemplem. Widniało na niej starannie wypisane nazwisko.

- To rzeczywiście do mnie - mruknęła. Podniosła wzrok i napotkała tryumfujące spojrzenie Ingyara. Nigdy nie przekona się do tego człowieka. Oby lensman jak najszybciej opuścił dwór.

- Niedługo się spotkamy - rzucił lensman; wyprostował się i wyszedł.

Hannah miała wielką ochotę splunąć za nim, lecz rozsądek zwyciężył. Zamknęła drzwi i uważnie przyjrzała się charakterowi pisma na kopercie. Ta sama ręka napisała list nakazujący jej powrót z Danii.

Nagle pożałowała, że opuściła pałac w Sorholm. Zdawała sobie sprawę, jaki ciężar spoczywa na barkach dziedziczki, ale z jeszcze większą pewnością niż dotychczas poczuła, że jest gotowa go udźwignąć.

Nie była natomiast przygotowana na stawienie czoła sprawom takim jak ta tutaj, w Hemsedal. Lensman odkrył jej mroczną tajemnicę. Nie wiedziała, jak się przed nim bronić.

Rozłożyła kartkę. Znalazła się na niej jedynie krótka informacja:

Niniejszym nakazuje się Hannah Birgitte Sorholm stawiennictwo u lensmana drugiego dnia po świętym Janie na przesłuchanie w związku ze śmiercią jej męża Engebreta i syna Knuta wiosną 1827 roku. Wyznaczono godzinę 19. Za niestawienie się na przesłuchanie grozi kara.

Z poważaniem Ingvar Markegrd lensman w wiosce Hemsedal

Hannah przeczytała te słowa dwukrotnie i odetchnęła z ulgą. A więc o to chodzi. Przez moment bała się, że wezwanie dotyczy mogiłki pod głazem. Będzie zatem musiała się bronić przed wyimaginowanymi oskarżeniami i podejrzeniami o to, że jest winna śmierci męża i syna w górach w ubiegłym roku.

Uśmiechnęła się zimno. Ta sprawa była zakończona już dawno. Osobiście to wyjaśniła, będąc w Sorholm. Wątpliwości, oskarżenia i podejrzenia żyły wyłącznie w głowie lensmana. Nie miał prawa wzywać jej w taki sposób. I dlaczego przesłuchanie miało się odbyć o tak późnej porze? Chyba uprzedzi Simena, dokąd się wybiera.

Rozdział 3

Trzy dni po otrzymaniu pisma lensmana Hannah wybrała się na cmentarz. Niosła pierwszy w tym roku bukiet ukwapu. Drobne niepozorne roślinki wyglądały bardzo efektownie, gdy zebrano się je w pęczek. Kwiatki szybko zasychały i w tym stanie trzymały się przez wiele tygodni.

Bez pośpiechu pokonywała zbocza, zatrzymując się często, by napawać się pięknym widokiem położonej w dolinie wioski. Gdy dotarła do cmentarza, zdecydowanym krokiem skierowała się do grobu Knuta. Z ciężkim sercem uklękła przed drewnianym krzyżem i złożyła bukiet.

Kochany synku! Zniosła się szlochom, dając upust długo tłumionemu żalowi. Znow napłynęły dramatyczne wspomnienia. Pograżona w rozpacz spuściła głowę.

Grób Knuta znajdował się tuż przy kamiennym murku otaczającym cmentarz, więc jej klęcząca postać była prawie niewidoczna. Jednak niewysoki człowiek o surowym wyrazie twarzy, który właśnie wyszedł zza budynku kościoła zauważył kobietę przy mogile. Przystanął, a po chwili wahania wycofał się, znikając za budynkiem.

Wiosna na dobre rozgościła się w dolinie. Zbocza z każdym dniem stawały się coraz zieleńsze, a na splechotkach pól wschodziły rośliny, z których wyrosną zapasy na zimę. Świerki kłaniały się jaskrawozielonymi pędami na czubkach gałęzi. A nad tym wszystkim niczym milczący strażnicy wznosiły się góry. Pograżona w żalu kobieta przy kamiennym ogrodzeniu była ledwie maleńkim punkcikiem wśród tego pełnego majestatu krajobrazu. Jej płacz nie mógł wstrząsnąć górami. Rozpacz nie docierała do głębi lasu, a łzy nie powstrzymywały wodospadu.

Hannah pozostała sama z własnym bólem.

W końcu uniosła głowę i otarła mokre policzki. Jej spojrzenie padło na ogrodzenie. Czuła się tak zmęczona, jakby to ona własnymi rękami ułożyła wszystkie te kamienie.

Wstała, otrzepała spódnicę i poprawiła chustkę na głowie. Nie miała już więcej łez. Czuła wewnętrzną pustkę, ale te chwile nad grobem syna przyniosły jej ulgę.

Odwróciła się wolno i poszła cmentarną alejką przed siebie. Okrążyła kościół i na moment zatrzymała przy innym grobie; na tabliczce widniała ta sama data śmierci co na tabliczce grobu, od którego właśnie odeszła. Szybko ruszyła dalej. Miała już opuścić teren cmentarza, gdy usłyszała czyjś głos. Drgnęła przestraszona.

- Widzę, że nie na długo zatrzymałaś się przy grobie męża.

Hannah zawahała się, zanim się odwróciła.

- Pastor uważa, że to dziwne?

Spojrzała w twarz duchownego i napotkała surowe spojrzenie.

- W śmierci wszyscy jesteśmy równi.

- No cóż - odparła Hannah ze spokojem. - Tak już jest, że niektórzy nawet w śmierci są nam bliżsi od innych. - Śmiało patrzyła pastrowi w oczy. Zrobił parę kroków w jej stronę. Przez chwilę miała wrażenie, że zechce powitać ją z powrotem w wiosce.

- Dziwne wydaje mi się to, że osoba niewierząca przychodzi na poświęconą ziemię. - Świdrował ją wzrokiem.

Hannah zatkało tak, że aż odjęło jej dech w piersiach. To był bardzo ciężki zarzut, w dodatku padł tak nieoczekiwanie.

- Jeśli pastor chce uważać mnie za niewierzącą, to nic na to nie poradzę. - Drżała z gniewu, lecz starała się mówić spokojnie. - Ale obawiam się, że to świadczy jedynie o zdolności osądu pastora.

- Jakim prawem ty, Hannah, mówisz o zdolności osądu? Ty, samotna kobieta, która odwraca się plecami do Kościoła i zabiera dziecko do grzesznej Christianii, a nawet dalej! Bóg pokarze tego, kto nie widzi niczego innego poza własnymi żądzami.

- Nie wiem, czy mówimy o tym samym Bogu, ale mój Bóg nie opuszcza mnie wtedy, gdy Go potrzebuję. Mój Bóg mnie wspiera i pociesza w ciężkich chwilach. Nie znika, gdy potrzebna mi jego pomoc. Mój Bóg towarzyszy mi również poza kościołem i zdarza się, że to On pierwszy przychodzi do mnie. Może to jest pastrowi obce?

Duchowny spąsował.

- Jeśli wierzysz w Boga, powinnaś okazywać to również uczynkami, Hannah. - Spojrzał na nią z pogardą. -Wszyscy powinniśmy być wdzięczni Bogu i trwać w bo-jaźni bożej, odwiedzając świątynię Pana. Każdy parafianin ma obowiązek wspomagać Kościół i dać wyraz pokory wobec słów Pisma.

- Gdy wielebny mówi o okazywaniu wiary poprzez uczynki, to liczę, że dotyczy to również jego osoby. Nie przypominam sobie, aby pastor pomógł mi po śmierci mego syna i męża. - Hannah czuła się zmęczona tą utarczką, ale gniew nie pozwalał jej się ugiąć. - A jeśli pastor uważa, że niedostatecznie łożę na parafię, to niechże powie o tym wprost!

- Gdzieś ty była, że tak się nauczyłaś mówić? W głowie ci się pomieszało. Oby Bóg miał do ciebie cierpliwość! Będę się o ciebie modlił.

Hannah o mało nie pękła ze złości.

- Dziękuję, sama potrafię się o siebie modlić, jeśli przyjdzie taka potrzeba. Nie takiego powitania spodziewałam się ze strony sługi Kościoła po tak długiej nieobecności we wsi. Pastor wybaczy, ale muszę już iść. - Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła rękę. - Dziękuję za rozmowę.

Duchowny, purpurowy na twarzy, długo nie mógł dojść do siebie. Nigdy nie spotkało go coś podobnego. Żadna kobieta nigdy nie ośmieliła się odezwać do niego w taki sposób. To przecież on, pastor miał władzę i wpływy, do niego należało mówienie parafianom, co jest dobre, a co złe, jak powinni postępować.

Hannah przed furką cmentarza gwałtownie się odwróciła.

- Jeszcze jedno. Jeśli pastor byłby tak dobry i przestał dokuczać Larsowi, to już jutro przyślę Simena na plebanię z dużą ofiarą.

Mocno przyciskając ręce do piersi, odwróciła się plecami do pastora i ruszyła w drogę do domu.

Zbliżał się dzień świętego Jana. Wieczory stały się jasne. Ludzie przygotowywali się już do wyprowadzenia zwierząt w góry i w wiosce aż wrzało od gorączkowych zajęć. Zawsze przyjemnie było patrzeć, jak stado za stadem wędruje w górę doliny na letnie pastwiska. Czekala tam soczysta, świeża górska trawa. Na ogół gospodynie przenosiły się tam na lato same lub zatrudniały pomoc. Życie w letnich zagrodach stanowiło wytęsknioną odmianę po zimie. W ciągu kilku krótkich letnich tygodni zimowe zapasy solonego masła i sera znacznie się powiększały, a i pstrągi złowione w górskich jeziorach stanowiły cenny dodatek do zimowego pożywienia.

W Rudningen też szykowano się do wyprowadzenia bydła w góry. Pakowano do worków niezbędne sprzęty, garnki i inne naczynia.

Drugiego dnia po świętym Janie spadł ciepły deszcz. Hannah stała na schodach spichlerza, dziękując niebiosom za wilgoć, która dobrze robi zasiewom. Pędy ziemniaków wyciągały się w górę, lubczyk ogrodowy już dawno wzeszedł, a szczypiorek pod ścianą chaty wkrótce przybierze ciemnozielony kolor. Przy dobrej pogodzie za kilka tygodni będą mogli zacząć sianokosy.

Hannah skierowała się w stronę chaty, pozwalając lekkim kroplom deszczu pieścić skórę. Czy poprosić Simena, by wieczorem odwiózł ją do lensmana? Bała się tego spotkania, ale próbowała sobie tłumaczyć, że Ingvar wyznaczył tak późną porę wyłącznie z uwagi na prace w gospodarstwie. Ostatecznie podjęła decyzję, że mimo wszystko pojedzie sama.

Zimowa obora była wyszorowana do czysta, a świeża pościel zebrana ze sznura, gdy Hannah wsiadła na wóz i cmoknęła na konia. Przed wyjazdem

do lensmana w dobrym miejscu schowała jego oficjalne wezwanie. W niedużej gobelinowej torebce, którą zabrała ze sobą, wiozła inny list z urzędową pieczęcią. Dzięki niemu czuła się bezpieczniej. A jednak ręce miała spocone, gdy chwyciła lejce. Jak daleko lensman może się posunąć w oskarżeniach? Co wie o mogiłce dziecka przy kamieniu i jaką przyjemność czerpie z rozgrzebywania starych spraw?

Hannah nie była pewna, czy ma siłę się bronić. Może najlepiej by zrobiła, przyjmując oświadczenia tego człowieka? W ten sposób uniknęłaby plotek i krzywych spojrzeń. Wiedziała, że gdy ziarno podejrzeń o dzieciobójstwo raz zostanie zasiane, ogromnie trudno jej będzie się oczyścić. Jedyne człowiek, który znał prawdę, już nie żył. Ile będzie ważyć jej słowo wobec słowa lensmana? Nawet Ole i Flemming mogą jej nie uwierzyć. Hannah była bezradna. Nie zamierzała się sprzedawać.

Gdy skręciła do chaty lensmana, zauważyła, że Ingyar stoi na schodach. Oczywiście było, że wypatrywał jej przez okno.

- Witam! - Podał Hannah rękę i pomógł jej zsiąść z wozu.

Parobek chciał wyprząc konia, lecz Hannah orzekła, że wizyta nie zajmie dużo czasu, więc koń może zaczekać przy wozie.

Lensman posłał jej wymowne spojrzenie, ale nie zaprotestował. Uprzejmie, lekko ujmując Hannah za łokieć, wprowadził ją do domu. Na stole nakrytym ładnym obrusem stały dwie szklanki. W wiosce naczynia ze szkła wciąż nie były w powszechnym użyciu, na ogół korzystano z kubków, często drewnianych. Ingvar jednak najwyraźniej wystawił wszystko co najlepsze. Gdyby Hannah nie wiedziała, jak jest naprawdę, mogłaby sądzić, że to miła sąsiadka wizyta.

- Pomyślałem, że załatwimy sprawę w nieco przyjemniejszej formie - chrząknął, wskazując Hannah miejsce.

Ubrany był w czystą koszulę i starannie uczesał włosy. Hannah chciała, by przesłuchanie zakończyło się jak najprędzej, więc posłusznie usiadła.

Lensman nalał do szklanek chłodnego piwa, poczęstował ciastem, a potem uważnie popatrzył na Hannah. Jak się do tego zabrać? Nie chciał jej wystraszyć, pragnął ją tylko mocniej ze sobą związać.

- Przyjemnie spędziłaś czas w Danii? - spytał. Hannah kiwnęła głową i odstawiła szklankę.

- Owszem, dobrze mi zrobił ten pobyt, bardzo tego potrzebowałam - odparła.

- Z tego, co zrozumiałem, masz tam jakiś większy majątek, którym trzeba się zająć? - Starał się nadać swemu głosowi naturalny ton, choć nie był w stanie ukryć ciekawości. Niewiele o niej wiedział.

Hannah przez moment wahała się z odpowiedzią. Czy to już początek przesłuchania czy też zwykła ciekawość?

- Owszem, spory. Z wieloma sprawami musiałam się zapoznać.

Lensman pokiwał głową.

- A Ole, twój syn, został w Danii?

- Tak. Chciałby się nauczyć czegoś więcej o prowadzeniu gospodarstwa, no i ktoś musi mnie zastąpić podczas mojej nieobecności.

Lensman nagle stał się czujny. Czy to oznacza, że Hannah znów opuści wioskę? Do tego nie może dopuścić. Niespodziewanie zmienił temat.

- No cóż, jesteś tu dzisiaj, by bronić się przed oskarżeniami o udział w zabójstwie. Chodzi o twego zmarłego małżonka. - Chrząknął kilkakrotnie. - Rozumiesz chyba, że sprawa nie jest tak prosta, jak się początkowo wydawała.

Hannah uniosła brwi i popatrzyła na lensmana zdziwiona.

- A kto właściwie oskarża mnie o zabójstwo, jeśli wolno spytać?

Lensman zaskoczony mrugnął kilka razy. Zrozumiał, że siedzi przed nim kobieta, która umie się bronić.

- No cóż, zarzuty wobec ciebie wynikają już z charakteru sprawy. Dopóki nie zostanie zamknięta, wciąż pozostajesz podejrzana.

- A sprawę prowadzisz ty. Rozumiem więc, że to ty mnie podejrzewasz?

- Ależ skąd! Ja tylko wykonuję swoje obowiązki. Z pewnością wszystko da się załagodzić. Muszę ci tylko zadać kilka pytań.

- Dobrze - kiwnęła głową Hannah. - To zaczynaj! Lensman spojrzął na nią surowo, aby podkreślić powagę sytuacji.

- Jak to możliwe, że nie przeszkodziłaś mężowi, gdy strzelał do Olego?

Hannah odebrało mowę. To przed takimi zarzutami miała się bronić? Przecież to wyjaśniła już wcześniej. Z Olem jako świadkiem.

- Właśnie to zrobiłam! Przeszkodziłam mu - odparła bardzo powoli. - Całe to zdarzenie pamiętam jak przez mgłę i nie wiem dokładnie, co się stało. Leżałam półprzytomna na śniegu i upłynęła dobra chwila, nim zrozumiałam, że Engebret mierzy w Olego. Kiedy uświadomiłam sobie, że mąż celuje w chłopca, najpewniej złapałam go za nogi, by go powstrzymać przed naciśnięciem spustu.

- Mhm. Ach tak? Jesteś więc pewna, że nie wyrwałaś Engebretowi strzelby z rąk i nie strzeliłaś do niego w gniewie?

Hannah nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Gdyby nie pismo, które schowała w torebce, z pewnością wpadłaby w rozpacz. Teraz jednak bezlitosny upór lensmana, który nie przestawał rozdrapywać starych ran, wprawił ją tylko w zdumienie.

- Już zeznawałam w tej sprawie. Nie mam nic więcej do dodania.
- Odmawiasz odpowiedzi na moje pytanie?
- Ależ skąd! Nie byłam w stanie podnieść się w tym momencie, gdy Engebret celował do Olego. Działałam w panice, a za to, że kula trafiła samego Engebreta, możemy dziękować jedynie Panu Bogu.
- Przyznajesz więc, że poczułaś ulgę, gdy twój mąż padł martwy?
- Gdyby lensman był zdolny wykrzesać z siebie bodaj odrobinę ludzkich uczuć, nigdy nie zadałby takiego pytania.

Ingvar spuścił wzrok i zanotował coś na kartce.

- Nie rozumiesz, że mogą pojawić się wątpliwości co do twojego udziału w tej sprawie? - Patrzył na Hannah z powagą. Byle tylko udało mu się zyskać jej zaufanie. I wdzięczność!

- Nie, szczerze mówiąc, nie rozumiem. Sądziłam, że ta sprawa się zakończyła po poprzednim przesłuchaniu. Wówczas nikt nie wysuwał żadnych wątpliwości.

- Rozumiem, że to dla ciebie trudne, Hannah, i z pewnością uda nam się wyprostować tę sprawę.

Hannah słuchała ciężkich uderzeń stojącego zegara.

Mało kto mógł się pochwalić równie pięknym sprzętem. Czas płynął powoli. Na zewnątrz wieczór był ponury od deszczu. Przez okno za plecami lensmana ledwie mogła dostrzec niewielki spichlerz stojący nieco dalej na podwórzu i wykorzystywany jako areszt. Ten i ów z mieszkańców wioski przesyłali tam od czasu do czasu.

- Musisz mieć do mnie zaufanie, Hannah. Mogę uwolnić cię od odpowiedzialności, bylebyś tylko mi to umożliwiła. - Lensman wstał i okrążył stół.

- Jak mogę wierzyć w twoją dobrą wolę? Siedzisz mnie w lesie, straszysz wieczorami i grozisz sprawą, która dawno już została zakończona. Długo uważałam cię za przyjaciela. Bardzo mi pomogłeś w tamtym trudnym czasie po wypadku i jestem ci za to wdzięczna. Ale co zrobiłeś później? Zapomniałeś, jak napadłeś na mnie przed wyjazdem? A teraz grozisz mi karą, na którą wcale nie zasłużyłam?

Lensman stanął przy jej krześle i patrzył na nią z boku. Ubrana była w codzienną spódnicę i bluzkę, na głowie zawiązała chusteczkę, a na kolanach trzymała niedużą torebkę na sznurku, który wsunęła na nadgarstek. Zmieniła się. Siedziała dumnie wyprostowana, a wzrok jej nie uciekał, gdy się do niego zwracała. Biła od niej siła i pewność siebie, jaką okazać potrafią jedynie ludzie zamożni.

Miała rację we wszystkim, co mówiła. W istocie zachowywał się niemądrze. Cały jego plan może spalić na panewce, jeszcze zanim zdoła jej pokazać, jaki może być dla niej dobry. Ale Hannah go opętała. Chciał, by została jego żoną, i nie odrzucał żadnego sposobu, by dopiąć celu.

- Hannah... - Zsunął jej chustkę z głowy i przegarnął palcami ciemne włosy. - Ugrzęzłaś w tym po uszy, musisz to przyznać. Jeśli zechcesz, ja ci pomogę z tego wybrnąć. Pamiętasz chyba, że chodzi nie tylko o tę jedną sprawę.

Hannah drgnęła. Nie zapomniał więc o kamieniu w lesie. O jej tajemnicy.

- Co masz na myśli? - Podniosła się zirytowana i wyrwała mu chustkę z ręki.

- Dobrze wiesz. I zdajesz sobie sprawę, że niełatwo będzie ci dowieść swojej niewinności. - Zrobił krok w jej stronę i chciał położyć rękę na jej ramieniu, lecz Hannah gwałtownie się cofnęła. Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej żółtą kopertę.

- Chyba najwyższy czas, żebym pokazała ci list, który otrzymałam, będąc w Danii.

Podawała mu kopertę i dodała, że pieczołowicie schowała jego ostatnie wezwanie na przesłuchanie w dniu dzisiejszym.

Ingvar Markegard rozłożył sztywny arkusik i zaczął czytać. Leciutkie drżenie kącika ust wskazywało, że narasta w nim gniew. Nagle wybuchnął niewiarygodną wściekłością.

- Co to ma znaczyć? Za moimi plecami kontaktowałaś się z lensmanem w Gol? - Wypuścił list z rąk i groźnie zbliżył się do Hannah. - Jakim prawem to zrobiłaś? Wiesz, co się może stać? - wrzeszczał, aż z ust tryskały mu kropelki śliny. - Mogę stracić stanowisko! Zdajesz sobie z tego sprawę? Mogę zostać zwolniony!

Jego głos niósł się po izbie tak głośno, że aż drżało szkło osłaniające tarczę wielkiego zegara.

Hannah była przygotowana na jego gniew, ale takiego wybuchu się nie spodziewała. Ingvara ogarnęła furia. Mimo to Hannah zmusiła się do zachowania spokoju.

- Nie bardzo rozumiem. Sądziłam, że wzywając mnie na przesłuchanie, działasz zgodnie z prawem. Nie powinna ci za to grozić utrata stanowiska. Przecież przed chwilą sam powiedziałeś, że robisz tylko to, co do ciebie należy.

Słowa Hannah jeszcze bardziej rozsierdziły lensmana. Gwałtownie się odwrócił, wściekłym ruchem zmiotł szklanki i talerze na podłogę, a potem zaczął pięścią walić w ścianę.

- Coś ty mu naopowiadała? Coś ty napisała lensmanowi z Gol? Opowiadaj, przekłeta babo! - Odwrócił się i spojrzał na Hannah przekrwionymi oczami. Budził przerażenie, a Hannah rozumiała, że stojący przed nią mężczyzna jest bliski szaleństwa. Nie mogła jednak ani nie chciała łagodzić sprawy.

- O niczym mu nie mówiłam. Prosiłam tylko o opinię, jak wygląda moja sprawa, to wszystko. Może się jednak zdarzyć, że z czasem będę miała ochotę wyjawić mu coś więcej. - Ostatnie zdanie wymówiła, patrząc Ingvarowi prosto w oczy.

Lensman zaczął oddychać nieco spokojniej. Starł się odzyskać kontrolę nad sobą. Może ten list nie był wcale tak niebezpieczny, jak uznał w pierwszej chwili? Może zareagował przesadnie? Ale Hannah naprawdę go przerażała.

W izbie zapadło milczenie. Oboje wsłuchiwali się nawzajem w swoje oddechy.

Lensman znów próbował zyskać przewagę.

- No cóż - odezwał się po dłuższej chwili. - Uznajmy to przesłuchanie na razie za zakończone. - Zaśmiał się krótko. - Ja po prostu chcę ci pomóc.

- Okazujesz to w bardzo dziwny sposób - prychnęła Hannah, podnosząc list. Na podłodze leżały rozsypane kawałki szkła z rozbitych szklanek, przemieszane z resztkami ciasta.

- Myślę, że przynajmniej na razie odłożymy tę sprawę. - Ingvar przerażony patrzył na Hannah zmierzającą do drzwi

- Uważam, że najmądrzej zrobimy, zapominając o większości spraw - oświadczyła krótko.

Nie oglądając się za siebie, wsiadła na wóz i ruszyła w dół zбочa.

Lensman długo stał przed domem przygarbiony. Nastrój miał podły, a w jego myślach zapanował kompletny chaos.

Rozdział 4

Dzień, w którym wyprowadzano bydło na górskie hale, przyniósł zmianę pogody. Na zaciągnięte leciutką mgiełką niebo wyszło słońce i pojawił się ciepły wiatr. Stado dwunastu krów i pięciu jałówek powolutku przepравиło się przez rzekę i ruszyło ku góróm. Zwierząt pilnowali trzej chłopcy z kijami. Hannah otwierała ten pochód, łagodnie nawołując krowy, zaś Simen szedł na końcu przy wozie ciągniętym przez konia. Tym razem pomagały im dzieci z sąsiedztwa. Zaganianie młodych zwierząt bywało męczące, ale chłopcy byli zwinni i wytrzymali. Figlowali nieustannie, zbiegając raz po raz nad rzekę, żeby sprawdzić, któremu uda się najdalej rzucić kamieniem. Za każdym razem, gdy kamień trafiał w brzeg po przeciwnej stronie, między nimi wybuchała wielka radość. Hannah pomyślała, że chłopcy się zmęczą, zanim pokonają połowę drogi, ale ich nie karmiła. Wkrótce rzeka się rozdzieli i tam, gdzie droga zacznie wspinać się po zboczach, woda popłynie głębokim wąwozem, niedostępnym dla ludzi. Wtedy zabawa się skończy.

Dotarli do mostu. Rzekę mieli przekroczyć w miejscu, gdzie rozdzielała się na dwie mniejsze odnogi, Grondola i Morkedola. Potem skierowali się wzdłuż Morkedola, gdzie teren wyraźnie się już wznosił.

Hannah przystanęła na chwilę, zasłuchana w huk wodospadu Rjukan, dobiegający zza świerków. Woda spadała do olbrzymich kotłów, w których burzyło się i wirowało. Kiedyś zbliżyła się do samej krawędzi, by ujrzeć ten widok, lecz przeraziła ją mroczna otchłań i bijący z dołu chłód. Zaraz więc zawróciła.

Teraz pomyślała o lensmanie. Jego gniew przypominał jej olbrzymie masy wody, spadające z wysokich niedostępnych gór. Choć od tamtego wieczoru go nie widziała, to huk wodospadu sprawił, że przeszły ją ciarki. Czym prędzej ruszyła dalej.

Z hali położonej nieco wyżej roztaczał się widok na całą dolinę. Po pokonaniu najbardziej stromych wzniesień zdecydowali się na odpoczynek. Zimny powiew od gór przyjemnie chłodził spoconą skórę i nawet chłopcy na moment przycichli. Daleko w dole rzeka wciąż toczyła wezbrane wody, niosąc ze sobą wieści o topniejącym w górach śniegu i o wiosnie. W miarę jak szli, dolina zwężała się, a nad brzoziami wczepionymi w górskie stromizny wznosiły się nagie skały. Słoneczna strona doliny, ta, którą biegła droga, opadała łagodnie. Jej barwy nie były już tak soczyste.

Hannah pochwaliła chłopców. Trochę zawstydzeni rozłożyli się na trawie. Zaraz jednak wymyślili, że kije mogą służyć za miecze i zaczęła się nowa zabawa.

Hannah rozejrzała się po okolicy. Ogarnęło ją radosne poczucie wolności, kiedy uświadomiła sobie, że kościół i lensman pozostali daleko. Już wkrótce będzie mogła się cieszyć górskim powietrzem, podobnie jak zwierzęta świeżą górską trawą. Wreszcie będzie mogła zaśpiewać radosną pieśń maleńkiej istotce, która w niej rośla! I taka pyszna będzie gęsta śmietana, pstrągi i ser. Ach, jakże stęskniła się za górską zagrodą!

Zamyślona wsunęła źdźbło trawy do ust. Ciekawe, jak Ole radzi sobie w Sorholm? Wprawdzie nie miała żadnych wieści z tamtych stron, ale liczyła, że nic złego się nie dzieje. Była pewna, że Flemming dogląda majątku. Powinna niedługo do niego napisać, opowiedzieć o podróży, o zagrodzie na halach i dziecku. Delikatnie dotknęła brzucha. A może jeszcze poczekać? pomyślała. Wstała i otrzepała spódnicę. Czas odpoczynku minął.

- Podejdzimy jeszcze trochę, a potem zjemy. W bagażu pewnie znajdzie się coś smacznego.

Chłopcy żywo się poderwali.

Hannah i Simen uśmiechnęli się do siebie i przygotowali do dalszej wędrówki. Mieli już za sobą najbardziej stromą wspinaczkę, a do pokonania pozostały łagodniejsze zbocza, ale wciąż droga była daleka.

Nagle Hannah zauważyła, że z przeciwka ktoś się zbliża. Człowiek prowadził z sobą konia. Gdy podeszli bliżej, rozpoznała w mężczyźnie Nilsa Lauvseta, swojego dalekiego krewniaka. Lubiła go i uważała, że Nils to dobry człowiek. Teraz przywitali się, ale Nils prawie nie podnosił wzroku. Jego ponura twarz i lekko przygarbione plecy zdradzały, że coś go trapi.

- Witaj Nils! Co się stało? Masz taką chmurną minę?

- Mój brat zachorował. Muszę sprowadzić doktora z Nes - Nils odchrząknął, po czym spojrzał na Hannah.

- Hm, to smutne. - Sytuacja musiała być naprawdę poważna, skoro wieśniacy decydowali się na sprowadzenie lekarza. Hannah od razu pojęła, że chodzi o życie. - Czy mogę w czymś pomóc?

Nils wolno pokręcił głową.

- Boję się, że niewiele da się już zrobić. Chciał odejść, ale zawahał się jeszcze.

- Wiesz, widziałem w górach coś bardzo, bardzo dziwnego...

Hannah pamiętała, że Nils poluje i łowi ryby, więc dużo czasu spędza na płaskowyżu. Być może ostatnio zauważył tam coś niepokojącego.

- A co to było? - zainteresowała się. Simen także nadstawił ucha.

- No, nie chcę was niepotrzebnie straszyć, ale koło jeziora - skinieniem głowy wskazał na wschodnie zbocza - dostrzegłem coś, ni to człowieka, ni to zwierzę. Jakaś dziwna postać. Gdy nagle się pojawiłem, to coś rzuciło się do ucieczki. Przydarzyło mi się to już kilka razy.

- Jak to? Nie jesteś pewien, czy widziałeś zwierzę czy człowieka? - zdumiał się Simen.

Nils pokręcił głową, ściągnął czapkę i palcami przeganiał włosy.

- Wiem, że to dziwne. Przez moment wydawało mi się, że to coś ma ciało porośnięte sierścią. W okolicy nie ma włóczęgów, a i z gospodarstwa nic ostatnio nie zginęło. - Chłop nasadził czapkę z powrotem na głowę i zaśmiał się krótko.

- Eh, pewnie coś mi się przywidziało. Źle zrobiłem, że wam o tym powiedziałem. Nie przejmujcie się moim gadaniem.

- Machnął ręką i ruszył dalej w stronę wioski.

Hannah była zadowolona, że chłopcy wcześniej pobiegli przodem. Takie historie nie nadają się dla ich dziecięcych uszu.

- A co gospodyni o tym myśli? - spytał Simen i cmoknął na konia.

- Nie ma się czym martwić, Simen. Sam widziałeś, jaki ten Nils zmęczony. - Hannah uznała, że lepiej zapomnieć o tej historii, choć nie mogła zaprzeczyć, że słowa krewniaka wywarły na niej wrażenie. - Nils lubi czasem opowiadać niestworzone historie - dodała niepewnie, spoglądając na zbocze, gdzie wiły się dziesiątki wydeptanych przez bydło ścieżynek. Wszystkie one wiodły do położonych wyżej jezior.

Od tej pory nikt nic już nie powiedział.

Pierwsze dni w letniej zagrodzie upłynęły im na generalnych porządkach i przygotowaniach pierwszych zapasów na zimę. Hannah ciężko pracowała, ale w końcu znalazła czas, by napisać list do Sorholm. Zajęło jej to kilka wieczorów. Siadywała przy wyszorowanym do białości stole i opisywała życie w dolinie oraz w górskiej zagrodzie. Bardzo chciała, by Flemming i Ole pojęli, jaką radość sprawił jej powrót do Hemsedal, pisała więc z wielkim zaangażowaniem.

W następnych dniach, gdy wyprowadzili krowy na hale, Hannah wyruszała na samotne wędrowki. Szła wzdłuż strumyków, podziwiała prześliczne fioletowe, miękkie jak poduszki, lepnice.

Pewnego dnia dotarła wysoko na płaskowyż, porośnięty kępkami żółtej trawy i turzycy. Ta roślinność zdołała się oprzeć górskiemu ostremu wiatrowi. Hannah przystanęła, by przyjrzeć się lemingowi. Jego puszyste gęste futerko lśniło w letnim słońcu. Właśnie takie chwile Hannah zapamiętywała i sięgała po nie w surowe zimowe miesiące.

Wystawiła twarz do wiatru, by schłodził jej rozgrzane policzki. Było cicho. Hannah rozkoszowała się ciepłym podmuchem pełnym zniewalających zapachów.

Zadrzała, słysząc nad głową krzyk drapieżnego ptaka nad Steinbunosi. Spojrzała w niebo, wypatrując pary wielkich skrzydeł. Nad jej głową krążył potężny orzeł. Widok tych olbrzymich ptaków zawsze wywoływał w Hannah niepokój. Podobno zdarzało się, że ptaki te atakowały człowieka. Spojrzała w ślad za orłem, który w końcu zniknął nad Veikinnosi, kierując się ku jeziorkom położonym w wysokich górach.

Nagle zdrętwiała. Co to takiego? Na skale wyraźnie dostrzegła jakiś ruch. Zaczęła się intensywnie wpatrywać, przeszukiwała wzrokiem grań, biegnącą wokół płaskowyżu. W kilku miejscach w skale znajdowały się wejścia do niewielkich jaskiń. Tu, podczas niepogody, zazwyczaj chowały się owce. Przy jednej z takich jaskiń zatrzymała wzrok na dłużej, ale nic nie dostrzegła. Po chwili uspokoiła się. To pewnie zając albo górski lis szuka kryjówki. Na lewo od niej trawiasty grunt przechodził w moczary, za którymi pionowo w górę wznosiła się skalna ściana, kusząc drapieżne ptaki doskonałymi miejscami do budowania gniazd.

Hannah powędrowała myślą nieco dalej przez płaskowyż ku jeziorku, które, jak wiedziała, znajduje się na jego drugim końcu. Nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w letniej zagrodzie. Pora wracać, gdy tyle jest do zrobienia.

Kilka razy obejrzała się przez ramię, po czym podążyła ścieżką wzdłuż strumienia, obchodząc górę. Cały czas odnosiła jednak wrażenie, że ktoś bacznie ją obserwuje.

Gdy już oddaliła się od płaskowyżu i znalazła w miejscu, skąd rozciągał się widok na dolinę i letnie zagrody, zdyszana, przysiadła na kamieniu. Nadal czuła niepokój. Przypomniała sobie opowieść Nilsa z dnia, gdy prowadzili bydło w góry. Wydawało jej się nawet przez chwilę, że raz mignęła jej przed oczami skulona ludzka postać. Tak jakby ktoś przeskakiwał przez kamienie, by skryć się w cieniu pod skałą. Hannah nie była jednak pewna, czy jej się nie przywidziało.

Próbowała otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia i uspokoić myśli widokiem rozpościerającej się nisko w dole wody. Letnie zagrody leżały rozrzucone nad brzegiem jeziora Storeskar i teraz, maleńkie, przypominały porzrzucone pnie drzew. Nieco później, latem odwiedzą ją sąsiadki z innych zagród, najpierw jednak czekają ich sianokosy. Hannah wynajęła już ludzi i kolejne tygodnie zapowiadały się pracowicie. Miała nadzieję, że

pogoda im dopisze, szybko wysuszą siano i pasza na zimę prędko znajdzie się pod dachem.

Wstała i ruszyła w dół zbocza, pokonując ostatni kawałek drogi. W powietrzu unosił się zapach brzoź, wierzby i młodych jałowców. Jeszcze niżej Hannah dostrzegła stadko kóz, które chciwie wyciągały szyje, by sięgnąć do brzozowych listków. Było lato w swej najpiękniejszej postaci.

Tego wieczoru po zakończonym obrzędzie Hannah starannie umyła włosy w wywarze z jałowca. Stała na podwórzu, susząc je w promieniach wieczornego słońca. Nagle dostrzegła konia galopującego przez kładkę ze skuloną postacią na grzbiecie. Jeździec popędzał zwierzę, chociaż widać było, że w siodle nie czuje się zbyt pewnie. Hannah, nie związując rozpuszczonych włosów, wyszła mu na spotkanie. Zatrzymała się dopiero, gdy zobaczyła, że to pastor.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Zaniepokoiła się trochę, że duchowny przywozi złe wieści.

Pastor energicznym szarpnięciem cugli zatrzymał konia. Mężczyźnie potłał się z czoła, a ręce drżały. Zsiadając, uczynił przed sobą znak krzyża.

- W imię Jezusa Chrystusa, oby Pan chronił nas przed złymi mocami szatana! - Na chwilę zamknął oczy, próbując uspokoić oddech.

- Co pastora sprowadza tak daleko?

Hannah przywitała gościa dość chłodno; aż za dobrze pamiętała ich ostatnie spotkanie. Pastor wyraźnie był czymś zdenerwowany i udało mu się zarazić ją swoim niepokojem.

- Czy wielebny skosztuje górskiej śmietany i świeżego sera?

Pastor z ulgą kiwnął głową.

- O tak, chętnie, dziękuję. Właściwie wybieram się do Bjobergo, ale z przyjemnością odpocznę po drodze.

Hannah zauważyła, że koń wcale nie wygląda na zmęczonego, więc pastora musiało coś wystraszyć w pobliżu jej zagrody. Bjobergo położone było w odległości godziny jazdy od jej letniej chaty. Pastor na pewno zdąży dotrzeć tam przed zapadnięciem zmroku, nawet jeśli teraz trochę odpocznie. Zastanawiała się, co też mogło wzbudzić takie przerażenie duchownej osoby.

- Jesteś w letniej zagrodzie sama? - Gdy tylko weszli do niewielkiej chaty, pastor szybko odzyskał pewność i spokój. Hannah miała wrażenie, że przygląda się badawczo jej talii, choć na razie brzuch miała całkiem płaski.

- Na razie sama. Ale już każdego dnia mogę się spodziewać kosiarzy. Będzie tu wtedy więcej życia.

Usiadła naprzeciwko pastora i zachęciła go do jedzenia.

- Nie boisz się mieszkać tu tak samotnie? - Spojrzał w okno, nie patrząc na Hannah.

- Chyba nie ma żadnego powodu do niepokoju? - zdziwiła się Hannah. - W tych okolicach od dawna nie było włóczęgów.

- I nie widziałas tu nic niezwykłego?

Pytanie pastora wywołało w Hannah niepokój. Teraz i ona zaczęła się bać.

- Nie. Nie rozumiem, o czym wielebny mówi. I skąd ta nieoczekiwana wizyta?

Pastor zaśmiał się krótko, z pewnym zażenowaniem, i dalej zajadał placki z gęstą śmietaną. Wreszcie oderwał wzrok od okna i spojrzął na Hannah.

- Obawiam się, że to las spletał mi figła, ale...

Urwał. Hannah też milczała. W małej chacie zrobiło się nagle bardzo cicho. Słysząc było jedynie szum rzeki i krowie dzwonki.

Dziwne, pomyślała Hannah. W ciągu tak krótkiego czasu już druga osoba uważa, że coś tu jest nie tak. A z nią samą to już trzy. Zadrżała, czekając na dalszy ciąg.

- Zaraz za zagrodą Var ujrzałem piękny widok. - Pastor mówił uroczyście, jakby głosił kazanie. - Ostatnie promienie słońca oświetlały liście i rzucały pasma cieni na mnie i na konia. Siedziałem w siodle, dziękując Panu Bogu za piękno natury, kiedy nagle na drodze coś stanęło przede mną na szeroko rozstawionych nogach i się gapiło. Chciało, żebym się zatrzymał! Chciało mnie zrzucić ze skały wprost do wodospadu! Zdrętwiałem cały. To był szatan!

Pastor podniósł głos i każde słowo wypowiadał teraz z rosnącym wzburzeniem. Hannah przebiegł dreszcz.

Duchowny wstał i nachylił się do okna. Zaczęło już zmierzchać, lecz wciąż można było jeszcze zobaczyć drugi brzeg rzeki i las rozciągający się aż do Veikinnsi.

- Tak, to musiał być sam Zły. Takich ślepi nigdy wcześniej nie widziałem. Nie masz pojęcia cóż to był za potwór! - Pastor cofnął się, bo para z jego oddechu zaczęła osiadać na szybce. - Całą twarz porastała mu sierść. Ręce miał kudłate jak łapy zwierzęcia. Ale podobny był do człowieka! Popędziłem konia i pognałem naprzód, gdy ten diabeł bezszelestnie zniknął między drzewami. Trochę zbyt gwałtownie wpadliśmy na twoje podwórze, jednak uznałem, że najlepiej będzie oddalić się od tamtych złych oczu. Może obserwują zagrodę ze skraju lasu...

Hannah, chociaż była przerażona, spytała całkiem przytomnie:

- A jak zareagował koń? Czy się wystraszył? Pastor jakby się ocknął i popatrzył na Hannah zdziwiony.

- Koń? Nie, koń mnie usłuchał.

- Nie sądzi pastor, że zwierzę zachowałoby się inaczej, gdyby coś mu zagrażało?

Hannah dobrze wiedziała, że konie to mądre stworzenia, potrafią wyczuć niebezpieczeństwo szybciej niż ludzie. Pastor zmrużył oczy i rzekł z irytacją.

- Podajesz w wątpliwość słowa sługi Kościoła, Hannah?

- Ależ nie! Pomyślałam tylko, że człowiek w promieniach słońca i w wieczornym mroku może wyglądać jak... jak coś innego, jak jakaś zjawa.

Sama słyszała, jak niemądrze to zabrzmiało.

- Hannah, i ty nazywasz tę postać człowiekiem? Tak, tak, to tylko potwierdza moje przypuszczenia o twoim złym nastawieniu do Pisma Świętego. A może nawet sama zadajesz się z tym włochatym diabłem? Skąd mogę wiedzieć, czy jest inaczej?

Pastor wstał i ruszył do wyjścia. Tymczasem Hannah siedziała na ławie oniemiała. Musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę, by odzyskać mowę.

- Pastor chyba zdaje sobie sprawę z tego, co powiedział? Podniosła świecę i długo patrzyła w jego puciołowatą twarz. W końcu pastor spuścił wzrok.

- Nie sądziłam, że sługa Kościoła tak się wystraszy spotkaniem ze złymi mocami. Sama przeżegnałabym się i wezwała na pomoc Pana Boga. Potem spokojnie prowadziłabym konia, ufna, że Bóg nade mną czuwa. - Wyprostowała się i uśmiechnęła. Nagle poczuła wielki spokój, a jednocześnie ogarnęło ją współczucie dla przerażonego pastora. - Wielebny zrobił znak krzyża dopiero, gdy dotarł do mojej chaty.

Popatrzyła na stojącego przed nią niezadowolonego mężczyznę. Wyraźnie było widać, że nie podoba mu się ta sytuacja, bo twarz mu pociemniała. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, Hannah zaproponowała:

- Pastor może przenocować u nas, jeśli nie ma ochoty jechać dalej po ciemku, chociaż nie ma tu wygod.

Pastor milczał. Z mroczną, zaciętą miną ruszył ku drzwiom. Był na tyle niski, że nie musiał się schylać.

Letni wieczór był jeszcze jasny, chociaż słońce zaszło za górę, a nad wodą unosiła się wieczorna mgła.

- Kiedy Pan mi towarzyszy, niczego się nie boję. Ruszam w drogę do zajazdu. Jutro mam się tam spotkać ze sługami Kościoła z Sogn.

Dość niezdarnie dosiadł konia i wyjechał z podwórza.

Nie podziękował ani za jedzenie, ani za propozycję noclegu. Hannah odprowadziła wzrokiem jeźdźca póki nie zniknął za najbliższym zakrętem. Dopiero wtedy spojrzała na las po przeciwnej stronie. Wciąż miała wrażenie, że ktoś się jej przygląda.

Czyżby naprawdę ktoś się tam czaił? Może góra rzeczywiście skrywa coś niezwykłego. Nils nie był kłamcą, a i pastor naprawdę bardzo się wystraszył. Przecież ona sama także dostrzegła jakiś ruch.

Tego wieczoru starannie pozamykała wszystkie okna, a w drzwiach założyła dodatkową antabę. Nim zapadła w sen, długo leżała, wsłuchując się w odgłosy nocy.

Wstała bladym świtem i przygotowała wiadra i konwie na mleko. Tej nocy spała niespokojnie. W delikatnym świetle poranka chłodna mgła tajemniczo otulała jezioro Storeskar.

Świat pograżony był w ciszy. Do pory dojenia pozostało jeszcze sporo czasu, Hannah skierowała się więc do szopy, w której stał olbrzymi żelazny piec na piętnaście fajerek. W drugiej części pomieszczenia składowano brzozowe drewno. Hannah postanowiła napiec placków. W każdej chwili mogła się spodziewać nadejścia kosiarzy. Właściwe rozgrzanie pieca wymagało czasu, zdecydowała więc, że rozpali ogień przed obrządkiem.

Sięgnęła do drewnianego haczyka przytrzymującego niskie drzwi i zmartwiła. Haczyk zwisał swobodnie, choć drzwi były przymknięte. Czyżby zapomniała je wczoraj zamknąć? Wciąż pamiętała przerażającą historię pastora i z trudem zmusiła się, by biegiem nie powrócić do chaty.

Nasłuchiwała przez chwilę, lecz do jej uszu nie doszedł żaden dźwięk. Nad górami powoli wstawało poranne słońce, zmagając się z ciemnością. Wkrótce letnie promienie rozświetliły szczyty gór. Hannah uspokoiła się. Mocno zaciskając palce na haczyku, otworzyła drzwi.

Weszła do środka i wyczuła, że ktoś tu jest. Zapragnęła uciec, ale sparaliżowana strachem, nie była w stanie zrobić kroku. Z trudem łapała powietrze. Po chwili usłyszała niski, chrapliwy męski głos:

- Nie bój się. Proszę, nie uciekaj!

W głosie nie było groźby, raczej wyczuła w nim prośbę.

- Nic ci nie zrobię, uwierz mi! Hannah wydusiła z trudem:

- Kim jesteś?

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? A czy mogę ci zaufać?

Hannah przestraszyła się nie na żarty. Prawdę mówiąc, nie chciała wiedzieć, kim jest ten ktoś. To pewnie jakiś ukrywający się zbrodniarz. Tyle słyszała o zabójcach, którzy uciekają przed karą i żyją po lasach wśród gór.

Jeśli ten człowiek dopuścił się zbrodni, może zabić jeszcze raz. Zdziwiła się, słysząc swój własny głos:

- Powiedz, proszę. Będę milczeć, jeśli tego chcesz. Powoli uspokajała się. Dobry Boże, poprosiła w duchu, wesprzyj mnie!

- Jesteś odważna. Musisz uwierzyć, że mówię prawdę. Zresztą przekonasz się na własne oczy.

Hannah zadrżała. Te słowa zabrzmiały złowieszczo.

- Wiele lat żyłem w ukryciu. Chowałem się przed ludźmi. Latem w górach da się wytrzymać.

Mężczyzna nie mówił wyraźnie, używał krótkich zdań. Po jakimś czasie Hannah przyzwyczaiła się do jego mowy. Zrozumiała, że nieznajomy chce jej naprawdę opowiedzieć o sobie.

- Pochodzę z drugiej strony gór, bliżej Valdres, ale często zapuszczam się daleko na zachód i tutejsze tereny są mi znajome.

Zbliżała się pora dojenia, Hannah jednak postanowiła wysłuchać do końca opowieści nieznajomego.

- Zimą przemykam z powrotem do zagrody, w której mieszkam z bratem. Dni są wtedy ciemne, łatwiej się więc ukryć.

- Dlaczego unikasz ludzi? - spytała Hannah.

- Zaraz zrozumiesz, jeśli się nie boisz. Ale ostrzegam cię... Znów przeszedł ją dreszcz. Ciarki przebiegły jej po plecach.

- Jestem spokojnym człowiekiem, ale ukrywam się, bo mój wygląd budzi w ludziach przerażenie. Za każdym razem, gdy ludzie patrzą na mnie ze strachem, ogarnia mnie smutek. Wszyscy, wierz mi, wszyscy przede mną uciekają. Nawet ci, którzy mnie znają, unikają mnie, jak tylko mogą.

Hannah zaczęła się zastanawiać, czy chce ujrzeć tego człowieka. Bała się jego widoku, a jednocześnie bardzo mu współczuła. Jeśli mówił prawdę, życie tego nieszczęśnika musiało być koszmarem.

- Ale dlaczego ukrywasz się tu w mojej szopie? - spytała już odważniej. W świetle dnia strach zelżał.

- To niemądre z mojej strony - mówił powoli. - Ale wczoraj tak mi się zachciało chleba, że postanowiłem go kupić w którejś z letnich zagród. Latem jadam tylko ryby i suszone mięso. Za chleb mogę zapłacić. - Ostatnie słowa dodał pospiesznie. - Tyle że w końcu zabrakło mi odwagi. Bałem się zapukać. - Milczał przez chwilę. - Zrobiło się za ciemno, by wyruszać ku szczytom. Pomyślałem więc, że schronię się tu na kilka godzin. Naprawdę miałem zamiar wyjść stąd, nim ktokolwiek wstanie.

- Wierzę ci - westchnęła Hannah. Teraz już naprawdę pora iść do krów. - Wyjdź z szopy, dostaniesz chleba i trochę sera.

Mężczyzna poruszył się i bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że skierował się w stronę drzwi. Na wszelki wypadek się cofnęła. Co zobaczy? Oszepeconą twarz? Kaleką postać pozbawioną członków? Nie wiedziała.

Z głębi szopy wyłonił się mroczny cień. Hannah, wpatrując się w podłogę, ujrzała najpierw nogi odziane w płócienne spodnie. Ostrożnie przesunęła wzrok w górę. Na kolanach naszyto starannie łąty. Nic nie wskazywało na to, że ma przed sobą obdartego włóczęgę. Powiodła spojrzeniem jeszcze wyżej i zobaczyła czarny kaftan z grubego materiału, zapięty po szyję. Wystawała spod niego robocza bluza.

Hannah wstrzymała oddech. Zanim spojrzała na twarz mężczyzny, przypomniała sobie słowa Nilsa.

Nie, to niemożliwe. To nie człowiek stał przed nią. Wykluczone! Chciała uciekać, ale cofnęła się jedynie bardziej w głąb podwórza.

Stwór w drzwiach nawet nie drgnął. Przywykł do widoku przerażonych ludzi.

Hannah zamarła ze strachu, gdy napotkała spojrzenie pary oczu. Twarz nieznanego pokryta była włochatą sierścią. Wszędzie tam, gdzie zwykle skóra jest naga, rosły długie włosy.

To wilk, pomyślała z przerażeniem.

- Wyjdę teraz z szopy i stanę spokojnie. Nie bój się, nie zbliż się do ciebie, jeśli sobie tego nie życzysz.

Na dźwięk ludzkiego głosu Hannah otrząsnęła się. Znow ogarnęło ją współczucie. Jak on tak może żyć?

Kolejnego szoku doznała, gdy mężczyzna wyszedł przed szopę i się wyprostował. Przeżegnała się aż odruchowo. Ramiona mężczyzny przysłaniało ubranie, lecz dłoni schować nie mógł. Dwie olbrzymie pięści porastał włos tak gęsty, że w każdej chwili Hannah spodziewała się, że usłyszy przeciągłe wycie wilka.

- Sama widzisz. W każdym budzę przerażenie. - Teraz w jego głosie pobrzmiwał smutek i rezygnacja. Mężczyzna szybko ukrył ręce w kieszeniach. Znow po raz kolejny przekonał się, jak ludzie reagują na jego widok. - Odejdę, by cię nie dręczyć.

Odwrócił się, by odejść, lecz Hannah go powstrzymała.

- Nie, nie odchodź, proszę! - Starła się opanować strach. - Tak! Przyznaję, przeraziłeś mnie, ale nie możesz odejść bez zapasów. Zaraz wrócę!

Pobiegła do chaty. Sięgnęła po chleb, ser i dołożyła jeszcze placków. I tak zamierzała dzisiaj piec świeże.

Mężczyzna cierpliwie czekał na zewnątrz. Hannah podeszła do niego z zawiniątkiem.

- Możesz to położyć na ziemi, sam podniosę. Hannah przystanąła. Ze zdziwieniem patrzyła na człowieka, który najwyraźniej przywykł, że ludzie traktują go jak zwierzę. Strach minął, a miejsce lęku zajął gniew. Przecież należy się do niego zwracać zwyczajnie, po ludzku. Zdecydowanym krokiem podeszła do obcego bliżej.

Teraz dostrzegła, że skóra nie wszędzie pokryta jest gęstymi włosami. To nie sierść porastała twarz, tylko włosy, przez które policzki i czoło sprawiały wrażenie ciemnych i groźnych. Ale niebieskie oczy patrzyły łagodnie. Mógł mieć około czterdziestu lat. Na szyi włosy lekko się kręciły, sprawiając przez to wrażenie gęściejszych, niż były naprawdę.

- Taki się urodziłeś? - nie mogła powstrzymać pytania. Mężczyzna skinął głową, a pod włochatą maską pojawił się cień uśmiechu.

- Tak przynajmniej mówiła matka. Musiała się nasłuchać wielu przykrych słów. Ludzie uważali, że jestem karą za jej wcześniejszy grzech. Na szczęście szybko umarła. Bo musisz wiedzieć, że po moich narodzinach jej życie stało się nie do zniesienia.

Zauważył, że Hannah przygląda się jego dłoniom.

- Tak, całe moje ciało jest owłosione. Hannah podała mu węzełek.

- Dziękuję, że opowiedziałeś mi o sobie. Myślę, że jedzenie będzie ci smakować. Możesz kiedyś jeszcze do nas zajść. - Wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, że nie mówi tak tylko z grzeczności.

Mężczyzna pogrzebał w kieszeniach i wyjął kilka monet.

Hannah gwałtownie pokręciła głową.

- Tym razem nie. Zapłacisz następnym razem.

- Czy mogę uścisnąć twoją rękę? - Zapytał nieśmiało, nauczony przykrym doświadczeniem.

Hannah wyciągnęła dłoń.

Jego uścisk był mocny i pewny.

Popatrzyli sobie w oczy. Hannah była w stanie dostrzec teraz jego wyraziste rysy i drobne zmarszczki na czole. Nagle uśmiechnął się, a Hannah stwierdziła, że nigdy u żadnego mężczyzny nie widziała tak białych zębów.

- Dziękuję ci, kobieto. Sprawiałaś mi radość.

Puścił jej dłoń, odwrócił się i szybkim krokiem odszedł w stronę rzeki. Poruszał się zwinnie, wyraźnie przywykł do chodzenia po górach. Zanim Hannah zdążyła się zorientować, był już wysoko na zboczu.

Nie odwrócił się.

Słońce rozgoniło mgłę, a drewniane ściany zabudowań już zaczynały się nagrzewać. Hannah wreszcie mogła zająć się obrzędkiem.

Wysoko pod szczytem koło jeziora Veikinn człowiek-wilk ciężko dyszał po wspinaczce. Spojrzeniem błędził po zagrodach w dół aż zatrzymał się przy jednej z chat. Oczy mu zwilgotniały. Dawno nie zaznał takiej życzliwości. Niech Bóg błogosławi tę dzielną kobietę! Przeżycia tego poranka całkowicie różniły się od doświadczeń poprzedniego wieczoru, gdy omal nie stratał go wrzeszczący z przerażenia mężczyzna.

Przy wtórze owczych dzwonek odwrócił głowę ku niebu, dziękował Bogu, że istnieją tacy ludzie.

RS

Rozdział 5

Sianokosy przyniosły upragnioną suchą pogodę. W czwartym tygodniu po świętym Janie wieś właściwie się wyludniła, ponieważ koszenie trawy w górach wymagało wielu mocnych rąk. Prace na łąkach stanowiły odmianę od codziennych zajęć w zagrodzie i okazję do pogawędek. Co wieczór zbierano siano w kopy, a co rano rozrzucano po łące, aby słońce i wiatr je wysuszyły.

Całe dni Hannah miała wypełnione obowiązkami. Właściwie zajmowała się gotowaniem, ale często i ona stawiała z grabiami. Lubiła zapach świeżo skoszonej trawy, radowały ją również żarty i bez troska pracującej młodzieży. A gdy nadchodził wieczór, zasypiała od razu.

Od czasu do czasu myślała o Sorholm i o tym, jak tamtejsze życie różni się od życia w wiosce.

Pewnego wieczoru musiała wstawić do rzeki drewniane naczynia, by dobrze nasiąkły wodą i stały się szczelniejsze. Było już dość późno, kiedy się już z tym uporała. Nagle na skraju lasu po drugiej stronie dostrzegła jakiś ruch. Przypuszczała, że może to być człowiek-wilk. Już się go nie bała. Wiedziała, że ten nieszczęśnik pojawił się na tym świecie dokładnie tak samo jak ona. Nie był żadnym niezemskim stworem ani tym bardziej zwierzęciem.

Wyczuwała, że jest gdzieś w pobliżu. Przystanęła, zastanawiając się, czy powinna mu się pokazać, ale uznała, że jest zbyt późno. Przypomniała sobie jednak jego drżący głos, gdy mówił o tęsknocie za chlebem.

Zawinęła w chustkę kilka podplomyków i placków, dołożyła kawałek sera.

Zabrała jedzenie i wróciła nad rzekę. Jeśli tam był, musiał ją zobaczyć. Przez chwilę postąpiła przy najniższym położonym brogu, w końcu położyła węzełek na balu wystającym z siana. Lepiej, żeby myszy i inne stworzenia wcześniej się do tego nie dobrały.

Dopiero pod wieczór następnego dnia mogła zajrzeć do brogu. Od razu się zorientowała, że ktoś tu był. Chustka, w którą zawinęła jedzenie, leżała w szczelinie starannie złożona. Kiedy wzięła ją do ręki, wyczuła, że w środku jest coś ciężkiego. Rozwinęła ją i na ziemię upadły trzy błyszczące monety. Hannah się uśmiechnęła. Przecież sama mówiła, że następnym razem przyjmie zapłatę. Nie mogła się gniewać.

Sianokosy dobiegały końca. Wieczorem Hannah zaprosiła kosiarzy na tradycyjną owsiankę i kieliszek wódki, jak to było w zwyczaju. W chacie zrobiło się wesoło.

Mężczyźni z podnieceniem rozprawiali o potworze grasującym w górach. Ostatnio widziano go w pobliżu ludzkich siedzib, ba, nawet pastor napotkał stwora!

Hannah, słuchając tego gadania, zapłonila się. Miała wielką ochotę opowiedzieć o swoim spotkaniu z człowiekiem-wilkim, lecz wiedziała, że nikt jej nie uwierzy. Postanowiła więc milczeć.

- Czy tu mogą być wilki? - spytał Anders z niedowierzaniem.

- Nawet jeśli to wilk, to na dwóch nogach - odparł Simen. Pamiętał, co na początku lata opowiadał Nils. - Pastor też widział wyprostowaną postać, a kobieta z sąsiedniej letniej zagrody zobaczyła pewnego wieczoru przyczajonego mężczyznę, przekradającego się na drugi brzeg rzeki.

- Najokropniejsze przeżył chyba Biały Emil. - To mówił Peder, jeden z synów z Troimsgarden. - Poszedł szukać reniferów aż pod Raskaret i tam zaskoczył go potwór. Kiedy okrążył Galden, stanął twarzą w twarz z jakąś włochatą istotą. Patrzył wprost w jej jarzące ślepie, a oprócz nich widział tylko czarną szczecinę. Całe ciało porastała mu sierść taka jak u renifera. Emil mówił, że chciał strzelić, ale zanim się złożył, ten stwór już zniknął między kamieniami.

- To musiał być ten sam potwór, którego widział pastor. Wielebny był pewien, że to sam diabeł chciał go zwabić do wodospadu. Mimo wszystko zachował spokój i nie tracąc wiary w Boga, przeżegnał się i kazał szatanowi ustąpić z drogi. Sam tak mówił. Wyminął go, ale ten czort paskudnie parsknął.

Hannah, która właśnie wycierała ręce w fartuch, znieruchomiała. A więc takie rzeczy opowiada pastor! Nagle stał się bohaterem. Poczula oburzenie i lęk. Człowiek-wilk powinien mieć się na baczności! Gdy ludzie zaczną podburzać się nawzajem, nie wiadomo, do czego mogą być zdolni.

Hannah słyszała uderzenia siekiery na zboczu. Simen ścinał brzozy i składał pnie, by przeschnęły. Z największych drzew zdejmował korę i szykował jej zapas do krycia dachu. Układał ją pod prasą. Gdyby dłużej poleżała w słońcu, zaczęłyby się zwijać i nie nadawałyby się już do niczego.

W sobotę mijały cztery tygodnie od świętego Jana i Hannah planowała, aby Simen i Mari wybrali się na doroczną zabawę taneczną w górach bliżej Valdres. Zamierzała dać im wolne. Zasłużyli na odrobinę przyjemności.

Choć gospodyni bardzo cenila Simena i Mari, ale rozumiała także, że młodzi bardzo chcieliby iść na swoje. Wiedziała, że chłopak rozmawiał już ze stryjcem Mari, który nie wykluczył oddania młodym w przyszłości starej zagrody w Al. Na razie jednak nie mieli żadnych środków na rozpoczęcie samodzielnego gospodarowania, Hannah więc sądziła, że sprawa utknęła w

miejscu. Mimo to nie byłaby zaskoczona, gdyby któregoś dnia oznajmili, że zamierzają się wyprowadzić. Co wtedy poczniesz? Bez Mari i Simena nie dasz sobie rady. Może powinna sprzedać Rudningen służącym i na dobre wynieść się z wioski? Jakoś by to wymyśliła, załatwiliby to tak, aby młodzi nie wpadli w długie po uszy.

Co ją wiązało z tą doliną? Smutek, tęsknota i ponure wspomnienia. Dlaczego więc po prostu stąd nie wyjechała?

Przysiadła na wielkim kamieniu leżącym na podwórzu. Myślała o Olem. Jak mu się wiodło w Kopenhadze i w Sorholm? Z tego jednego listu, który od niego dostała, wynikało, że chłopiec dobrze się tam czuje. Flemming często zaglądał do majątku, a Ole wysoko sobie cenił towarzystwo doktora. Sama Hannah napisała dwa listy, które Mari zabrała, wracając do wioski po sianokosach. Jeden list był do Olego. Opowiadała w nim o pracy w zagrodzie, o kosiarzach, o rybach, o planach naprawy strychu i o wełnie, którą zbierze jesienią. Ani słowem nie wspomniała o lensmanie ani o człowieku-wilku. Nie chciała niepokoić Olego. Napisała, że pragnie wrócić do Danii późną jesienią, jeśli Simen i Mari zgodzą się zostać na gospodarstwie.

Dwór w Rudningen był spadkiem Olego po ojcu, Hannah nie mogła więc go sprzedać, nie naradziwszy się z synem. Ale to na razie może jeszcze poczekać.

Drugi list napisała do Flemminga. W tym opisywała swoją radość z przebywania w górach, wspaniały smak źródlanej wody i zapowiadający się urodzaj. Przy tej okazji nadmieniła też, że i w niej coś rośnie. Ich dziecko. Była bardzo ciekawa, jak Flemming przyjmie tę nowinę i czy nie będzie to dla niego zbyt wielkim szokiem.

Brzuch leciutko się zaokrąglił, sama już to zauważyła, lecz szerokie spódnice na szelkach skrywały nadal talię przed światem. To dopiero czwarty miesiąc.

Z zamyślenia wyrwał ją widok jeźdźca na koniu, przekraczającego rzekę i kierującego się ku zagrodzie. To znowu lensman. Po co on tu przyjeżdża? W środku tygodnia? W świetle dnia? A może coś się wydarzyło!

Wstała i wyszła mu na spotkanie.

- Hannah, czy u ciebie wszystko w porządku? - Mężczyzna zeskoczył z konia i ruszył w jej stronę.

Hannah się cofnęła. Nie chciała, by ją obejmował. Znała już jego zmienne nastroje i chociaż głos lensmana wyrażał troskę, wcale nie czuła się bezpieczna.

- A miałoby nie być? - Popatrzyła zdziwiona w jego przejętą twarz. Cóż to za przedstawienie?

- Ależ pędziłem! Nie mogłem przestać o tobie myśleć, odkąd usłyszałem plotki. Sama tu jesteś? - Rozejrzał się dokoła.

Hannah była zadowolona, że Simen pracuje w lesie, więc nie jest sama.

- To dobrze, bardzo dobrze. Musicie być ostrożni. I koniecznie zamykajcie drzwi, szopy i oborę, kiedy idziecie spać. Nie otwierajcie nikomu! Nawet jeśli usłyszycie jakieś odgłosy na zewnątrz, po zmroku nikomu nie wolno wychodzić. - Ingvar był przejęty swoimi pouczeniami, ale jednym długim krokiem znalazł się tuż przy Hannah i ujął ją za rękę. - Obiecuj mi to, słyszysz? Tak, żebym nie musiał się o ciebie martwić!

Hannah przyciągnęła dłonie. Miała największą ochotę kazać mu się stąd wynosić.

- Może lensman zechce powiedzieć, o co tu chodzi? Czego albo kogo mamy się wystrzegać?

W chwili, gdy zadawała to pytanie, uświadomiła sobie, że zna odpowiedź, i poczuła, że ogarnia ją złość.

- W górach grasuje jakieś dzikie zwierzę. Wielu już widziało bestię, która zagraża ludziom i bydłu. Najwyższy czas, byśmy próbowali ją złapać. Dopóki jej nie schwytemy, niebezpiecznie będzie poruszać się po okolicy.

- Czy on... czy ten potwór kogoś skrzywdził? Wystraszył zwierzęta albo coś ukradł? - Hannah była przekonana, że lensman dał wiarę plotkom, a człowiek-wilk nikomu nie wyrządził krzywdy.

- No nie, nic takiego się jeszcze nie stało, a to dlatego, że ludziom udawało się w porę uciec. To, że wydarzy się coś strasznego, pozostaje jedynie kwestią czasu.

Lęk lensmana udzielił się Hannah. Może była zbyt naiwna? Skąd mogła wiedzieć, czy człowiek-wilk mówi prawdę?

- Jeśli tylko zauważysz coś podejrzanego, od razu zgłaszaj! Muszę teraz objechać inne letnie zagrody i ostrzec ludzi. Staraj się nie wychodzić z domu, dopóki nie schwytemy tej bestii.

- Co zamierzacie zrobić? - zapytała Hannah. Jednak nie chciała wierzyć lensmanowi, że ten człowiek może być niebezpieczny. Wołała usłuchać własnego rozumu, a ten mówił jej co innego.

- Jest nas pięciu. Wybieramy się szukać tej bestii w górach. Jeśli nas zaatakuje, użyjemy broni. Zobaczymy, czy uda nam się pojmać potwora żywego, ale lepiej będzie, gdy przed wyruszeniem załadujemy strzelby.

Hannah przeszedł dreszcz. Nie chciała, by doszło do zabójstwa, ale jeśli to lensman wyda rozkaz do strzału, zapewne nie zostanie to tak potraktowane.

Ingvar dumnie się wyprostował.

- Moim obowiązkiem jest chronić wioskę, a szczególnie kobiety, które same przebywają w górskich zagrodach.

No cóż, pomyślała Hannah. Nie jesteś do tego odpowiednim człowiekiem. Głośno zaś powiedziała:

- Dziękuję za ostrzeżenie. Będziemy uważać.

Zaniepokojona patrzyła, jak lensman oddala się w kierunku sąsiedniej zagrody. Pragnęła ostrzec człowieka-wilka. Nie zasługiwał na śmierć. Teraz jednak niewiele mogła zdziałać. Mężczyźni byli czujni i gdyby spróbowała powędrować w stronę Veikinn, z pewnością ktoś by ją zauważył i za nią poszedł. Nie mogła mu też wystawić węzła z jedzeniem, bo zważyło by to nieszczęśnika wprost w szpony lensmana.

Jedyne, co mogła zrobić, to modlić się, by owłosiony człowiek zdołał opuścić te okolice, zanim go złapią.

Minęły trzy dni, podczas których nie wydarzyło się nic niezwykłego. Hannah odwiedziła sąsiadki z letnich zagród. Kobiety były bardzo poruszone ostatnimi wydarzeniami w górach. Hannah musiała się pilnować, by nie bronić człowieka-wilka zbyt gorliwie.

- Skąd wiecie, że on jest niebezpieczny? - spytała. Sąsiadki popatrzyły na nią z przerażeniem.

- Nie słyszałaś, że pastor spotkał tego potwora, ani o przeżyciach Lauvseta, ani...

- Słyszałam, słyszałam - przerwała im Hannah. - Ale z żadnej z tych opowieści nie wynika, że on jest niebezpieczny. Przecież nikomu nie wyrządził żadnej krzywdy. - Popatrzyła po twarzach kobiet, lecz dostrzegła na nich jedynie niedowierzenie.

- Skąd masz pewność, że to jakiś on? - spytała gospodyni z Flaten. - Z tego, co słyszałam, lensman uważa, że to raczej jakieś zwierzę, jakiś stwór. - Ostatnie słowo sąsiadka z górskiej zagrody wymówiła z naciskiem.

Hannah rozumiała, że musi być ostrożna.

- Tak mi się tylko powiedziało. - I zaraz zmieniła temat. - Ciekawe, czy strumienie wkrótce nie wyschną. U nas w strumyku zaczyna brakować wody.

Rozmowa potoczyła się tym torem. Hannah wkrótce się pożegnała. Poszła nad jezioro zmoczyć twarz. Znalazła głąz, na którym mogła przysiąść, i delikatnie położyła dłonie na brzuchu.

- Gdzie ty wyrośniesz? - szepnęła zamyślona.

Czy Hemsedal to dobra przyszłość dla dziecka, czy też powinna na stałe przenieść się do Sorholm? Ta myśl ostatnio nie dawała jej spokoju. Ostatnio zdawało jej się, że ludzie zaczęli jej się dziwnie przyglądać, i coraz częściej miała wrażenie, że się od niej odsuwają. Może tak zmienił ją pobyt w Danii? Albo... Kolejna myśl uderzyła ją jak grom z jasnego nieba.

Może to grzmiące przemowy pastora i źle skrywane emocje wywoływały w ludziach strach? Wiedziała, że w wygłaszanych zimą kazaniach pastor źle o niej mówił.

Słońce stało już nisko na niebie. Hannah śledziła wzrokiem parę traczy nurogęsi, szukając w ich spokojnym locie ukojenia dla własnych myśli. Bez względu na to, gdzie los ją rzuci, będzie tęsknić za spokojem tych gór.

Nagle z zamyślenia wyrwał ją hałas. Wstała z kamienia. Przy strumieniu Rauberg dostrzegła grupkę ludzi kierujących się ku dolinie. Od razu poznała pięciu mężczyzn, którzy kilka dni wcześniej wybrali się polować na człowieka. Teraz jednak wydawało jej się, że jest ich sześciu. Przygnębiona z powrotem siadła na kamieniu i zakryła twarz w dłoniach. A więc jednak go złapali, a ona nie mogła zrobić nic, by mu pomóc. Wiedziona nagłym impulsem, poderwała się gwałtownie, aż zakreśliło jej się w głowie. Unosząc spódnicę, pospieszyła w stronę mostu. Nie można wyrządzać człowiekowi tak wielkiej krzywdy! Obejrzała się przez ramię. Tak, zdoła ich wyprzedzić.

Na środku mostu przystanęła, żeby złapać oddech. Wieczorny wiatr chłodził jej twarz. Spokojnym krokiem przeszła na drugą stronę rzeki. Wkrótce ujrziała mężczyzn na koniach zjeżdżających ze zbocza w stronę mostu. Pierwszy jechał pastor i wskazywał drogę, tuż za nim podążali trzej jeźdźcy, których nie знаła, za nimi pieszo szedł mężczyzna, ręce miał związane sznurem umocowanym do konia jadącego przed nim. Pochód zamykał lensman ze strzelbą wycelowaną w więźnia. Poruszali się powoli.

Hannah wyszła na drogę. Gdy się zbliżyli, pastor kazał jej się odsunąć.

- Cóż za więźnia prowadzicie? - Spojrzała wyczekująco na pastora, a gdy nie odpowiedział, podjęła: - Może wielebny uczestniczył w polowaniu na samego diabła? - Pamiętała, jak bardzo był wzburzony tamtego wieczoru, gdy przygalopował do jej zagrody. Nie zapomniała jego słów.

- Nie bluźnij! - zagrzmiał pastor z wysokości końskiego grzbietu.

- Wcale nie bluźnię, pastor, zdaje się, nie pamięta, co sam mówił!

Zapadła cisza. Hannah popatrzyła na mężczyzn siedzących na koniach.

- Co on zrobił? - zwróciła się do lensmana.

- Sam niech na to odpowie. - Ingvar nie przestawał celować do więźnia ze strzelby.

- Aha, a więc teraz najpierw wsadza się ludzi do aresztu, a dopiero potem ustala, co złego zrobili?

Lensman chrząknął.

- Ty się na tym nie wyznajesz, kobieto! Nie widzisz, co to za jeden? Budzi grozę wśród ludzi i bydła w całej okolicy!

- A więc został aresztowany z powodu swojego wyglądu? - Hannah nie ustępowała. Znowu zwróciła się do pastora: - To on przestraszył sługę bożego i kazał mu uwierzyć, że sądny dzień jest już blisko? - spytała z kpiącym uśmiechem na twarzy.

Pastor zaczął niespokojnie kręcić się na koniu.

- Nie widzisz, że tego człowieka pokarały niebiosa? Dźwiga swoje grzechy, które nie zostały mu odpuszczone. Wielkie muszą to być grzechy. Lepiej, abyśmy się nim zajeli.

Hannah nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy pastor naprawdę tak myślał?

- Czy wielebny nie uważa, że więzieni dość już wycierpiał? Możliwe, że ten człowiek musiał ukrywać się przez całe życie, bo ludzie się go boją. Może potrzebuje pomocy? Może krył się w górach właśnie po to, by sługom Kościoła i wszystkim innym oszczędzić strachu, który nas ogarnia na widok czegoś, czego nie znamy? - Odetchnęła głębiej i ciągnęła: - Czy któryś z was zadał temu człowiekowi pytanie, dlaczego krąży po górach? - Przenosiła wzrok z jednego na drugiego, nim w końcu spojrzała pytająco na Ingvara.

- Takimi pytaniami zajmujemy się w swoim czasie, kiedy już zejdziemy do wioski. Nie przystoi tu urządzać przesłuchania.

- Czy lensman może mi powiedzieć, o co oskarżony jest ten człowiek?

Hannah przez moment patrzyła w oczy człowieka-wilka. Dostrzegła w nich rezygnację, sprawiał wrażenie dziwnie spokojnego. Nagle uświadomiła sobie, że zapewne już wcześniej przeżywał coś podobnego. Jeszcze bardziej rozgniewana tą myślą, podniosła wzrok na lensmana.

- Hannah, jadę w urzędowej sprawie. Proszę cię, zjedź z drogi!

Hannah wiedziała, że nie pozostaje jej nic innego.

- Rozumiem. Ale niech lensman wie, że ja znam człowieka, którego pojмалиście. Wiem, jaką krzywdę mu wyrządzacie. Jeśli pozostanie w areszcie dłużej niż na tę jedną noc, to osobiście skontaktuję się z przedstawicielami prawa z Gol. Albo z Nes. Lensman chyba pamięta, że już raz wcześniej...

To była jedyna broń, jaką Hannah dysponowała. Mogła tylko grozić interwencją u zwierzchników Ingyara.

- Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

To pastor krzyknął, czyniąc znak krzyża. Hannah przez chwilę sądziła, że zrozumiał, jaki błąd popełniają, lecz dalsze słowa duchownego odebrały jej nadzieję.

- Ta kobieta przyznaje, że zbratała się z diabłem! Czuwaj nad nią, Panie, bo inaczej grzechom nie będzie końca!

Jeszcze raz się przeżegnał.

Ingvar pobladł, kąćki ust drżały mu niekontrolowanie. Towarzyszący im mężczyźni z lękiem patrzyli na stojącą przed nimi kobietę. Człowiek-wilk milczał.

- Mam nadzieję, że moje słowa nie pójdą w niepamięć już za następnym zakrętem - powiedziała Hannah cicho. Gdy schodziła na bok, nie odrywała wzroku od lensmana.

Pochód znów powoli ruszył. Człowiek-wilk zamknął oczy i mijając Hannah z bliska, lekko skinął jej głową.

Lensman Ingvar, przejeżdżając obok Hannah, sztywno wpatrywał się w drogę przed sobą.

Rozdział 6

Ostrze noża wbiło się głęboko w gałązkę buka i odcięło ją jednym ruchem. Długimi pociągnięciami stal obdzierała korę, odsłaniając żywe drewno.

Ole siedział oparty plecami o pień drzewa. Ważył gałązkę w palcach, wachał, głaskał. Dłonie bawiły się drewnem, a myśli w tym czasie umykały ku domowi pod czarną górą.

Wciąż jeszcze było wczesne lato, ale miał wrażenie, że od wyjazdu matki do Norwegii upłynął już długi czas. On sam został w Sorholm i pobierał nauki u bankiera z Kopenhagi, który z wielką powagą traktował swoje zadanie i sporo od chłopca wymagał. Ole musiał jednak przyznać, że w krótkim czasie wiele się nauczył o rachunkach i prowadzeniu ksiąg. Czuł także, że znacznie lepiej niż przed rokiem poradziłby sobie z prowadzeniem dworu. Ostatnio nabrał podejrzeń, że z dochodami Sorholm nie wszystko jest, jak być powinno, chociaż nie bardzo mógł zrozumieć dlaczego. Postanowił, że zbada tę sprawę. Bardzo chciał pokazać bankierowi, że jest zdolnym uczniem.

Ale tego dnia nie mógł skoncentrować się na księgach i liczbach. W tej chwili szukał w pamięci twarzy matki, w otoczeniu ścian z drewnianych bali pod dachem z torfu. Wyobrażał ją sobie z rumieńcami na policzkach i z koszem na ramieniu przemierzającą podwórze. Stały mu przed oczami obrazy tak żywe, że wprost czuł zapach placków i sera. Ostatnio często tęsknił za rodzinnymi stronami. Czas spędzony w Kopenhadze był niezwykle urozmaicony i zupełnie inny od życia w Hemsedal, uczestniczył w eleganckich przyjęciach i poznawał interesujących ludzi, a jednak to w Rudningen, na chłodnym górskim wietrze, który nadciągał jesienią, oddychało mu się swobodniej. Życie w Hemsedal było pod wieloma względami znacznie prostsze. W górskiej wiosce przyjaźnił się ze wszystkimi. W Sorholm jako syn dziedziczki i spadkobierca majątku miał zupełnie inną pozycję, która zobowiązywała i stawiała inne wymagania.

Ole westchnął. Nie bardzo wiedział, czego chce.

Nagle ogarnął go silny niepokój. Wrażenie przypominało tamto, które pojawiło się, gdy matkę zaatakował Mads. W domu czyhało jakieś niebezpieczeństwo. Przeczuiwał, że w Hemsedal dzieje się coś złego. Parę razy w środku nocy zbudziły go głosy. Wyraźnie rozpoznawał przestraszony głos matki. Lęk z każdym dniem narastał. Nie uspokoił go nawet list matki, w którym zapewniała, że u niej wszystko w porządku.

Wstał, wyrzucił wygładzoną gałązkę i ruszył w kierunku pałacu. Nie przeczuwał, że jest obserwowany, i to z dwóch różnych stron.

Za zasłoną okna w bocznym skrzydle stała Alice, wdowa po kuzynie matki Madsie, wraz ze swą jedyną córką Sophie.

- Chyba powinnaś okazywać Olemu więcej sympatii. - Matka nie odrywała oczu od chłopca.

- Ależ, mam, próbowałam! On jest dla mnie uprzejmy, ale nic więcej. Przecież sama popsulaś wszystko między nami!

Alice obrzuciła córkę przelotnym spojrzeniem i znów wyjrzała przez okno.

- O czym ty mówisz?

- Przy wszystkich oskarżyłaś Hannah o morderstwo. Od tego dnia Ole nie chce ze mną rozmawiać.

Alice wiedziała, że córka ma rację. Niemądrze postąpiła, mówiąc coś takiego, a przy tym sama się zdradziła. Przecież podstawy do takich oskarżeń mogła zdobyć jedynie, czytając prywatny list Hannah od tego lensmana z Norwegii. Ale dopiero poniewczasie pojęła, jak głupio się zachowała. Ole opowiedział jej później historię, której wciąż nie mogła zapomnieć, pełną bólu, smutku i cierpienia. Hannah przeżyła ogromną tragedię...

Alice ściągnęła usta. Dlaczego miałyby się użalać nad Hannah, nad tą kobietą, która zjawiła się nie wiadomo skąd i przejęła posiadłość? Przecież to ona, Alice, i jej mąż przez lata tu rządili. Ta wieśniaczka z Norwegii podstępnie zdobyła szacunek i sympatię zarówno adwokatów, jak i chłopów. Hannah skradła życie jej i dzieciom, a przede wszystkim jej mężowi. Nie, nie zasłużyła nawet na odrobinę współczucia.

- Masz rację, niemądrze powiedziałam. Teraz jednak musimy patrzeć w przyszłość. Nasze życie w Sorholm, twoje życie, zależy od Olego. I lepiej, żebyś była dla niego miła.

- Myślisz, że to mi się uda? Po tym, jak próbowałam odebrać życie jego matce i podpaliłaś dom? Po tym, jak...

- Przestań! To już minęło. Chcesz, żeby cię wyrzucili z Sorholm? Chcesz mieszkać w jakimś wynajętym domu, bez służby? Bez możliwości wydawania takich wspaniałych przyjęć? Takiego życia pragniesz?

Sophie musiała przyznać, że wcale nie ma ochoty rezygnować z luksusów, do których przywykła, a poza tym Ole jej się podobał. Był przystojny, mądry i obdarzony naturalnym wdziękiem. Za jasnowłosym chłopcem z Hemsedal na ulicy odwracały się i matki, i córki.

- Sophie, zaproponuj mi wspólną przejażdżkę konną. Udawaj, że wstydzisz się tego, co zrobiłam, i chciałabyś wszystko załagodzić. Od tego zależy nasza przyszłość!

Alice odwróciła się od okna i popatrzyła na córkę. Sophie była piękną dziewczyną, może trochę zbyt chudą.

Z innego okna, w głównym skrzydle, na widok Ole-go zamruła para łagodnych oczu, z sympatią patrząc na młodego chłopca, który w tak krótkim czasie oczarował wszystkich. Służbę, stajennych, wieśniaków, a nawet bankiera. Wszyscy mieli o nim dobre zdanie. W ciągu lata w pałacu zapanował pogodniejszy nastrój. Tina nie miała wątpliwości, że to za sprawą Olego. Pracowała w Sorholm już od kilku lat i wiedziała, czego może się spodziewać. Niełatwy był los pokojówki pod nadzorem pana Madsa i pani Alice. Dni często wypełniały zaskakujące polecenia, nieobliczalne humory i wybuchy złości. Ale od przyjazdu pani Hannah i jej syna codzienność z wolna zmieniała się na lepsze. Jediną osobą niezadowoloną z obecności Olego wydawała się Alice.

Tina od pierwszej chwili poczuła sympatię do Hannah i jej syna. Między panią a pokojówką nawiązało się ciche porozumienie. Tina obiecała mieć oko na Olego podczas pobytu Hannah w Norwegii i zamierzała się z tego wywiązać. Nie była wcale przekonana, czy rodzina pani Alice szczerze uśmiecha się do młodego Norwega.

Ole przeciął dziedziniec i głównym wejściem wszedł do holu na parterze. Zamierzał spędzić kilka dni w pałacu przed powrotem do Kopenhagi i już cieszył się na wspólną kolację z Flemmingiem. Doktor zapowiedział, że ma mu do przekazania wielką nowinę, i chłopak nie mógł się już doczekać.

W holu szerokie schody z dwóch stron prowadziły na piętro.

Ole pokonał kilka stopni i wtedy zauważył postać stojącą na górnej kondygnacji. Gdy się zorientował, kto to jest, zatrzymał się i skinął głową.

Sophie nerwowo przesuwiała palcami po balustradzie, uśmiechając się niepewnie. Już od pewnego czasu nie rozmawiała z Olem w cztery oczy. Poczowała rumieniec występujący na policzki. Onieśmiał ją coś w jego spojrzeniu. Nie umiała określić, czy jest podejrzliwe, pełne podziwu czy chłodne. Na pewno jednak nie było wrogie.

- Dawno cię nie widziałam. Podoba ci się Kopenhaga? W jej głosie dała się wyczuć niepewność. Ale Ole pomógł jej, chętnie odpowiadając:

- To miasto, w którym nieustannie tętni życie. Codziennie uczę się mnóstwa nowych rzeczy i stale odkrywam nowe miejsca. Ale bankier nie daje mi zbyt dużo wolnego, więc głównie ciężko pracuję.

- Pewnie będziesz umiał mnożyć pieniądze. Ole zdziwiony uniósł brwi.

- Mam na myśli to, że będziesz się znał na rachunkach...
- No tak, rzeczywiście, lubię zajmować się buchalterią.
- Zostaniesz tu kilka dni? Ole kiwnął głową.
- Może wybierzemy się na konną przejażdżkę? W mieście chyba nieczęsto masz ku temu okazję.

Sophie mówiła szybko i nerwowo, lecz Ole nie wiedział, czy to szczerza nieśmiałość, czy raczej udawana kokieteria.

- Świetny pomysł. Może jutro po śniadaniu?
- Bardzo chętnie.

Dziewczyna lekkim krokiem zbiegła z ostatnich stopni. Zanim dotarła do drzwi, odwróciła się jeszcze i posłała Olemu uśmiech.

Nie pozostawał obojętny na czarujące uśmiechy Sophie, ale w jej towarzystwie nigdy nie czuł się swobodnie. Podobnie jak w obecności Alice, zawsze miał wrażenie, że atmosfera przesycona jest fałszem.

Szybkim krokiem skierował się w stronę małego gabinetu. Zamierzał poświęcić kilka godzin na przejrzanie starych rachunków w nadziei, że coś znajdzie, jakąś pomyłkę lub oszustwo. Gorąco pragnął wykazać się przed bankierem nowo nabytymi umiejętnościami. Ole otworzył drzwi i stanął jak wryty. Po całym pokoju porzrucane były papiery, pożółkłe kartki zapisane starannym pismem i nowsze dokumenty z szeregami liczb i pieczęci. Otwarte szuflady i puste półki świadczyły o czymś pośpiechu. Lampa na biurku stała niebezpiecznie blisko krawędzi, a kałamarz i pióra leżały w stosie papierów na podłodze. W otwartym oknie powiewały zasłony, lecz Ole nawet przez moment nie pomyślał, że człowiek, który przeszukał gabinet, wszedł tamtędy. Pokój mieścił się na piętrze, dość wysoko nad ziemią, a drabina przystawiona do okna wzbudziłaby zdziwienie. Kogo mogły interesować dokumenty dworu? Czego w nich szukano?

Ole delikatnie zamknął drzwi za sobą, na wszelki wypadek przekręcił klucz w zamku. Czekало go mnóstwo pracy.

Wieczorem, kiedy Flemming i Ole zostali sami w bibliotece, chłopak wspominał o tym, co się stało.

- Zauważyłeś, by coś zginęło? Ole pokręcił głową.
- Na razie jeszcze nie orientuję się we wszystkim tak dobrze. Ale bardzo chciałbym wiedzieć, kto mógłby posunąć się do takiego kroku. Czego on się boi i czego szukał?
- On albo ona - zauważył Flemming. - Sądzę, że mądrze zrobisz, nie rozpowiadając o tym zdarzeniu. A nuż ktoś się zdradzi?

Ole spostrzegł, że Flemming wygląda dziś wyjątkowo, błyszcząły mu oczy, a na ustach czał się tajemniczy uśmiech. Czyżby tak rozbawiło go włamanie? Nie, nie krył dobrego humoru od przyjazdu, musi więc chodzić o coś innego.

Popatrzył pytająco na lekarza. Mężczyzna wesoło mrugnął do niego.

- Na pewno się zastanawiasz, co mam ci do powiedzenia. - Flemming zrobił poważną minę. - Wiesz, że twoja matka i ja czujemy do siebie wielką sympatię?

Ole kiwnął głową, z trudem zachowując powagę. A więc o to chodzi! Nic by go bardziej nie ucieszyło, niż gdyby matka zechciała poślubić Flemminga. Zasłużyła na lepszego męża niż jego ojciec. Słuchał teraz spokojnie i uważnie słów Flemminga, myśląc jednocześnie, że doktor mógł od razu powiedzieć, w czym rzecz.

- No i widzisz, Hannah i ja wiele czasu spędzaliśmy razem. Chyba bardzo się polubiliśmy.

- Chyba? - zdziwił się Ole.

Flemming uśmiechnął się i pokręcił głową. Potem lekko wzruszył ramionami.

- No cóż, przyznaję, że byłem trochę niepewny uczuć twojej matki, szczególnie wtedy, gdy postanowiła wyjechać do Norwegii sama. Ale teraz oboje się cieszymy... -Urwał. Oczy mu zwilgotniały, a jasna grzywka spadła na czoło. Zaraz ją odgarnął. - Twoja matka i ja będziemy mieć dziecko.

To była ostatnia rzecz, jakiej Ole się spodziewał. Nie wiedział, co powiedzieć. Matka oczekiwała dziecka, a on miał zostać starszym bratem!

Przez głowę przebiegło mu tysiąc myśli naraz. Czy to dziecko ma zastąpić brata, którego stracił? Po opalonej twarzy Olego przemknął cień. Flemming i matka razem, w ten sposób! Nie przyszło mu to do głowy. Jedno było przynajmniej pewne: nikt nigdy nie zastąpi mu Knuta. Jeśli komukolwiek się tak wydaje, to ogromnie się myli.

Nagle zdał sobie sprawę, że doktor czeka z napięciem na jego odpowiedź.

- To dopiero nowina! Naprawdę mnie zaskoczyliście! Flemming odetchnął z ulgą i obaj wybuchnęli śmiechem.

Ole znów spoważniał. Nieoczekiwanie pojawił się jakiś niepokój. O co chodzi? Czy to ma jakiś związek z...

Flemming już miał zaproponować uczczenie tej wielkiej nowiny kieliszkiem wina, ale zauważył zmianę, która zaszła w chłopcu.

- To dziecko... - Ole patrzył na półki z książkami wzrokiem takim, jakby był zdolny przenikać ściany. -To dziecko jest w niebezpieczeństwie.

Flemmingowi przemknęło przez myśl, że chłopcu pomieszało się w głowie. Czyżby wiadomość o dziecku była dla niego aż takim wstrząsem? Zaraz jednak przypomniał sobie, że Ole już dwukrotnie przeczuł niebezpieczeństwo zagrażające matce. Gdyby nie jego niepokój, Hannah mogłaby zginąć z rąk kuzyna albo udusiłaby ją na ciemnym strychu jego chora żona.

Flemming zadrżał. Były powody, by ostrzeżenia Ole-go traktować poważnie.

- Dlaczego tak mówisz?

Ole ocknął się i z przeproszającą miną lekko pokręcił głową.

- Ogarnął mnie wielki lęk, gdy powiedziałaś o dziecku. Coś grozi jemu albo matce... Albo obojgu. Wyczuwam to bardzo mocno.

Flemming kiwnął głową.

- Dostałem wczoraj list od Hannah. Pisała z letniej zagrody. Wszystko wydawało się w porządku. Cieszyła się, że przyjedzie tu jesienią, ale zamierzałem odwieść ją od tej męczącej podróży. Chciałem cię spytać, czy zechcesz wybrać się ze mną do Norwegii przed zimą. Pragnę być obecny przy narodzinach dziecka. Nie mogę dopuścić, by coś poszło nie tak. - Fleming mówił szybko, w nerwowym podnieceniu.

- To chyba dobry pomysł - stwierdził tylko Ole.

- Będiesz mógł uczyć się do jesieni. Dziecko ma się urodzić dopiero przed Bożym Narodzeniem.

Ole długo nie mógł zasnąć. Nad Hemsedal, nad Rudningen i nad matką zawisły ciemne chmury. Ale nie mógł zrobić nic poza napisaniem do niej listu z prośbą, by uważała na siebie. Pozostawało mieć nadzieję, że potraktuje jego słowa poważnie. A poza tym tutaj pojawiło się kolejne zmartwienie. Po co ktoś włamał się do gabinetu i grzebał w starych dokumentach?

Długo się nad tym zastanawiał, nie znajdując odpowiedzi. Wreszcie zapadł w niespokojny sen.

Odkąd Alice z dziećmi przeniosła się do bocznego skrzydła, nie prowadzili już wspólnego gospodarstwa. Ole większość czasu spędzał w Kopenhadze, więc nie nakrywano do posiłków w dużej jadalni. Na pokój stołowy przerobiono mały salonik bliżej kuchni, Ole uważał, że o wiele przyjemniej siedzieć tam niż w wielkiej zimnej sali, z której korzystali dotychczas.

Flemming i Ole zjedli razem śniadanie, lecz doktor musiał wcześniej wyjść, bo miał tego dnia wizytę u chorego. Już się szykował do drogi.

- Co zamierzasz dzisiaj robić?

- Przejadę się konno, a potem wrócę do porządkowania dokumentów - odparł Ole. Przemilczał, że nie zamierza jechać sam.

Kiedy wyszedł, zobaczył, że konia już przygotowano. Sophie czekała za stajnią. Nosiła amazonkę koloru burgunda, a długie ciemne włosy skręcone w sztywne loczki opadały jej na plecy. Ładna dziewczyna, pomyślał Ole.

- Pojedźmy przez łąki w stronę chat wieśniaków. Tam można swobodnie galopować - zaproponowała.

Ole nie dał się prosić dwa razy. Sam miał ochotę na szybką jazdę, chciał poczuć świst wiatru we włosach.

- Dobrze, ty pierwsza!

Sophie prowadziła. Skierowała konia w stronę wzgórz. Ole trzymał się z tyłu. Pamiętał, jak w ubiegłym roku matka Sophie miała wypadek na koniu, dlatego nie zachęcał towarzyszki do szybszego tempa. Parę razy podjechał do Sophie z boku, a potem znów usuwał się w tył. Dziewczyna uśmiechała się do niego, a loczki tańczyły jej po plecach. Sophie jeździła konno znacznie lepiej niż on.

Teren przed nimi zrobił się równiejszy, zbliżali się do pól chłopów. Ole nie wstrzymywał już konia. Pochylił się w siodle i puścił galopem. Minął Sophie.

Szybkość go upajała, dawała poczucie wolności i swobody. Wiatr rozwiewał włosy. Sophie podziwiała konia i jeźdźca. Młody Norweg był prawdziwym śmiałkiem.

W tym pędzie Ole nie zauważył płotu, który jakby wyrósł z ziemi. Łąka nagle się skończyła. Zdążył jedynie pomyśleć, że trzeba ściągnąć cugle, by wstrzymać konia, zaraz jednak zrozumiał, że to może się okazać niebezpieczne. Nie zrobił więc nic.

Sophie wstrzymała oddech i patrzyła przerażona. Bała się, że Ole nie zdoła zatrzymać konia przed przeszkodą. Zresztą gdyby mu się to nawet udało, przeleciałby przez koński łeb i niechybnie skręcił kark.

Olemu wydawało się, że czas stanął w miejscu. Akurat w chwili, gdy już przygotował się na uderzenie w płot, poczuł, że koń napiął mięśnie, a jego jakaś ogromna siła unosi w powietrze. Gdyby nie to, że leżał wciśnięty w kark zwierzęcia, spadłby natychmiast. Zdołał się jednak przytrzymać grzywy, a gdy koń przednimi nogami dotknął już ziemi, odruchowo się wyprostował. Wreszcie i tylne kopyta z silnym dudnieniem uderzyły o ziemię i wierzchowiec pogalopował po drugiej stronie przeszkody. Ole zgubił jedno strzemię i opadając z powrotem w siodło, mocno uderzył się w podbrzusze. Ból rozszedł się po całym ciele. Poczuł go nawet w karku i w głowie. Mimo to udało mu się zatrzymać konia.

Olemu serce waliło jak oszalałe, poza tym nic mu się nie stało. Dookoła panowała cisza. Przed sobą zobaczył dach jednej z chłopskich zagród, a obok niej niedużą zarośniętą sadzawkę. Stroszyła na niej piórka para kaczek, co jakiś czas zanurzając dzioby w wodzie.

Chłopiec odetchnął głęboko. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Koń był zadziwiająco spokojny, a gdy Ole zawrócił go do płotu, by poszukać przejścia, posłusznie wykonał polecenie.

Kilkadziesiąt metrów dalej przy furtce zobaczył Sophie. Ruszył ku niej, walcząc z ogromnym bólem głowy i karku. No cóż, zasłużył na to.

- Zaimponowałeś mi. Nie wiedziałam, że umiesz też skakać. - Sophie nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Zaskoczyłem cię?

- Oczywiście. Ale, prawdę mówiąc, przydałoby ci się jeszcze kilka godzin treningu. Ten zeskok wydawał się... Hm... odrobinę dziwny. Nic ci się nie stało? - spytała zatroskana.

- Poradzę sobie. Usiądziemy na chwilę? - Ole czuł, że musi zsiąść z konia. Znalazł miejsce, gdzie w zielonej trawie bujnie rosły polne kwiaty i ziemia wydawała się sucha.

Przerzucił nogę przez grzbiet konia, żeby zsiąść, lecz ostry ból w podbrzuszu kazał mu znieruchomieć. Sophie natychmiast znalazła się przy Olem i pomogła mu powoli osunąć się na ziemię. Zauważyła napięcie szczęk, gdy ostrożnie siadał na trawie. Bez wątplenia cierpiał, jednak nie potrafiła mu współczuć. Zrozumiała natomiast, że oto nadarza się świetna okazja, by pokazać się od najlepszej strony.

Ból był nieznośny i chłopak z trudem powstrzymywał się, by nie położyć dłoni na podbrzuszu.

Sophie siadła obok niego i z troską patrzyła na jego bladą twarz.

- Spróbuj się odprężyć. To zwykle pomaga. Twarde lądowanie potrafi bardzo dokuczyć. Wiem o tym, bo sama tego doświadczyłam - zaśmiała się lekko. - A dla was, chłopców, jest jeszcze gorsze.

Ole z bólu nie mógł mówić.

- Oprzyj się o mnie, będzie ci wygodniej. - Sophie usiadła za jego plecami i ostrożnie pociągnęła go w tył.

Chłopiec nie miał siły protestować. Ciężko się o nią oparł i położył dziewczynie głowę na kolanach. Czuł miękką dłoń gładzącą go po czole. Delikatny zapach perfum zmieszał się z aromatem polnych kwiatów.

Leżał tak z zamkniętymi oczami, dotyk miękkich rąk Sophie sprawiał mu przyjemność.

- Dziękuję ci, Sophie. Bardzo dobrze mi to zrobiło. Już mi lepiej - powiedział i usiadł, choć niechętnie.

Sophie jeszcze raz pogłaskała go po twarzy, po czym cofnęła rękę.

- Cieszę się. Przez chwilę się o ciebie bałam.

- No cóż, mieliśmy niezłą przejażdżkę! To zasługa konia, że tak dobrze się skończyła. - Ole trochę się zawstydził i szybko zmienił temat. - A co słyszać u łba i Frederika? Nie widziałem ich od przyjazdu.

- Spodziewamy się ich dziś wieczorem - odparła Sophie. - Wybrali się z wizytą do krewnych w Skseleskor. - Po chwili dodała: - Nic dziwnego, że tak rzadko się widzujemy. Ty jesteś w Kopenhadze, a my... w bocznym skrzydle.

Wyczuł ton urazy w jej głosie i zrozumiał, że wyprowadzka z głównego budynku musiała głęboko zranić krewnych. Może to było niesprawiedliwe wobec nich, lecz Alice powinna się cieszyć, że w ogóle pozwolono jej zostać we dworze. Sophie okazała się życzliwą i miłą dziewczyną, jednak Ole wciąż miał wrażenie, że nie jest wobec niego całkiem szczerą. Możliwe, że ją krzywdził, ale...

- No cóż, w życiu nie zawsze bywa tak, jak byśmy chcieli - mruknął.

Sophie zrozumiała aluzję, choć nie przypuszczała, by Ole miał coś złego na myśli. Nadarzała się natomiast znakomita okazja, by powiedzieć to, z czym nosiła się od dawna:

- Ach, to wszystko takie smutne! Mama przeszła załamanie nerwowe. Ogromnie mi przykro z tego powodu. Cała aż drzę na myśl o tym, co naprawdę mogło stać się Hannah. Trudno mi znieść, że moja matka była zdolna do takich czynów! - Głos jej się załamał, a w oczach pojawiły się łzy. Spuściła głowę.

Ole odwrócił ją do siebie.

- Sophie, nie odpowiadasz za to, co robią rodzice. Musimy spróbować zapomnieć o wszystkim, co złe, i żyć w zgodzie jak przystoi krewnym.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, wiedział, że to się może okazać bardzo trudne.

Sophie lekko pociągnęła nosem i otarła oczy chusteczką.

- Ty jesteś taki mądry, Ole. I taki dobry. Bardzo bym chciała zostać twoją przyjaciółką. Czy nie moglibyśmy spotykać się częściej?

Ole w odpowiedzi skinął głową.

- To prawda, musimy więcej czasu spędzać we czworo. - Niezgrabnie pogładził Sophie po policzku i pogłaskał ją po włosach. - Wracamy! Teraz pojedziemy już spokojniej. - Z uśmiechem poszedł po konia.

Jechali obok siebie, rozmawiając przyjaźnie. Potem konie zwolniły i niespiesznie dotarli do dworu.

- Wybierzmy się jeszcze kiedyś razem na wycieczkę - poprosiła Sophie. - To była taka miła przejażdżka. Oczywiście z wyjątkiem twojego...

Oboje serdecznie się roześmiali. Ole długo nie mógł oderwać oczu od twarzy dziewczyny. Zarumieniła się pod jego spojrzeniem i spuściła oczy.

- Ja też uważam, że było miło. I dziękuję ci za pomoc. Oddali konie stajennym i rozeszli się każde w swoją stronę. Sophie ku bocznemu skrzydłu, Ole do głównego budynku.

Nagle zatrzymał się i odwrócił, żeby jeszcze raz spojrzeć na Sophie. Dostrzegł błysk czerwonej amazonki, gdy dziewczyna zniknęła w drzwiach bocznego skrzydła, w którym mieszkała z rodziną.

Późnym popołudniem z wizytą przyjechał Flemming. Przywiózł ze sobą kolegę po fachu z Roskilde, któremu towarzyszył syn, Roy, rówieśnik Olego. Chłopcy od razu się polubili. Na to właśnie, rzecz jasna, liczył Flemming. Roy interesował się stolarką i już zdążył zarobić pierwsze pieniądze, sprzedając ule, trumny i skrzynki do przewozu towarów. Olego w Hemsedal bardziej interesowała ciesielka, budowanie chat.

Ole uszczęśliwiony, że wreszcie może pokazać swe umiejętności, których nauczył się w Hemsedal, wyprowadził Roya na dziedziniec. Tam pokazał chłopcu, jak w Norwegii dopasowuje się bale przy wznoszeniu chaty.

- To bardzo ciekawe. - Roy uważnie przyglądał się, gdy Ole wznosił ścianę z grubych gałęzi. - Jak się to dobrze dopasuje, nie potrzeba nawet gwoździ.

- No właśnie. Pojąłeś, w czym rzecz. Ale trochę wątpię, żeby technika budowania na zrąb przydała ci się do wyrobu trumien.

Obaj roześmiali się serdecznie.

- Czego sprzedajesz najwięcej? - chciał wiedzieć Ole.

- Najlepiej idą skrzynie i ule - odparł Roy bez namysłu. - Zbicie trumny wymaga czasu, powinienem więc chyba mieć kilka w zapasie. Ludzie zwykle umierają bez uprzedzenia.

- Rzeźbisz w drewnie? - Ole pamiętał, jak jeden z wieśniaków w Hemsedal za pomocą noża wyczarowywał najpiękniejsze zdobienia szafek i krzesła.

- Nie. A w każdym razie nic takiego, co by się nadawało do sprzedaży. Ale trochę próbuję, kiedy mam czas. - Roy szedł z Olem przez dziedziniec. - Całkiem niedawno ktoś stąd kupił ode mnie ule. Dużo macie tu pszczół?

Ole nie wiedział nic ani o ulach, ani o pszczołach, lecz przypuszczał, że we dworze musi być jakaś pasieka.

- Wiem, że niektórzy chłopci mają ule. Może właśnie z którymś z nich rozmawiałeś? Albo z którymś z ogrodników?

- No to macie młodego ogrodnika w pałacu - rzucił Roy z uśmiechem.

Zanim Ole zdążył spytać, co Roy dokładnie ma na myśli, weszli już do salonu i zapomnieli o całej rozmowie. Późnym wieczorem goście musieli się pożegnać. Ole obiecał sobie, że któregoś dnia wybierze się do Roya i obejrzy jego warsztat. Bardzo polubił tego chłopaka i miał ochotę jeszcze się z nim spotkać.

RS

Rozdział 7

Nazajutrz Ole wyprowadził konia wczesnym rankiem. Postanowił objechać zagrody podległe majątkowi, tak jak miała to w zwyczaju jego matka. Wybrał drogę wzdłuż płotu okrążającego posiadłość i opuścił teren dworu. Noc miał niespokojną, śniła mu się śliczna dziewczyna o ciemnych lokach i miękkich dłoniach...

Bardzo wolno podjechał do pierwszej z zagród. Nie widać tu było żywej duszy. Sytuacja powtórzyła się przy kolejnej zagrodzie i jeszcze przy następnej. Dopiero przy czwartej zobaczył ludzi. Ojciec i syn naprawiali płot; na jego widok obaj podnieśli głowy.

- Pogoda w tym roku sprzyja zbiorom - z uśmiechem rzucił Ole na powitanie.

- Oby tak było. - Wieśniak spuścił wzrok i wrócił do pracy.

- Jakoś pusto tu dzisiaj. Czyżby coś się stało? Młodszy rzucił czujne spojrzenie ojcu, a Ole wyczuł, że nie chcą o czymś mówić.

- Nie, nie wiem. Tak to jest.

- Aha, no cóż... Życzę wam dobrego dnia. Cmoknął na konia i pojechał dalej.

Przy następnym gospodarstwie zastał kilku wieśniaków zgromadzonych przed chatą. Najwyraźniej natrafił na przerwę w pracy, bo chłopcy rozmawiali z ożywieniem. Jednak kiedy Ole się zbliżał, rozmowa wyraźnie przycichła. Na podwórzu powitało go milczenie.

- Ale kolos! - Ole wskazał na olbrzymi głąz na skraju pola. Domyślał się, czym zajmują się wieśniacy. Wokół kamienia dostrzegł szpadle, tyczki, liny i inne narzędzia wskazujące na to, że chcieli go usunąć.

- No tak, racja. Ale i nas jest dużo. Będzie musiał się poddać - odpowiedział mu Stig Toke, niewysoki, krępy mężczyzna o rudawych włosach i twarzy obsypanej piegami, przez co wyglądał raczej na chłopca niż blisko pięćdziesięcioletniego ojca rodziny. Rękawy koszuli zakasał do łokci, a włosy odgarnął do tyłu. Przygotował się do ciężkiej roboty.

- Dobrze mieć życzliwych sąsiadów - zauważył Ole. - Bo następnym razem ktoś inny może potrzebować pomocy - dodał.

Może spodziewali się, że i on się do nich przyłączy albo pośle po pomoc do pałacu? Nieprzyjemna cisza trochę go onieśmieliła.

Mężczyźni tylko pokiwali głowami i przystąpili do roboty.

- Powodzenia! - rzucił Ole na pożegnanie. Nie miał już powodu, by dłużej tu stać.

- No tak, powodzenie i szczęście na pewno nam się przydadzą w takich czasach - mruknął któryś z wieśniaków.

Ole ruszył w stronę domu, wciąż próbując zrozumieć, co ten ostatni miał na myśli.

Gdy przejeżdżał obok następnej zagrody, z podwórza na drogę wybiegli dwaj mali chłopcy. Pędzili przed sobą świnię i byli całkowicie pochłonięci zaganianiem zwierzęcia.

- Uciekinierka? - spytał Ole wesoło.

- Tak. Leif zapomniał zamknąć furtkę.

- Wcale nie, to ty zapomniałeś założyć haczyk!

Ole domyślił się, że zaraz rozpęta się braterska kłótnia, czym prędzej więc im przerwał.

- Zobaczcie, świnia sama znajduje drogę. Może miała już dość wielkiego świata?

Chłopcy przyznali mu rację. Świnia posłusznie przeszła za chlew i tam zaraz się ułożyła w cudownie chłodnej kałuży.

- To ty nas oddasz? - Starszy z chłopców z ciekawością spojrzął na Olego.

- O czym ty mówisz? Nikogo nie zamierzam oddawać.

Zdziwiły go te słowa i postanowił wykorzystać gadulstwo chłopców.

- A kto tak mówi?

- Ojciec.

- Nie, mama! To mama tak powiedziała! Młodszy podrapał się po łydce drugą stopą i zmrużonymi oczyma popatrzył na konia.

- Codziennie chesziesz mu grzywę? Ole uśmiechnął się.

- Jeśli tylko mam czas, chociaż zdarza się, że koń musi poczekać parę dni. Ale powiedzcie mi, co to ma znaczyć, że ja was oddam?

- No, ziemię, dom i nas. Będziemy mieć nowego zarządcę. Ojciec już niedługo będzie musiał oddawać ziarno komuś innemu i chyba go to martwi. On wolałby raczej tę... tę drugą.

- Nie chodzi tylko o naszego ojca, bo ojciec Birthe i Clausa i ojciec Jytte też będą musieli pracować dla innego.

Ole nagle spowaźniał. Trudno było się zorientować, o czym mówią chłopcy, lecz jedno było jasne: coś się działo za jego plecami. Możliwe, że chłopci chcieli się zbuntować i przyłączyć do innych dworów albo zażądać wykupienia własnych zagród. Ale to się nie bardzo zgadzało ze słowami chłopców. Najwyraźniej powinien dowiedzieć się czegoś więcej.

- Nie przejmujcie się, wszystko się ułoży, przekonacie się. W każdym razie możecie mi zaufać. Ja nikomu was nie oddam. No i nie zapominajcie o zamykaniu furtki, żeby świnia znów wam nie uciekła.

Chłopcy od razu pobiegli to zrobić.

Ole, jadąc dalej, zastanawiał się, jak powinien postąpić. Jeśli wieśniacy chcieli się oderwać od Sorholm, na nic się nie zda zagadywanie ich na drodze. Uważał, że sami powinni z tym przyjść do dworu.

Postanowił porozmawiać na ten temat z Flemmingiem. Dotarł do niewielkiego bukowego lasku, między drzewami dostrzegł żółtą sukienkę, więc od razu tam skręcił.

- Dzień dobry. Wcześniej dziś włożyłeś strój do konnej jazdy. To znaczy, że już dobrze się czujesz?

- Chcę jak najlepiej wykorzystać dni przed wyjazdem do Kopenhagi.

Nie wspominał, gdzie był.

- Rozumiem. Ale powiedz mi, musisz jechać tak od razu? Byłoby bardzo miło, gdybyśmy mogli spędzić razem jeszcze kilka dni.

Ole zsiadł z konia.

- Spacerujesz?

Sophie przytaknęła, uśmiechając się niepewnie. Wydawała się odrobinę zdyszana, ale może się mylił. A może to jego bliskość tak na nią działała? Głupi jesteś, skarcił się w myślach.

Liście buków leciutko szeleściły, drzewa rzucały na ziemię cienie. W lasku w upalne dni panował miły chłód. Ole nauczył się cenić buki. Wiele mebli w Sorholm zrobiono właśnie z buku. Były to ciężkie, solidne sprzęty o czerwonobrazowym odcieniu. Chętnie zabrałby niektóre do Rudningen.

- O czym myślisz? Drgnął, słysząc głos Sophie.

- Ach, tylko o bukach. To takie mocne drewno. - Poklepał gładki jasnoszary pień. - A bukowe meble mają taki piękny odcień.

- O tak. Tyle bukowego lasu to dla dworu wielka korzyść - powiedziała Sophie. - Wiesz, że drewno zaraz po ścięciu jest całkiem jasne?

Ole pokręcił głową.

- Zupełnie żółtobiałe. Ten brunatnorudy odcień pojawia się dopiero później. Byłam przy wyrębie i widziałam kolor świeżego drewna.

Olego zdumiała wiedza Sophie. Dziewczyna najwyraźniej umiała nie tylko jeździć konno i słodko się uśmiechać.

- Widzę, że muszę się jeszcze sporo nauczyć. Ale takie drzewa nie rosną w górskich dolinach w Norwegii. Lato tam jest zbyt krótkie.

- Kiedy tak mówisz, to twoje Hemsedal wydaje się jałowe. Dziwi mnie, że w ogóle mieszkają tam ludzie.

Ole nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Sophie wyobrażała sobie jego rodzinne strony tak, jakby były dalekim zakątkiem na lodowej pustyni. Czy rzeczywiście tak przedstawiał swoją ukochaną wioskę?

- Ależ nie! Ogromnie Kocham moją dolinę i bardzo tęsknię za Rudningen. Zdarza się, że Hemsedal bywa zimą bardzo surowe, ale piękne. Latem lasy i góry wprost tętnią życiem. Powietrze jest świeższe niż tutaj i z góry można podziwiać wspaniałe krajobrazy.

- No tak, pod tym względem nie możemy konkurować - roześmiała się Sophie. - U nas w kraju nie ma się na co wspinać.

Ole też się roześmiał. Znalazł na ziemi niedojrzały owoc buka i rzucił nim w dziewczynę. Włochate nasionko zaczęło o jej włosy. Próbowła je zdjąć, a Ole w tym czasie zaczął uciekać. Sophie zaraz pobiegła za nim i przez chwilę bawili się w kotka i myszkę między drzewami.

Nagle Ole się odwrócił i mocno złapał Sophie. Z piskiem zaczęła uderzać pięściami w jego pierś, ale uścisk jego ramion był za mocny i nie pozwalał jej się wyrwać. Mimo to wydała mu się nadspodziewanie silna. Stracili równowagę i przewrócili się.

Zaczęli się mocować na ziemi, Sophie nie przejęła się nawet tym, że może sobie pobrudzić sukienkę.

- Wygrałeś! Poddaję się! - wysapała w końcu, przestając się wyrwać. Popatrzyła wprost w intensywnie niebieskie wesołe oczy, które były tak blisko.

Ole poczuł burzącą się w nim krew. Sophie leżała nieruchomo, podczas gdy on przytrzymywał jej ręce, przyciskając ją do trawy. Ciemne włosy wokół twarzy dziewczyny rozsypały się pięknie, a drobnutkie piegi na nosie przypominały maleńkie kropelki rosy. W piwnych oczach widać było zielone cętki. Dziwne, że nie zauważył tego wcześniej.

Pierś Sophie podnosiła się i opadała, a Ole nagle poczuł ochotę jej dotknąć. Sophie była taka śliczna. Patrzyła w niebo, jakby na coś czekała. Usta miała rozchylone i zanim Ole się zorientował, co robi, dotknął ich swoimi. W delikatnym dotyku zaczął poznawać ich kształty i miękkość.

Stracił poczucie miejsca i czasu. Czuł się zarazem zawstydzony i bezwstydy, ale powodowało nim coś, czego nie dało się powstrzymać. Sophie próbowała się odsunąć, więc puścił w końcu ręce dziewczyny i ujął w dłonie jej smagłą twarz. Sophie zaczęła delikatnie gładzić go po plecach, potem zanurzyła palce w jego włosy.

Pocałował ją mocniej, a Sophie mu odpowiedziała. Jej dłonie przesuwają się teraz po jego torsie. Ole, upojony obudzonego pożądaniami, położył jej rękę na spódnicy. Sophie się nie odsunęła. Nagle stracił pewność siebie.

Nigdy dotąd nie znalazł się tak blisko dziewczyny. Nie przestając jej całować, wsunął rękę między jej nogi. Usłyszał pełne zadowolenia westchnienie, lekko poruszył więc ręką. Spodnie zaczęły go cisnąć i zanim się zorientował, Sophie wsunęła mu rękę za pasek. To było niezwykle doznanie. Przycisnął się do jej ciała. Jej palce kierowały się coraz niżej, aż napotkały twardość. Olemu krew zatętniła w żyłach, zabrakło mu tchu.

Nagle Sophie przyciągnęła rękę do siebie i gwałtownie się odsunęła.

- Ktoś jedzie. Słyszysz?

Ole niechętnie się obrócił. Przez chwilę leżał na plecach, wpatrzony w olbrzymie korony drzew, z trudem łapiąc oddech. Sophie już stała i otrząpywała ubranie, gdy i on usłyszał tętent kopyt. Z ogromnym wysiłkiem wstał, strząsnął ze spodni zwiędłe liście i ziemię. Sophie oczyściła mu plecy. Ole starał się dojść do siebie, ale krew wciąż szumiła mu w uszach.

- Ach tak, a więc to dlatego naszej siostrze tak bardzo zaczęło się spieszyć! - rozległ się drwiący głos Frederika.

Ib, który nadjechał za nim, wybuchnął śmiechem. Na szczęście bracia nie mogli zobaczyć nic więcej poza dwójgim młodych ludzi grzecznie spacerujących obok siebie. Cienie drzew skrywały nabrzmiałe usta i gorączkowe rumieńce na policzkach.

- Sophie właśnie mi opowiadała o tajemnicach buków

- Ole cieszył się, że jego głos brzmi w miarę normalnie.

- Nie wiedziałem, że drewno zmienia barwę po ścięciu.

- Z pewnością byśmy ci o tym powiedzieli - mruknął Ib - ale niełatwo się z tobą spotkać.

- Rzeczywiście - odparł Ole przepraszająco. Pomyślał o pierwszym okresie w Sorholm. Wtedy

młodzi wiele czasu spędzali razem. Nie powinien odwracać się do kuzynów plecami tylko dlatego, że ich matka jest złym człowiekiem. Nie był jednak wcale pewien, czy po tym, co zaszło, zdoła odnosić się do krewniaków tak naturalnie jak dawniej.

- Spróbujmy coś na to zaradzić. Za dwa dni wracam do Kopenhagi, mamy więc niewiele czasu. Co powiecie na wspólnie spędzony wieczór już dzisiaj? Może spotkamy się przy stajni?

- Świetnie - odparł Ib, a Frederik na zgodę kiwnął głową

- No to do zobaczenia.

Posłali jeszcze Sophie znaczące uśmiešky i odjechali.

Ole odwrócił się do dziewczyny i na jej twarzy dostrzegł rozczarowanie. Pewnie i ona chętnie spędziłaby z nimi ten wieczór.

- No cóż, muszę jechać dalej... Czy miałabyś coś przeciw przejazdce jutro z rana?

Dziewczyna zaraz się rozjaśniła.

- Dobrze, spotkajmy się pod stajnią.

Posłał jej jeszcze jedno długie spojrzenie i odjechał w stronę pałacu.

Wchodząc po schodach na piętro, potykał się na stopniach, wciąż oszołomiony pierwszym pocałunkiem. Z zamyślenia wyrwał go nagły szelest w korytarzu. Przystanął. Wstrzymał oddech. Spojrzał w górę i w dół schodów. Wszędzie było cicho. Na pewno więc się przesłyszał. A jednak ten dźwięk miał w sobie coś znajomego. Nie potrafił tylko określić, co.

RS

Rozdział 8

Zza zasłony w bocznym skrzydle błysnęły czujne oczy. Alice bacznie śledziła każdy ruch przy głównym wejściu do dworu i zobaczyła, że wpuszczono doktora Vilbo. Od czasu pojawienia się Hannah był tu częstym gościem, co bardzo ją niepokoiło. Gdyby Hannah zdecydowała się zamieszkać w Sorholm na stałe, dni Alice w pałacu byłyby policzone, a w każdym razie musiałaby pogodzić się z życiem w cieniu kuzynki zmarłego męża. Na samą tę myśl ogarniało ją oburzenie. Alice pragnęła powrotu do dawnego życia i gotowa była o to walczyć. Nie mogła dopuścić, by Flemming Vilbo zniweczył jej plany.

Po obiedzie Flemming i Ole mieli okazję porozmawiać w bibliotece. Ole przeproszał, że na wieczór umówił się z Iłem i Frederikiem, ale doktor tylko machnął ręką.

- Bardzo dobrze. Musisz mieć czas na przyjemności, a nie myśleć wyłącznie o obowiązkach w towarzystwie starszków.

Ole się roześmiał, lecz zaraz przypomniała mu się poranna przejażdżka. Opowiedział, co mówili chłopci. Flemming w zamyśleniu drapał się po brodzie.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma znaczyć - mruknął Ole.

Doktor zmarszczył brwi i wyjrzał przez okno. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

- Trudno powiedzieć, o co chodzi, ale wiadomo przecież, że w ostatnich latach wielu wieśniaków wyzwoliło się od dworów i przejęło zagrody na własność. Wiadomo również, że ceny zboża dramatycznie spadły. Mam wrażenie, że wieśniacy podlegli Sorholm byli zadowoleni z zależności od majątku. To im dawało poczucie bezpieczeństwa w niepewnych czasach.

- Sądziś, że ich zdaniem nadszedł czas na oderwanie się od dworu? Organizują spotkania i planują jakieś wspólne wystąpienie?

Ole ubrał w słowa myśli doktora. Chłopak jest naprawdę bystry, uznał Flemming, z podziwem kiwając głową.

- Możliwe, możliwe.

- Hm, to pewnie tłumaczy, dlaczego wieśniacy nie byli dziś zbyt rozmowni. A my mamy powód do zmartwienia, prawda? - Ole nie posiadał dostatecznie dużej wiedzy, by rozumieć, jakie konsekwencje dla nich przyniesie wyzwolenie chłopów. Pomyślał jednak, że może nie byłoby to tak wielką katastrofą dla Sorholm, jeśli uwolniłoby się ich od części obecnych zobowiązań.

- No, może nie do zmartwienia - odparł Flemming. - To raczej sygnał, że powinniśmy się do tego dobrze przygotować, chociaż nie jestem pewien, czy o to właśnie chodzi. Może kryje się za tym coś zupełnie innego.

- Na przykład co?

Flemming pokręcił głową i westchnął.

- Nie wiem. Sądzę, że powinniśmy poczekać przez kilka dni. Najlepiej będzie, jak wspomnisz o tym bankierowi. On z pewnością wie, co się ostatnio dzieje wśród właścicieli ziemskich i chłopów.

Ole cieszył się z odłożenia sprawy, a ponieważ wkrótce miał się spotkać z Ibem i Frederikiem, zakończyli rozmowę.

Kiedy Flemming sięgnął do klamki, żeby wyjść, Olego nagle ogarnął dziwny niepokój. Położył rękę na ramieniu doktora i popatrzył mu w oczy.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, aby wracać do domu wschodnią drogą? A może przenocowałbyś tutaj?

Flemming zdziwił się, lecz dostrzegł w oczach Olego powagę. W spojrzeniu chłopca kryła się wyraźna prośba. Poczul się nieswojo.

- Jest jakiś konkretny powód, dla którego mi to mówisz? - spytał, ale już zdecydował, że usłucha rady Olego. Nie wróci do domu najkrótszą drogą, skieruje się na wschód, okrąży dom kowala i pojedzie wzdłuż łąki aż do krzyżówki obu dróg.

Ole lekko uścisnął go za ramię.

- Nie wiem nic na pewno, czuję tylko, że jeśli pojedziesz prostą drogą, grozi ci niebezpieczeństwo.

Nic więcej nie dodał. Ogarniające go przeczucie zawsze było niejasne, jednak nigdy nie miał wątpliwości, kogo dotyczy, i właśnie to najbardziej go dziwiło.

Gdy Ole szedł na spotkanie z kuzynami, a Flemming schodził po schodach, z podwórza ruszył jeździec. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Tylko zielone oczy Alice obserwowały wszystko zza zasłony.

Rozdział 9

Ostatnie promienie słońca rzucały czerwonawą poświatę na łąki i na zboże wyciągające się ku niebu. Miejmy nadzieję, że zbiory będą lepsze niż w ubiegłym roku, pomyślał Flemming, spokojnie prowadząc konia.

Miał zostać ojcem. Odkąd dowiedział się o dziecku, lato zdawało się niemiłosiernie długie. Bardzo pragnął być przy jego narodzinach, chciał powitać to nowe życie na ziemi.

Hannah. To w jej skromnym domu szukał schronienia w burzowy letni wieczór daleko stąd, wśród gór i wodospadów. W Norwegii. Wieśniaczka, która okazała się duńską ziemianką! Ich historia sprawiała, że gotów był uwierzyć w przeznaczenie.

Zaśmiał się głośno. Niewiele było elegancji podczas ich pierwszego spotkania. On gość z Danii i Hannah w grubej roboczej spódnicy dojąca krowę przy wtórze grzmotów.

Od tych wspomnień aż się zarumienił. Tak bardzo tęsknił za tą dzielną kobietą, za jej ponętym ciałem. Pragnął czuć nad Hannah i dzieckiem. Niepokoił się, że jest sama w górach. Ale miał nadzieję, że będzie umiała zatroszczyć się o siebie. Tak się cieszył na ten dzień, kiedy będzie mógł ją wziąć w ramiona i zakreślić się z nią wkoło na podwórzu w Hemsedal. Do narodzin dziecka pozostawało jeszcze sporo czasu. Wierzył, że wraz z Olem zdążą przed najsroższą zimą. Chociaż co może wiedzieć Duńczyk o zimie w Norwegii? Słyszał opowieści o wielkich mrozach i śniegach, lecz to go wcale nie przerażało. Liczyło się jedynie, by być blisko Hannah i dziecka.

Dojeżdżał już do domu kowala. Z kominów nie unosił się dym, praca w kuźni tego dnia już się zakończyła. Dookoła panował spokój.

Flemming dziwił się, dlaczego Ole tak prosił, by nadłożył drogi. Piękny letni wieczór nie zapowiadał nic złego. Nie było podstaw, by wątpić w przeczucia chłopca, ale doktor nie potrafił sobie wyobrazić, jakie niebezpieczeństwo mogłoby na niego czyhać przy tej drugiej drodze.

Objechał gospodarstwo kowala i ruszył wąską ścieżką prowadzącą wprost do głównej drogi do majątku. Zatoczył wielki łuk i z daleka już widział przed sobą skrzyżowanie. Zmrużył oczy przed niskim słońcem i nagle ujrzał konnego zdążającego w stronę pałacu. Nie był w stanie rozpoznać ani konia, ani jeźdźca, przez krótką chwilę jednak zastanawiał się, czy jazda tamtą drogą może być niebezpieczna także dla kogoś innego. Odrzucił tę myśl i skręcił w prawo ku swemu niewielkiemu murowanemu domkowi.

- Ach, doktorze Vilbo! Dostał pan wiadomość? Flemming już otwierał drzwi do domu, gdy usłyszał za plecami zdyszany głos. Odwrócił się i w bramie ujrzał najstarszą córkę sąsiadów. Oczy miała czerwone, a bramę trzymała tak, jakby chciała kogoś przepuścić.

- Witaj, Birthe, co się stało?

- Nie dotarli do pana wieści? Benjamin pojechał po pana do pałacu. Słyszeliśmy, że pan tam jest, a on najlepiej jeździ konno...

- Spokojnie, spokojnie. Powiedz, co się dzieje. - Flemming już sięgał po swoją torbę lekarską, stojącą tuż za drzwiami.

- Chodzi o mojego najmłodszego brata, Todda. Nie może oddychać i usta mu całkiem zsiniały. Boimy się... On na nas patrzy tak błagalnie... A my nic nie możemy... Matka i ojciec... I...

Ruszyli biegiem w stronę domu sąsiada.

- Od jak dawna choruje?

- To się zaczęło wczoraj rano. W nocy mu się pogorszyło, a dziś przez cały dzień szukaliśmy doktora.

Flemming nie tracił czasu na pukanie do drzwi, tylko od razu wszedł do środka. Matka pochylała się nad dużym łóżkiem, podtrzymując chłopczyka w pozycji siedzącej. Usłyszał rwany świszczący oddech. Wszędzie leżały mokre ścierki, a garnek z parującą wodą sprawiał, że powietrze w pomieszczeniu było wilgotne i lepkie.

Na widok doktora kobieta odsunęła się na bok. Twarz miała mokrą od łez, lecz w oczach zapłonęła jej iskierka nadziei.

Flemming natychmiast się zorientował, że dziecko się dusi.

- Od jak dawna boli go gardło?

- Od trzech-czterech dni. Myśleliśmy, że to przejdzie, ale w nocy mu się pogorszyło.

Kobieta szlochała; zdawała sobie sprawę, że stan synka jest bardzo ciężki, ale nie chciała się poddać. Doktor powinien uratować małego. Pomógł przecież tylu innym.

Flemming obejrzał gardło Todda. Było zaciśnięte i spuchnięte. Dotknął rozpalonego czoła. Chłopiec miał wysoką temperaturę. Osłabiony gorączką małe momentami tracił świadomość. Flemming pomyślał ze smutkiem, że tym razem przybył za późno.

- Ile on ma lat?

- Rok i dwa miesiące - odpowiedział ojciec dziecka.

- Bardzo mi przykro.

Rodzice w milczeniu przysiedli na brzegu łóżka. Matka kochającą ręką delikatnie zaczęła głaskać rozgrzany policzek dziecka. Wielka spracowana

dłoń ojca ukryła bezwładną rączkę synka w swojej. Starsza siostra wciśnięta w kąć izby przez łyzy patrzyła na przygarbione plecy rodziców i nieruchome ciało w łóżku. Słońce zachodziło i w chacie powoli robiło się coraz ciemniej.

Świat się zatrzymał. Króciutkie życie dobiegało końca. Todd nie będzie już się zaśmiewał z radości, gdy starsza siostra podniesie go do góry.

W niewielkiej chacie zapanuje smutna cisza.

Zrozpaczeni rodzice pochyłili się nad łóżkiem bezradni w swoim nieszczęściu. Flemming podprowadził Bir-the do rodziców, ukłękła między dorosłymi. Dwie kochające dłonie zaraz spoczęły jej na plecach.

Ostatnim obrazem, który Flemming widział, zanim po cichutku wymknął się z chaty, był widok trojga wstrząsanych łkaniem pleców. Troje ludzi pochylonych nad znieruchomiałym chłopczykiem, który stoczył już swoją ostatnią walkę.

Głęboko wzruszony Flemming stapał ciężko. Zobaczył, co znaczy rodzicielska miłość. On także wkrótce ją pozna.

Nagle drgnął, słysząc tętent końskich kopyt. Co znów?

- Doktora! Potrzebujemy doktora! Szybko! Wypadek! Flemming ruszył jeźdźcowi na spotkanie. Okazał się nim jeden ze stajennych w Sorholm.

Ole! Doktor od razu pomyślał o Olem. Chłopak proponował mu nocleg we dworze, ale czy tylko dlatego, że przeczuwał niebezpieczeństwo grożące jemu, Flemmingowi, czy raczej sam się lękał?

- Co się stało?

Flemming zmusił się do zachowania spokoju.

- Chodzi o Benjamin, najstarszego syna Jensenów. Miał wypadek. I jeździec, i koń bardzo się poturbowali.

Flemming odetchnął z ulgą, słysząc, że nie chodzi o Olego, lecz jednocześnie ogarnął go wielki smutek. Przecież rodzina Jensenów właśnie straciła najmłodsze dziecko. Doprawdy, świat byłby bardzo niesprawiedliwy, gdyby i pierworodny zginął.

- Gdzie się wydarzył ten wypadek? - Flemming natychmiast dosiadł konia i skierował się ku dworowi.

- Na drugim zakręcie za dworem. Tam, gdzie droga tak rozmiękła.

- W tym miejscu, gdzie ułożono bale? - dopytywał się Flemming.

- Tak. Dzisiaj ich co prawda nie widziałem, ale było już ciemno. Koń wpadł wprost w...

- W co? - przerwał mu Flemming. - Przecież tam zawsze leżą bale!

Przyspieszyli i dalsza rozmowa stała się niemożliwa, bo nie słyszeli się już nawzajem. Zapowiadała się długa noc.

Gdy zbliżyli się do miejsca wypadku, dostrzegli światło kilku latarni. Nagle powietrze rozdarł strzał. Flemming się przestraszył. Ściągnął cugle, próbując zorientować się, co się dzieje. Jakiś mężczyzna opuścił broń. Flemming poszedł za jego spojrzeniem i zobaczył konia

Benjaminą wstrząsanego ostatnimi konwulsjami. Zwierzę leżało na grzbiecie w głębokim rowie przecinającym drogę. Flemming nigdzie nie mógł dojrzeć bali zasłaniających to niebezpieczne miejsce. Zsiadł z konia i podbiegł do gromadki ludzi tłoczących się nad rowem. Rozstąpili się, żeby go przepuścić. Ktoś na próżno starał się odciągnąć martwe zwierzę, upłynęła więc chwila, nim Flemming dostrzegł Benjaminą częściowo przygnięcionego przez konia.

- Potrzebuję więcej światła. Możecie przynieść latarnie?

Flemming zeskoczył do rowu i przyłożył palce do tętnicy na szyi chłopaka. Wyczuł słabe pulsowanie. Przyniesiono latarnie, w ich świetle twarz Benjaminą, umazana ziemią i błotem, była trupio biała. Do butów doktora wlała się błotnista woda, a gdy uklękł przy rannym, spodnie natychmiast mu przemokły.

- Nic się nie da zrobić, dopóki zwierzę go przygniata - zwrócił się do mężczyzn, którzy przygotowywali się do wyciągnięcia z rowu martwego konia.

Nogi zwierzęcia obwiązano sznurem, który umocowano do dwóch innych koni stojących po drugiej stronie rowu.

- Gotowe! Raz-dwa-trzy!

Flemming rozpoznał głos Olego. A więc i on tu przyszedł.

Wreszcie udało się oswobodzić Benjaminą. Obie nogi i biodra chłopak miał nienaturalnie wygięte. Flemming obejrzał rannego, lecz nie znalazł żadnych oznak krwawienia. Stwierdził, że najlepiej będzie czym prędzej przetransportować Benjaminą pod dach. Ole jakby czytał w jego myślach.

- Stajenni mają już wóz gotowy. Zawieziemy rannego do pałacu. Tam jest najbliżej.

Flemming podziękował mu skinieniem głowy. Tak rzeczywiście będzie najlepiej, chłopca nie powinno się przywozić do pogrążonej w żalobie chaty, gdzie leży jego martwy młodszy braciszek. W duchu pomodlił się, by Benjaminą przeżył.

Rannego ułożono na wozie zgodnie ze wskazówkami doktora. Chłopak wciąż był nieprzytomny, ale Flemming uznał, że może tak jest dla niego lepiej.

Rozejrzał się jeszcze dookoła, nim ruszył za wozem. Teraz dopiero dostrzegł bale rozrzucone przy drodze, dość daleko od miejsca, w którym powinny leżeć. Dziwne. Co tu właściwie się stało?

- Kto zauważył ten wypadek? - spytał Flemming pochylony nad Benjaminem. W pokoju był jeszcze tylko Ole.

- Z tego, co słyszałem, Sophie.

Flemming zerknął na Olego, ale zaraz wrócił do bandażowania łydki Benjaminu. Ranny jęknął.

- Potrzebujesz mnie jeszcze? - spytał cicho Ole.

- Nie, chyba nie.

Ole, wychodząc, zderzył się w drzwiach z pokojówką, która przyszła zapytać doktora, czy niczego mu nie brakuje. Flemming podziękował i dał znak, by mu nie przeszkadzać.

Delikatnie zamknęli drzwi za sobą. Dziewczyna popatrzyła na Olego pytająco.

- Co z nim?

- Chyba przeżyje, chociaż na razie za wcześnie, by coś przesądzać. Nie pojmuję, jak to się mogło stać.

Te ostatnie słowa Ole mruknął raczej do siebie i aż drgnął, słysząc głos dziewczyny:

- Dobrze, że go przynajmniej znaleziono przed nocą.

- To prawda. - Chciał już odejść, lecz zatrzymały go słowa pokojówki.

- Widziałam, jak panna Sophie wyjeżdżała wcześniej konno. Szczęśliwie się złożyło, że ktoś z dworu był w pobliżu.

Stanął jak wryty. Pokojówka miała, zdaje się, na imię Tina, od kilku lat tu służyła i dobrze wszystkich знаła.

Z tego, co pamiętał, matka darzyła ją zaufaniem. Zdawało mu się, że w głosie dziewczyny usłyszał lekką ironię. Przyjrzał się jej uważnie. Czyżby próbowała mu coś przekazać?

- Kiedy Sophie wyjechała? Pamiętasz?

Tina nie wahała się nawet przez moment. Znała odpowiedź.

- Na chwilę przed wyjściem doktora Vilbo.

Ole uśmiechnął się. Niewiele rzeczy uchodziło uwagi służby.

- Dziękuję ci, Tino.

Zamyślony ruszył do swojego pokoju. Czy Sophie mogła mieć coś wspólnego z tym wypadkiem? Nie przestawało go to dręczyć, gdy się mył i przebierał. Zdezorientowany położył się na łóżku i zapatrzył w sufit. Myślał o porannym spotkaniu w bukowym lesie. Aż gorąco mu się zrobiło na to

wspomnienie. Sophie była bardzo piękną dziewczyną, a ostatnio okazywała mu wiele sympatii.

Poruszył się niespokojnie. Nigdy dotychczas nie zaznał tak bliskiej relacji z dziewczyną, a właściwie już młodą kobietą. W Hemsedal nie interesował się dziewczętami.

Nagle dotarły do niego wcześniej wypowiedziane słowa. Pokojówka naprawdę chciała dać mu coś do zrozumienia. Ale dlaczego Sophie miałyby mieć z tym coś wspólnego? Przypomniał sobie swoje przeczucie, gdy Flemming po obiedzie opuszczał pałac. Czyżby ten rów był przeznaczony dla doktora Vilbo? Olemu nie wydało się to logiczne, lecz jednocześnie wiedział już, że się nie myli. Ktoś usunął bale, tyle było pewne. Ale przecież Sophie nie miała na to dość siły. Musiało być jakieś inne wyjaśnienie.

Ole zamknął oczy. Miło spędził wieczór z Frederikiem i Ibem. Najpierw rozmawiali o uprzęży i typach powozów, a potem Ib wyskoczył na środek stajni i zaczął się wygłupiać. Gestami, ruchami i sposobem mówienia świetnie naśladował nauczyciela historii, gdy stawał jedną nogę przed drugą, lekko przekrzywiał głowę i intensywnie wpatrywał się przed siebie. „To, mój drogi chłopcze, nauka, z której będziesz miał wiele radości. I to długo, bardzo długo”. Wszyscy trzej zaśmiewali się do łez. Ole nawet teraz poczuł rozbawienie.

Później przerwało im zamieszanie na podwórzu i wszyscy pospiechali do Benjamina leżącego w rowie. Ole przypomniał sobie, że sam widział wtedy Sophie. Chyba minął ją, jadąc na miejsce wypadku. Była ubrana na szaro. To do niej bardzo niepodobne.

Ole westchnął i wstał. Była już noc. Ale przed pójściem spać chciał jeszcze się dowiedzieć, co z Benjaminem.

- Bardzo mocno uderzył się w głowę i przez pewien czas nie wolno mu się ruszać. - Zmęczony Flemming potarł oczy i wypił szklanekę wody. - Poza tym ma paskudne złamania. Ważne jest, żeby się nie ruszał, dlatego dał mu silny środek uspokajający. Nie zalecałbym przenoszenia go do domu rodziców.

- Oczywiście, może tu leżeć tak długo, jak będzie potrzeba. Tina zajmie się wszystkim, co niezbędne.

Nagle uświadomił sobie, że dziewczyna prawie zawsze znajdowała się gdzieś w pobliżu. Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiał, ale doprawdy, Tina zawsze była pod ręką. Uspokoiła go świadomość, że ktoś ma pieczę nad sytuacją, i ucieszył się, że to właśnie ona. Lekko poklepał Flemminga po ramieniu.

- Teraz ty musisz się trochę przespać. Pokojówki będą na zmianę czuwać przy rannym, powiadomią cię, gdyby z Benjaminem coś się działo.

- To chyba dobry pomysł. Rzeczywiście muszę odpocząć. Dzisiejszy dzień był bardzo męczący.

Zyczyli sobie dobrej nocy, ale zanim Flemming zamknął drzwi, odwrócił się jeszcze i zmęczonym wzrokiem popatrzył na Olego.

- Może to ja powinienem był wpaść do tego rowu.

Słowa doktora spowodowały, że sen całkowicie opuścił Olego. Po głowie krążyły mu niespokojne myśli. Flemming się nie mylił. Z pewnością to on miał być ofiarą. Ole był o tym przekonany. Ale dlaczego? Kto chciał skrzywdzić Flemminga?

Letnia noc zmieniała się już w dzień, a jego głowa wciąż jeszcze nie zaznała odpoczynku. Ptaki za wcześnie rozpoczęły swój koncert, gdy Ole stał przy wysokim oknie, patrząc, jak słońce powoli zdobywa władzę nad światem. Czuł, że powinien o kilka dni odłożyć wyjazd do Kopenhagi. W majątku doszło do zbyt wielu zagadkowych zdarzeń. Pośle dziś bankierowi wiadomość, że przyjedzie później.

Nagle przypomniał sobie umowę z Sophie. Przecież po śniadaniu mieli się wybrać na przejażdżkę. Bardzo mu to jednak nie pasowało. Musi czym prędzej odwołać spotkanie. Chyba że...

Zanurzył głowę w miednicy i zajął się poranną toaletą. Tak wiele rzeczy należało wyjaśnić: dziwne słowa wieśniaków, wypadek Benjamina, aluzje Tyny i włamanie do gabinetu. Ciekawe, co jeszcze się wydarzy.

Rozdział 10

Benjamin miał spokojną noc. Flemming zamierzał sprowadzić jego rodziców, by na własne oczy przekonali się, że syn żyje. W tej chwili trudno było przewidzieć, kiedy w pełni wróci do zdrowia i czy da radę chodzić o własnych siłach.

Po śniadaniu Ole poszedł do stajni zobaczyć się z Sophie. Okazało się, że dziewczyna już na niego czeka.

Ubrana była w strój do konnej jazdy w kolorze łagodnej zieleni, w którym było jej bardzo do twarzy. W porannym słońcu jej ciemne włosy lśniły, a mocno skręcone loczki tańczyły wokół policzków. Olemu na ten widok zrobiło się gorąco, zapragnął mocno objąć dziewczynę.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się do niego. W jej głosie zabrzmiała nutka niepewności.

- Dzień dobry. - Ole stanął tuż przed nią i lekko uściśnął jej obie dłonie. Od razu wyczuł dziwną szorstkość skóry. Zauważył zadrapania i otarcia. Już miał o to spytać, ale Sophie go uprzedziła.

- Nie miałam pewności, czy powinniśmy wybrać się na przejażdżkę zgodnie z umową. - Szukała słów. - Po tym wszystkim, co się wczoraj stało, po tym wypadku i...

- Wieloma sprawami należy się zająć, to prawda. Nie powinniśmy wyprawiać się na długo.

Ole uważnie patrzył w piwne oczy. Na policzkach dziewczyny pojawił się lekki rumieniec. Trudno mu było zrozumieć. Wczoraj, kiedy biegła między pniami buków, przypominała szaloną, trochę bezczelną pannicę skłoną do żartów. Dziś stała przed nim niepewna, onieśmielona młoda kobieta. Ole nagle poczuł się przy niej jak mały chłopiec. Był przecież od niej młodszy, może więc przez cały czas z niego drwiła? Może śmieszyły ją jego niezdarne pieszczoty i szczeniacka nieśmiałość? Wolał się jednak nad tym nie zastanawiać. Miał zresztą inne sprawy na głowie.

- Chętnie zajrzałbym do tego rowu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jedyną reakcją dziewczyny było leciutkie drgnienie w kąciku ust i czujność, która pojawiła się w spojrzeniu.

- Oczywiście. To dobry pomysł. Jedźmy!

Tego dnia żadne nie miało ochoty na szybszą jazdę. Gdyby ktoś przez cały dzień obserwował boczne skrzydło, odkryłby, że przy każdym najmniejszym poruszeniu na dziedzińcu powiewać zaczynały firanki w jednym z okien. Alice rzadko opuszczała pałac, więc mogła zdobyć informacje tylko dzięki śledzeniu wszystkich przez okno. Teraz w

zamyśleniu obserwowała parę młodych jeźdźców. Świetnie się trzymali w siodłach. Piękna para, pomyślała Alice. Wszystko ułożyłoby się jak najlepiej dla rodziny, gdyby Sophie związała się z Olem. Oby tylko dziewczyna zdołała dobrze rozegrać karty!

Alice usiadła w wygodnym fotelu przy oknie. Poręcze naruszył ząb czasu, powierzchnia wytłaczanej skóry była pokryta siateczką drobnych pęknięć, a z kolorowych zdobień pozostało jedynie złoto, ale lubiła w nim siedzieć.

Zastanawiała się, czy doktor Vilbo może jej zagrażać. Zrozumiała, że Hannah i Flemming mają się ku sobie. Wskazywały na to spojrzenia, muśnięcia, wspólne wycieczki, a przede wszystkim wiosenny wypad do Kopenhagi.

Wprawdzie podjęła kilka odważnych prób wyłączenia prawowitej dziedziczki z gry, jednak się nie powiodły. Nawet rozpuszczona przez nią plotka o tym, że Hannah jest oskarżona o zabójstwo, nie miała dla nikogo znaczenia. Co prawda Ole po wyjeździe matki zażądał wyjaśnień, ale Alice nie chciała z nim rozmawiać na ten temat, bo musiałyby się przyznać, że grzebała w prywatnych papierach Hannah.

Ole wyraźnie dał jej do zrozumienia, że to jego matce cała jej rodzina zawdzięcza możliwość dalszego mieszkania w pałacu.

Szczeniak, prychnęła, lecz od tej pory czuła respekt przed młodym Norwegiem. Doskonale wiedziała, jak bardzo niepewna jest jej przyszłość w Sorholm. Mogła liczyć wyłącznie na Sophie. Jeśli ktokolwiek zdoła zmiękczyć Olego, to tylko jej córka. Gdyby Hannah poślubiła doktora, z pewnością osiedliby w Sorholm, a ona musiałyby się starzeć w cieniu nowej gospodyni.

- Znalezienie Benjamina w rowie musiało być dla ciebie szokiem. Nie przestraszyłaś się?

Jechali obok siebie. Ole patrzył na drogę, ale kątem oka obserwował jadącą obok dziewczynę. Miał wrażenie, że Sophie myślami jest zupełnie gdzie indziej.

- Okropnie podrapałaś ręce. Co się stało?

- Ach, to? Nie ma się czym przejmować. - Bezwiednie wykonała ruch, jakby chciała ukryć dłonie, jednak nie pozwoliły jej na to cugle. - Wczoraj wieczorem schodziłam do piwnicy i potknęłam się na schodach. - Sophie mówiła szybko, nie patrząc na Olego. - To tylko drobne obtarcia. Nic groźnego. Choć w istocie nie wyglądają zbyt pięknie.

- To bez znaczenia, jeśli reszta jest tak ładna. - Ole nie był przyzwyczajony do prawienia komplementów kobietom i trochę się zawstydził.

Dziewczyna zaczerwieniła się i uśmiechnęła.

- Nie wiem, czy ci o tym mówiono, ale z bocznego skrzydła do głównego budynku prowadzi piwniczny korytaż - Sophie zmieniła temat. - Kiedy byliśmy mali, w tajemnicy przed dorosłymi bawiliśmy się tam w chowanego.

Roześmiała się na to wspomnienie.

- Pokażesz mi kiedyś ten korytarz?

Sophie obiecała, że zabierze go na taką wyprawę, kiedy tylko Ole zechce. Kiwnął głową, chociaż właściwie nie był wcale pewien, czy tego chce. Po co tam chodzić?

Zbliżali się już do zakrętu. Droga była prosta i pozwalała na szybszą jazdę. Wczorajszego wieczoru Benjamin pędził tu pewnie. Po obu stronach drogi rósł gęsty las i po ciemku trudniej było dostrzec, co jest z przodu. Ostatni odcinek przejechali w milczeniu. Za zakrętem zatrzymali ich dwaj mężczyźni.

- Stać!

- W porządku - odparł Ole. Wiedział, że przy rowie wystawiono strażę, by uniknąć kolejnych wypadków.

Drogę przecinał ciemny wilgotny rów, szeroki na trzy-cztery łokcie. Brzegi po obu jego stronach były zdeptane. Od strony zabudowań widniały ślady wskazujące na to, że coś tu ciągnięto.

Ole zeskoczył z konia i podał Sophie rękę.

- Pilnowaliście przez całą noc? - spytał Ole. Mężczyźni w milczeniu kiwnęli głowami.

- Jedźcie do dworu, zjedzcie coś i prześpijcie się. Wkrótce tu będą ludzie, którzy zajmą się naprawą drogi. Do tego czasu my tu zostaniemy.

Strażnicy nie dali się długo prosić. Szybko dosiedli koni i odjechali. Ole starał się nie wydawać poleceń. Wiedział, że musi ostrożnie postępować z ludźmi, w pełni zdawał sobie sprawę ze swego młodego wieku. Kiedy czegoś chciał, zawsze prosił, zamiast żądać. Ale Sophie uśmiechnęła się lekko, pomyślała, że ten chłopiec z czasem będzie dobrym, szanowanym dziedzicem.

Ole zajął się oględzinami rowu. W najgłębszym miejscu sięgał mu do piersi. Dopiero teraz zauważył, że kilka bali leży na dnie. Resztę porzrucano po obu stronach drogi.

- Nie przypuszczałem, że pod tymi balami skrywa się taki głęboki rów. Ty o tym wiedziałaś?

Odwrocił się do Sophie. Stała obok niego nieruchomo, zaglądając w ciemną rozpadlinę.

- Nie. Pamiętam jednak, że kilka lat temu trzeba było ułożyć nowe bale. Tamte stare się rozsuwały.

Ole rozłożył ręce.

- Tym razem z całą pewnością się nie rozsunięły. Ktoś celowo je wyciągnął. Potrafisz zgadnąć, po co to zrobił?

- Skąd ja miałabym coś o tym wiedzieć? - Głos dziewczyny zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie.

Ole rozejrzył się uważnie. Złe przecucia, które ogarnęły go poprzedniego wieczoru, teraz się potwierdziły. Bardzo się cieszył, że Flemming posłuchał jego rady i pojechał inną drogą. Ale kto chciał zaszkodzić doktorowi?

Kto był gotów na tak wielkie ryzyko? Przecież mógł zostać odkryty. Ten, kto to zrobił, miał szczęście, że nikt go nie zaskoczył.

- Benjamin odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Ciekawe, czy ci, którzy odsunęli bale, zdawali sobie sprawę z tego, co robią. Możliwe przecież, że chłopak do końca życia zostanie kaleką. - Ole, rzuciwszy to mroczne oskarżenie, nie czekał na odpowiedź Sophie. Dziewczyna była zresztą dzisiaj dziwnie milcząca.

Podszedł do stosu bali i złapał za pierwszy. Ujął go obiema rękami i uniósł, przygotowany na to, że ciężar okaże się dla niego zbyt wielki. Przekonał się jednak, że bale nie były wcale takie ciężkie, na jakie wyglądały. Zwrócił uwagę, że mają mniej więcej tę samą długość, różnią się za to grubością. Zauważył też, że te leżące w rowie są o wiele grubsze od tych z boku.

- Niektóre były chyba za ciężkie dla tych, którzy to zrobili. Te największe zostały zsunięte do rowu.

Sophie bacznie śledziła poczynania Olego. Patrzyła, jak mocnymi dłońmi unosi drągi i jak napinają mu się wtedy mięśnie pod kurtką. Kiedy się prostował, musiał odgarniać z czoła nieco za długą grzywkę. Intensywny błękit stroju do konnej jazdy podkreślał jasny kolor włosów. Młody Norweg bardzo podobał się Sophie.

Ole podszedł do niej, przyglądając jej się tak badawczo, że poczuła się niepewnie. O co mu chodzi? Ole trochę niezręcznie ujął jej dłonie. Dikko pogładził zadrapania.

Dziewczyna w pierwszym odruchu chciała przyciągnąć ręce do siebie, lecz ciepło jego dłoni okazało się tak przyjemne, że się powstrzymała.

- Byłaś tu wczoraj wieczorem, Sophie, po tym, jak zawiadomiłaś o wypadku? Mam wrażenie, że gdzieś w tym zamieszaniu mignęła mi przed oczami twoja twarz. Ale może to tylko złudzenie?

- Tak, byłam. Musiałam wrócić i zobaczyć, jak to się skończy. Nie zasnąłabym, nie wiedząc...

Ole ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Opowiedz mi wszystko.

Dziewczyna lekko drgnęła. Ole to wyczuł, jednak nie wypuszczał jej rąk. Patrzył jej prosto w oczy.

Upłynęła chwila, nim Sophie odpowiedziała. Zupełnie jakby nie bardzo wiedziała, co ma mówić. W końcu podniosła głowę.

- Pojechałam kawałek w stronę domu kowala - zaczęła. - Myślałam, że zrobię pętlę, ale zmieniłam zdanie i wracałam tą samą drogą.

- Co, na miłość boską, robiłaś tu o tak późnej porze konno? - Te słowa wyrwały mu się, zanim pomyślał. Przecież mogła mieć swoje powody, by wybrać się gdzieś o jakiegokolwiek porze doby. Ale kiedy Sophie odpowiedziała dość gniewnie, musiał się uśmiechnąć.

- Nie zostałam zaproszona na męską rozmowę w stajni, więc postanowiłam wymyślić sobie jakąś rozrywkę.

Ole kiwnął głową. A więc trochę się obraziła za to, że nie mogła się przyłączyć do Iba i Frederika. Tu, w pobliżu wysokich drzew, Ole miał wrażenie, że niespokojna gra cieni we włosach dziewczyny przydaje całej jej postaci tajemniczości. Stał tak blisko, że czuł jej łagodny cytrynowy zapach, i przypomniał sobie zabawę na trawie. Popatrzył jeszcze na jej twarz. Piwne oczy błyszczały, a w spojrzeniu kryło się jakieś pytanie, na które nie umiał odpowiedzieć.

- Wygląda na to, że bale usunięto w czasie, kiedy ty pojechałaś w stronę zagrody kowala. - Ole pomyślał, że złoczyńcy musieli działać bardzo szybko. - Jechałaś szybko? A może zsiadałaś z konia?

- Czy to przesłuchanie? Można by przypuszczać, że podejrzewasz mnie o spowodowanie tego wypadku. - W jej głosie pojawił się twardy ton.

- Ależ Sophie, po prostu chciałbym wyjaśnić, co się stało. Ten, kto to zrobił, powinien się cieszyć, że w ciągu nocy nie został zabójcą!

- Jechałam dość wolno. Właściwie koń szedł, jak sam chciałem, a ja rozmyślałam. Kiedy dotarłam do krzyżówki koło domu kowala, zatrzymałam się, żeby nazbierać wrotyczu. - Po krótkiej pauzie wyjaśniła: -

Zbieram wrotycz i zasuszam. Jego kwiaty w pełni zachowują żółty kolor i zimą pięknie wyglądają wazonie.

Ole domyślił się, dlaczego Sophie starała się uzasadnić, po co zbierała wrotycz. Doskonale wiedział, że cała ta roślina jest trująca.

Sophie lekko poruszyła dłońmi. Wciąż mocno je trzymał. Nie próbowała ich do siebie przyciągnąć, więc unióś je niezgrabnie do ust i lekko pocałował.

- To tłumaczy, dlaczego złoczyńcy mieli tyle czasu na usunięcie bali przed twoim powrotem.

Bardziej wyczuł, niż zobaczył, że Sophie odetchnęła z ulgą. Przez cały ranek była spięta, chociaż starała się udawać, że tak nie jest. Teraz jakby odzyskała spokój. Ole znów nabrał podejrzeń.

Na odgłos kopyt odwrócili się jednocześnie. Ole domyślił się, kto jedzie, lecz nic nie mówił, dopóki Flemming się przy nich nie zatrzymał.

- A więc tak to wygląda w dziennym świetle. - Doktor zsiadł z konia i podszedł do rowu. - Paskudnie... - Zawahał się, podniósł głowę i spojrzał wprost na Sophie. - Pomyśleć tylko, że to ja mogłem tam wpaść! Dobrze zrobiłem, wybierając inną drogę.

- Rzeczywiście, miałeś szczęście. Co by się stało, gdyby taki zdolny lekarz nie mógł już leczyć ludzi - mruknął zamyślony Ole. - Jak się czuje Benjamin?

- Wyjdzie z tego. Ale za wcześniej mówić, czy będzie w pełni sprawny. Ogromnie mi przykro, że na tę rodzinę spadło takie nieszczęście. Dwie tragedie jednego dnia.

Sophie popatrzyła na doktora zdziwiona.

- Dwie?

- Benjamin jechał po mnie do Sorholm - wyjaśnił Flemming. - Jego młodszy braciszek Todd ciężko zachorował.

Zapewne właśnie dlatego tak pędził i nie mógł w porę się zatrzymać.

Zapadła cisza. Zaczęło już robić się gorąco, a liście szeleściły cicho nad ich głowami. Sophie poruszyła się niespokojnie. Czekwała na dalsze wyjaśnienia.

- Benjamin stracił wczoraj młodszego brata. - Flemming wypowiedział te słowa cicho. Sophie nagle pobladła. Zapatrzyła się gdzieś w dal i zachwiała na nogach. Dopiero gdy Ole ją podtrzymał, Flemming zrozumiał, że z dziewczyną dzieje się coś niedobrego.

Sophie ciężko wsparła się na Olem, który rozglądał się za miejscem, w którym mógłby ją położyć. Wszystko to jednak trwało zaledwie chwilę, bo zaraz uniosła głowę i drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła.

- Złe się czujesz? - Flemming z troską popatrzył na jej bladą buzię.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Nagle trochę zakreśliło mi się w głowie, ale już jest lepiej. - Sophie wydusiła z siebie te słowa i wyprostowała się, by przekonać doktora, że nie potrzebuje żadnej pomocy.

Ole i Flemming wymienili spojrzenia. Obaj odetchnęli z ulgą na widok zbliżających się robotników. Nareszcie mogli stąd odejść, pozostawiając pracownikom naprawę drogi.

- Wracaj do domu i dobrze się wyśpij, Flemmingu! Wezwę cię, gdyby pojawiły się jakieś problemy z Benjaminem. - Ole odprowadził doktora do konia, a potem objął ramieniem Sophie i zapytał z troską: - Dasz radę jechać sama?

Nie odpowiadając, podeszła do wierzchowca i zręcznie, choć nieco powoli, na niego wsiadła.

Chwilę później Alice ujrzała dwoje młodych ludzi wjeżdżających obok siebie na dziedziniec. Ole cały czas wpatrywał się w Sophie, ale ona miała wzrok utkwiony gdzieś w dal. Alice się zaniepokoiła.

Młodzi ludzie zatrzymali konie tuż przy bocznym wejściu, Alice musiała więc wstać i podejść do okna, by móc ich obserwować. Spozstrzegła, że Ole pomaga Sophie zsiąść z konia i na moment ją przytula przed rozstaniem. Skryta za zasłoną uśmiechnęła się chytrze. Wyglądało to wręcz tak, jakby nie chciał puścić dziewczyny. Świetnie! Czym prędzej wróciła na swój fotel i sięgnęła po robótkę, by tak zastała ją Sophie.

Ole powiadomił bankiera o tym, że pozostanie w Sorholm jeszcze przez kilka dni. Poprosił również, by zaufany przyjaciel przybył z wizytą jak najszybciej. Chłopiec potrzebował jego pomocy.

Stał w holu i rozmyślał o problemach, które musi rozwikłać, gdy nagle pojawiła się przed nim pokojówka.

- Ach, to ty, Tino!

Dziewczyna dygnęła, przepraszając za to, że go wystraszyła.

- Przyszli rodzice Benjamin. Wszystko dla nich przygotowałam.

- Dobrze, dziękuję ci. Dopilnujesz, żeby niczego im nie brakowało?

Tin kiwnęła głową i chrząknęła lekko, wbijając wzrok w Olego.

- Uważam, że panicz powinien wiedzieć, że...

Ole miał ochotę głośno się roześmiać, słysząc, że ktoś go nazywa paniczem, ale ton głosu dziewczyny kazał mu zachować powagę.

- ...że w korytarzach szeleści.

Zawstydzona tym, co powiedziała, szybko odeszła.

Ole długo zastanawiał się nad tymi słowami. Nie bardzo rozumiał, o co mogło chodzić pokojówce, z czymś mu się to jednak kojarzyło. Słyszał

kiedys jakiś dźwięk. Domyślał się, co to było, ale nie umiał tego nazwać. Jeszcze nie.

W chłodnej sypialni, w zbyt dużym łóżku pod gobelinem przedstawiającym mężczyzn w opończach z laskami pasterskimi i koronami zmęczony Flemming z trudem usiłował zasnąć. Głowę miał pełną myśli i pragnień. Tęsknota za Hannah była silniejsza niż kiedykolwiek. W ostatnich dniach pracował bez chwili odpoczynku, ale świadomość, że Hannah na niego czeka, dodawała mu sił.

Zdaniem Flemminga lato wlokło się niemiłosiernie. Chociaż wiedział, że Hannah świetnie sobie radzi sama, bardzo chciał być przy niej. Szczególnie teraz, gdy oczekiwała dziecka.

Ostatnią przytomną myśl Flemming poświęcił Olemu. Ten chłopiec za szybko dorósł, przeleciało mu przez głowę.

Flemming czuł, jak ciało staje się coraz cięższe, w końcu usta mu się uchylily, a powieki zamknęły. Po chwili zapadł w głęboki, pozbawiony marzeń sen i nie zauważył, że czyjaś ręka bezszelestnie otwiera wejściowe drzwi.

Rozdział 11

W górach nie brakowało trawy, więc również w tym roku Hannah postanowiła zostać w letniej zagrodzie jak najdłużej. Ale straciła ochotę na wędrowanie w swoje ulubione miejsca. Zaplanowała natomiast, że któregoś dnia wybierze się do swojej drugiej letniej zagrody, tej położonej bliżej wioski. Nie było do niej daleko, zdążyłaby zająć tam i z powrotem w jeden dzień.

Pewnego wieczoru rozległo się pukanie do drzwi i do chaty weszły dwie kobiety z sąsiednich zagród.

Zmierzch spowił już ciemnym welonem góry i chaty, Hannah więc czym prędzej zapaliła świece. Od razu zrozumiała, że kobietom coś leży na sercu, odwiedziny o tak późnej porze nie były rzeczą zwyczajną. Wystawiła na stół kruche placuszki i spytała, w czym może im pomóc.

Ingebjorg i Tuva wymieniły spojrzenia. Pierwsza z nich była okrągłą kobietą, miała kilka podbródków i obfity biust, który zdawał się rozsądzać stanik sukni. Druga, chuda i żyłasta, zawsze patrzyła surowo. Wyraźnie było widać, że żadna nie ma ochoty zacząć mówić. Płomień lampy spokojnie migotał, rzucając cienie na kilim zawieszony na północnej ścianie. Ciepła poświata kładła się na drewnie, leniwie skubiąc baranicę ułożoną na ławie pod ścianą. Hannah cierpliwie czekała.

Wreszcie Ingebjorg odważyła się pierwsza:

- Podobno ty znasz tego więźnia, tego stracha z gór, i wiesz o nim więcej niż lensman i pastor razem wzięci. No i ponoć wstawiałaś się za nim?

Ingebjorg mówiła cicho i szybko, jakby się bała, że duchy ją usłyszą. Hannah nie zaskoczyły jej pytania. Spodziewała się czegoś podobnego. Pastor bez najmniejszego kłopotu zdołał podważyć wśród ludzi bogobojność Hannah, zwłaszcza że więźnia razem z nim prowadzili dwaj młodzi bardzo przejęci chłopcy. Spokojnie czekała, aż kobiety wyjawią jej prawdziwy powód swojej wizyty. Cierpliwie patrzyła na Tuve, gdy ta wreszcie odważyła się przemówić:

- Nie wierzymy we wszystko, co ludzie gadają, ale sądzimy, że możesz nam pomóc. - Tym razem w głosie Tuvy nie było żadnego wahania. - Nasi mężowie mają niehumanitarną skłonność do wódki. - Tuva na moment spuściła wzrok. - Jesteśmy pewne, że w obu wstąpił diabeł. Kiedy wódka spływa im w gardła, cały rozum wycieka im z głowy. A życie z nimi to jedna wielka udręka. Wrzaski i krzyki, bójkę na pięści i na noże. Cierpią na tym i ludzie, i zwierzęta.

- Ostatniej zimy mało brakowało, a mój mąż spaliłby chatę. I wcale nie był przy tym aż tak bardzo pijany - wydusiła z siebie Ingebjorg.

Hannah przyglądała się sąsiadkom. Ich opowieść brzmiała bardzo znajomo. Musiała się przemóc i zapanować nad emocjami, by złe wspomnienia nie wzięły nad nią góry. Dobrze rozumiała, jak wygląda życie tych kobiet. Ale czego od niej oczekiwały?

- Bardzo mi przykro - odparła. - Ale jak ja wam mogę pomóc?

Obie się wahały. Ingebjorg bawiła się paskiem przy spódnicy, Tuva strząsnęła z rękawa nieistniejący włos.

- Pomyślałyśmy, że może ty... która znasz... masz moc uwalniania więźniów... że możesz też przepędzić diabła.

- Ingebjorg uśmiechnęła się nerwowo.

- No właśnie. Gdybyś zdołała przepędzić Złego z naszych mężów, byłybyśmy ci dozgonnie wdzięczne. - Tuva złożyła ręce na kolanach.

Hannah zapatrzyła się w płomień świecy. Kobiety uważały, że ona ma kontakt z diabłem. Zapewne wieść gminna niosła, że Hannah broni ciemnych mocy i zbratała się z siłami, których wszyscy się bali. Głupie plotki, pomyślała z pogardą, lecz miała bolesną świadomość, jak trudno będzie się od nich uwolnić.

Bez słowa wstała i wyjęła więcej świec. Zapaliła ich aż tyle, że w izbie zrobiło się całkiem jasno i przytulnie.

- A więc uważacie, że diabeł mnie usłucha? Kobiety nie patrzyły jej w oczy. Obie wbiły wzrok w blat stołu.

Hannah pozwoliła, by przemówiła do nich cisza. Czy one zdawały sobie sprawę z tego, o co proszą? Nie doczekawszy się od żadnej odpowiedzi, podjęła łagodnym głosem:

- Niestety, muszę wam sprawić zawód. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, by cokolwiek załatwiać z diabłem. Wszystkie swoje modlitwy kieruję ku Bogu, w którego wierzę, któremu ufam i w którym pokładam nadzieję. To dobry i łagodny Bóg. Nie wierzę w takiego Boga, który jedynie karze, jak głosi pastor. I dlatego niezbyt często widujecie mnie w kościele. - Umilkła.

Na zewnątrz wieczór był ciemny. Dla człowieka, który bezszelestnie przemknął pod oknem, wyglądało to tak, jakby trzy kobiety siedziały zajęte przyjemną pogawędką.

- Nie wiem, co o mnie słyszaliście i co kazało wam do mnie przyjść. Wiem tylko, że nie jestem w stanie wam pomóc. A już na pewno nie w ten sposób.

Dostrzegła rozczarowanie malujące się na twarzach Tuvy i Ingebjorg. Wstrząśnięta zdała sobie sprawę, że naprawdę wierzyły, iż ona jest w stanie spełnić ich prośbę. Poczowała się trochę urażona, ale rozumiała rozpaczliwą sytuację sąsiadek i za wszelką cenę chciała im pomóc. W myślach starała się znaleźć rozwiązanie i nagle przed oczami stanęło jej pomieszczenie wypełnione niezwykłymi zapachami. Strych w Sorholm. Co też Flemming mówił jej o ziołach i rozmaitych substancjach wtedy, gdy porządkowali skład suszonych roślin zgromadzonych przez Alice? Hannah przeszył dreszcz, zmusiła się jednak do myślenia. Oprócz tych najbardziej trujących było tam również wiele ziół stosowanych na codzienne dolegliwości i mniej poważne schorzenia. Mdłości, pomyślała, wymioty. Coś, co powiedział Flemming...

- Jeśli przed końcem lata wybieriecie się na bagna przy Fagerset, to poszukajcie roślinki o białych kwiatkach - zaczęła z namysłem, niezbyt pewnie. Nie bardzo wiedziała, czy wszystko dobrze zapamiętała.

Tuva i Ingebjorg wpatrywały się w siedzącą przed nimi kobietę z szacunkiem, lękiem i nadzieją. W ciemnych włosach Hannah prawie nie znać było siwizny, a plecy zawsze miała proste. Tuva pomyślała, że wdowa troszkę się zaokrągliła od ostatniego lata, bardzo jej zresztą było z tym do twarzy, poza tym opalona skóra przybrała piękny odcień. Tuva potrafiła bez problemu wyobrazić sobie, że ta kobieta posiada władzę nad różnymi mocami.

- Listki są trójdzielne, więc roślinkę łatwo rozpoznać - ciągnęła Hannah równie wolno, jak zaczęła. - Liście i łodyga nadają się do suszenia, a wyciąg z tej rośliny jest dobry na trawienie.

Ingebjorg jak pilna uczennica chłoneła każde słowo i starała się je zapamiętać. Wiedziała, że musi być powód, dla którego Hannah tak szczegółowo opisywała roślinę.

- To bardzo pożyteczna roślina, ale... - Hannah spojrzała najpierw na Ingebjorg, a potem na Tuve, żeby podkreślić swoje słowa - ...w zbyt dużych dawkach może niekiedy wywołać wymioty.

Umilkła. Wydało jej się, że słyszy jakiś ruch za ścianą, lecz uspokoiła się myślą, że to pewnie wiatr się zerwał. Kobiety pokiwały głowami. Czy zroszczyły?

- No cóż - powiedziała Hannah lekko. - Nawet mężczyźni nie wytrzymają picia czegoś, co za każdym razem tak bardzo im szkodzi. W dodatku zanim nadejdzie oszołomienie, za którym tak tęsknią.

Tuva i Ingebjorg szybko się pożegnały, ściszonymi głosami szepcząc w drzwiach „dobranoc”. Nie dostały tego, po co przyszły, ale i tak nie wracały

z letniej zagrody należącej do Rudningen z niczym. Idąc po ciemku do własnych domów, już układały plan. Żadna nie zwróciła uwagi na skuloną koło szopy postać, która, gdy przechodziły, wstrzymała oddech.

Hannah przez kilka minut stała w progach, wdychając chłodne wieczorne powietrze. Myślała o pastora i lensmanie rozsiewających o niej tak paskudne plotki. Nie miała wątpliwości, że to ich sprawka. Ze smutnym grymasem na ustach zaczęła się zastanawiać, co też mogło stać się z jeńcem, gdy nagle jak echem rozbrzmiało jej w głowie jedno zdanie sąsiadek: „Ty, która masz moc uwalniania więźniów”.

O ile dobrze rozumiała, słowa te nie mogły oznaczać nic innego jak to, że człowieka-wilka uwolniono. Złożyła ręce i przycisnęła je do piersi. Dobry Boże, niechże to będzie prawda! Niechże ten człowiek wróci do swego domu!

Weszła do chaty i zamknęła za sobą drzwi. Nie wiadomo dlaczego ogarnęło ją wrażenie, że nie jest sama. Starając się nie patrzeć w ciemne okna, pogłaskała się po brzuchu. Oczywiście, że nie była sama!

Następnego dnia rano naszykowała jedzenie na drogę. Wybierała się do drugiej letniej zagrody, żeby sprawdzić, czy wszystko tam w porządku. Zapowiadała się przyjemna przechadzka, nie było bowiem zbyt gorąco. Gdy otworzyła drzwi, by przywitać się z górami, przystanęła nagle. Na kamiennej płycie przed progiem coś błysnęło. Schyliła się i zobaczyła, że to nóż w pochwie z pięknie rzeźbionego drewna ze srebrnymi okuciami. Ktoś wsunął w nią gałązkę świeżego wrzosu.

Hannah ostrożnie podniosła nóż. Nawet przez moment nie miała wątpliwości, kto go tu położył nocą, a dzięki różowiącemu się wrzosowi zrozumiała, że to podarunek. Nóż był używany, ale ktoś zadał sobie trud, by go wyczyścić. Pogładziła palcami rzeźbienia, zadając sobie pytanie, czy ten kawałek pięknego rzemiosła wyszedł spod ręki samego człowieka-wilka. Bardzo chciała w to wierzyć.

Zeszła na podwórze, mocno ściskając nóż. Może wyobrażała to sobie, ale miała jednak wrażenie, że czuje w pobliżu obecność kogoś, kto jej dobrze życzy. Na moment przed oczami stanął jej Flemming.

Powiodła wzrokiem wzdłuż strumienia i dalej ku szczytom gór. Zatrzymała na nich spojrzenie, a na ustach pojawił jej się uśmiech. Miała pewność, że wstawiając się za tym nieszczęśnikiem, postąpiła słusznie.

Gdy wsuwała nóż z powrotem do pochwy, stał błysnęła w pierwszych promieniach słońca.

Wkrótce Hannah już schodziła doliną. W powietrzu ostatnio dawał się już wyczuć lekki chłód, ale wciąż jeszcze trwało lato. Piosenki ptaków

ucichły, a jedynym odgłosem, jaki wypełniał powietrze tego dnia, był nieustający szum rzeki. Niosąc w ręku nieduży węzełek z jedzeniem, szybkim krokiem przeprowała się przez most i weszła do brzoźowego lasu na wschodnim brzegu rzeki. Kiedy już stała się niewidoczna z zagród wokół jeziora Storeskar, zwolniła, żeby trochę odpocząć. Przyjemnie było iść, nie czując na sobie badawczych spojrzeń. W ciągu kilku dni tak wiele się wydarzyło, a Hannah nie miała nawet czasu się zastanowić, do czego mogą doprowadzić plotki, które zaczęły o niej krążyć. Teraz wreszcie o tym pomyślała. Jeśli ludzie na dobre uwierzą w plotki, maleństwo, którego się spodziewała, czeka ciężkie życie. Może więc lepiej na stałe przenieść się do Sorholm, daleko od pastora i od lensmana? Miała szczęście, że mogła wybierać miejsce, gdzie będzie dorastać jej dziecko, i z decyzją wcale nie musiała się spieszyć. Plotki równie dobrze mogły ucichnąć tak szybko, jak się pojawiły. Popatrzyła na brzoźowy las, na lśniące białe pnie. Górskie brzozy były prześliczne, zawsze tak uważała.

Wkrótce Hannah dotarła do kładki przerzuconej przez następną rzekę.

Przeszła na drugi brzeg i zwolniła. Wahała się. Nie była tu już od blisko dwóch lat. Nagle ogarnął ją niepokój. Może lepiej zawrócić? Tu z pewnością napłyną wspomnienia o mężu. Najchętniej wyrzuciłaby je z pamięci, bo sprawiały jedynie ból.

A jednak wolno ruszyła w stronę chaty. Stała tak, jak ją zapamiętała. Z poszarzałego drewna, niziutka, z trawą bujnie rosnącą pod ścianami. Z lekkim ukłuciem wyrzutów sumienia patrzyła na soczystą trawę, na której świetnie mogłyby się paść zwierzęta, ale przecież i w tamtej zagrodzie dobrej trawy nie brakowało.

Hannah popatrzyła kolejno w oba okna. Przypominały parę niewidzących oczu. Zasłaniało je własnoręcznie przez nią utkane płótno, a właściwie stara pościel, którą przerobiła na zasłonki.

Z westchnieniem skierowała się ku niskim drzwiom, jednak zaraz przystanąła wystraszona. Widać było, że ktoś niedawno odwiedzał to miejsce. Gdy spojrzała pod nogi, dostrzegła wyraźnie wydeptaną w trawie ścieżkę prowadzącą do drzwi. Rozejrzała się nerwowo. Dookoła panował spokój, drzwi były zamknięte na skobel. Czyżby człowiek-wilk i tu złożył wizytę? Hannah nie bardzo w to wierzyła, ale któż inny to mógł być?

Ostrożnie wsunęła wielki klucz w zamek. Ustąpił niechętnie i drzwi uchyliły się na skrzypiących zawiasach. Przekroczyła próg, zrobiła dwa kroki i otworzyła drzwi do izby. W środku panował zaduch. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało jak zwykle, ale po dokładnym obejrzeniu izby

nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś się tu zmieniło. Nie potrafiła tylko stwierdzić co.

Oparła się o stół. We wszystkich kątach wisiały pajęczyny, lecz czego innego mogła się spodziewać? Otwarte palenisko było oczyszczone, przygotowane do użytku. Pod sufitem wisiało kilka garnków, a skrzynię na drewno wypełniały po brzegi suche brzoźowe polana. Z belki na suficie zwisały dwie baranice, a na kołku za drzwiami rozpoznała dawny roboczy kaftan Engebreta. Przed oczami pojawiła jej się twarz zmarłego męża, jego wściekłe spojrzenie i ręka uniesiona do zadania ciosu. Ukazał jej się żywy, tak że w obronnym geście uniosła rękę.

Potem napłynęły kolejne obrazy, wszystkie spadły na nią naraz. Wspinaczka w góry. Smak krwi, który czuła w ustach, kiedy szła sztywna ze strachu o to, co może spotkać jej synów. Pamiętała swój szaleńczy strach, gdy zrozumiała, że rodzony ojciec zwabił Knuta w pułapkę.

W panice Hannah złapała się za głowę i osunęła na podłogę. Nie, nie miała siły ponownie przeżywać tych strasznych wydarzeń, półtora roku po tragedii. Nie była jednak też w stanie o tym zapomnieć. Czuła, jakby właśnie w tej chwili zrozpaczona rzuciła się ku krawędzi lodu, a silne ramiona ratowały ją przed śmiercią. Zmroził ją chłód śniegu, słyszała strzał i ciszę, która po nim nastąpiła. Była wówczas przekonana, że mąż pozbawił życia również drugiego syna. Chciała wtedy jedynie umrzeć, nie otwierać już więcej oczu, tylko uciec w wieczną ciemność. A potem ten szok i ulga, gdy uświadomiła sobie, że to nie mąż, tylko Ole, starszy z bliźniaków, ocalił ją od śmierci. Ta radość, że to Engebret nie żyje, żal za Knutem, niemoc i strach...

Łzy nie przestawały płynąć po opalonych policzkach Hannah. Spódnica w zieloną kratę ułożyła się kołem na podłodze wokół ciała wstrząsanego szlochem. Nie próbowała wstrzymywać się od płaczu, te łzy były bolesne, ale i dobre zarazem. Tu nikt na nią nie patrzył, mogła sobie pozwolić na przynoszące ulgę łzy, nie musiała udawać silnej.

Nagle drzwi wejściowe zatrzasnęły się z hukiem i w chacie zrobiło się ciemno. Hannah wystraszyła się tak, że na moment serce całkiem przestało jej bić, chociaż starała się sobie tłumaczyć, że to na pewno tylko wiatr. Zdążyła otrzeć oczy, gdy usłyszała zbliżające się kroki i głos, który natychmiast poznała.

- Jest tu kto?

Bardziej wyczuła, niż zauważyła, że lensman staje tuż przy niej. Po co przyszedł? I dlaczego tak często się pojawiał akurat wtedy, gdy była sama? Przestraszyła się na myśl o tym, że szedł za nią. Czyżby ją śledził?

Roztrzęsiona otarła policzki i usiłowała wstać, podtrzymało ją silne męskie ramię.

- Co, na miłość boską, się tu dzieje? Okropnie wyglądasz! - Lensman zmusił Hannah, by usiadła na krześle. - Opowiadaj! Czy ten więzień cię tu naszedł? Czy coś ci zrobił? - Starał się, by jego głos brzmiał ciepło, ale Hannah dobrze wiedziała, że nie jest szczerzy. Uniosła głowę i odparła:

- Nie. A czy on nie siedzi w areszcie? - Popatrzyła na Ingvara zdziwiona, a po twarzy przebiegł jej zły cień.

- No cóż, otrzymałem jednoznaczny rozkaz od pewnej dójki, więc ten stwór jest już daleko stąd.

Hannah zauważyła, że nazwał ją dójką, lecz udała, że nie zrozumiała.

- Powiedz mi, Hannah, co ty tutaj robisz?

- To chyba raczej ja powinnam zadać podobne pytanie. To miejsce jest moją własnością i mogę tu przychodzić tak często, jak mi się podoba.

Lensman lekko zakłopotany, błędził wzrokiem po wierzchołkach drzew.

- Tak, to prawda, ale widzę, że coś cię dręczy. Płakałaś.

Hannah nie miała najmniejszej ochoty dzielić się z nim swoimi odczuciami.

- Owszem, i co z tego? - spytała z gniewem. - Czy nie mogę już płakać we własnym domu? Muszę się z tego tłumaczyć? Kimże ty jesteś, że wchodzisz na teren cudzej posesji bez pukania? Czemu zawdzięczam twoją dzisiejszą wizytę? Tego nie raczyłeś mi wyjaśnić!

Nie czekając na odpowiedź, wstała i zerwała z kołka wiszący za drzwiami roboczy kaftan. Wyniosła go na dwór i rzuciła za chatę. Stary stos odpadków zarósł pokrzywami. Pomyślała, że może i lepiej, że tak się stało. Niech ostatnie pozostałości po Engebrecie zgniją i zmieniają się w ziemię razem z chwastami.

- Nie chcę cię dręczyć, Hannah, pragnę ci tylko pomóc. Martwi mnie, że z tyloma sprawami w gospodarstwie musisz radzić sobie sama. - Bezradnie rozłożył ręce.

Hannah już to wielokrotnie słyszała. Prychnęła ze złością.

- Panie lensmanie - wymawiała te słowa wolno i wyraźnie. - Nawet przez moment nie wierzę w to, co mówisz. Uważam, że bardzo chciałbyś pomóc, ale sobie. Moje potrzeby, moje odczucia i opinie są ci najzupełniej obojętne. Jediną rzeczą, o której myślisz, jest zabezpieczenie siebie, bo chciałbyś miło sobie pożyć na swojej gospodarce!

Hannah zorientowała się, że zirytowana mówi z duńskim akcentem. Kręciło jej się w głowie, jednak dalej ze złością patrzyła Ingvarowi w oczy. Wreszcie wyminęła go i przysiadła na kamieniu.

Lensman nie ruszał się z miejsca. Dlaczego zawsze tak się nie udawało, gdy próbował zbliżyć się do Hannah? Przyznawał, że kilka razy zachował się niemądrze, ale dlaczego ona zawsze go odtrąca? Teraz, gdy nie miała syna do pomocy, mogłaby chyba przyjąć jego propozycję. Nie ukrywał przed sobą, że rzeczywiście nie raz myślał o usunięciu Olego z drogi, gdyby to on stanął na przeszkodzie w zdobyciu Hannah. Do tego doprowadziła go desperacja w samotne zimowe wieczory. Ale Hannah na szczęście wróciła do wioski sama. Dzięki temu miał dobrą wymówkę, by z nią rozmawiać. No a teraz jeszcze zwolnił tego więźnia. Tymczasem Hannah z całą stanowczością okazywała, że nie chce żadnej opieki. A przecież mogą nastąpić wydarzenia, które sprawią, że będzie potrzebowała jego pomocy. Jako lensmana i jako towarzysza życia.

Wsunął rękę do kieszeni i wyjął z niej kopertę. Podał list Hannah.

- Chciałem ci tylko to przekazać. Pomyślałem, że nadarza się dobra okazja do ostatniej tego lata wyprawy w góry. Nie chciałem cię wystraszyć.

Hannah wystarczyło jedno spojrzenie na kopertę, by wiedzieć, kto jest nadawcą. Flemming! Uradowana, miała ochotę otworzyć list od razu, ale się powstrzymała. Poczekaj z tym aż do wieczora, kiedy zapanuje spokój i nic jej nie przeszkodzi.

- Dziękuję, to miłe z twojej strony. - Wsunęła list do kieszeni szerokiej spódnicy. Miała wrażenie, że parzy ją w skórę. Tak jak oczy lensmana. - Ciekawa jestem, jak lensman wyprawia się w góry? - spytała, nigdzie nie dostrzegając konia.

- Puściłem konia wolno w brzozowym lesie koło kładki. Trawa jest tam taka soczysta.

Hannah miała wrażenie, że te słowa padły szybciej, niż powinny, lecz kiwnęła tylko głową.

- Może lensman miałby ochotę coś zjeść? - Uznała, że wypada jej o to zapytać. Jeśli naprawdę przybył aż tutaj z powodu listu, powinna go czymś poczęstować.

- Dziękuję, sam wziąłem ze sobą trochę jedzenia. Może zjemy na dworze?

Hannah miała nadzieję, że lensman odmówi, teraz nie mogła się już wykręcić.

Wkrótce siedzieli obok siebie plecami oparci o ścianę chaty niczym para młodziaków. Słońce skryło się za grubą pokrywą chmur, w powietrzu jednak nie wyczuwało się chłodu. Strumyki w górach za chatą wyschły i nie hałasowały, tylko liście brzoź szeleściły leniwie, a żółtawy odcień igrający

w lesie po przeciwnej stronie rzeki wyraźnie zapowiadał nadchodzącą jesień. -

Hannah rozumiała, że nie zdąży już nic tu zrobić i będzie musiała pozostawić zagrodę w takim stanie, w jakim ją zastała. Niewiele zresztą więcej zamierzała, ale lensman pokrzyżował jej plany. Teraz pragnęła jedynie wrócić w góry. Przed odejściem chciała jeszcze wejść do chaty i po raz ostatni rzucić na nią okiem. Wciąż nie opuszczało jej nieprzyjemne uczucie, że coś jest nie tak.

- Czy lensman był tu już dzisiaj? - spytała obojętnym tonem.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Wydawało mi się, że w trawie jest wydeptana ścieżka do drzwi. Ale mogło to być tylko jakieś zwierzę.

Lensman przez długą chwilę przeżuwał w milczeniu.

- Hannah, czy mogłabyś zwracać się do mnie po imieniu?

Hannah od razu straciła ochotę na jedzenie. Nie chciała myśleć o tym człowieku inaczej niż jak o lensmanie. Nie potrafiła. Nie powinien jej o to prosić.

- To będzie dla mnie trudne. Dla mnie od lat jesteś lensmanem w wiosce.

- Wstała i otrzepała spódnice. -Zajrzę jeszcze ostatni raz do chaty przed odejściem. Chciałabym dotrzeć do górskiej zagrody przed wieczornym obrządkiem.

Ingvar poderwał się i zaproponował, że ją odprowadzi. Tłumaczył się, że nie może zostać na noc, bo nazajutrz ma do załatwienia ważne sprawy, ale i tak przecież zdoła dotrzeć do wioski przed zapadnięciem nocy.

Hannah zdusiła westchnienie zniecierpliwienia, lecz cieszyła się, że przynajmniej nie będą nocować pod jednym dachem. Wiedziała już jednak, że nie uniknie jego towarzystwa w drodze powrotnej.

Ale gdy tylko schyliła głowę w progu, znów ogarnął ją niepokój. Wewnątrz chaty wyprostowała się i wzrokiem omiotła każdy najmniejszy kąt izby, podłogę, ściany, sufit. Nigdzie nie zauważyła nic niezwykłego. W alkierzu też wszystko było w porządku, a w spiżarni tylko pełno pajęczyn. W sieni stały wiadra i koryta, na ścianie wisiały dwa stare dzwonki. W rogu przy izbie leżał kosz z łyka, a na stołku sito do cedzenia mleka. Wszystko jak być powinno. Nie było sensu zabierać się do sprzątania, gdy zostało tak mało czasu, porządki będą musiały poczekać do następnego lata.

Wycofała się i zamknęła drzwi. Coś tu było nie tak, ale nie wiedziała co.

Ingvar stał oparty o szopę i uważnie się jej przyglądał. Hannah odniosła wrażenie, że jest dziś wyjątkowo spokojny i stara się być i miły. Co prawda przestraszył ją, bez pukania wpadając do chaty, ale poza tym zachowywał

się poprawnie. Oczy natomiast pozostawały czujne. No cóż, może jest jednak zbyt podejrzliwa. Może on rzeczywiście próbuje wszystko naprawić. Hannah bardzo chciała w to wierzyć, lecz coś w niej protestowało. Wewnętrzny głos nie przestawał szeptać „uważaj”. Nigdy nie lubiłam jego oczu, pomyślała, zdecydowanym ruchem przekręcając klucz. Takie lisie spojrzenie.

- Wszystko w porządku?

Hannah przystanęła w pewnej odległości od chaty. Nie, coś nie było w porządku, ale nic na to nie mogła poradzić. Lekko skinąwszy głową, skierowała się w stronę gór. Ruszył za nią w pewnej odległości, ze wzrokiem utkwionym w zieloną spódnicę omiatającą ziemię. Tuż przed kładką zatrzymał się i zawołał:

- Zabiorę konia i potem cię dogonię! Idź przodem!

Zniknął między pniami brzoź, a Hannah nasłuchiwała. Docierał do niej trzask łamanych gałązek i szelest liści, wkrótce jednak kroki mężczyzny oddaliły się i zapadła cisza. Hannah poszła dalej, nie przestając się zastanawiać, co też mogło ją tak bardzo zaniepokoić w chacie.

Dolina przed nią zwężała się w wąski jar. Jego dnem zaledwie o rzut kamieniem od ścieżki płynęła rzeka. Mało w niej było wody o tej porze roku, więc przy każdym wystającym z dna głazie tworzyła się biała piana. Hannah pomyślała, że w tym roku wyjątkowo dopisała im pogoda na sianokosy, wszystko poszło zgodnie z planem. Stodoły i brogi były pełne siana, a Simen już kilka ładnych razy zwoził do wioski ser i masło z letniej zagrody. Naprawdę miała z czego się cieszyć. Nagle przypomniała sobie o liście i wsunęła rękę do kieszeni, by się upewnić, czy wciąż jest na swoim miejscu.

Koło skały poczuła ostry zapach kłujący w nozdrza. Omiotła las spojrzeniem, chociaż wiedziała, że nie zobaczy żadnego zwierzęcia. Ale lisów nigdy nie brakowało w tych okolicach, a myśliwy przy odrobinie szczęścia mógł w ciągu roku zdobyć wiele skór. Zimą często nastawiano na nie sidła. Knut i Ole też próbowali łapać lisy i zdarzało się, że z powodzeniem. Hannah uśmiechnęła się na te wspomnienia i zatrzymała, oglądając się za lensmanem. Odnalezienie konia zajmowało mu jakoś bardzo dużo czasu. No cóż, jeśli o nią chodziło, mógł go szukać aż do wieczora, i tak sama trafi. Ledwie jednak zdążyła o tym pomyśleć, ukazał się jeździec na koniu.

- Ależ lensman pędzi! Można by pomyśleć, że w lesie grasują strachy!

- Musiałem się pospieszyć, żebyś nie szła sama. Bo inaczej dotarłabyś do zagrody przede mną.

Zeskoczył z konia i dołączył do Hannah.

Niewinne słowa, ale straszne oczy, pomyślała Hannah. W tych oczach czaiła się dzikość, która ją przerażała. Teraz będzie musiała wytrzymać to jego straszne spojrzenie na plecach przez całą drogę, bo ścieżka była zbyt wąska, aby mogli iść obok siebie. Wędrowali w milczeniu. Hannah słyszała skrzywienie siodła, a od czasu do czasu przyjazne parskanie konia.

Te dźwięki były bezpieczne. Hannah lubiła też zapach konia i ciepło wydzielane przez wielkie zwierzę. Jej myśli powędrowały do zadbanych wierzchowców w Sorholm. Zateęskniła za parkiem, za jasnymi pokojami. Brakowało jej spokojnych chłopów i pracy przy zarządzaniu posiadłością. Ale najbardziej tęskniła za Olem i za Flemmingiem.

Lensman chrząknął.

- Widziałem, że Simen, twój parobek, używa bardzo pięknej uprzęży. To ci dopiero!

Hannah nie zwolniła. Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć. W końcu postanowiła być szczerą. Przecież w ofiarowaniu komuś podarunku nie ma nic złego.

- Cieszę się, że zaczął jej używać. - Przystanąła i popatrzyła lensmanowi prosto w oczy. - To podarunek w podzięcie za to, że tak sumiennie zajął się gospodarstwem zimą, i za wsparcie dla mnie i dla Olego w trudnym czasie.

- No cóż, takie hojne podarki dla służby to rzecz niezwykła. Łatwo o ludzkie gadanie.

- Dałam mu to z radością.

- Nie wątpię, nie wątpię, ale skoro tak obdarowujesz służących, to mogłabyś chyba dać cokolwiek również Kościołowi. Zastanawiałaś się nad tym?

Hannah zaniemówiła. Co lensmanowi do jej stosunków z Kościołem? Co wiedział o jej ofiarach? Pastor i on najwyraźniej żyli w przyjaźni. Spodziewała się obmowy i plotek, jednak ludzkie gadanie wśród czterech ścian a otwarcie rzucane oskarżenia to dwie zupełnie różne sprawy.

- Nie przypuszczałam, że lensman zaczął być adwokatem pastora. A może sam miałby ochotę na nową uprzęż? - Zerknęła na konia. I uprzęż, i siodło były solidne i zadbane, ale z pewnością służyły właścicielowi już od dobrych kilku lat. Wyczuła gniew lensmana i zacisnęła zęby, by nie powiedzieć już nic więcej. Jak w ogóle mogła kiedykolwiek zastanawiać się nad małżeństwem z tym człowiekiem!

Nagle ponad zadem konia w oddali ujrziała jasną szarą smugę. Przesunęła się w bok i zauważyła, że ku niebu wznosi się gęsta kolumna dymu. Kto o tej porze pali ogień? - zdziwiła się. Żadna z zagród położonych w okolicy

nie była zamieszкана. Nagle jakby raził ją grom z jasnego nieba. Ten niepokój, który czuła w chacie... To nieprzyjemne przekonanie, że coś jest nie tak, nagle znalazło wyjaśnienie. Zareagowała na zapach. Ten, który uderzył ją w nos, gdy otworzyła drzwi do sieni. Woń zmieszana z zaduchem niewietrzonego pomieszczenia. Zapach oleju do lamp. Zapach niebezpieczeństwa.

Słup dymu rósł coraz wyżej. Hannah wiedziała, że to jej zagroda płonie. Nie miała wątpliwości, że zanim tam dojdą, cała chata będzie już stała w ogniu i nie ma nadziei na jej ugaszenie.

Ingvar też zauważył dym i od razu zawrócił.

- To moja zagroda. - Hannah bezradnie opuściła ręce i tylko patrzyła na dym.

- Wracam tam, spróbuję gasić. Może to tylko szopa się pali?

- Stój! Chcę jechać z tobą!

- Siadaj przede mną! - Ingvar nie czekał na odpowiedź, tylko podał jej rękę. Hannah nie protestowała, podciągnęła się w górę, żałując, że nie ma na sobie spodni do konnej jazdy, chociaż nawet w Sorholm wzbudzała zainteresowanie, gdy wkładała spodnie i dosiadała konia po męsku. Ale właśnie tak najbardziej lubiła jeździć. Tu, w dolinie, było to nie do pomyślenia.

Tak szybko, jak tylko pozwalała na to wąska drożyna, pędzili do zagrody. Hannah nie zważała na to, że lensman objął ją w pasie. Wbiła oczy w słup dymu unoszącego się ponad brzozowym lasem ku szczytom i rozplywającego w smugi na granicy skał.

Kiedy już znaleźli się blisko chaty, poczuła gorąco, a za chwilę dostrzegła czerwone jęzory ognia. Płomienie pochłaniały drewno, o które tak niedawno opierała się plecami. Chata się paliła i nic nie dało się na to poradzić. Wkrótce przybiegło kilku mężczyzn, znajdujących się w pobliżu, bo i oni zauważyli pożar. Sigurd Nordbakken i Bjorn Venas kręcili głowami, jednak natychmiast zabrali się do rąbania najbliższych brzóz. Nie wolno było dopuścić, by ogień przeniósł się na las.

- Jak to możliwe? - dziwił się Sigurd. - Przecież zagroda stała pusta.

- No właśnie - kiwnęła głową zmartwiona Hannah. - Akurat sprawdzałam, czy wszystko tam w porządku. Nie miałam zamiaru korzystać z niej w tym roku. Ale tam był zapach... Powinnam była sprawdzić...

- To niepojęte! - Ingvar podrapał się w brodę i rozejrzał. - Czy to aby nie ten więzień tu zaglądał?

Hannah wydało się, że na jego twarzy znów dostrzegła tę samą przebiegłość, którą zauważyła już wcześniej. A więc jeszcze i o to chciał oskarżyć tego nieszczęśnika!

Nagle na podwórzu pojawił się pies. Hannah miała wrażenie, że kiedyś go już widziała. I rzeczywiście, za chwilę spokojnie, jakby wybrał się na niedzielny spacer, zjawił się Psiarz. Hannah ucieszyła się na jego widok.

- To dopiero! - Nic więcej nie powiedział. Stał tylko z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w ogień.

Hannah poczuła, że obecność Psiarza ją uspokaja. Pies położył łeb na jej kolanach, zamyślona łagodnie głaskała miękką sierść. Wkrótce przysiedli się do niej mężczyźni. Siekiery i inne narzędzia odłożyli, na razie nic więcej nie dało się zrobić.

- Szkoda chałupy, Hannah!

Mieszkańcy Hemsedal nie mieli w zwyczaju mleć jęzorami bez powodu, zwłaszcza w trudnych chwilach. Ale Hannah tych parę słów wystarczyło. Nie wątpiła, że sąsiedzi jej współczują.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy do uprzątnięcia pogorzeliska, chętnie się stawimy. - To Anders Bakko i Wielki Lars oferowali pomoc. Pozostali pokiwali głowami. W tej chwili Hannah silniej niż kiedykolwiek poczuła, jak mocno mieszkańcy wioski są ze sobą związani. Chłopi szybko spieszyli z pomocą, gdy kogoś spotkało nieszczęście. Dobrze pamiętała, że sąsiedzi i przyjaciele od razu zjawili się w Rudningen po śmierci Engebreta i Knu-ta. Teraz w milczeniu obserwowali, jak ostatnie płomienie chciwie pochłaniają stare drewno. Nie wiedziała, że aż tylu mężczyzn jest w pobliżu. To prawie jak pogrzeb, pomyślała, przenosząc wzrok na lensmana, który wciąż usiłował znaleźć przyczynę pożaru.

- Coś musiało spowodować ogień - stwierdził.

- Nie zauważyłaś jakichś śladów? - spytał Anders.

- Owszem, w trawie była wydeptana ścieżka do drzwi, więc ktoś musiał podchodzić pod chatę, ale...

- Od dawna nie widziałem w okolicy nikogo obcego - mruknął Lars.

- To prawda, tego lata w tej części gór był spokój - przyznał Sigurd, opierając wielkie dłonie o kolana. - Dużo czasu ostatnio spędzam w lesie, jednak nie widziałem nic podejrzanego. No, chyba że ktoś uprawia czarną magię.

Te ostatnie słowa wypowiedział z uśmiechem, lecz Hannah wyczuła, że są skierowane do niej. Zadrżała, z ulgą myśląc o tym, że czasy, gdy czarownice płonęły na stosach, już dawno minęły. Pastor naprawdę umiał rozsiewać plotki.

Psiarz stał oparty o pień brzozy, żując źdźbło trawy. Spojrzenie miał utkwione gdzieś ponad korony drzew i wyglądał tak, jakby wszystko, co się wydarzyło, było mu obojętne, ale przysłuchiwał się rozmowie.

- No cóż - westchnął lensman. - Możliwe, że to jedna z tych spraw, o których nigdy nie poznamy prawdy. Czas pokaże.

- Nie należy z góry na to liczyć.

Mężczyźni zaskoczeni odwrócili się do Psiarza. Nie patrzył na nich, dalek gapił się przed siebie, tylko trawkę przesunął z jednego kącika ust do drugiego.

- Z tego, co wiem, lensman sam ostatnio często się tu kręcił. - Wypluł źdźbło i wyprostował się, ledwie zauważalnie skinął zebrany głową i odszedł. Pies pobiegł za nim.

Zapadła cisza. Nikt nie miał ochoty odzywać się jako pierwszy.

Hannah wstrzymała oddech. Teraz wszystko zaczęło się składać. Lensman! Ingyar! Dlaczego przyszedł za nią akurat tu? Do tej nieużywanej letniej zagrody? Przecież nikt nie wiedział, że zamierzała się tu dzisiaj wybrać. O wiele bardziej naturalne byłoby, gdyby przyjechał oddać jej list do zagrody w górach. Popatrzyła na niego, ale uciekł wzrokiem. Nie, to niemożliwe! Starła się znaleźć jakieś wyjaśnienie. Ale zaskoczyło ją przecież, że ukrył konia. Potem wiele czasu poświęcił na odszukanie go w lesie. A wkrótce po tym, jak ją dogonił, dym wznosił się już nad drzewami. Czy to znaczy, że nie tylko ona zaczęła coś podejrzewać?

Kolejno spoglądała na mężczyzn. Ci poważni chłopcy zawsze z respektem traktowali władzę, ale teraz w ich oczach czaiła się podejrzliwość. Coś im się nie podobało. Słowa Psiarza, które rzucił na odchodne, były jakieś dziwne.

- Venas i ja zostaniemy tu dopilnować, żeby żar nie wyrządził jeszcze większej szkody. Lars i Sigurd mogą nas później zmienić. - To Anders wreszcie przerwał ciszę. Hannah radowała teraz każda pomoc.

- Dobrze, niech tak będzie - odezwał się lensman władczym głosem, jakby to on wymyślił. - Hannah, odprowadzę cię do górskiej zagrody. - Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, gdy wstawała, i zauważył, że ostatnio się zaokrągliła.

Hannah wyczuła jego świdrujące spojrzenie i odruchowo sięgnęła do brzucha. Kiedy spódnica jej się napinała, dawało się już zauważyć lekką wypukłość.

Na czole Ingvara pojawiła się głęboka zmarszczka. To niemożliwe!

Rozdział 12

Lato minęło, nadchodziła jesień. Wieśniacy cieszyli się z zapasów zgromadzonych w stodołach i spichlerzach.

W domu Hannah panowała cisza. Szum wiatru i rzeki nie przenikał ścian z drewnianych bali. Gospodyni wolno odsunęła dłoń od warsztatu tkackiego.

Była zadowolona z tej wieczornej ciszy. Mari i Simen wybrali się w odwiedziny do przyjaciół, a ona dzięki temu miała spokojne chwile na zastanowienie się nad swoją sytuacją.

Zamierzała jesienią wyjechać do Danii, ale Flemming w liście odradzał jej taką długą podróż. Nie chciał ryzykować, że Hannah straci dziecko. Postanowił sam przyjechać do Hemsedal jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Jego list był pełen czułości i troski. Hannah za każdym razem, gdy go czytała, musiała uronić łezkę. Ach, jak tęskniła za mocnymi objęciami Flemminga!

Myślała też o Olem. Czy syn mógł zostać sam we dworze, bez Flemminga u swego boku? Nie chciała, aby tak się stało, i zaraz wysłała odpowiedź, w której prosiła, by chłopiec towarzyszył mu do Norwegii. Myśl o tym, że Ole miałby zostać sam z Alice i jej dziećmi, ogromnie ją niepokoiła. Miała nadzieję, że Flemming to zrozumie.

Wstała od warsztatu, bo i tak nie mogła skupić się na tkaniu. Zabrała się do maglowania obrusów i ścierek. Ta praca pozwalała myślom swobodnie wędrować. Hannah najpierw skropiła lekko płótno wodą i wygładziła na tyle, na ile się dało. Pracowała na wyszorowanym do białości kuchennym stole, bez żadnej podkładki, i len ładnie się na nim rozprostowywał. Potem nawinęła na maglownicę trzy nieduże obrusy, jeden na drugi, a na końcu czysty ręcznik, by ochronić je przed ewentualnym zabrudzeniem.

Wróciła myślami do dnia, gdy opuścili letnią zagrodę. Połowę drogi przeszła na piechotę, ale na ostatnim odcinku wsiadła na konia, ponieważ czuła, że szybciej się męczy, i dobrze było dać odpocząć nogom. Kiedy zbliżali się do zagrody Lii, postanowiła zajrzeć do Nilsa Lauvseta, by dowiedzieć się o jego brata. Myślała o nim od dłuższego czasu. Nils akurat naprawiał płot. Zgarbił się i spuścił wzrok, gdy tylko ją dostrzegł. Hannah zdziwiło takie zachowanie, jednak uznała to za oznakę żałoby po bracie. Ale gdy chciała ruszyć dalej, Nils uniósł głowę i zapytał, czy to prawda, że tego lata mieszkała w letniej zagrodzie razem z tym włochatym stworem. Hannah nie wiedziała, czy ma płakać, czy się śmiać, i w jednej chwili

zrozumiała, dlaczego Nils jest bardziej małowówny niż zwykle. Widać plotki o jej konszachtach z samym diabłem dotarły daleko. Mogła dziękować za to człowiekowi, który sam kiedyś tak się wystraszył na widok odmień-ca. Pastor prawiący kazania o dobroci i wybaczeniu, którego zadaniem było przekonanie wiernych, jak ważne jest pokładanie ufności w Bogu, rozsiewał fałszywe plotki tylko po to, by ukryć własny strach i tchórzostwo.

Hannah musiała zebrać całą siłę woli, by nie wykrzyzczyć Nilsowi prawdy w twarz, tłumaczyła sobie jednak w duchu, że przecież nie był niczemu winien. Zapewniła go, że to tylko złośliwe gadanie, a w letniej zagrodzie nikt obcy z nią nie mieszkał. Wyczuła jednak, że jej nie uwierzył.

Sięgnęła po maglownicę i złapała za uchwyt prawą ręką. Lewą położyła na wałku i zaczęła nią popychać zwój płótna, tam i z powrotem, tam i z powrotem, naciskała całym ciężarem. Maglowanie nie było lekką pracą, ale szło mechanicznie, kiedy się już zaczęło.

Znów wróciła myślami do swej powrotnej drogi. W dwóch zagrodach dzieci biegły za jej koniem, gapiąc się na nią z ciekawością. Hannah powitała je z uśmiechem, lecz nie zareagowały. Widać i do nich dotarły słowa dorosłych. Czyżby hemsedalczycy zamierzali się od niej odsunąć? Kościół miał wielką moc, a słowa pastora ważyły ciężko, ale na Boga, ktoś w tej wiosce ma chyba własny rozum!

Na zewnątrz się ściemniało. Zapadał szary zmrok zapowiadający nadejście jesieni. W górach krzewinki mącznicy już zaczęły barwić zbcza na czerwono. Do wioski zawitał pierwszy mróz.

Maglownica obracała się równo, na czole Hannah ukazały się drobne perełki potu, jednak nie zwracała na to uwagi, maglowała dalej zawzięcie.

Poprzedniego wieczoru do drzwi delikatnie zastukała młodzietka gospodyni Marit Eikre, prosząc o chwilę rozmowy. Hannah zorientowała się, że Marit nie chce, by ktokolwiek ją zauważył, zaprosiła ją więc do alkierza.

- Potrzebuję rady - zaczęła Marit, ale zaraz umilkła.

- Jeśli chcesz, abym ci w czymś pomogła, musisz mi powiedzieć, o co chodzi - zachęcała ją Hannah.

- Nie wiem już, co robić - rozplakała się Marit. - Mój mąż ma długi u krewniaka z Nes, który grozi teraz, że sprzeda naszą zagrodę, jeśli nie oddamy mu pieniędzy. A my przecież z tego żyjemy. - Policzki Marit były coraz bardziej mokre, w końcu cała się rozszlochała.

Hannah pozwoliła się kobiecie wypłakać.

- A skąd ten dług?

Marit pociągnęła nosem i popatrzyła Hannah w oczy.

- Z gry - szepnęła.

No cóż, pomyślała Hannah.

- Czy ten dług narastał przez dłuższy czas? Marit ciężko westchnęła.

- Gdyby jeszcze tak było, ale Hallgrim właściwie nie lubi grać w karty. Nie, to nieszczęście dotknęło nas w jeden jedyny niefrasobliwy wieczór jesienią dwa lata temu. Hallgrim polował na jelenie razem z krewniakami. Po polowaniu na stole stanęła wódka i wyciągnęli karty. - Marit wytarła mokre oczy. - Najgorsze, że lensman w tym uczestniczył, i to przez niego mężczyźni stawiali tak wysoko.

- Lensman Ingyar Markegard? - Hannah uniosła brwi. Marit kiwnęła głową.

- A więc to tak - wyrwało się Hannah, lecz w porę się powstrzymała. - O jak dużą sumę chodzi?

- Nie mogę tego od niego wyciągnąć. Wiem tylko, że możemy stracić gospodarstwo.

Hannah wystawiła piwo i placki. Nie była to zwykła wieczerza dla wiejskich gospodyń, ale też i nie był to zwykły wieczór. Jak mogła pomóc Marit? W pierwszym odruchu chciała po prostu pożyczyć kobiecie pieniądze, które pozwoliłyby wypłatać się rodzinie z tej trudnej sytuacji. Zwróciliby dopiero wtedy, gdy z powrotem staną na nogi. Zaraz jednak odrzuciła ten pomysł. To z pewnością nie jedyny podobny przypadek we wsi. Przecież nie mogła pożyczać pieniędzy każdemu w potrzebie. Nie wiedziała, co zrobić.

Po zakończeniu posiłku, Marit nerwowo pogładziła spódnice.

- Niemądrze zrobiłam, przychodząc tutaj. Przecież to oczywiste, że ty nie możesz zrobić, ale... - Znacząco popatrzyła Hannah w oczy. - To Tuva i Ingebjorg...

- Co ci powiedziały? - Hannah pamiętała wizytę dwóch kobiet w letniej zagrodzie. Starła się nadać głosowi obojętny ton, jednak nie zdołała ukryć napięcia.

- O, nic takiego. Mówiły tylko, że dostały od ciebie dobrą radę. Zrozumiałam, że to ty...

- Trudno stwierdzić - przerwała jej Hannah. - Tuva i Ingebjorg na pewno słyszały wiele dobrych rad. Ale powiedz mi, skąd wiesz, że ci krewni naprawdę będą domagać się zwrotu długu?

- Sam lensman nam o tym mówił. Powiedział, że jego obowiązkiem jest dopilnować, aby sprawiedliwości stało się zadość. On był przecież świadkiem tej przegranej.

- Jest jakiś dokument potwierdzający ten dług? - Hannah czuła, jak wzbiera w niej gniew.

Marit zaprzeczyła, po czym prędko dodała:

- Ale my jesteśmy uczciwymi ludźmi i nie będziemy się wykręcać od spłaty!

- Nie widzę innej rady niż powiedzieć lensmanowi, że chcecie, aby tej sprawie przyjrzał się ktoś postawiony wyżej. Z tego, co wiem, zwierzchnikiem Markegarda jest lensman z Gol. Powinien zgodzić się rozpatrzyć tak poważną sprawę.

- Czy to warte zachodu? Przecież nasz lensman zna prawo.

- Owszem - oświadczyła Hannah zdecydowanie. - To jest warte zachodu.

Marit zadrzała, słysząc jej stanowczy ton, nie odważyła się jednak sprzeciwić Hannah. Może to była mądra rada?

Wkrótce Marit się pożegnała i wyruszyła w długą drogę powrotną.

Hannah z wściekłością maglowała dalej bieliznę, rozpamiętując wizytę Marit. Poczowała, że ręka jej drętwieje. Ostrożnie oderwała zaciśnięte palce od uchwytu maglownicy i roztarła dłonie.

Co za łotr z tego lensmana! Najpierw uczestniczy w grze w karty na nielegalnie wysokie stawki, a potem sam domaga się zwrotu długu. To oszustwo! Ale chociaż czuła gniew, ogarnął ją też lekki strach. Pożar w zagrodzie i wszystkie przypadkowe spotkania z Ingvarem budziły w niej lęk. Ten człowiek był w stanie zrobić wszystko, może również oskarżyć ją o dzieciobójstwo...

Znów chwyciła za maglownicę, ale usłyszała nagle trzy mocne stuknięcia do drzwi. Otworzyła z maglownicą w rękę.

- Dobry wieczór. Przeszkadzam? - Badawcze spojrzenie omiotło ją od stóp do głów. Na moment zatrzymało się na brzuchu.

- Prawdę powiedziawszy, tak. Jestem zajęta.

- Jak widzę, domowe obowiązki? - Lensman skinieniem głowy wskazał na stos wymaglowanej bielizny.

- Czym mogę służyć lensmanowi? - Hannah wyszła na próg. Nie chciała wpuszczać Ingvara do środka. Zadrzała na wspomnienie chwili, gdy ostatnio tak stali naprzeciw siebie. Skończyło się na szamotaninie na podwórzu. Odruchowo dotknęła rosnącego brzucha.

- No cóż, chodzi mi o zbadanie sprawy pożaru w letniej zagrodzie.

- Nie wiedziałam, że lensman ją bada. Czego tam jeszcze można się dopatrzeć? Dla mnie sprawa jest oczywista.

Lensman wzdrygnął się, słysząc jej słowa. Wbił wzrok w Hannah, ale ona czuła się już teraz bezpieczna. Z lasu dochodził odgłos kopyt końskich. Wiedziała, że Si-men i Mari za chwilę zjawią się na podwórzu.

- Cóż jest takie oczywiste, jeśli wolno spytać? - Lensman podszedł tuż do Hannah. Na Boga, nie słyszał, że ludzie jadą?

Hannah cofnęła się nieco i oparła plecami o ścianę. Mrok był gęściejszy niż jeszcze chwilę temu. Poczowała na twarzy wilgotny oddech mężczyzny.

- Pożar. Nie ma czego badać - wyjąkała. - Chata spłonęła i tylko ten, kto podłożył ogień, wie...

Lensman jednym ruchem chwycił ją w pasie i szarpnął.

- Ktoś podłożył ogień? Chcesz powiedzieć, że wiesz, że ktoś to zrobił? O ile się nie mylę, uważasz również, że wiesz kto!

Ścisnął ją w pasie coraz mocniej, a Hannah odruchowo uniosła maglownicę. Już chciała uderzyć, ale właśnie w tej chwili koń wjechał na podwórze.

Ingvar puścił ją i zszedł dwa stopnie w dół. Z wściekłością pomyślał, że dobrze się stało, iż ciemność skrywa jego oczy. Głośno zaś powiedział:

- Dziękuję ci za informację. Wydaje mi się, że niczego więcej w tej sprawie się nie dowiemy.

Jak kot przemknął przez podwórze. Lekko skinął głową Simenowi i Mari i dosiadł konia.

Hannah nie mogła zasnąć. Ściszony groźny głos Ingvara, gdy wspomniała, że ktoś podłożył ogień w zagrodzie, wciąż brzmiał w uszach. Ogarnął ją lęk o przyszłość i rozplakała się zrozpaczona. Dziecko kopało, jednak zniknęła radość z pojawienia się nowego życia. Pozostała niepewność. Ale nie, nie wolno jej dać się zastraszyć. Przecież w każdej chwili może wyjechać. Była tu z własnej woli i nikt nie kierował jej życiem. Czuła pot spływający po plecach, chociaż w izbie nie było wcale gorąco. Policzki miała wilgotne, a oddech nierówny.

Gdyby tylko Flemming i Ole niedługo przyjechali! Kochany dobry Flemming! Jakże tęskniła za jego niebieskimi oczami i bezpiecznymi objęciami. Za kimś, na kim mogłaby się wesprzeć i szukać u niego rady.

Wreszcie nastał poranek, pogodny i przejrzysty. Hannah obudziła się wcześniej, w domu wciąż jeszcze panowała cisza. Postanowiła pooddychać świeżym powietrzem, zanim służący się obudzą. Chciała iść do strumienia, zanurzyć twarz w lodowatej wodzie, splukać ślady ciężkiej nocy.

Ubrała się szybko i wyszła do sieni. W biegu zawiązała na głowie chustkę. Otworzyła drzwi, a chłodne powietrze powitało ją zyczliwie. Odetchnęła głęboko, jeszcze zanim przekroczyła próg.

Nagle zatrzymała się gwałtownie, wpatrzona w kamienne schodki. Zasłoniła usta ręką, żeby zdławić krzyk, ale czuła, jak serce mocno jej wali. Wpatrywała się w futerko, które leżało skrócone na schodach. Upłynęła chwila, nim zrozumiała, że to martwy kot. Roztrzęsiona pochyliła się i lekko trąciła zwierzątko, wciąż było miękkie i ciepłe, lecz bez śladu życia.

Hannah powiodła wzrokiem po podwórzu, nasłuchując. Nikogo nie było widać, a z dalekim szumem rzeki mieszał się jedynie łagodny szelest liści.

Wielkim wysiłkiem woli opanowała się i podniosła martwego kota. Co z nim zrobić? Bezradnie rozejrzała się dokoła. Jej wzrok zatrzymał się na oborze. Rzuciła truchło na stos odpadków i zdecydowanym krokiem stamtąd odeszła.

Nie miała już ochoty iść do strumienia, żeby obmyć twarz. Przysiadła na schodach spichlerza, próbując się uspokoić. Natknąć się na martwego kota to zły znak dla kobiety, która spodziewa się dziecka.

Na innych schodach z widokiem na całą górną część wioski siedział rozgoryczony mężczyzna. Pocierał zmęczone piekące oczy. Mało ostatnio sypiał, nic nie szło po jego myśli. Nie umiał nad sobą panować i popełniał głupstwa, których teraz żałował. Przez całe życie jego wielką wadą był właśnie brak opanowania. Gdy raz czegoś zapragnął, musiał to mieć. Kiedy napotykał przeszkody, nie przebierał w środkach, byle tylko postawić na swoim. Zwykle ze wszelkich sporów wychodził zwycięsko. Z Hannah było inaczej.

Lensman oparł głowę na rękach. Zamiast zyskać jej podziw, wciąż wzbudzał tylko podejrzenia i gniew. To go jeszcze bardziej podniecało. Hannah musi być jego żoną. Nie rozumiał jej uporu. Nie mógł się pogodzić z tym, że go odrzuca.

Rozpaczliwie jej pożałował i z trudem się powstrzymywał. Hannah wszystkie jego plany ułożone z takim trudem, obracała wniwecz. Jeśli kiedyś zechce zyskać jej uznanie, będzie musiał działać naprawdę z wielką ostrożnością.

Strzepał kurz ze spodni. Hannah nie powinna za bardzo z nim zadzierać. To się może dla niej źle skończyć.

Rozdział 13

Kilka dni później Hannah wracała z wizyty u Ingrid, ciotecznej siostry. Doszło do tego, że sama musiała szukać towarzystwa, jeśli chciała się z kimś zobaczyć. Brzuch rósł teraz szybko i chodzenie sprawiało jej coraz większą trudność. Osoba o czujnym spojrzeniu łatwo rozpoznawała jej stan, jednak ci mniej uważni wciąż jeszcze dawali się oszukać. Hannah uważała właściwie, że nie ma powodu ukrywać ciąży, mimo to nie chciała za dużo mówić o czekającym ją porodzie. Cieszyła się z dziecka, a tę radość pragnęła zachować dla siebie.

Ingrid na powitanie uśmiechnęła się i objęła ją serdecznie. Zapłoniona tłumaczyła się na wszelkie możliwe sposoby, dlaczego od tak dawna nie odwiedziła Hannah. Tak trudno oderwać się od gospodarstwa...

Mąż Ingrid, Havard, przysiadł na chwilę i przyłączył się do rozmowy z kobietami. Dopytywał się o posiadłość w Danii, o Olego i o to, co Hannah myśli o gospodarowaniu tu, w dolinie.

Hannah zrobiło się cieplej na sercu. Po raz pierwszy od powrotu do wioski ktoś okazał jej swoimi pytaniami szczerze zainteresowanie. To nie była tylko zwykła ciekawość. A przecież kiedyś tacy właśnie byli hemsedalczycy, gdy ich poznała: troskliwi, uczciwi i szczerze zainteresowani sprawami sąsiadów. Wiedziała, że ani Ingrid, ani Havard nie zaliczają się do tych, którzy biegali po wsi z językiem. Mogła więc o wszystkim mówić swobodnie. Havard miał poczucie humoru i lubił pożartować. Hannah spędziła bardzo przyjemne popołudnie.

Początkowo planowała, że w powrotnej drodze do domu zajrzy na cmentarz, ale teraz zrezygnowała. Zrobiło się już późno, a plecy bolały ją coraz bardziej.

Zbliżała się do mostu, gdy z głębi lasu, z przeciwnej strony doliny dobiegły ją głosy. Wiedziała, że trwa tam wyrąb, i przypuszczała, że tego dnia praca mężczyzn dobiega końca. Kiedy podeszła bliżej, rozpoznała jeden z głosów i natychmiast przyspieszyła. Naprawdę nie miała ochoty na ponowne spotkanie z lensmanem.

Jednak usłyszała coś, co kazało jej się zatrzymać. Odruchowo zesłała z drogi i skryła się za gęstymi zaroślami. Serce waliło jej mocno, lecz starała się oddychać spokojnie.

- Obiecałeś, że dostanę część pieniędzy, jeśli zdołam ściągnąć dług. Pamiętasz? - To był lensman.

Drugiego głosu nie знаła, ale brzmiał głęboko i dźwięcznie.

- Ja dotrzymuję obietnic. Najpierw jednak musisz sam wycisnąć to, co należy do mnie.

Zapadła chwila ciszy, w końcu lensman odpowiedział:

- Wycisnę. Możesz mi zaufać. Nawet jeśli zagroda będzie musiała iść pod młotek.

Hannah znieruchomiała. Mężczyźni byli bardzo blisko, ale nie widziała ich. Gdyby ją odkryli, znalazłaby się w bardzo przykrew sytuacji. Miała nadzieję, że wkrótce odejdą.

- No to wszystko ustalone. Wieśniak z Eikre się nie wywinie. Trzeba tylko szybko podjąć decyzję.

Hannah niemal czuła, jak lensman kiwa głową w odpowiedzi.

- Wybiorę się tam jeszcze dzisiaj, możesz mi wierzyć. Rozmowa ucichła i wkrótce Hannah usłyszała odgłos kopyt oddalających się w stronę gościńca. Ostrożnie wymknęła się z kryjówki i ruszyła dalej żwawym krokiem. Nie miała żadnych wątpliwości, z kim rozmawiał lensman i czego dotyczyła sprawa. Ale wiedziała, że nie może się denerwować. Delikatnie roztarła bolący krzyż i odetchnęła głębiej.

W domu zawiązała roboczy fartuch i zabrała się do sprzątanania spizarni. Musiała się czymś zająć. Chociaż szorowanie podłóg mydłem i szczotką nie było akurat w tej chwili najpilniejszą sprawą, pozwalało wyładować złość. Myśli krążyły jej po głowie w rytm gniewnych ruchów szczotką. W końcu drewno aż lśniło, a Hannah nawet nie zauważyła, jak chłodny robi się wieczór. Policzki jej płonęły, a plecy miała mokre od potu. Wyżeła ścierkę tak mocno, że aż palce jej szczerwieniły.

Nigdy nie podobało jej się spojrzenie lensmana, ale przecież kiedyś wspierał ją po śmierci syna i męża. Czy to doprawdy była jedynie gra? Gra, w której celem była ona? Wreszcie dotarło to do niej z całą mocą.

Nieprzyjemne uczucie, które dawało o sobie znać w jego obecności, nasilało się za każdym razem, gdy się spotykali, a zachowanie lensmana przerażało ją coraz bardziej. Wiele wskazywało na to, że Ingvar to jakby dwie różne osoby, jedna - spokojny i pomocny stróż prawa, druga - mroczny mężczyzna, wręcz niebezpieczny, którego zamiary trudno przewidzieć.

Hannah zadrżała. Kropelki potu na plecach zmieniły się w igiełki lodu. Nie bała się już, że lensman zrealizuje groźby i oskarży ją o dzieciobójstwo. Tamto maleństwo, które urodziło się martwe i które pochowała potajemnie w odludnym miejscu, nie stanowiło już zagrożenia dla jej wolności. Za dużo miała haków na lensmana. Bardziej martwiła się o dziecko, które nosiła pod sercem. Czy Ingvar byłby w stanie je skrzywdzić? Czy tak dziko jej pragnął, że nie przebierałby w środkach? Na wspomnienie jego przebiegłych,

mrocznych oczu, których wyraz wdarł się w jej świadomość, poczuła, że nie jest bezpieczna. Przerazała ją swoimi zmiennymi humorami. W jednej chwili twierdził, że pragnie ją chronić przed złem, a już w następnej rzucał się na nią brutalnie.

Nagle uświadomiła sobie, że nie podzieliła się swoimi obawami z nikim z wioski. Gdyby coś się stało, lensman mógłby podać jakiegokolwiek kłamstwo, a nikt nie miałby powodów, by mu nie wierzyć. Hannah zrozumiała, że nie postąpiła roztropnie. Ale z kim miała o tym rozmawiać? Mieszkańcy wioski nie chcieli zadzierać z pastorem i dlatego właśnie tak wielu zaczęło od niej stronić. Hannah wyraźnie czuła zaniepokojenie tych, których odwiedzała. Ludzie nie byli nieżyczliwi czy też wrodozy, po prostu nie wiedzieli, jak się zachować.

Wszyscy znali ją jako Hannah z Rudningen, spokojną, zaradną gospodynię. Po śmierci Engebreta sama musiała zająć się gospodarstwem i miała okazję pokazać swoje umiejętności. Ale jej samotny wyjazd do Danii stanowił dostateczny powód, by wziąć ją na języki, a oliwy do ognia dołała jeszcze, sprzeciwiając się pastorowi i lensmanowi. A teraz nie przestraszył jej nawet człowiek-wilk. Rozumiała, dlaczego tak wielu hemsedalczyków ostatnio odnosi się do niej nieufnie. Mieć po swojej stronie Kościół to rzecz bezpieczna, mieć po swojej stronie Hannah to niepewność. Dla tych, którzy mieli jakiegokolwiek wątpliwości, wybór był oczywisty.

Pastor grzmiał z ambony o jej wyjeździe do Danii jako podróży wprost do źródeł grzechu. Ganił ją za opuszczanie nabożeństw i podawał w wątpliwość jej bogobojność. Czyż sama nie przyznała, że zna tego owłosionego mężczyznę, którego w tak straszny sposób pokarano za grzechy? Poza tym nazbyt dbała o ziemskie sprawy i ofiarowała drogie podarunki służbie.

Hannah szorowała już ostatnie deski w podłodze. Cisnęła szczotkę aż do bólu paznokci, ale na ustach miała uśmiech. Pastor, ten nieszczęśnik, bardziej był zajęty samym sobą niż swoimi parafianami. Napsuł jej krwi, ale z tym mogła żyć. Z czasem ludzie zaczną myśleć o niej lepiej. Na razie nie miała wielu sprzymierzeńców. Szkoda, że będąc dzisiaj u Ingrid i Havarda, nie opowiedziała o lensmanie. No cóż, odwiedzi ich jeszcze raz któregoś dnia.

Nagle ogarnęła ją ogromna tęsknota. Flemming. Ole. Szeptem wypowiedziała ich imiona. Jakże ich potrzebowała! Tak bardzo pragnęła ich wsparcia! Z oczu nagle popłynęły łzy, więc by powstrzymać płacz, jeszcze mocniej zaczęła szorować nierówne deski podłogi.

Przerwała pracę dopiero, gdy usłyszała stukanie kopyt na podwórzu. Odgarnęła włosy ze spoconego czoła. Teraz poczuła chłód jesiennego wieczoru. Rozgrzane ciało prędko się wychłodziło, ramiona pokryły gęsią skórą. Chustkę zrzuciła już wcześniej, ciemne włosy wiły się wokół twarzy w wilgotnych lokach. Drzwi spichlerza pozostawały szeroko otwarte, ale na zewnątrz było teraz niemal równie ciemno jak w środku, nie widziała więc, kto przyjechał.

Nagle znowu usłyszała ten sam znajomy, tym razem wściekły głos - pytał o nią - i odpowiedź Simena:

- Jeśli lensman zechce zaczekać, pójde sprawdzic.

Hannah przyłgnęła do ściany. Nie chciała, by odkryto jej obecność. Za nic nie chciała też teraz widzieć oczu Ingvara i czuć jego wstrętnego oddechu na twarzy. Usłyszała, że Simen wraca.

- Nie, gospodyni nie ma w domu.

Hannah zdawało się, że w głosie chłopaka pobrzmiewa lekki ton gniewu. Czyżby on także nie darzył lensmana sympatią?

- Przecież musi być gdzieś w gospodarstwie o tak późnej porze! - rozległ się donośny głos. - Muszę z nią porozmawiać! Muszę się z nią zobaczyć!

Hannah drżała z chłodu, a może ze strachu. Musiała zebrać się na odwagę i spotkać z lensmanem. Wiedziała, że on nie opuści zagrody, dopóki z nią nie porozmawia.

- Co to? Znowu mamy gości? - spytała wśród ciemności. Widziała tylko sylwetkę konia i plecy lensmana.

Ingvar, słysząc jej głos, odwrócił się i spojrział na spichlerz.

Hannah stała na szczycie stromych schodów. Żaden gest nie świadczył, że zamierza zejść na podwórze. Czula, że ma pewną przewagę, ponieważ patrzy na lensmana z góry.

- A więc jednak jesteś! Próbujesz się chować? Lensman przeszedł przez podwórze, w ciemności nie

mogła wyraźnie widzieć jego twarzy, ale całą swoją postawą przypominał wściekle zwierzę. Hannah zdrewniała. Zrozumiała, że ten człowiek przestaje nad sobą panować. Zerknęła na schody do chaty i nieco się uspokoiła. Dostrzegła Simena, który wciąż obserwował całą scenę.

- Posunęłaś się za daleko, Hannah! Zaczynam już myśleć o aresztowaniu cię za podburzanie mieszkańców wioski. Zejdź na dół, porozmawiamy!

Dyszcząc z gniewu, zatrzymał się przed schodami spichlerza i pogroził jej palcem. Zwlekąca, więc zawołał:

- Masz mnie słuchać! Jakim prawem mieszasz się w moje sprawy? Sprowadzisz tylko nieszczęście i zło! Co ci przyjdzie z takiego zachowania?

- Nabrał powietrza i grzmiał dalej: - Odpowiadaj! Żądam odpowiedzi, słyszysz?

Hannah zadrżała. Mocny głos echem odbijał się od drewnianych ścian. Na moment przed oczami stanął jej pijany Engebret.

Odetchnęła głęboko, zanim zeszła kilka schodków w dół. Ledwie zdążyła postawić stopę na ostatnim stopniu, a lensman już złapał ją za ramię i pociągnął na podwórze. Tam gwałtownie ją puścił. Hannah zachwiała się, ale odzyskała równowagę.

- Jeśli wyjaśnisz, o co chodzi, to może ci odpowiem -mówiła głosem tak mocnym, jak tylko potrafiła, starając się pochwycić spojrzenie stojącego przed nią mężczyzny.

- Nie potrzebujesz żadnych wyjaśnień! Sama dobrze wiesz, co opowiadasz ludziom! - Lensman zniżył głos, zmieniając go w groźny szept.

- Wieśniak z Eikre ma pytać o radę lensmana z Gol? Co to za gadanie? Skąd ci to przyszło do głowy? Odpowiadaj!

Znów podniósł głos i zwinętą pięścią uderzył w drugą otwartą dłoń. Hannah przeraziła się, jednak stała spokojnie. Chodzi więc o zagrodę Eikre...

- A kto powiedział, że ja mam coś z tym wspólnego? Ingvar pieklił się coraz bardziej.

- Kto powiedział? Nikt nie musi nic mówić, nietrudno zgadnąć, kto za tym stoi!

Hannah odetchnęła. A więc jednak to nie Marit ją zdradziła. Ingvarowi wydawało się, że sam wszystko zrozumiał, i doprawdy, tym razem miał rację.

- Chyba lensman za szybko wyciąga wnioski. Lepiej by było, gdyby mi dokładnie wytłumaczył, o co ma pretensje.

Te słowa jeszcze bardziej rozsierdziły lensmana. Kątem oka Hannah zauważyła, że Simen schodzi ze schodów i robi niepewnie kilka kroków w ich stronę. Cieszyła się, że parobek jest tak blisko. Czuła pulsowanie w skroniach, a jednocześnie przechodziły ją dreszcze. Ale ciągle nieco ją uspokajała wiara w to, że, jak sądziła, ma pewną przewagę nad lensmanem.

Nikt nie zwrócił uwagi na wóz zaprzężony w konia, który pojawił się na drodze i zatrzymał tuż przed podwórzem. Hannah patrzyła jedynie na wykrzywioną złością twarz lensmana i jego kurczowo zaciśnięte zęby. Oddychał przez nos, a nozdrza groźnie mu wibrowały. A jednak Hannah za późno rozumiała powagę sytuacji.

Niespodziewanie lensman gwałtownie szarpnął ją za sukienkę i pociągnął ku sobie. Jęknęła, gdy materiał napiął się na niej i z obrzydzeniem zareagowała na bliskość ciała lensmana.

- Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Takiej kłamliwej, fałszywej i wyrachowanej. Potajemnie podburzasz mieszkańców wioski przeciwko mnie i pastorowi. Wydaje ci się, że jesteś sprytna. Ale zapomniałaś chyba, że to zawsze stróż prawa ma rację! - Ingvar podniósł głos, więc Simen mógł usłyszeć, co powiedział.

- Puść mnie! Boli! - wydusiła z siebie Hannah.

- Boli? Pokażę ci, co to jest ból, jeśli nie przestaniesz rozsiewać kłamstw! Jutro pójdziesz do wieśniaka z Eikre i wyjaśnisz mu, że wcale nie musi szukać pomocy u lensmana z Gol. Najważniejsze, żeby dotrzymał słowa, nic więcej, słyszysz?

Teraz podszedł już do nich Simen.

- Uważam, że najlepiej będzie, jeśli lensman puści gospodynię.

Ingvar zaskoczony odruchowo puścił Hannah. Mogła wreszcie odetchnąć.

- No proszę! A więc i parobek nauczył się rozkazywać władzy! - uśmiechnął się tak złośliwie, że i Simen, i Hannah zdrżeli.

- Skoro lensman nie wie, jak powinien się zachować, dobrze, że inni to wiedzą - powiedziała Hannah.

- Zważaj na słowa, bo inaczej zabiorę cię do aresztu! Hannah znów zdrzała. Rozumiała, że ten człowiek jest w tej chwili zdolny do wszystkiego, ale jednocześnie zaczęło się w niej gotować z gniewu, jak zwykle, gdy czuła, że ktoś traktuje ją niesprawiedliwie.

- Wydaje mi się, że lensman ma już dość spraw do rozważenia i niepotrzebne mu kolejne nieprzemyślane zdarzenie - odparła z namysłem.

- O co ci chodzi kobieto? Masz odwagę sprzeciwić się władzy, to chyba nie brakuje ci jej na wyjaśnienie swoich słów?

Lensman trząsł się z gniewu, nie był w stanie zapanować nad wściekłością. Widział swoją klęskę i upokorzenie, którego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Hannah zastanawiała się jedynie przez krótką chwilę. Nie była sama na podwórzu, Simen usłyszy każde słowo i będzie mógł zaświadczyć, co zostało powiedziane. Może już najwyższy czas...

- Czyżby lensman zapomniał, jak poszedł za mną do lasu w pewien niedzielny poranek? Ja nie z własnej woli...

- To kłamstwo! Oddajesz się każdemu, kogo spotkasz na drodze, ja za to nie mogę ponosić odpowiedzialności!

- Nie jesteś też odpowiedzialny za zmuszanie mnie groźbami do kolejnych przesłuchań w związku ze śmiercią mego męża, i to w rok po zamknięciu sprawy? Za zmuszanie mnie do powrotu z Danii twierdzeniem, że mogę zostać oskarżona o zabójstwo, jeśli nie przyjadę?

Hannah, kiedy już zaczęła, musiała wyrzucić z siebie wszystko do końca. Wóz albo przewóz.

W ciemności widać było ledwie zarysy trzech postaci przy spichlerzu. Jesienny wiatr z gór owionął podwórze. Wśród trzeszczących ścian z drewnianych bali zagościł nieprzyjemny niepokój.

- To kłamstwo! Nie masz przeciwko mnie żadnych dowodów, ja wykonuję tylko swoje obowiązki!

W twardym głosie zabrzmiał rozpaczliwy ton, ale Hannah nie dała się już powstrzymać.

- Nie przyznasz się też do tego, że w pewien późny wieczór ściągnęłaś mnie ze schodów za włosy i groziłaś, że zostanę oskarżona o zabójstwo, jeśli cię nie poślubię? I jak to się stało, że przypadkiem byłeś w pobliżu mojej zagrody, kiedy doszczętnie spłonęła? Bardzo chciałabym to wiedzieć.

Hannah nie zwróciła uwagi na to, że lensman krok po kroku przysuwa się do opartych o ścianę żelaznych gracy. Nie zauważyła też, jak powoli mocno chwycił gładki drewniany trzonek i zrobił krok do przodu.

Hannah powinna była przeczuć niebezpieczeństwo, ale ona myślała teraz tylko o tym, by wyrzucić z siebie całą prawdę, i to w obecności świadka.

- A co do zagrody Eikre: lensman sam grał w karty wtedy, gdy ją zastawiono. Słyszałam też, że lensman domaga się swojej części tego długu i...

Lensman postąpił jeszcze krok ku Hannah i ryknął:

- Za dużo słyszałaś, Hannah. Ale niedługo nic już nie usłyszysz! Dość tego, przekłeta babo!

I wtedy zaatakował. Doskoczył do niej, uniósł ramię, w którym trzymał gracę i z całej siły trzepnął Hannah w ramię.

Hannah jęknęła, zachwiała się, po czym ciężko upadła na ziemię. Zanim jeszcze ochłonęła, kolejny cios trafił ją w brzuch, a wtedy zwinęła się z bólu.

- Dziecko, moje dziecko... - jęknęła rozpaczliwie.

Teraz jak przez mgłę dochodziły do niej głosy, nie była też w stanie zobaczyć poblądłej twarzy lensmana, w reakcji na jej krzyk.

Atak lensmana zaskoczył Simena tak samo jak Hannah i upłynęła długa chwila, nim zrozumiał, co się dzieje. Zaraz jednak rzucił się na oprawcę.

Obaj zaczęli się szamotać. Lensmanowi udało się wkrótce przydusić Simena do ziemi. Uniósł ciężką żelazną gracę i już szykował się do ciosu, chcąc zmiażdżyć twarz parobka, kiedy nagle ktoś wyrwał mu narzędzie z rąk i odrzucił na bok. Ingvar poderwał się jak dziki zwierzę, lecz gdy próbował wypatrzeć napastnika, Simen wymierzył mu brutalny cios w podbrzusze. Lensman zawył, opadł na kolana i teraz to on związał się z bólu. W chwilę później dwaj mężczyźni przygwoździli rozwścieżonego człowieka do ziemi, każdy ze swojej strony.

- Puszczajcie, ale już! Nie wiecie, kim jestem? Rozkazuję w imieniu prawa! - wrzeszczał z całych sił, wijąc się jak piskorz. Chciał się za wszelką cenę wyrwać, ale wkrótce zrozumiał, że opór na nic się nie zda. Znieruchomiał.

Słabe pojękiwania Hannah i ciężkie oddechy trzech mężczyzn mieszały się z rżeniem niespokojnego konia.

Simen, przytrzymując lensmana z całych sił, zachodził w głowę, kto tak nagle pospieszył mu z pomocą. Było jednak zbyt ciemno i nie widział twarzy sprzymierzeńca.

Po dłuższej chwili na podwórzu wreszcie pojaśniało. To Mari wyjrzała z latarnią, słysząc dochodzący z zewnątrz rumor.

- Czy coś się stało? - spytała przestraszona.

Nikt nie odpowiadał, więc podeszła bliżej i uniosła latarnię. I wtedy jęknęła. W kałuży krwi, z włosami rozsypanymi na ziemi leżała bez życia skulona Hannah. Tuż obok niej dwaj mężczyźni przytrzymywali powalonego na ziemię człowieka. Mari nie mogła pojąć, co się stało.

Simen podniósł wzrok i musiał dwa razy zamrugać, zanim uwierzył w to, co widzi. Drugie ramię lensmana przyciskał do ziemi sam pastor.

- Słyszałem wszystko. To niebывałe, to niebывałe. Nie mogę uwierzyć! - Wielebny kręcił głową. - Trzeba sprowadzić pomoc dla Hannah! Zle to wygląda. Jeśli ona rzeczywiście spodziewa się dziecka, chyba najlepiej posłać po akuszerkę.

Ponieważ lensman już się nie rzucał, pastor ostrożnie go puścił i wstał, po czym podszedł do Hannah. Nachylił się nad nią i dotknął jej szyi. Wydało mu się, że wyczuwa puls, że kobieta jeszcze żyje.

Simen chciał natychmiast dosiąść konia i pojechać po pomoc, ale wciąż przytrzymywał lensmana.

- Co z nim zrobimy? Może zamknąć go w spichlerzu? - zapytał.

- Tak chyba będzie najlepiej - odparł pastor. Teraz był jednak bardziej przejęty Hannah niż stróżem prawa.

- Potrzebuję pomocy, żeby zanieść gospodynię do domu. Sam nie dam rady. Puść go! - zwrócił się do parobka.

Simen posłuchał i po chwili i on znalazł się przy Hannah. Ostrożnie unieśli bezwładne ciało. Mari oświetlała im drogę latarnią, którą ledwie trzymała w drżącej dłoni. Płacz ścisnął ją za gardło i nie opuszczała jej myśl: nasza dobra Hannah nie może teraz tak po prostu odejść!

Nikt nie zwracał już teraz uwagi na mroczną postać, która bezszelestnie wymknęła się z podwórza. Dopiero gdy dotarli do drzwi, usłyszeli odgłos końskich kopyt niknący w ciemności. Zrozumieli, że lensman zbiegł.

RS

Rozdział 14

W pokoju było duszno, Ole otworzył więc okna na oścież. Powiew wiatru sprawił, że białe zasłony uniosły się, a po chwili wyfrunęły na zewnątrz. Odwrócił się plecami do okna. Duże miękkie łóżko przy ścianie zasłane było ciężką narzutą z brokatu. Wezłowie zdobiły rzeźbienia i złocenia. Za łóżkiem stał malowany w kwiaty parawan, a obok na umywalni z kutego żelaza piękna miednica i dzbanek na wodę do kompletu.

Ole przeniósł wzrok na przeciwległy kraniec pokoju. Tam większość miejsca zajmował olbrzymi kufer malowany w stylizowane róże. Podeszedł do niego i dotknął zimnych żelaznych okuć. Przez moment z zamkniętymi oczami gładził zaokrąglone wieko. Tu, w pokojach matki, był bliżej niej. Czuł jej zapach i siłę. Z czasem zrozumiał, że matka wiele wycierpiała. Kiedy wracał myślami do okresu dorastania w Hemsedal, nie mógł sobie przypomnieć żadnej przyjaznej rozmowy rodziców. Stawał mu przed oczami ojciec: gwałtowny i surowy mężczyzna, który jedynie wydawał polecenia. Ulegali mu obaj chłopcy i matka. Ole aż za dobrze pamiętał ten ostatni policzek wymierzony mu przez ojca podczas polowania.

Teraz wreszcie wyglądało na to, że do matki uśmiechnęło się szczęście. Nosiła w łonie dziecko Flemminga, a Ole widział, jak bardzo dobro matki leży doktorowi na sercu. Sam też wysoko cenił Flemminga.

Nie mógł się już doczekać wyjazdu do Norwegii. Natrętne przecucie niebezpieczeństw grożących i samemu domowi, i jego mieszkańcom wzmagalo się z dnia na dzień. Bardzo chciał, by lato mijało szybciej. Wciąż jednak pozostawało do załatwienia mnóstwo spraw. Chciał też zakończyć pierwszy okres nauki u bankiera w Kopenhadze. Według planu powinien wrócić do miasta już dzisiaj, ale postanowił zostać w pałacu. Miał nadzieję, że bankier sam wybierze się do Sorholm.

W bocznym pokoju stała nieduża kanapa, zdecydowanie nieprzeznaczona dla chłopskich synów, lecz i tak na niej usiadł, w zamyśleniu opierając brodę na rękach. Dobrze mu było w Sorholm, owszem, podobało mu się życie w Kopenhadze i cieszył się, że zdobywa nowe doświadczenia. W Hemsedal nigdy nie miałby możliwości nauczania się tyle o rachunkach i prowadzeniu dużego majątku. Chłonał wszelką wiedzę, a jednak od czasu do czasu nachodziła go głęboka tęsknota za ciemnymi smołowanymi drewnianymi balami i świeżym górskim powietrzem.

A gdy czasami usiłował sobie wyobrazić dalsze życie w Sorholm, zaczynało go ścisnąć w sercu. Nauczył się ubierać w obowiązującym tutaj

stylu i umiał się zachowywać tak, jak przystoi synowi dziedziczki, ale w Sorholm odgrywał rolę, która wprawdzie przychodziła mu z coraz większą naturalnością, lecz mimo wszystko...

Gdy po chwili uniół powieki, drgnął. Patrzył wprost w parę niebieskich oczu. Wielkie lustro na ścianie naprzeciwko niego bardzo powiększało pokój. Zaskoczony zamrugał do własnego odbicia. Ciężka złoconą rama otaczała jego twarz. Przez moment bawił się myślą, że jego portret znalazł się w galerii przodków. Wkrótce i jego podobizna zawiśnie pośród wcześniejszych właścicieli Sorholm.

Pod lustrem stał nieduży stolik, na którym matka ustawiła wazon z ostrokrzewem. Pewnie stoi od Bożego Narodzenia, pomyślał Ole z uśmiechem.

Od czego miał dzisiaj zacząć? Wciąż nie znalazł żadnego błędu w rachunkach, ale jeszcze nie skończył ich przeglądać. Podejrzenie, że coś jest nie tak, nie opuszczało go i nie zamierzał się poddać, dopóki nie sprawdzi wszystkich papierów.

Pozostawała także sprawa wieśniaków i wypowiedianych półsłówkami aluzji. Powinien się dowiedzieć, czy naprawdę jest czym się martwić, czy też po prostu wydawało mu się, że w majątku panuje nastrój napięcia. Westchnął. Nikt nie wymagał od niego zarządzania posiadłością ani rozszyfrowywania planów wieśniaków. Przeciwnie, był za młody i zbyt niedoświadczony, by ponosić odpowiedzialność za majątek, lecz miał przecież prawo się tym interesować.

No a ten rów na drodze? Kto mógł zastawić taką pułapkę? Od pierwszej chwili wiedział, że przygotowano ją na Flemminga. Ale kto się za tym krył? Ziarenko podejrzeń już zostało zasiane i pomyślał, że być może nie chce znać odpowiedzi.

Jeszcze raz obszedł pokoje matki, po czym zamknął je na klucz. Postanowił wybrać się do Pедера Skalsa, wieśniaka, którego matka uratowała kiedyś przed śmiercią z wykrwawienia. Możliwe, że krótka rozmowa z Pederem coś mu wyjaśni. Resztę dnia chciał spędzić w gabinecie na przeglądaniu kolejnego stosu dokumentów.

Szybkim krokiem zbliżał się do schodów. Gdy znalazł się trochę niżej, usłyszał dochodzące z dołu głosy. Rozbrzmiewały tuż przy drzwiach wejściowych. Głos Alice rozpoznał bez trudu, ale ten drugi, męski, był nieznamy. Co Alice robi w głównym budynku? Przecież otrzymała wyraźne polecenie, by nie opuszczać bocznego skrzydła.

- Jak sam pan widzi, budynek jest bardzo dobrze utrzymany. Wyśmienicie, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

Alice ćwierkała jak piecuszek wczesną wiosną. Ole przechylił się ostrożnie przez balustradę, żeby lepiej widzieć, i dostrzegł eleganckiego mężczyznę z plikiem papierów w ręku. Tuż obok zobaczył ciemnożółtą suknię Alice.

- Mhm. Widziałem gorsze. Zapewne ma pani rację. -Mężczyzna mówił obojętnym tonem, trudno było stwierdzić, czy się zgadza z Alice, czy nie.

- Sam pan może się przekonać, jak wiele zrobiono od ostatniego razu. Nic nie niszczyje. - Alice mówiła z ogromnym zapałem, za wszelką cenę usiłując skłonić mężczyznę do przyznania jej racji.

Ole poczuł gniew, lecz zarazem ciekawość. Co Alice tu robi i kogo ze sobą przyprowadziła? Chrząknął kilka razy, a potem prosty jak struna dostojnie ruszył w dół po schodach. Dla tych na dole było już za późno na ucieczkę i zatrzaśnięcie drzwi, musieli więc stanąć z Olem twarzą w twarz. W holu zapadła cisza. Czuł jedynie wbite w siebie zdumione spojrzenia.

Zatrzymał się w połowie schodów z prawej strony i popatrzył w zielone oczy Alice. Dawno już nie widział jej z tak bliska, ale z jej spojrzenia był taki sam chłód jak dawniej. Włosy natomiast całkiem posiwiały, a twarz zeszczupełała. Jeszcze bardziej przypomina konia, pomyślał. Pokonując ostatnie stopnie, przyglądał się elegancko ubranemu mężczyźnie i uśmiechnął się do niego na próbę. Nie miał pojęcia, kim jest ten człowiek, lecz na pierwszy rzut oka przypominał kupca. Ole był pewien, że gość przybył tu w interesach.

- Czemu zawdzięczam...

Olemu przerwano, zanim zadał pytanie.

- Sądziłam, że rano wyjechałeś do Kopenhagi? Czy nie taki właśnie był plan? - Alice, nie patrząc mu w oczy, przesunęła się ostrożnie w stronę bocznych drzwi.

- Plany mogą ulec zmianie. Kogo mam przyjemność poznać? - Ole rzucił pytające spojrzenie mężczyźnie i czekał, aż Alice ich sobie przedstawi.

- To mój stary znajomy - powiedziała. - Jest tu przejazdem. Bardzo interesuje go stan okolicznych majątków, pomyślałam więc, że pokażę mu, co nam się udało zrobić w głównym skrzydle w ciągu ostatnich lat.

Mówiąc to, niepostrzeżenie przesuwała się ku bocznym drzwiom i nagle otworzyła je na oścież. Dała znak mężczyźnie, że ma tam się kierować.

- Niestety, jest to wyłącznie krótka wizyta, toteż mam nadzieję, że nam wybaczysz...

Zanim Ole się opamiętał, lekko pchnęła mężczyznę przed sobą i zatrzasnęła drzwi. Chłopak został w miejscu niepewny, jak powinien

zareagować. Zanim głosy się oddaliły, wyraźnie usłyszał jeszcze, jak Alice zdenerwowana tłumaczy:

- To tylko krewny z Norwegii. Uważam, że nie musi wiedzieć o wszystkich sprawach dworu. Ale kontynuujmy!

Ole, nie do końca mając świadomość tego, co robi, skoczył do drzwi i otworzył je gwałtownym szarpnięciem. Korytarz prowadzący do bocznego skrzydła był pusty, doszedł więc do wniosku, że Alice i nieznajomy musieli wejść do któregoś z pokoi. Ruszył szybkim krokiem po wyłożonej chodnikiem podłodze i wkrótce zauważył uchylone drzwi. W pokoju Alice rozprawiała z ozywieniem, lecz Ole nie tracił czasu na słuchanie. Zdecydowanie wszedł do środka. Alice, zwrócona twarzą do wielkiego ściennego malowidła, odwróciła się i zirytowana popatrzyła na chłopca, kiedy chrząknął.

- To znowu ty? - Nerwowo skubała rękaw sukni. - Czego chcesz?

- To chyba raczej ja mam powody pytać. - Ole przeniósł wzrok z jednego na drugie. - Z tego, co wiem, nie masz zezwolenia na przebywanie w innych miejscach dworu niż wschodnie skrzydło. Tak brzmiało polecenie mojej matki.

To ostatnie zdanie dodał, by nadać powagi swoim słowom. Sam nie miał prawa wydawać takich poleceń, a poza tym zdawał sobie sprawę, że Alice może wykorzystać przeciwko niemu jego wiek. Ale irytacja bezczelnością kuzynki, a także rosnąca ciekawość kazały mu zadawać pytania.

Alice zaśmiała się nerwowo, jednak zaraz się opanowała i z zaciśniętymi ustami sztywno kiwnęła głową.

- Tyle lat prowadziłam ten majątek, więc najlepiej znam wszystkie jego sprawy. Ponieważ sądziłam, że jesteś w Kopenhadze, uznałam, że dobrze będzie oprowadzić gościa i pokazać mu zmiany wprowadzone za moich czasów. Czuję, że mam do tego pełne prawo. - Zdziornie patrzyła na Olego, wyraźnie gotowa do ataku.

Ole miał już na końcu języka ostrą odpowiedź, lecz się powstrzymał. Nie zamierzał wdawać się w żadne słowne potyczki z Alice. Widać było, że jest bardzo niezadowolona z jego obecności. Czuł, że Alice mówi mu tylko część prawdy.

- O tym prawie można dyskutować, najlepiej z moją matką.

- Dziękuję za przypomnienie, ale nie pozwolę, by ogarnięty manią wielkości chłopiec dyktował mi, co mam robić. Kiedy twoja matka uzna za stosowne znów nas odwiedzić, możesz być pewien, że z nią porozmawiam. A teraz mam nadzieję, że nam wybaczysz, ale chcielibyśmy dokończyć rozmowę.

Ole gotował się z gniewu, słysząc jej pogardliwy ton, lecz zdołał nad sobą zapanować. Rozumiał, że żadna dyskusja z Alice nie ma sensu. Ruszył ku drzwiom, jednak tuż przed wyjściem z pokoju odwrócił się i spojrzał na kuzynkę.

- Chciałem tylko jeszcze przypomnieć, że to moja matka jest właścicielką pałacu. Na wypadek, gdyby ktoś o tym fakcie zapomniał. - Ukłonił się lekko i wyszedł.

Miał teraz kolejną sprawę do rozważenia. Dlaczego Alice krąży po głównym budynku, jakby sama była panią na włościach, a w dodatku podczas, jak sądziła, jego nieobecności? Co ta wiedźma zamierza?

Obrócił się w wąskim korytarzyku i popatrzył na drzwi pokoju, z którego właśnie wyszedł. Ten odgłos... To właśnie to! Szelest materiału. Nagle przypomniał sobie napomknienie Tiny, że w korytarzach szeleści. Czy to możliwe, by Alice pozwalała sobie na taką samowolę, gdy on przebywał w Kopenhadze? Czyżby wciąż rządziła tu jak dziedziczka i beczelnie korzystała z głównego budynku, gdy wydawało jej się, że nikt tego nie widzi?

Kiedy nieco później Ole dosiadł konia i wyjechał na otwarte łąki, na czole rysowała mu się głęboka zmarszczka.

Rozmowa z Prebenem szła opornie. Okazała się o wiele trudniejsza, niż Ole przewidywał. Chłop zlecone przez Hannah przygotowanie rejestru ledwie zaczął.

Ole pokiwał na to głową, stwierdzając, że Preben i tak na pewno jest najbardziej odpowiednim człowiekiem do tej pracy. Nagle jednak drgnął, kiedy mężczyzna nieoczekiwanie podniósł wzrok i popatrzył wprost na niego.

- Mogę spytać, czy dzierżawa i podatek dla króla również w tym roku mają być dzielone na części?

Chłop wyraźnie się krępował, lecz odpowiedź na to pytanie musiała być dla niego ważna.

Ole nie miał pojęcia, o co chodzi, postanowił więc odpowiedzieć szczerze.

- Musisz mi wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem, o czym mówisz. Na dwie części? Z tego, co wiem, obowiązkiem właściciela dworu jest pobranie podatków od podległych mu chłopów. Potem należy je wpłacić do kasy państwowej, prawda? - Ole bardzo się cieszył z całej swojej wiedzy o prowadzeniu majątku i wydzierżawionych zagród, którą zdobył u bankiera. Miał dobrą pamięć, a teraz przekonał się, że te nauki mogą się do czegoś przydać. - Właściciel dworu zbiera również opłaty za dzierżawę. W ten

sposób rzeczywiście można to nazwać podziałem na dwie części. - Ole pytająco spojrzął na Prebena.

Wieśniak bacznie się przyglądał twarzy chłopaka. Młody Norweg wzbudzał sympatię, ale widać było, że przyszły dziedzic jest zdeorientowany.

Preben poruszył się na krześle i potarł kikut nogi. Wciąż odczuwał ból w miejscu amputacji i nabrał zwyczaju gładzenia się w górę i w dół po udzie. Wydawało mu się, że to trochę pomaga. Druga noga, mocno oparta o podłogę, podtrzymywała ciało.

Zastanawiał się, ile ma powiedzieć. Nie do niego należy tłumaczenie właścicielom dworskich spraw.

- Chodziło mi tylko o to, której z pań z pałacu mamy zapłacić podatki. Ale to właściwie dla nas bez różnicy. - Preben starał się przekonać i siebie, i Olego, że ta sprawa nie ma w ogóle żadnego znaczenia. Niemal tak, jakby żałował, że w ogóle ją poruszył, a teraz chciał się ze wszystkiego jak najszybciej wycofać. Jednak jego pytanie skądś przecież się wzięło. Może chciał podszeptać Hannah i Olemu, że dzieje się coś złego? I rzeczywiście,

Ole powziął pewne podejrzenia. Rozproszone wspomnienia zaczęły nabierać sensu. Krótkie niezrozumiałe notatki, komentarze i dziwne zbiegi okoliczności nagle stały się znaczące.

- Zastanawiasz się, czy to moja matka, czy pani Alice będzie zbierać podatki?

Preben kiwnął głową i dodał:

- Tak, i w ilu częściach należy je zapłacić.

Ole z rezygnacją spojrzął na wieśniaka. Ogorzała twarz Prebena pobladła w wyniku długiej choroby, ale oczy patrzyły przytomnie i życzliwie.

- To dla mnie zupełna nowość. W tym roku moja matka po raz pierwszy będzie odpowiadała za prowadzenie majątku. Musisz mi więc wybaczyć niewiedzę. A czy jest jakiś sens w dzieleniu opłat... - Ole urwał i dodał pospiesznie: - No, chyba że ktoś ma problemy z zapłaceniem, oczywiście.

- Nie, nie, nie o to chodzi. To tylko pani Alice chciała, żeby tak było.

- Powiedz mi, czy pani Alice odwiedzała was tu ostatnio? - Ole spytał bez ogródek, patrząc Prebenowi prosto w oczy.

Wieśniak odparł bez wahania: - Tak.

- I jakie polecenia wam wydała?

Ole znalazł sposób na uzyskiwanie od Prebena odpowiedzi bez namysłu. Należało tylko bezpośrednio i precyzyjnie zadawać pytania.

- Pani Alice powiedziała, że przyjmie jedną część, a resztą zajmie się pani Hannah.

Preben odparł równie pewnie, jak Ole pytał. Pomiedzy młodym dziedzicem a znacznie starszym wieśniakiem nawiązało się głębokie porozumienie.

- Słyszałeś to gadanie, że zagrody chłopskie mają zostać sprzedane?

- Nic więcej ponad to, co mówiła pani Alice.

- A co też ona mówiła?

- Że pani Hannah zamierza sprzedać wszystkich chłopów innemu dworowi.

Ole umilkł na dłuższą chwilę. W niewielkiej izdebce zapadła cisza. Żona Prebena i dzieci poszły z praniem nad rzekę i ciszę przerywały jedynie trzaśnięcia drzwi poruszanych wiatrem. Ole nareszcie czegoś się dowiedział.

- A czy ty, to znaczy wy wszyscy chcecie przejść do innego majątku?

Preben odpowiedział, jeszcze zanim Ole dokończył pytanie:

- Ależ skąd! Żadną miarą. Nikt z nas nie życzy sobie takiej zmiany. Odkąd pani Hannah tu przyjechała, lepiej nam się żyje. Chcielibyśmy należeć do Sorholm.

- Prebenie, równie dobrze jak ja wiesz, że w ostatnich latach wielu chłopów w kraju wykupiło swoje zagrody, uzyskując przez to zupełnie inne możliwości zarabiania na życie. Jeśliby coś miało się stać z chłopskimi zagrodami w Sorholm, to chyba tylko wtedy, gdybyście chcieli przejąć je na własność.

Ole bacznie obserwował twarz wieśniaka, by sprawdzić, czy Preben zrozumiał jego słowa.

- W ostatnich latach ceny zboża bardzo spadły - odparł Preben tylko.

A więc zrozumiał. Ole kiwnął głową.

- Owszem, i dlatego być może lepiej dla was było, że do tej pory podlegaliście Sorholm. Teraz jednak pojawiły się znaki świadczące o tym, że ceny zboża będą rosły, a najgorszy kryzys już minął. - Mówiąc to, Ole poczuł, że czas spędzony w Kopenhadze nie okazał się zmarnowany.

Wstał, podał Prebenowi rękę. Uścisnęli sobie dłonie po przyjacielsku.

- Pani Alice nie ma już nic wspólnego z prowadzeniem majątku i możesz w niepamięć puścić wszystko, co powiedziała. To moja matka rządzi i wydaje polecenia. A jeśli jej nie ma, słuchać należy zarządcy, który zajmuje się majątkiem, zgodnie z jej wolą. Pani Alice nie ma nic do gadania.

Ole skierował się ku niskim drzwiom. Zanim schylił głowę, by przejść przez próg, jeszcze się odwrócił i spojrzął na mężczyznę przy wyszorowanym do białości stole.

- Jeśli Sorholm zrezygnuje z gospodarstw chłopskich, to tylko po to, by umożliwić wam ich wykup, a nie po to, by sprzedać je komuś innemu.

Po odjeździe młodego dziedzica Preben Skals jeszcze długo siedział przy stole. Nie mógł się nadziwić, jak szybko ten młodzik wciągnął się w stosunki panujące w Danii.

Ole zaś, wracając do pałacu, miał głową zaprzątniętą mnóstwem myśli. Skierował konia okrężną drogą przez pola, powtarzając sobie w duchu tę rozmowę. Bardzo się cieszył, że zna stanowisko wieśniaków i że poruszył sprawę wykupienia zagród. Był też zadowolony, że mógł im dać nadzieję na lepsze ceny zboża, a wszystko to dzięki bankierowi, u którego pobierał nauki. Akurat tym problemom poświęcili dużo uwagi, a Ole teraz zrozumiał ich znaczenie.

Ale były też i inne sprawy. Co Alice robiła dziś rano? Przed oczami nagle stanęły mu papiery i rachunki, które ostatnio przeglądał, i nagle wiedział już, czego ma szukać. Że też nie przyszło mu to wcześniej do głowy! Spiał konia i szybciej pojechał w stronę pałacu.

W drodze ku bocznym drzwiom natknął się na Sophie. Wyglądała dziś świeżo i ładnie. Przystanął, żeby się z nią przywitać.

- Jesteś ostatnio bardzo zajęty - popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Rzeczywiście, mam sporo spraw do załatwienia.

- To znaczy, że nie spędzimy już razem czasu przed twoim wyjazdem do Kopenhagi?

Ole spojrział na piegowatą twarzyczkę. Usta Sophie były takie czerwone, gdy się uśmiechała. Pamiętał ich smak, który poczuł w bukowym lesie. Przypomniał sobie tamto niezwykle nowe doznanie, tę bliskość dziewczyny, młodej kobiety. Musnął spojrzeniem jej piersi, zobaczył, jak się unoszą i opadają. Coś się w nim obudziło.

- Przyjdź do mnie wieczorem, zjemy razem kolację i nikt nie będzie nam przeszkadzał w rozmowie. Dobrze?

Sophie rozjaśniła się, z zapalem kiwając głową.

- Chętnie. Bardzo chętnie.

Gdy Ole chciał przejść dalej, spytała nagle:

- A jak się miewa Benjamin?

- Chyba trochę lepiej. Ale ma połamanych tyle kości, że dopiero czas pokaże, co z nim będzie.

Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że Sophie pyta, ponieważ się boi, i właściwie nie chce znać odpowiedzi. Odsunął jednak od siebie tę myśl i wbiegł na górę po dwa stopnie, nie mogąc się już doczekać, czy jego domysły się potwierdzą.

Chwilę później już zamykał za sobą drzwi gabinetu, ale myśli wciąż nie przestawały krążyć wokół Sophie. Wyglądała na taką zasmuconą, że już się nie spotkają przed jego wyjazdem. Wyraz jej twarzy wydawał się szczery, a jednak coś mu się w tym nie podobało. Jakiś ton dźwięczący w głosie, błysk w oku, sposób mówienia. Nie umiał stwierdzić, o co mu chodzi.

Wyrwał się z zamyślenia i podszedł do biurka. Ostatnimi dokumentami, jakie oglądał, były rachunki z roku 1812. Ale teraz zrozumiał, że jeśli chce znaleźć coś bardziej interesującego, musi szukać wśród nowszych. Niemądrze zrobił, aż tak się cofając w przeszłość.

Wyciągnął plik z roku 1820. Teraz już wiedział, czego szukać. Chciał przede wszystkim stwierdzić, od jak dawna Mads i Alice dzielili opłaty za dzierżawę na części i czy były jakieś lata, w których pałac miał podejrzanie niskie dochody.

Parę godzin później rozległo się pukanie do drzwi. Ole musiał przetrzeć oczy, zanim wstał. Męczące było wpatrywanie się godzinami w malutkie cyferki, ale właśnie teraz zatrzymał się przy czymś interesującym. Trochę się zirytował, że mu przerwano.

- Ależ ty ciężko pracujesz!

Za drzwiami stał Frederik. Z zainteresowaniem popatrzył na założone papierami biurko.

- Pójdiesz z nami postrzelać z procy? Jesteśmy razem z łbem na łące na tyłach zachodniego skrzydła.

Ole już chciał odmówić, lecz zmienił zdanie. Dlaczego nie? Krótka przerwa w pracy dobrze mu zrobi. Poza tym mało miał ostatnio okazji na przyjemności.

- Bardzo chętnie. Ale wiesz, że nie jestem w tym dobry.

Zamknął drzwi do gabinetu na klucz i poszedł do swojego pokoju. Tam powiesił klucz na ścianie za kilimem utkany własnoręcznie przez matkę. Tkanina nie bardzo pasowała do reszty wystroju wnętrza, ale Ole się uparł, by tam wisiała. To była pamiątka z Hemsedal, rzecz, w której każdej nitki dotykała ręka matki. Jego korzenie.

Lekkim krokiem, z wesołym błyskiem w oku Ole wracał korytarzem do gabinetu. Zabawa z procą była bardzo relaksująca i okazało się, że to on strzela najdalej, łbowi i Frederikowi zaimponowała jego zręczność. Nikt nie mógł nazwać go niezdarą. Gorzej szło mu z celnością. Kamienie wystrzeliwały z procy we wszystkie strony. Mnóstwo było przy tym śmiechu. Ole czuł, że zabawa dobrze mu zrobiła, i musiał przyznać, że towarzystwo rówieśników jest naprawdę wspaniałe.

W gabinecie znów pochylił się nad papierami. Wrócił do miejsca, w którym skończył. Wkrótce gwizdnął cicho. Na policzkach z podniecenia wykwitły mu czerwone plamy. Z zapalem robił notatki. Znalazł różnice w rachunkach za rok 1824 i 1825. Bardzo wielkie różnice. Aż do 1824 dochody pobrane od wieśniaków wpisywano jako jedną pozycję. Od roku 1825 opłaty wnoszone przez chłopów zaczęto księgować w wielu różnych pozycjach. A kiedy Ole je zsumował, okazało się, że kwota jest znacznie niższa niż w jakimkolwiek roku wcześniej. Odchylił się na krześle i spojrzął w sufit. W górze zataczała kręgi samotna mucha, ale on tego nie widział. Nagle przypomniał sobie, jak kiedyś z kuzynem Madsem pochylali się nad dokumentami. Mads chciał wprowadzić Olego w rachunki, ale wyjął dokumenty jedynie za trzy ostatnie lata! A więc te od roku 1825. Ole pamiętał nawet, że Mads wielokrotnie powtarzał, że wystarczy zapoznać się z rachunkami z ostatnich trzech lat, skoro rok po roku są prowadzone według tego samego wzoru.

Ole przerzucił plik luźnych kartek i sprawdził starannie wypisane numery stron. Wszystko się zgadzało. Natomiast w ciężkiej oprawionej w skórę księdze brakowało dwóch stron.

Westchnął zadowolony i zaczął składać papiery. Przynajmniej udało mu się stwierdzić, że zmiana w prowadzeniu rachunków skutkowałą niższymi dochodami. Wprawdzie nie miał żadnych innych dowodów na oszustwo, dziwiło go jednak, że dochody z chłopskich zagród z roku na rok tak znacząco się zmniejszyły.

Uprzątnął papiery i księgi, a wychodząc z gabinetu, zabrał jedynie własne notatki. Nie mógł się już doczekać, kiedy opowie o swoich odkryciach bankierowi.

Ale teraz zbliżała się już pora kolacji.

Płomienie świec odbijały się w oczach Sophie. Chociaż wieczory wciąż jeszcze nie były całkiem ciemne, Ole poprosił o świeczniki na niedużym stole, którego rozmiary pozwalały mu dosięgnąć dłoni Sophie.

Odłożył serwetkę i wychylił się w przód.

- Powiedz mi, Sophie, co zamierzasz robić zimą?

Tego wieczoru włosy luźno opadały jej na ramiona, upięte tylko z jednej strony niewielką spinką. Dziewczyna zwilżyła wargi czubkiem języka i z zadowoleniem głęboko odetchnęła. Już od dawna nie spożywała posiłku w głównym skrzydle pałacu. Siedzieli wprawdzie teraz w jednym z najmniejszych pokoi, lecz to bardzo jej odpowiadało. Przypuszczała, że kolacja w tej samej sali, w której matka ujawniła swoją niczemność, nie sprawiłaby jej przyjemności.

- Dalej się będę uczyć łaciny i niemieckiego. Może zajmę się też handlem tkaninami obiciowymi. Pójdę w ślady dziadka, ojca matki. Mamy przecież znajomych w Niemczech.

Ole aż drgnął. Słowa wypadały dziewczynie z ust tak gładko, jakby wręcz czekała na to pytanie i wygłaszała wyuczoną lekcję.

- Handel to dość niezwykle zajęcie dla kobiety. Sophie uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

- A czy ja nie jestem niezwykła?

Ole wstał i obszedł stół. Pociągnął Sophie z krzesła i zakręcił nią wkoło po podłodze, bacznie się jej przyglądając.

- No cóż, nie widzę nic, czym byś się różniła od innych. Sophie westchnęła z rezygnacją, a potem szturchnęła go w bok.

- Wcale nie o tym myślałam.

- A o czym? - Ole objął ją ze śmiechem.

- Dobrze wiesz! - Odepchnęła go, ale on mocno trzymał ją w pasie. Miała taką wąską talię...

- Niezwykle dziewczyny mają niezwykle skłonność do żartów.

Puścił ją nieoczekiwanie i odruchowo zdmuchnął świecę. Dobrze wiedział, że służące same to zrobią, gdy przyjdą sprzątać ze stołu, jednak gaszenie świec po posiłku należało do zwyczaju w domu w Norwegii.

- Przejdźmy do biblioteki, tam zjemy owoce. - Już się kierował ku drzwiom, lecz Sophie go przywołała.

- Bardzo chętnie, ale nie tak od razu. Wypijmy ostatni toast! - Podała mu kieliszek i uniosła w górę własny. Potem podeszła do niego z poważną miną.

- Dziękuję za zaproszenie i za bardzo miłą kolację.

Ole wypił lekkie wino i odstawił kieliszek. Potem ujął twarz Sophie w dłonie i zażenowany pocałował ją w czoło.

- Cieszę się, że zechciałaś przyjść. Chodźmy!

Czuł się jak dorosły mężczyzna i niezdarly chłopiec jednocześnie. Był oczarowany Sophie, jej nieskrywaną kokieterią, ale nie miał żadnych doświadczeń w podobnych sytuacjach. Mówił tylko i robił to, czego, jak sądził, się od niego oczekuje, a emocje nie pozwalały mu trzeźwo myśleć.

W bibliotece usiedli blisko siebie na niewielkiej skórzanej kanapie. Ole opowiadał o Hemsedal, o swojej tamtejszej rodzinie, przyjaciółach i wyjeździe do Sorholm. Mówił o przeżyciach w Christianii, podróży statkiem i o marynarzach, których poznał po drodze.

- Wiesz, ja nigdy nie płynęłam takim naprawdę wielkim statkiem.

- I możesz się z tego cieszyć - odparł Ole cierpko. -Cały czas jest ci niedobrze i bez przerwy wymiotujesz.

Nagle poczuł, że ma za sobą długi dzień, a skradające się zmęczenie powoli całkiem przejmując nad nim władzę.

- Opowiedz o swoich wyjazdach do Niemiec - poprosił. - Ty nigdy nie płynęłaś wielkim statkiem, a ja nigdy nie byłem w Hamburgu. - Wszelkie wiadomości na temat tego miasta miał od bankiera i dotyczyły wyłącznie banków i kredytów.

Sophie odwróciła się do niego twarzą. Delikatnie położyła mu rękę na udzie, brzydkie szramy na dłoni stały się dobrze widoczne.

- O wiele ciekawsze jest słuchanie twoich opowieści. A jak ci wychodzą skoki na koniu? Próbowaleś ostatnio?

Ole uśmiechnął się i dotknął ręką koronek w wycięciu jej sukni. Powiódł palcem od zagłębienia w szyi dziewczyny ku jej piersiom. Spodziewał się protestu, ale ten nie nastąpił, tylko dotyk na udzie stał się bardziej intensywny, lecz przez to nie mniej przyjemny.

- Nie, nie mam odwagi. Zwłaszcza gdy brak kogoś w pobliżu, kto przywróciłby mnie do życia, gdyby zaszła taka potrzeba.

Oboje się roześmiali, a dłoń Olego ciężko spoczęła na piersi Sophie. Dziewczyna nagle objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Ole otworzył usta i poczuł jej gorący oddech. Przez cały czas walczył z sennością, lecz krew zaszumiła mu w żyłach i przegoniła sen, gdy Sophie przesunęła dłoń jeszcze wyżej. Włożył ręce pod jej sukienkę i poczuł chłodną skórę pod palcami. Serce na moment mu zamarło. Nigdy nie był tak blisko żadnej dziewczyny. Z wahaniem przesunął rękę wyżej, a kiedy pojął, że Sophie nie ma nic przeciwko takim pieszczotom, jeszcze bardziej się ożywił. Nie zorientował się, że Sophie rozpiną mu spodnie, dopóki nie poczuł jej chłodnej dłoni. Ale wtedy i on już odkrył jej gorącą tajemnicę.

Otworzył usta i zaraz je zamknął. Chciał przełknąć ślinę, ale w ustach miał taką suchość, jakby porosły mchem, który można spotkać w górach po wyjątkowo bezdeszczowym lecie. Uniósł się na łóżku i przetarł oczy. Musiało być jeszcze bardzo wcześnie, bo na zewnątrz panowała gęsta ciemność. Spodnie miał skłębione wokół kostek i tylko jedną rękę wsuniętą w rękaw wykrochmalonej nocnej koszuli. Drugą zaciskał na brokatowej poduszce. Leżał na narzucie, najwyraźniej więc nie poszedł tej nocy przykładowie spać.

Ciężko opadł z powrotem na poduszkę. Co się wydarzyło? On i Sophie. W bibliotece. Ach, czuł ciepło i wilgoć, która tak go podniecała! Przypomniał sobie rękę Sophie wędrującą po jego ciele. Już na samą myśl

serce zaczęło uderzać mu szybciej. Nagle usiadł gwałtownie. Głowa go bolała, a oczy były jak zaklejone. W jaki sposób dotarł do własnego pokoju? Nie przypominał sobie, by otwierał drzwi kluczem.

Pamiętał, że czuł się bardzo śpiący, jednak bliskość

Sophie go ocuciła. Nic więcej sobie nie przypominał. Reszta wieczoru zniknęła jak zdmuchnięta. W końcu stwierdził, że równie dobrze może już wstać. Wprawdzie do śniadania było jeszcze daleko, lecz zdąży przynajmniej ostatni raz zerknąć na rachunki.

Raz po raz zanurzał głowę w zimnej wodzie i wkrótce poczuł się lepiej. Podszedł do kilimu po klucz do gabinetu, ale kolek okazał się pusty. Stał przed nim nieruchomo przez długą chwilę. Był pewien, że go tam odwiesił poprzedniego wieczoru, przed kolacją. Teraz klucz zniknął. Kto wiedział o tej kryjówce?

Szybkim krokiem ruszył do gabinetu i zastał drzwi otwarte. A więc znów ktoś tu zaglądał. Tym razem nie miał już wątpliwości kto. Nie mógł to być nikt inny niż Sophie. Wieczorem tylko się nim bawiła. Udawała zainteresowaną wyłącznie po to, by zdobyć klucz. Ole poczuł się jak głupiec. Naiwny wiejski chłopak z Norwegii zaślepiony widokiem ładnej dziewczyny. Jak mógł okazać się tak niemądry, by sądzić, że Sophie naprawdę się nim interesuje?

W gabinecie panował porządek, jakby niczego w nim nie ruszono. Ole zdecydowanym ruchem wyjął papiery, które studiował poprzedniego dnia, i wtedy odkrył, że rachunki za rok 1825 i 1826 zostały usunięte. Z rezygnacją pokręcił głową. Ale na szczęście zrobił własne notatki. Miał dowód, że ktoś oszukiwał. Pomyślał o częstych wyjazdach Alice do Niemiec. Matka nie mówiła mu wszystkiego, co wiedziała o Alice i dzieciach, rozumiał jednak, że takie wypadki za granicę wiązały się z dużymi wydatkami, a poza tym okryte były tajemnicą. Nagle zrozumiał, co się stało i kto za tym wszystkim stoi. To oczywiście!

Siedział zatopiony w myślach i nie zauważył, że jedno z okien otwiera się bezszelestnie. Nie było zamknięte na haczyki i teraz wolno się uchylało. Gdyby w tym momencie się odwrócił, zobaczyłby, kto stoi na górnym stopniu drabiny przystawionej do okna gabinetu. Z zamyślenia wyrwał go dopiero intensywny szum, który zdawał się zbliżać. Do pokoju wpadła ciemna rozedrgana chmura i zaraz otoczyła mu twarz. Minęła długa chwila, nim Ole zorientował się, co się dzieje, a wtedy było już za późno.

Cały gabinet wypełniły rozszoszczone pszczoły, które już znalazły drogę pod jego koszulę. Czuł, jak pełzają po rękach, jak powietrze się porusza, kiedy tysiące owadów brzęczało wokół jego twarzy. W panice zaczął

wymachiwać rękami, przewrócił krzesło, usiłując dotrzeć do drzwi. Pszczół było tyle, że nie widział, gdzie stąpa. Mocno zacisnął oczy, gdy poczuł pierwsze ukąszenia w głowę, i natychmiast uniósł rękę, by się bronić, ale odpowiedzią były jedynie kolejne żądła. Całe ciało ogarnął pulsujący ból. Pod spodniami, pod koszulą, w uszach, wszędzie coś po nim chodziło. Sparaliżował go strach. Raz w życiu miał do czynienia z gniazdem os, ale tego nie dawało się porównać. Odgłos rozwścieczonego roju zmienił się w jego uszach w grzmoty. Czuł wzbierające mdłości. Na miłość boską, musi się stąd wydostać, nim zagryzą go na śmierć! Oddychał płytko w obawie, że połknie pszczołę. Po omacku wzdłuż ściany ruszył do drzwi. Błądził po nich rękami, lecz nie był w stanie odnaleźć klamki. Ogarniała go coraz większa słabość, a wkrótce przestał już czuć ból ukąszeń. Pozostało jedynie przerażające odrętwienie, gdy osunął się na podłogę, zakrywając głowę rękami. Bzyczenie przycichło, gdzieś z daleka usłyszał wołanie o pomoc. Nie zdając sobie sprawy, że to jego własny głos, stracił przytomność.

Pałac Sorholm jeszcze się nie obudził, by powitać nowy dzień, i dokoła było cicho. Za cicho.

Rozdział 15

Tina nie mogła spać. Wydawało jej się, że z zewnątrz dobiegają jakieś nieznanne dźwięki, a z myśli nie schodziła jej młoda para, która zjadła razem kolację. Widziała, jak zauroczony panną Sophie jest młody Ole, i nie miała najmniejszych wątpliwości, że dziewczyna robi, co może, by wzbudzić jego zainteresowanie. Tina nie wierzyła jednak w szczerłość uczuć Sophie. Sama podsłuchiwała wszak rozmowę, w której pani Alice prosiła córkę, by była miła dla Olego.

Tina odrzuciła kołdrę na bok i na palcach podszła do okna. Ponieważ najdłużej służyła we dworze, miała osobny pokój. Pomieszczenie za ścianą musiały dzielić dwie dziewczyny kuchenne. Żeby ich nie zbudzić, starała się zachowywać cicho. Delikatnie przystawiła sobie krzesło pod okno. Na zewnątrz wciąż było ciemno i zimno i zanim usiadła, na ramiona zarzuciła wełnianą chustkę.

Ziewnęła. Pusto i cicho zrobi się tutaj, kiedy Ole wyjedzie na zimę do Norwegii i pałac pozostanie bez właścicieli. Nie będzie przyjęć, żadnego życia w pokojach. Gdy pan Mads zarządzał Sorholm, często ucztowano długo w nocy. Ale Tina musiała przyznać, że lubiła przygotowania do wielkich uroczystości. W ciągu jednego roku tyle się jednak tu zmieniło. Po przyjeździe pani Hannah zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Mads i Alice stali się nerwowi i poirytowani. Pilnowali pani Hannah jak służących i z niepokojem obserwowali, jak prawowita dziedziczka zdobywa coraz większą sympatię. Tina podejrzewała, że pan Mads był oczarowany kuzynką, ale musiał to ukrywać przed surową żoną i zachowywać wielką ostrożność. Przypuszczała, że Mads ukrywał przed Hannah pogarszającą się sytuację dworu, swoją niegospodarność. Służba powtarzała, że ciężkie czasy najpierw dają się zauważyć w kuchni, a prawdę mówiąc, w ostatnim czasie za życia Madsa przyrządzane posiłki wyraźnie się zmieniły na niekorzyść. A jednak powinni się cieszyć, że w Sorholm nie było najgorzej. Wszyscy wiedzieli, że nastąpiły ciężkie czasy dla takich majątków.

Tina wypatrywała dnia, który powoli przedzierał się nad horyzont, i zadała sobie pytanie, kim był towarzysz pani Alice, z którym wczoraj tak spacerowała po korytarzach. Natknęła się na nią w głównym skrzydle, mężczyzna z zapałem notował coś na kartce. Przepędzili ją, oświadczając, że ma ich zostawić samych. Tina jeszcze długo po tym była z siebie niezadowolona. Powinna powiedzieć, że polecenia przyjmuje tylko od dziedziczki i jej syna, ale od starych nawyków trudno się odzwycząić. Przecież przez wiele lat służyła u pani Alice.

Trochę sztywna i zmarznięta podniosła się z krzesła i pochyliła do okna. Słońce już wyglądało, równie dobrze mogła więc wstać i posprzątać po młodych w bibliotece.

Szła długimi korytarzami z pustą tacą w rękach. Schody na piętro pokonała biegiem, żeby trochę się rozgrzać. Poranek był zimny, a wśród grubych murów panował chłód. W bibliotece szybko zebrała nożyki do owoców, porcelaną i szkło. Na koniec przestawiła krzesło i kanapę, wysunięte daleko na podłogę. Nie zastanawiała się, dlaczego meble nie stoją na miejscu, po prostu wykonywała swoją pracę.

Wkrótce znów stała na korytarzu gotowa wrócić tą samą drogą, którą przyszła. Nagle się zatrzymała. Zdziwił ją jakiś dźwięk. Rozejrzała się dokoła, ale nic nie było widać ani w korytarzu prowadzącym do gabinetu, ani w drugą stronę. Wysokie okna wychodzące na dziedziniec też nie dały jej żadnej odpowiedzi, bo na zewnątrz nie dostrzegła najmniejszego ruchu. Pewnie tylko jej się wydawało. Skierowała się ku części kuchennej, ale przed schodami znów przystanąła. W powietrzu wychwyciła dziwny szum. Odstawiła tacę na podłogę i zawróciła. Postanowiła przejść korytarzem do końca, żeby sprawdzić, czy drzwi na tylne schody są zamknięte. Może to tylko wiatr tak sobie z nią żartował o świcie?

Koło biblioteki szum stał się bardziej intensywny. Tina zwolniła i zaczęła nasłuchiwać. Dźwięk się wzmógł, kiedy minęła dwa nieduże pokoiki między biblioteką a gabinetem, jednak wciąż nie potrafiła stwierdzić, co to za odgłos ani skąd dochodzi. Gdy zbliżyła się do drzwi gabinetu, miała wrażenie, że powietrze wokół niej zaczyna drżeć. Poczuła niepokój, lecz teraz już wiedziała, skąd dochodzi ten tajemniczy dźwięk. Coś działo się w gabinecie. Tina na próbę nacisnęła klamkę i zdumiała ją, że drzwi są otwarte. Ole zawsze zamykał je na klucz, zwłaszcza na noc. Z wahaniem uchyliła drzwi, zapomniała zapukać, po prostu z łękiem zajrzała do środka.

Początkowo nic nie dostrzegła, bo pokój wypełniała jakaś ciemna ruchoma chmura. Otworzyła drzwi nieco szerzej i wtedy ujrzała ciało leżące na podłodze. Ole! Chciała wbiec, żeby wyciągnąć chłopaka na zewnątrz, lecz po chwili namysłu zatrzasnęła drzwi i pobiegła po pomoc. Dwie rozszoszczone pszczoły leciały za nią korytarzem i w końcu wbiły jej żądła w pulchne przedramiona, ale dziewczyna na to nie zważała. Przerażona pędziła wezwać na ratunek ludzi.

Gdy Tina przekazała wiadomość o wypadku, w pałacu zapanowało zamieszanie. Wkrótce do gabinetu wpadli silni mężczyźni. Z pomocą dymiących polan i garnków z parującą wodą zdołali rozpedzić pszczoły na tyle, by wyciągnąć Olego w bezpieczne miejsce.

Twarz mu napuchła, a czerwone plamy pod okiem dokładnie wskazywały, gdzie utkwily żądła. Na ręce też widać było ślady ukąszeń. Ole ruszał głową i jęczał, ale nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Czuł tylko, że ciało mu płonie. Oddychał słabo i nierówno. W oczekiwaniu na przybycie doktora służba położyła go do łóżka, okładając zimnymi okładami.

Tina niecierpliwie dreptała po holu, czekając na Flemminga. To niemożliwe, by potrzebował aż tyle czasu! Nagle główne drzwi się otworzyły i do środka wbiegli Ib i Sophie.

- Co tu się dzieje?

Tina wyskoczyła jak łasica, zagradzając schody. Z niechęcią patrzyła na młodych.

- Pan Ole potrzebuje doktora. Sophie i Ib wymienili spojrzenia.

- Chcemy pomóc, może przydamy się do czegoś - powiedział Ib.

- Sądzę, że nie - odparła Tina krótko.

- Na co zachorował? To coś poważnego? Czy to się stało nagle? - Sophie wyglądała na szczerze zrozpaczoną, ale Tina nie ruszała się z miejsca. - Przepuść nas!

Służąca zdecydowanie pokręciła głową. I teraz wreszcie powiedziała to, co należało:

- Słucham wyłącznie poleceń pani Hannah i panicza Olego. Najlepiej będzie, jak stąd pójdziecie, dopóki się nie dowiemy, co doktor o rym myśli.

Sophie i Ib wyraźnie stracili pewność siebie.

- Chodźmy stąd - szepnęła w końcu Sophie. - Z pewnością i tak nic nie możemy poradzić.

Ib niechętnie ruszył za nią do drzwi, ale jeszcze się odwrócił.

- Czy to bardzo poważne?

- Uważam, że tak - oświadczyła Tina.

Gdy Ib zamykał za sobą ciężkie wrota, o mało nie przewrócił go Fleming. Doktor zdawał sobie sprawę, że czas nagli, jeśli sytuacja w istocie przedstawia się tak, jak mu ją opisano. A Hannah nie może przeżyć kolejnej tragedii.

W pokoju chorego Flemminga powitała pszczoła, która od razu użądliła go w twarz. Zaraz jednak o tym zapomniał na widok nagiego ciała puchnącego od mnóstwa ukąszeń. Fleming skupił się przede wszystkim na gardle chłopaka, zadbał o to, by Ole miał jak oddychać. Dopiero gdy upewnił się, że Ole się nie udusi, zaczął liczyć użądlenia. Na szczęście nie znalazł ich aż tak dużo, jak się początkowo wydawało, lecz sytuacja i tak

była poważna. Większość żądał tkwiła w prawym ramieniu i w lewej nodze, a zaledwie kilka w głowie.

- Jesteś młody i silny, chłopcze. Musisz dać sobie radę. - Flemming mruzczał do siebie podczas zabiegów, ale z przerażeniem patrzył, jak ręka Olego puchnie mu w oczach. Łydka już była nabrzmiała jak balon, a twarz chłopaka ogniście czerwona. Skórę miał suchą i rozpaloną. Flemming w całej swojej karierze lekarskiej nie spotkał się z podobnym przypadkiem. Wielu chłopów w okolicy hodowało pszczoły, miód stanowił dodatkowe źródło zarobku. Sorholm również miało własne ule, stały jednak daleko od budynku mieszkalnego. Jak więc mogło do tego dojść?

Ole oddychał płytko. Flemming musiał nachylać się aż do jego ust, by się upewnić, czy chłopak jeszcze żyje. Serce uderzało nieregularnie, ale z czasem i w tej nieregularności znalazł pewną regularność, która go uspokoiła. Rozpoczął mozolną pracę usuwania żądał.

Podczas gdy Flemming zajmował się Olem, ogrodnik, zarządca stajni i jeden z woźniców usuwali pszczoły z gabinetu. Raz po raz, gdy już im się wydawało, że się z tym uporali, rozlegało się brzęczenie kolejnych owadów. W końcu praca dobiegła końca, a Tina nakryła do stołu, by mężczyźni mogli się wzmocnić i odpocząć.

- Ależ to straszne! - Woźnica odstawił szklanekę. - Czy w ogóle można przeżyć coś takiego? - zadał na głos pytanie, które wszyscy powtarzali w duchu.

- Jeśli w ogóle ktoś jest w stanie to przeżyć - mruknął ogrodnik - musi to być panicz Ole. Jest silny i zdrowy, a w żyłach ma dobrą norweską krew. To powinno wystarczyć.

- Miejmy nadzieję. To miły chłopak i ma dobrą rękę do koni - wyraził swoje zdanie zarządca stajni.

Wszyscy trzej zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, ale żaden nie potrafił wyjaśnić, w jaki sposób pszczoły znalazły drogę do gabinetu. Jedno było pewne, okno w pomieszczeniu zostało otwarte od środka. A więc to sam Ole musiał wietrzyć.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Flemming wreszcie uznał, że zrobił już wszystko, co mógł. Ole kilka razy poruszył głową, mrużąc coś bez ładu i składu, ale zaraz zapadł w głęboki sen. Flemming nie odstępował jego łóżka.

Nie wierzył, że rój pszczół w gabinecie to niewytłumaczalny zbieg okoliczności. Raczej przeciwnie, ktoś chciał usunąć i jego, i chłopaka, lecz nie rozumiał, kto by to mógł być. Westchnął z rezygnacją i przysunął sobie krzesło do łóżka. Cieszył się już na ten dzień, kiedy będzie mógł wsiąść do

powozu, który zawiezie go ku Hemsedal. Wszystkie te dziwne wydarzenia w Sorholm zaczynały go już męczyć. No i cieszył się, że będzie mógł znów przytulić Hannah. A potem przyjdzie na świat jego rodzone dziecko. Oczy zaszyły my łzami, spojrzął na chłopca i po raz pierwszy od dawna Flemming Vilbo złożył ręce. Zasmucony spuścił głowę i zaczął się modlić o Olego.

W bocznym skrzydle Ib i Sophie dowiedzieli się wreszcie, co się stało. Trochę upokarzające było to, że musieli wypytywać stajennych. Zrozumieli jednak, że życie Olego wisiało na włosku.

- Pszczoły? - Sophie zadrżała. - Jak to, na miłość boską, możliwe? Przecież nasze ule stoją daleko i...

- Cicho, cicho. - Zielone oczy Alice błyszczały z podniecenia. Można było wręcz podejrzewać, że cieszy ją ta sytuacja. Kobieta stała w korytarzu z wysoko podniesioną głową. Nie chciała czekać, koniecznie musiała wyjść dzieciom na spotkanie, by usłyszeć nowiny. - Czasami zdarza się, że rój zabłądzi, nie ma w tym nic dziwnego.

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek pszczoły zbliżyły się do głównego budynku.

- Gdzie, u diabła, jest Frederik? - Ib niewiele się odzywał, ale był wyraźnie przejęty. Ruszył na poszukiwanie brata.

Alice przyciągnęła córkę do siebie.

- Posłuchaj, Sophie! Teraz naprawdę masz możliwość okazać Olemu swoją troskę i dobroć. Niech się przekona, jaka jesteś czuła. Pielęgnuj go z miłością, a zobaczysz, że tak łatwo o tobie nie zapomni.

- Ależ mam, nie wiemy nawet, czy on dożyje jutra! Jak możesz myśleć tak...

Alice przerwała jej ostro:

- To nasza jedyna szansa! Wyobrażasz sobie, jak będzie wyglądało twoje życie w maleńkiej chatce z kamienną podłogą i nierównymi szybkami w oknach? Skończą się wyjazdy do Niemiec. Nie będzie przyjęć ani konnych przejażdżek. Nie będzie...

Ruszyły w głąb domu. Nie wiedziały, że za dębowymi drzwiami prowadzącymi do głównego skrzydła ukrywa się osoba, która słyszała każde słowo.

Tina uniosła spódnicę i pobiegła przez lodowate przejście do głównego budynku. Nie miała zamiaru podsłuchiwać, ale nie mogła się też powstrzymać, gdy już znalazła się tak blisko. Zupełnym przypadkiem skorzystała z murowanego korytarzyka łączącego oba skrzydła, który od strony głównego budynku kończył się niskimi drzwiczkami wychodzącymi na tyły. Dziewczyna czuła ogromną niechęć do pani Alice. Żonie pana

Madsa zdecydowanie nie można ufać. Nie wiedziała, co robić. Dręczyło ją podejrzenie, że Alice miała coś wspólnego z tym nieszczęściem, lecz nie istniał na to żaden dowód.

Tina postanowiła mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Może porozmawia z doktorem? Sprawiał wrażenie miłego człowieka.

RS

Rozdział 16

Dzień później na dziedziniec wjechał elegancki powóz. Zasłony w oknie bocznego skrzydła natychmiast się poruszyły. Czujne oczy obserwowały wysokiego mężczyznę ubranego po miejsku. Alice wydawało się, że poznaje tę postać, ale żadnego nazwiska nie mogła sobie przypomnieć. Niedobrze.

W głównym skrzydle Tina już wskazywała bankierowi jego pokój, zaraz też zaniósła doktorowi wiadomość, kto przyjechał. Nie wiedziała, jak dzisiaj czuje się Ole, ale ponieważ nic nie mówiono, miała nadzieję, że jest lepiej. Na miłość boską, niemożliwe, by chłopiec umarł w tak młodym wieku!

- Ho, ho! Widzę, że zamierzasz się zająć hodowlą pszczół! Czyżby życie w Kopenhadze aż tak ci zbrzydło?

Bankier był dostojnym człowiekiem, z wielką powagą traktującym swoje stanowisko, ale miał poczucie humoru. Kiedy na własne oczy mógł się przekonać, że jego uczeń jest przytomny, oddycha o własnych siłach i nawet może już siedzieć w łóżku, zdobył się na drobny żart.

Ole ujął jego wyciągniętą rękę, lecz nie miał siły, by ją uścisnąć, bo dłoń miał tak napuchniętą, że z trudem nią poruszał. Spróbował się uśmiechnąć, jednak i twarz go bolała, więc ledwo uniósł kąciki ust.

- Nie, nie, pszczoły to nie dla mnie.

Głos miał ochryply, ale należało się cieszyć, że w ogóle mógł mówić.

Flemming, siedzący po drugiej stronie łóżka, roześmiał się głośno.

- No, przynajmniej nikt ci nie zarzuci, że mówisz grzmiącym głosem.

Olemu podobał się ten żartobliwy ton, bo dawał nadzieję na wyzdrowienie. Oczywiście będzie musiał parę dni poleżeć, ale skoro doktor z nim żartuje, to chyba nie jest tak źle.

Flemming opowiedział bankierowi, co się stało, a Ole kiwał głową na potwierdzenie jego słów.

- Czy wiesz, w jaki sposób rój pszczół mógł przedostać się do gabinetu? - Bankier strzepnęła ze spodni nieistniejącą drobinę pyłu. - Sam otworzyłeś okno, prawda?

Ole mocno pokręcił głową i chciał się podnieść.

- Spokojnie, spokojnie, możesz mówić na leżąco. - Flemming zdecydowanie kazał mu się położyć.

- Ja... ja... - Ole musiał przełknąć ślinę. - Ja nie otwierałem okna. Poprzedniego wieczoru zostawiłem je zamknięte.

Flemming wiedział, że chłopiec mówi prawdę. Ole był pewien swoich słów, a to mogło oznaczać tylko jedno: Ktoś wszedł tam przed nim i otworzył haczyki.

- Wiesz, kto mógłby coś takiego zrobić?

Ole kiwnął głową, ale teraz miał wrażenie, że czaszkę rozsadza mu od środka. Poczul mdłości i zwymiotował. Flemming natychmiast pospieszył mu z pomocą.

- Nie musimy omawiać wszystkiego naraz. Cieszymy się, że zdrowiejesz.

- Te ostatnie słowa doktor wymówił z takim przejęciem, że bankier zrozumiał, jak poważny był stan chłopca.

- Przepraszam, chyba chcę działać za szybko. - Bankier poklepał Olego po ramieniu.

Chłopak oddychał ciężko, miał zamknięte oczy. Zbierał siły, by przekazać nauczycielowi swoją prośbę.

Wreszcie doszedł do siebie na tyle, by w miarę wyraźnie wymawiać słowa.

- W rachunkach za lata 1824 i 1825 nie ma zgodności. Coś tam jest dziwnego. Moje notatki są w pudełku w szafie, sprawdźcie liczby.

I Flemming, i bankier musieli się wysilać, by zrozumieć, co Ole mówi, w końcu jednak pokiwali głowami.

- Od razu przyjrę się tym rachunkom. Porozmawiać możemy później.

Bankier wstał, a Ole poczuł ulgę, że wreszcie podzielił się z kimś swoimi podejrzeniami. To był dopiero początek, ale na razie nie miał już więcej sił. Wyczerpany starał się uspokoić oddech. Zamroczony bólem zorientował się, że Flemming wmusza w niego napar uspokajający, i wkrótce zasnął. Na pewien czas uwolnił się od dolegliwości i niepokoju.

Bankier z nieobecny wrokiem bębnił palcami o blat biurka. Jego spojrzenie padło na dwie martwe pszczoły w kącie. Oprócz nich nic nie świadczyło o dramacie, który tak niedawno się tu rozegrał.

Bankier był wysoki i szczupły, biły od niego elegancja i dostojeństwo. Wokół białego wysokiego kołnierzyka zawiązał czerwony fular. Spod ciemnego surduta z szerokimi klapami wyglądała brokatowa kamizelka, a spodnie były uszyte z tego samego materiału co surduta. Cerę miał jasną i zaczął już łysieć, przez co wyglądał na starszego niż swoje czterdzieści pięć lat, ale u człowieka z jego pozycją była to raczej zaleta. Wiek świadczy wszak o doświadczeniu i budzi szacunek.

Wstał zamyślony i podszedł do okna. Miał ochotę wpuścić trochę świeżego powietrza, ale zmienił zdanie, gdy tylko dotknął haczyka przy oknie. W zamian zaczął podziwiać krajobraz. Lato już mijało, zboże

przybrało złotą barwę. Wiatr bawił się wśród kłosów, zmieniając pola w falujące morze jak okiem sięgnąć. Na prawo widać było buki, wśród których, jak wiedział, skrywało się niewielkie jezioro, a jeszcze dalej widać się ścieżka niknąca wśród łąk.

Sorholm było pięknym majątkiem o wielkich możliwościach, lecz po obejrzeniu rachunków widział powody do niepokoju. Od roku 1825 znacznej części dochodów nie wpisywano do ksiąg, co do tego nie miał wątpliwości. Pytanie tylko, gdzie się podziały te pieniądze.

Cieszył się, że Ole okazał się na tyle przytomny, by powziąć podejrzenia. Chłopak miał wyraźną zdolność do rachunków i chętnie się uczył. Teraz istotne było dotarcie do samego sedna sprawy, zwłaszcza że pod nieobecność Hannah to właśnie on był odpowiedzialny za posiadłość. Chłopiec ewidentnie wiedział też o innych sprawach, które należało zbadać. Bankier postanowił więc nie przedsięwziąć żadnych kroków, dopóki nie porozumie się z Olem.

Przyglądał resztki włosów, myśląc o swojej pracy w mieście. Niepokojny o obietnicę pożyczki, którą właśnie złożył kupcowi Erichsenowi, zaczął krążyć po pokoju. Kupcowi dobrze szło w interesach, lecz ostatnio wydawało się, że nieodpowiedzialni krewni zaczęli tracić zgromadzone przez niego zasoby.

No cóż, ten człowiek nie był głupi, umiał się pilnować. A jego statki przynosiły niezły zysk. Bankier oderwał się od przykrych myśli i zszedł na dół, żeby się posilić.

Flemming wsunął poplamioną kartkę z powrotem do kieszeni. W zamyśleniu potarł brodę, czytał to już wiele razy, ale wciąż nie mógł pojąć, kto mógł zakraść się w nocy do jego domu. Po wieczorze spędzonym przy Benjaminie zasnął tak mocno, że nie usłyszałby nawet spadającego dachu, jednak ktoś otworzył drzwi i podrzucił tę kartkę. Papier był pognieciony i skądś wyrwany, ale pismo staranne. Słów zdążył już nauczyć się na pamięć.

Doktor musi uważać. Chorzy ludzie mogą narobić wielkich szkód.

Początkowo sądził, że ktoś podpowiada mu, iż w okolicy jest człowiek, który potrzebuje jego pomocy. Przemyślał wszystko starannie, lecz nie mógł przypomnieć sobie nikogo, kto by się dziwnie zachowywał. Potem uznał, że list to ostrzeżenie. A może ktoś chciał powstrzymać go przed prowadzeniem praktyki? Ale dlaczego? Żadnej odpowiedzi nie znalazł.

Znów zaczął się zastanawiać, kto chciał wyrządzić Ole-mu taką krzywdę. Flemming był przekonany, że ani służba, ani wieśniacy z Sorholm nie mieli powodów, by mścić się na młodym dziedzicu. Większą niepewność żywił wobec Alice i jej dzieci, lecz odnosił wrażenie, że pogodzili się już ze

swoim nowym życiem w bocznym skrzydle. Alice z całą pewnością nie była lojalna, jednak z tego, co wiedział, przebywała głównie w swoich pokojach.

Odpowiedzi nie znalazł, ale przyrzekł sobie, że będzie bardziej uważał. Gdyby tylko wiedział, na co.

Z łóżka dobiegł kaszel, czym prędzej więc tam podszedł. Ole był bardzo spragniony. Teraz łatwiej już przelykał. Od wypadku minęła ponad doba, Flemming wierzył więc, że życiu chłopca nic już nie zagraża.

Pod wieczór Flemming i bankier zjedli kolację w towarzystwie Olego. Chłopak dostał tylko zupełę, ale jadł z apetytem. Głowa już mu tak nie ciążyła, a i mówienie nie sprawiało tak wielkiego wysiłku. Do powiedzenia zaś miał dużo.

- To Alice w ostatnich latach zbierała podatki i opłaty za dzierżawę od wieśniaków. Dzieliła je na części. W ten sposób łatwo było ukryć spore części dochodów. Prawdopodobnie chowała te pieniądze do własnej kieszeni.

Bankier pokiwał głową. Ten chłopiec rzeczywiście myślał logicznie.

- To jeszcze nie wszystko. - Ole zrelacjonował swoją wizytę u Prebena Skalsa i zapowiedź Alice, że chłopskie zagrody zostaną sprzedane innym dworom. Mówił też, że zastał ją w holu z jakimś obcym mężczyzną.

- Co, u diabła, ta kobieta sobie wyobraża? - wybuchnął Flemming, nie panując dłużej nad gniewem. - Przecież dość już zła wyrządziła!

- No cóż, zajmijmy się sprawami po kolei. Wyjaśnijmy, jakie sumy z podatków ukryto i gdzie się mogły podziać te pieniądze - zaproponował bankier rzeczowym tonem.

Naradę przerwało cichutkie pukanie i do pokoju zajrzała Sophie. Stanęła w uchylonych drzwiach, niepewnie przenosząc spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego.

- Chciałam się tylko dowiedzieć, co z Olem.

- Dobrze, wejdz. - Flemming mrugnął do chłopca. - Właśnie wychodziliśmy.

Sophie na widok Olego zdusiła okrzyk. Gdyby nie wiedziała, kto leży w łóżku, nie poznałaby go. Twarz miał okrągłą jak księżyc w pełni, a na jednej ręce skóra zdawała się pękać.

Zanim Ole zdążył zaprotestować, mężczyźni opuścili pokój i zapadła pełna napięcia cisza. Chłopak otulił się kołdrą i nieco wyżej podniósł w łóżku.

- Pomogę ci. - Sophie od razu podskoczyła, by poprawiać mu poduszki. Ole poczuł leciutki niczym skrzydło motyla dotyk na ramieniu.

- Dziękuję.

Przez chwilę milczeli.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Nie mogłam spać, bo tak się bałam o ciebie, ale widzę, że już ci lepiej.

Ole kiwnął głową. Pomyślał o ostatnim toaście w jadalni, o objęciach w bibliotece, lecz jego wspomnienia w pewnym punkcie urywały się. Co się wydarzyło?

To Sophie skierowała rozmowę na ten temat, jakby czytała w jego myślach.

- Dawno już nie spędziłam równie miłego wieczoru jak tamten. A potem ta straszna historia. Czy to się stało następnego dnia rano?

Ole przytaknął, próbując pochwycić jej wzrok.

- Co się wydarzyło tamtego wieczoru w bibliotece? Nie wszystko pamiętam.

Czy po twarzy Sophie przemknął cień zdziwienia czy ulgi? Parę razy, gdy obracała głowę, miał wrażenie, że rozbłyły zielone plamki w jej oczach.

- Byłeś tak blisko mnie, Ole. Taki dobry i ciepły... Chciałeś, żebyśmy przeszli do twojego pokoju.

Urwała. Przygryzła wargę i wstała. Ole usłyszał, że zmoczyła ściereczkę, i wkrótce poczuł na czole chłodzącą wilgoć.

- Tak jest dobrze? Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Tutaj, na brzegu łóżka - delikatnie poklepała materac - dotykaliśmy się. - Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

Ole się zawstydził. Niczego takiego sobie nie przypominał. Pamiętał jedynie, jak bardzo czuł się śpiący. Jeśli Sophie mówiła prawdę, to...

Nie wiedział, czy jest z tego zadowolony. Na zmianę oblewało go gorąco i mroził chłód. Czy mógł jej ufać?

- Sophie, czy tamtego wieczoru, kiedy wracałeś do siebie, spotkałaś kogoś na korytarzu?

Zdziwiona pokręciła głową.

- Wszędzie było cicho i szybko przeszłam do bocznego skrzydła. Chyba nikt mnie nie widział.

Ole wcale nie o to pytał, chciał wiedzieć, czy to ona kogoś widziała, ale nie miał siły dalej dociekać.

- Jak to się stało? W jaki sposób pszczoły się tu dostały? To zresztą nie takie ważne. Najważniejsze, że wyzdrowiejesz i znów będziesz mógł ćwiczyć skakanie przez przeszkody na koniu.

Niepewna zerknęła na jego spuchniętą twarz. Nie wiedziała, czy jest w nastroju do żartów.

- Ktoś otworzył okno od środka tego samego wieczoru, gdy byliśmy w bibliotece. Ktoś znalazł klucz do gabinetu i wszedł tam, by zdjąć haczyki. A następnego dnia rano wpuścił pszczoły.

Ole udał, że nie słyszy uwagi o konnej jeździe. Dzielił się tylko swoimi podejrzeniami, bacznie przy tym obserwując Sophie. Na jej ślicznej twarzy nie widać było żadnej zmiany. Patrzyła na niego swoimi wielkimi zatroskanymi oczyma, a on zastanawiał się, czy tak świetnie umie odgrywać niewinną, czy też naprawdę nie ma pojęcia, co się stało. Ogarnęły go jeszcze większe wątpliwości.

- To okropne! - Sophie zadrżała i delikatnie położyła chłodną dłoń na rozpalonym jak ogień ramieniu Olego.

- Po wypiciu wina w jadalni poczułem się bardzo śpiący. Chciałem już tylko spać i nie pamiętam, co było później.

- Zauważyłam, że byłeś senny. Nie przejmuj się, nic się nie stało. - Sophie przysiadła na brzegu łóżka i zaczęła przez kołdrę gładzić go po nogach. Zorientowała się, że Ole jest zmęczony. - Przyjemnie ci?

Tak, ten jednostajny ruch był łagodny i miły dla skóry. Ole bardzo chciał, żeby nie przestawała. Była taką śliczną dziewczyną. Śliczną i delikatną.

Ocknął się wystraszony. W pokoju było ciemno, a jego obudził jakiś dźwięk.

- Przepraszam, że tak hałasuję. Chciałem tylko zapalić lampę.

To głos bankiera dochodził z kąta pokoju.

W świadomości Olego bez żadnej zapowiedzi pojawiła się nagle wyraźnie jakaś postać. Stanął mu przed oczami kupiec, którego parokrotnie spotkał wcześniej w Kopenhadze. Czy to głos bankiera wywołał ten obraz? Ole czuł, że nie ma żadnej kontroli nad własnymi myślami. Wizje napływały jakby rzucane jakąś niewidzialną siłą i nie był zdolny się im opierać. Dlaczego miałyby nie powiedzieć o rym bankierowi?

- Czy już obiecałeś pożyczkę temu... temu kupcowi? - Ole nie mógł sobie przypomnieć nazwiska.

Bankier postawił zapaloną lampę przy łóżku. Uważnie przyglądał się twarzy chłopca.

- Pewnie masz na myśli Erichsena. Owszem, był u mnie tuż przed moim wyjazdem tutaj i obiecałem mu pewną sumę.

- Niedobrze. - Chłopiec pokręcił głową. - On ci jej nie zwróci. Wkrótce za nic już nie będzie w stanie płacić. Pieniądze przepadną. - Ole zamknął oczy równie zaskoczony własnymi słowami jak bankier, lecz mimo wszystko przekonany, że się nie myli. Przez moment widział Erichsena i był to naprawdę żalony widok.

Bankier z niedowierzaniem wpatrywał się w Olego. Jak to możliwe, że ten chłopiec leży tu i mówi mu o losach pożyczki? Skąd w ogóle wiedział, że kupiec prosił go o pieniądze? Bankier zadrżał, zadając sobie w duchu pytanie, czy ten chłopak nie ma przypadkiem nadprzyrodzonych zdolności.

Coś w głosie Olego sprawiło, że poczuł się niepewnie. Czyżby aż tak się pomylił? Powinien odrzucić prośbę Erichsena? Im dłużej myślał o tej sprawie, tym większej nabierał pewności, że chłopiec ma rację.

- Może uda mi się wstrzymać wypłatę, jeżeli pošlę jutro wiadomość do Kopenhagi. Mogę przynajmniej spróbować. - Usiadł przy łóżku. - Trochę się przespałeś, to dobrze. Chciałem cię spytać, czy ktoś mógł zobaczyć, gdzie chowasz klucz do gabinetu.

Ole zastanowił się, jednak nie umiał udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Sophie w każdym razie nie mogła tego wiedzieć. A ją właśnie podejrzewał najbardziej.

- Masz rację co do tych rachunków. Są wielkie braki. Ale niewiele możemy na to poradzić. Jedyne, co nam teraz pozostaje, to osobiście zebrać opłaty od wieśniaków.

Oczywiście wszystkie naraz, w ten sposób zyskamy orientację w kwotach. Czy młody dziedzic się na to zgadza?

Ole uśmiechnął się, słysząc jego uroczystry ton, i chociaż wiedział, że nie może o niczym decydować, odparł tym samym tonem:

- Oczywiście, że pozwalam, aby bankier podjął taką decyzję.

Następnego dnia Ole miał nieoczekiwanego gościa. Pojawił się uśmiechnięty Roy, młody stolarz z Roskilde. Ole domyślił się, że to zasługa Flemminga, który przekazał mu wieści o jego chorobie, i bardzo ucieszył się z tej wizyty.

- Jeśli chcesz zajmować się pszczołami, to musisz stosować się do pewnych zasad - śmiał się Roy. - Nie możesz ot, tak sobie wsadzać głowy w rój!

Chłopcy spędzili razem miłe przedpołudnie. Dużo rozmawiali o drewnie, a trochę również o pszczołach.

- Pamiętasz, ostatnim razem, kiedy tu byłeś, wspomniałeś, że ktoś od nas kupił od ciebie ule - powiedział Ole. - I dodałeś wtedy, że mamy chyba bardzo młodego ogrodnika. O co ci chodziło?

- Mogę ci na to odpowiedzieć, bo kiedy przyjechałem dzisiaj, spotkałem tego, który odbierał ule. To chłopak mniej więcej w naszym wieku, może trochę starszy. Pewnie mnie nie poznał, bo nie odpowiedział na moje powitanie. Po prostu wszedł do bocznego skrzydła.

Ole początkowo nie mógł zrozumieć, o kim mówi Roy, lecz z czasem uświadomił sobie, że musi chodzić o Iba albo Frederika. Nie miał pojęcia, że kuzyni interesują się pszczołami.

Roy dał mu do myślenia.

Szóstego dnia po ataku pszczoł Ole znów był na nogach. W minionych dniach miał dużo czasu na myślenie. Szczególnie o Sophie. Dziewczyna odwiedzała go co dzień. Wesolo zagadywała, poprawiała poduszki i podawała picie. Delikatnie gładziła jego bolące pęcherze i bardzo się martwiła, kiedy nie miał siły na rozmowę. Wydawała się szczerą w swej trosce, a Ole stawał się wobec niej coraz bardziej czuły. Mimo wszystko jednak nie potrafił wyzbyć się podejrzeń, że Sophie miała coś wspólnego z jego wypadkiem.

Siedział teraz w bibliotece i omawiał z bankierem przyszłość zagród chłopskich. W ciągu tych kilku dni bardzo się do siebie zbliżyli, a Ole nabrał jeszcze większego szacunku dla człowieka będącego jego nauczycielem. Bankier umiał też w powagę wpleść humor i dzięki temu dni mijały im szybko.

Przerwała im Tina, zastukawszy do drzwi.

- Panicz Ole ma gości. Stoją na dziedzińcu.

- Kto to taki? Dlaczego nie wprowadziłaś ich do środka? Tina energicznie pokręciła głową.

- Chciałam, ale protestowali. To chłopci przyszli porozmawiać z paniczem Olem.

Ole wymienił spojrzenia z bankierem. O co znów chodzi? Są z czegoś niezadowoleni? Stawiają jakieś żądania?

Ole wolno wstał. Opuchlizna już mu zeszała, lecz wciąż było po nim widać, ile wycierpiał. Twarz miał bardziej okrągłą niż zazwyczaj, a w miejscach ukąszeń skóra zsiniała, przybierając kolor niebieskożółty.

- Przekaż im moje pozdrowienia i powiedz, że jeśli chcą porozmawiać, to czekam na nich w środku. Zaprowadź ich do tego małego pokoiku na prawo od wejścia. Zaraz tam zejść.

Tina kiwnęła głową. Cieszyła się, że Ole czuje się już lepiej. Rozbawiło ją też dokładne polecenie, które przed chwilą jej wydał. To pewnie wpływ bankiera, pomyślała, wprowadzając chłopów.

Ole zjawił się kilka minut później i napotkał cztery pary oczu uważnie przyglądających się jego twarzy.

W pokoju siedział jednonogi Preben Skals, a obok niego Soren Norre. Dwaj inni mężczyźni znaleźli sobie miejsce nieco dalej na brzeżkach krzesła.

Chłopak przywitał się i odsunął na bok wypolerowany do połysku stolik, zanim usiadł. Nie chciał, by cokolwiek odgradzało go od wieśniaków. Nim zdążył spytać, o co chodzi, Tina przyniosła pięć kufla piwa, które mężczyźni przyjęli z zadowoleniem. Ole popatrzył na dziewczynę z wdzięcznością.

- Czym mogę wam służyć? - Ole przeczuwał, że wieśniacy mają wobec niego wielkie oczekiwania, traktują go jak właściciela, a on czuł się w tej roli niezręcznie. Był za młody na rozwiązywanie problemów dworu i chłopskich zagród. Może źle się odezwał?

Mężczyźni zawahali się przez chwilę i wymienili spojrzenia. W końcu głos zabrał Preben:

- To ja zwołałem to spotkanie, po rozmowie z Sorenem, Trulsem i Carlem. Wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że chcemy przedstawić swoje zdanie.

Ole słuchał z powagą. Czuł, że tu nikt niczego nie będzie owijał w bawełnę, i próbował się przygotować na najgorsze.

Preben chrząknął.

- Zbliża się czas wnoszenia opłat.

Aha, pomyślał Ole, a więc w tym tkwi problem. Jakoś chyba sobie z rym poradzę, uznał w duchu.

- Przede wszystkim chcemy, żeby jedno było jasne: żaden z nas nie zamierza płacić niczego pani Alice.

W pokoju zapadła cisza, tylko w oknie nieustannie brzęczała jakaś mucha. Ole milczał, chciał, żeby Preben najpierw wszystko z siebie wyrzucił.

- Ty... panicz sam mówił, że mamy nie słuchać jej poleceń.

Ole zachęcająco kiwnął głową. Preben najwyraźniej nie wiedział, jak ma się zwracać do dziedzica, lecz Ole udawał, że niczego nie zauważył.

- Uznaliśmy też, że powinniśmy powiedzieć, co widzieliśmy, a właściwie co ja widziałem w pewien późny wieczór. - Teraz odezwał się Truls, ale musiał kilka razy chrząknąć, by mówić dalej. Głos miał cieńszy, niż wskazywało na to jego ciało, lecz przez to wcale nie mniej męski. Ścisnął kufel w dłoniach. Ole bał się, że naczynie zaraz pęknie, jednak bardziej interesowało go, co mógł widzieć wieśniak. - Chciałem ostatni raz zajrzeć do zwierząt i pozamykać wszystkie furki, ale wieczór był taki ładny i wyszedłem poza zagrodę, na pole. Nagle zobaczyłem, że ktoś biegnie po przeciwnej stronie. Myślę, że mnie nie widział...

Truls zrobił przerwę, żeby się namyślić albo żeby lepiej dobrać słowa. Oczywiście było, że mężczyźni nie przywykli do przebywania w takim otoczeniu, a cała sytuacja jest przesadnie uroczysta. Mimo wszystko Ole

cieszył się, że skłonił chłopów do wejścia do budynku. Źle by było rozmawiać na dziedzińcu. Bardzo go zaintrygowała ta historia. Czyżby z dworu coś skradziono? Może chłopci przyszli po odszkodowanie za utracone narzędzia albo... Słuchał z uwagą.

- Ten ktoś był młody i poruszał się lekko, a niósł wielką skrzynię. Kierował się szybko w stronę pałacu, ale nie drogą, tylko przez pole. Śledziłem go wzrokiem dłuższą chwilę, aż w końcu zniknął mi w ciemności. - Truls znów urwał i przełknął ślinę.

- Powiedz, kogo widziałeś tego wieczoru i czy jesteś tego pewien - zachęcił go Soren Norre. Ten człowiek miał dar wywierania uspokajającego wpływu na otoczenie, ludzie czuli się przy nim bezpieczni. Truls też od razu nabrał pewności siebie.

- Tak, nie mam żadnych wątpliwości. Chłopak był tak blisko, że od razu go poznałem. To był Frederik, syn pana Madsa i pani Alice.

Ole uniósł brwi. Nie bardzo rozumiał, dlaczego taka ważna jest opowieść o włóczęgach Frederika po okolicy. Przecież powszechnie było wiadomo, że chłopak lubi wałęsać się samotnie.

Soren wychwycił zdumienie Olego i czym prędzej uzupełnił opowieść Trusa:

- Dzień później dowiedzieliśmy się o tym okropnym wypadku panicza Olego... Truls wspomniał wtedy, że widział Frederika i... - Soren potarł brodę mocną spracowaną dłonią z czarnymi obwódkami pod paznokciami. Patrząc Olemu w oczy, dokończył: - Przypomnieliśmy sobie, że tam, skąd szedł Frederik, stały ule. Tylko tyle. Po prostu chcielibyśmy, żeby panicz o tym wiedział.

Ole odchylił się na krzesło. Nagle wszystko zaczęło do siebie pasować. Frederik! Oczywiście. On widział, w którym miejscu Ole odwiesił klucz do gabinetu tego dnia, kiedy strzelali z procy. Ale dlaczego? To wszystko razem nie miało sensu.

Chrząkanie Prebena przywróciło Olego do rzeczywistości.

- Musicie wiedzieć, że bardzo cenię sobie waszą wizytę. Ale pozwólcie, że spytam: czy pani Alice ostatnio wspominała, że zajmie się zbieraniem opłat?

Carl kiwnął głową.

- Była u nas wczoraj z zapowiedzią, że wkrótce wróci po pierwszą część pieniędzy.

Olemu pociemniały oczy. Mężczyźni zauważyli, jak zaciskają mu się szczęki. Owszem, ten hemsedalczyk był cierpliwy, ale nie głupi i umiał szybko działać, gdy zachodziła konieczność.

- Bardzo proszę, przekażcie moje polecenie wszystkim chłopom. Wnoszone przez was opłaty może zbierać wyłącznie bankier albo ja. Nikt inny. Zrozumieliście?

W milczeniu pokiwali głowami. Młodzieniec wszak wyraził się jasno i stanowczo.

- No to wypijmy za zgodę. - Ole wzniosł kufel i atmosfera się rozluźniła. Chłopi przed wyjściem wymienili jeszcze kilka uwag na temat żniw i cen zboża.

Ole na pożegnanie każdemu uściśnął rękę. Preben Skals opierał się na Trulsie i Carlu, pomogli mu wsiąść na zniszczony wóz, który czekał na zewnątrz. Odjechali w pełni przekonani, że postąpili słusznie.

Ole obserwował ich przez okno. Preben siedział na wozie, pozostali szli obok. Głośno podziękował wyższym mocom za to, że wieśniacy są po jego stronie.

W bocznym skrzydle zasłony poruszyły się niespokojnie. Para zielonych oczu widziała dostatecznie dużo, by kąciki ust nerwowo zadrgały. Alice miała powody do niepokoju.

Rozdział 17

Lato miało się ku końcowi. Wielkimi krokami nadciągała jesień. W zimne noce zżęte pola czekały na wypalanie, by czarna ziemia, spoglądając wprost w niebo, mogła odpocząć przed kolejną wiosną.

Ole grubo posmarował kromkę chleba miodem. Nie stracił sympatii do pszczoł i delektował się każdym kęsem. Prędko jednak zakończył posiłek. Dręczył go dzisiaj niepokój, jak zresztą często ostatnio. Coś bardzo złego działo się w Hemsedal. W północy widział ściany z drewnianych bali pochłaniane przez ogień, lecz nie był w stanie rozpoznać żadnego konkretnego budynku. Oczywiście spalić się mogła kuźnia, zdarzało się to wcale nierzadko, ale nie chodziło tylko o pożar. Wczoraj wieczorem, kiedy już się rozbierał, miał wrażenie, że lensman Ingvar Markegard patrzy na niego przez szybę. Obraz był na tyle żywy, że Ole nie zaznał spokoju, dopóki nie sprawdził, czy nikt nie podstawił drabiny pod okno. Twarz lensmana nie wróżyła niczego dobrego.

Ole źle spał, a kiedy wstał poranek i chłopak mógł w końcu opuścić pokój, był przekonany, że lensman stanowi zagrożenie dla matki. Chociaż im pomógł bezpośrednio po wypadku w górach, Ole bał się, że przedstawiciel prawa może skrzywdzić Hannah. Próbował sobie tłumaczyć, że Simen i Mari stale kręcą się koło domu, lecz dobrze wiedział, że to marna pociecha.

Zdecydowanym ruchem odłożył serwetkę. Najwyższa pora zacząć się szykować do wyjazdu do Norwegii. Postanowił jeszcze dzisiaj porozmawiać z Flemmingiem i dowiedzieć się, jak szybko będą w stanie wyjechać. On sam mógł się wybrać w każdej chwili. Ostatnio bardzo dużo się uczył w Kopenhadze, by przerobić to, co zdaniem bankiera było konieczne. Tak zależało mu na nauce, że opalenizna i świeżość na jego twarzy ustąpiły szarej bladeści. Ole jednak uważał, że poznanie świata liczb jest niezwykle ciekawe i przydatne. Bankier był chyba zadowolony ze swojego ucznia, poza tym kilkakrotnie pytał go o radę w sprawie udzielanych pożyczek. Ostatniego dnia przed wyjazdem Olego z miasta spacerowali ulicami po drodze do restauracji. Bankier chciał, by uroczystym posiłkiem uczcili zakończenie tego etapu nauki.

Spokojnie minęli Kronprinsensgade 28, gdzie mieszkał jeden z przyjaciół bankiera, finansista Hvidt. Ole dobrze zapamiętał to miejsce, ponieważ bankier zatrzymał się tam na chwilę i popatrzył mu prosto w oczy.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że twoje przeczucia co do pożyczki udzielanej kupcowi Erichsenowi w pełni się potwierdziły. Zdażyłem w czas

wycofać pieniądze. Teraz okazuje się, że ten człowiek miał wielkie kłopoty finansowe. Winien ci jestem ogromną wdzięczność.

Z uznaniem uściśnął dłoń Olego. Chłopak poczuł się zakłopotany i nie wiedział, co mówić. Nie był też szczególnie dumny z siebie, pomyślał bowiem, że kupcowi, dość solidnemu dotychczas, należałaby się może jeszcze jedna szansa.

Wkrótce minęli numer trzydzieści sześć. Bankier powiedział, że mieszka tu kompozytor o nazwisku Weyse. To nazwisko Olemu nic nie powiedziało, ale uprzejmie kiwnął głową. Nastrój zaraz się rozluźnił, bo bankier zażartował, że zapewne mogliby zjeść swój uroczysty posiłek tutaj, kompozytor słyszał bowiem z zamięłowania do dobrej kuchni, szczególnie zaś upodobał sobie zupę żółwiową.

Gdy nieco później siedzieli nad pełnymi talerzami, do restauracji wszedł jakiś elegancko ubrany mężczyzna. Ole natychmiast go rozpoznał. Był to ten sam człowiek, którego Alice oprowadzała po majątku. Ten, którego tak interesowało utrzymanie majątków.

Bankier go nie znał, ale wypytał później właściciela restauracji. Okazało się, że elegant to cieszący się złą sławą lichwiarz, zamieszany w wiele nieuczciwych sprawek. No cóż, pomyślał Ole, nic dziwnego, że jest znajomym Alice...

Ole wstał, gdy weszła Tina z pytaniem, czy może sprzątać ze stołu.

- Czy już ci mówiłem, jak się cieszę, że tu jesteś? - uśmiechnął się szeroko, a potem zrobił coś absolutnie niesłychanego w stosunkach między państwem a służbą: objął okrągłe ciało dziewczyny i mocno ją przytulił. Następnie położył jej ręce na ramionach i lekko ją od siebie odsunął.

Tina zaczerwieniła się jak burak, ale jej uśmiech mówił, że przyjęła jego gest z radością.

- Bez twojej pomocy bardzo trudno by było przejrzeć grę pani Alice. Dobrze, że masz oczy i uszy otwarte, no i że nie boisz się mówić.

To ostatnie było najważniejsze. Służący często coś ważnego widzieli lub słyszeli, lecz nie mieli odwagi o tym wspominać. Jednak Tina zachowała się inaczej. Gdy sytuacja stała się naprawdę groźna, bezpośrednio po wypadku z pszczołami, zebrała się na odwagę i poprosiła o spotkanie z Flemmingiem. Powtórzyła mu kilka rozmów Alice z Sophie, które często naradzały się, w jaki sposób odzyskać bodaj część utraconej pozycji. Raz mówiły o niedopuszczeniu do małżeństwa Flemminga z Hannah, kiedy indziej o wyeliminowaniu Olego ze zbierania opłat za dzierżawę. Oprócz tego Tina nieraz słyszała, jak Alice upomina córkę, przykazując jej, by okazywała względy młodemu dziedzicowi. Tina dobrze wiedziała, że podслуchiwanie

nie jest chwalebny, postanowiła jednak podzielić się swoją wiedzą i być może w ten sposób przyczynić się do wyjaśnienia tych strasznych zdarzeń, do których doszło ostatnio w pałacu.

- A ja bardzo się cieszę, że młody panicz z Norwegii wciąż może jeść przy tym stole. I że pani Hannah ma jeszcze syna - zakończyła z wielką powagą.

- Wiem, że moja matka ci ufa, więc mam nadzieję, że dalej będziesz służyć w tym domu, nawet jak już będziesz stuletnią staruszką!

Tina roześmiała się i zaczęła zbierać ze stołu. Ole stanął przy drzwiach z ręką na klamce.

- Zamówiłem już stolarza, który zajmie się przygotowaniem nowych pokoi dla ciebie.

Cieszył się, że wpadł na ten pomysł. Chciał się jej odwdziżyć w jakiś wyjątkowy sposób za odwagę i lojalność. Tina była jego wierną sojuszniczką, chociaż nie do końca zdawał sobie z tego sprawę. Dopiero z czasem zrozumiał, jaka jest czujna i uważna. Bez trudu uzyskał zgodę bankiera na realizację przygotowanego planu. Zarządca był przekonany, że Hannah też się to spodoba.

- Za tydzień przeniesiesz się na najwyższe piętro nad częścią kuchenną. Tam dostaniesz do dyspozycji dwa duże pokoje i wszystkie niezbędne sprzęty. - Bacznie się jej przyglądał i zobaczył, że służąca walczy ze łzami. - To rozkaz! - powiedział, udając surowość. Usłyszał jeszcze szept Tyny:

- Bardzo dziękuję, paniczu Ole.

Zatrzymał się na chwilę w holu. Przez otwarte drzwi wielkiego salonu miał widok aż na drugą stronę budynku. Wolno wszedł do przestronnej sali, której ściany pokrywały ogromne malowidła. Pomyślał, że wiele trudu musiało sprawić takie malowanie bezpośrednio na ścianie. Przeniósł wzrok na szerokie deski w podłodze, w których nie było najdrobniejszej szczeliny, i docenił wysiłki stolarza. A wyhaftowanie pięknych obić na krzesła równiutko ustawione wzdłuż ściany też zapewne wymagało wiele czasu.

Zamknął oczy i wyobraził sobie to pomieszczenie rozświetlone i ozdobione na przyjęcie gości. Sorholm pełne radości i zabawy, śmiechów i muzyki. Ciekawe, czy kiedykolwiek tego doświadczy.

Otworzył drzwi do ogrodu. Na zewnątrz był niewielki taras, na którym stały dwa metalowe pomalowane na biało krzesła, a na szerokich schodach prowadzących na trawnik leżało trochę wilgotnych liści. Z lewej strony znajdowała się niewielka sadzawka prawie całkiem zarośnięta, ale ogrodnik regularnie kosił trawę, więc ogród wyglądał na zadbane. Teren ze spacerowymi ścieżkami otaczały wielkie buki.

W pałacu panował spokój, lecz Olego nie opuszczało podenerwowanie. Wolno zszedł do ogrodu i skręcił w prawo, kierując się nad jezioro, również należące do majątku. Kiedy zbliżał się do wody, kaczkę z piskiem zaczęły odpływać od brzegu. Widział, jak drzewa po przeciwnej stronie leniwie pochylają się nad lustrem wody i moczą w nim gałęzie. Właśnie w cień pod tymi drzewami kierowała się kaczka rodzina.

Tu, w majątku, nie wymagano od niego pracy fizycznej. Nie miał pewności, czy taki wygodny, leniwy powszedni dzień w pełni go zadowoli. Chłonał teraz Sorholm wszystkimi zmysłami. Nie wiadomo, kiedy znów tu powróci.

Nieco później przy wschodnim skrzydle pojawiła się Sophie. Nie mógł się powstrzymać, by nie podziwiać jej ślicznej twarzyczki, chociaż wciąż nie wiedział, czy świadomie go wykorzystała, czy też była jedynie pionkiem w grze matki?

Z Frederikiem sprawa się wyjaśniła. Wystraszył się gniewu Flemminga i od razu się przyznał, że to on wpuścił pszczoły przez okno. Nikt jednak nie chciał wytłumaczyć, jak to się stało, że okno było otwarte. Frederik wyjechał do Niemiec i tam miał spędzić najbliższy rok. Ole nie bardzo wiedział, jak do tego doszło, ale czuł, że Flemming maczał w tym palce. Tak czy owak, cieszył się, że uniknie przez jakiś czas spotkań z kuzynem.

- Miałam nadzieję, że wybierzemy się razem na przejażdżkę. Dręczy mnie to, że nie przeprosiłam cię jak należy. - Sophie popatrzyła na Olego prosząco, splatając palce.

- No to jedźmy od razu!

Ole pomyślał, że może sobie na to pozwolić. Do spotkania z Flemmingiem miał trochę czasu.

Jechali spokojnie obok siebie wzdłuż bukowego lasku i jeziora poza zwykłą ścieżką. Ole wybierał drogę.

Długo milczeli. Jeśli Sophie chciała się z czegoś wytłumaczyć, sama musiała znaleźć słowa. Ole nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

Liście już zaczęły opadać z drzew, zaścieniały ziemię. Niebo przybrało szarą barwę. Ole cieszył się, że rano cieplej się ubrał. Nic nie potrafi być równie nieprzyjemne jak pochmurny duński jesienny dzień, kiedy wiatr hula po otwartej przestrzeni.

- To już koniec na ten rok, prawda?

Ole kiwnął głową, wydawało mu się, że zrozumiał.

- Niedługo wyjeżdżam do Niemiec. Będę poznawać tajniki tkanin obiciowych. Minie pewien czas, zanim wrócę do Sorholm. Jeśli w ogóle wrócę...

Ole zdziwiony uniósł brwi. Sophie nie zamierzała wracać? Planowała wyprowadzić się z kraju? Pytania cisnęły mu się na usta, lecz nie chciał ich zadawać. Przyjął, że Sophie będzie mieszkać w pobliżu Frederika, mieli przecież w sąsiednim kraju znajomych.

- Nie, nie mam żadnych konkretnych planów - szybko wyjaśniła Sophie, zauważywszy jego pytające spojrzenie. - Ale nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. W każdym razie zostanę tam przez pewien czas.

A więc to już zostało postanowione. Sophie zdecydowała się iść w ślady dziadka. Ole podziwiał jej odwagę. Musiała przecież wiedzieć, jak trudno kobiecie zajmować się handlem, choć gdy chodziło o tkaniny, może kobieca ręka i kobiecy gust to dodatkowe zalety.

- Wobec tego życzę ci szczęścia.

- Wcale nie musisz. Nie zasługuję na takie życzenia. Podjechała tak, by spojrzeć Olemu w oczy. Wokół ust

zarysowała się stanowczość, której wcześniej nie zauważył. Rozpuszczone włosy powiewały na chłodnym wietrze, przez co przypominała boginkę wodzącą młodzieńców na pokuszenie.

- Na pewno myślisz, że próbowałam cię oszukać. Ze moja troska o ciebie była nieszczerą i że słuchałam tylko rad matki. Mogę ci jedynie powiedzieć, że to nieprawda. Uwierz mi! Zawsze czułam się dobrze w twoim towarzystwie i cieszę się, że cię poznałam. Bez względu na to, czy w to uwierzysz, czy nie, i tak bardzo cię lubię.

Ole nie miał powodu, by wątpić w jej słowa. Spoglądała na niego spokojnie, mówiła otwarcie i nic w wyrazie jej twarzy nie zdradzało oznak niepokoju.

Zamyślił się, patrząc, jak Sophie odgarnia włosy z czoła. Z pewnością w Niemczech będzie miała wielu zalotników, ale on dziś nie miał ochoty dać się uwieść.

- Zsiądźmy z koni - zaproponował. - Możemy się schronić przed wiatrem między drzewami.

Korony buków, na których było jeszcze trochę liści, tworzyły całkiem gęsty dach. Kiedy już uwiązali konie, Ole ujął dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą poza zasięg wzroku człowieka, który wybrałby tę ścieżkę. Nagle obrócił się i przycisnął Sophie do gładkiego jasnoszarego pnia. Oparłszy ręce po obu stronach jej ciała, mocno przyłgnął wargami do jej ust. Sophie zabrakło tchu, a on zauważył, że jej piersi unoszą się ciężko, lecz jej nie puszczał. Nagle jednak oderwał się od Sophie, podniósł głowę i popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Dlaczego wsypałaś mi środek nasenny do wina? Sophie tak zaskoczyło to pytanie, że nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Frederik to zaproponował. Utrzymywał, że w rachunkach Sorholm znajdują się prywatne papiery taty. Twierdził też, że bankier, zarządca majątku, odmówił wydania ich mamie. -Przełknęła ślinę i próbowała odzyskać panowanie nad głosem. - Frederik przekonał mnie, że dla mamy i dla nas to bardzo ważne, bo musimy wiedzieć, jak wygląda nasza sytuacja finansowa, a bez rachunków taty się nie dowiemy. Chodziło wyłącznie o to, żebyś mocno zasnął, o nic więcej.

Miała oczy pełne łez, a Ole musiał bardzo nad sobą panować, by nie pogłodzić jej po policzku, nie pocieszyć i nie prosić, by o wszystkim zapomniała. Zamiast tego jednak zadał jej kolejne pytanie:

- A ty mu oczywiście uwierzyłaś?

Kiwnęła głową. Po policzku spłynęła jej łza. Zaraz też do policzka przyłgął kosmyk włosów, przez co Sophie zaczęła przypominać bezradne dziecko.

- Sama wyciągnęłaś bale z rowu tamtego wieczoru? Czy w tym także ktoś ci pomagał? - Ole zmieniał temat tak często, że znów kompletnie zaskoczył Sophie.

- Byłam sama. Przecież widziałeś moje dłonie. Całkiem się teraz załamała i wybuchnęła głośnym płaczem.

- Tak mi przykro, co innego mogę powiedzieć? To był pomysł mamy. Stwierdziła, że należy odsunąć doktora od Hannah. Mieliśmy nadzieję, że w ten sposób ty...

- Nie musisz kończyć, dobrze wiem dlaczego. - Ole zacisnął zęby, próbując się opanować. - A mimo wszystko oczekujesz ode mnie, że ci uwierzę, kiedy mówisz, że nie próbowałaś mnie oszukiwać i że mnie lubisz? - prychnął i odszedł od drzewa.

Sophie osunęła się na ziemię. Dalej szlochała wtulona w pień, lecz Ole stał odwrócony tyłem, nie reagując na jej płacz. Czekał tylko, aż za jego plecami zapanuje wreszcie cisza. Przed oczami stanęła mu nagle Sophie obracająca w palcach kieliszek, a moment później wyobraził ją sobie, jak pochyla się nad ciężkimi balami. Nie miał żadnych wątpliwości, wiedział, że właśnie tak to się odbyło. Powoli zaczął się przyzwyczajać do tych niezwykłych wizji, przestał już reagować na nie strachem.

Gniew na Sophie nagle minął. Zastąpił go lęk. Był teraz najzupełniej pewien, że matce grozi niebezpieczeństwo. Powinni jak najprędzej wyruszyć w drogę!

- Chodź! - Podał Sophie rękę i pomógł jej wstać. - Ja też wkrótce wyjeżdżam. Zamierzamy spędzić zimę w Hemsedal, więc dopiero moja matka będzie sędzią w tej sprawie.

- Co masz na myśli, mówiąc o sądeniu? Chcesz nasłać na nas policję?

- Chyba nie, ale nie wiem, czy matka wyrazi zgodę, aby wasza rodzina dalej mieszkała w Sorholm. Ona nie lubi nieuczciwych ludzi.

Sophie nie mogła już bardziej zblednąć, a Ole zobaczył, że w tym momencie straciła wszelką nadzieję. Czuł wewnętrzny ból. Nienawidził tego, co robi, nie mógł się jednak powstrzymać. Powodowało nim ogromne rozczarowanie. Nie potrafił pojąć, że ta śliczna kuzynka o zapłakanej buzi tak go oszukała. Poczul się mały i głupi.

- No cóż, możliwe, że spotkamy się jeszcze kiedyś, lecz równie dobrze nasze ścieżki mogą się już nigdy nie przeciąć. Miejmy nadzieję, że jeśli dojdzie do naszego spotkania w przyszłości, to twoją nieszczerłość i fałsz zastąpi przyjaźń.

Ole sam słyszał, jak uroczystych słów używa, lecz myślami już powędrował za morze i wcale nie miał zamiaru odwoływać tego, co powiedział. Nad jego domem w Norwegii gromadziły się groźne chmury i był już najwyższy czas, by zacząć się pakować.

Kiedy doszli do stajni, Ole poprzestał na krótkim uściśnięciu ręki Sophie i zaraz się od niej odwrócił. Nie widział, jak dziewczyna przygarbiona przemyka do bocznego wejścia. Nie słyszał też szlochów, które rozlegały się na schodach jeszcze długo po ich pożegnaniu.

Sophie ten dzień przyniósł katastrofę. Całe zaufanie, jakie usiłowała wzbudzić w Olem, przepadło. I to tylko dlatego, że usłuchała rad matki. Teraz zawisła nad nimi groźba opuszczenia pałacu. I co jej przyszło z całej tej walki? Na kamiennych schodach wypłakiwała wszystkie swoje łzy. W głębi ducha oczarował ją ten chłopski syn z Norwegii. Kiedy myślała o Olem, ogarniał ją szczery podziw. Czy się w nim zakochała, czy też było to jedynie dziecinne zauroczenie? Sophie nie wiedziała, dlaczego tak to przeżywa. Miała jedynie świadomość, że właśnie w tym dniu w jej życiu dokonuje się gwałtowna zmiana. Wszystko się skończyło. Nie było już nadziei, nie było o co się starać. Rozwiały się jej sekretne marzenia. Została tylko pustka. Mogła wyjechać do Niemiec.

W końcu wstała i otarła oczy. Twarz miała poważną, bez wyrazu. Pozostawała jedna jedyna możliwość.

Rozdział 18

Noc wciąż była tak czarna., że nie dawało się dostrzec drogi. Za oknami z małymi szybkami migotało spokojne żółte światło. Na podwórzu panowała cisza jak makiem zasiał i nawet lekkie podmuchy wiatru z gór wydawały się uderzać jak najdelikatniej.

Z drogi w dole zaczął docierać słaby odgłos kroków. Raz kłaskało błoto, raz chrząścił piasek pod twardymi butami. Droga podążał człowiek ze swoim psem.

Szli w stronę dworu i pomimo ciemności, utrzymywali dobre tempo. Bez zbędnych przerw i błędzenia zmiierzali ku podwórzu.

W Rudningen panował wręcz grobowy spokój. Pastor siedział na krześle, nie ustając w modlitwach. Mari zwilżała ściereczki i okładała czoło Hannah kompresami. Simena nie było, pojechał po doktora i akuszerkę, ale w takich ciemnościach nie należało się spodziewać, że szybko wróci.

Gospodyni leżała z zamkniętymi oczami, oddychała ciężko, nie wiedząc, co się wokół niej dzieje. Mari wystraszyła się krwi wypływającej z podbrzusza Hannah. Cały czas musiały zmieniać jej podkłady, a twarz gospodyni stawała się coraz bledsza. Krew z barku przestała już płynąć, lecz ręka pozostawała dziwacznie wykręcona.

Nagle dwa razy mocno zastukano do drzwi. Mari drgnęła przestraszona i zerknęła na pastora. Ten był wyraźnie niepewny. Od razu pomyślał, że to Ingyar, lensman, wraca. Mógł być uzbrojony. Zanim jednak duchowny zdążył cokolwiek powiedzieć, Mari już uchyliła drzwi, a za moment otworzyła je na oścież.

- Simen cię wezwał? Psiarz pokręcił głową.

- Sam wiem, kiedy jestem potrzebny i kiedy należy się spieszyć.

Pies po cichu wszedł za nimi do alkierza, w którym leżała Hannah. W środku zaraz ułożył się pod ścianą, nie spuszczać oczu ze swego pana.

Pastor na widok Psiarza lekko skinął głową. W takiej chwili nie mógł protestować, chociaż z pewnością wołałby, aby o wszystkim zdecydował Bóg i by nie mieszał się do tego taki włóczęga.

Psiarz delikatnie odsunął kołdrę na bok, odsłaniając ciało Hannah. Spódnicę miała podwiniętą, całą we krwi. Jej twarz też była zakrwawiona i powalana ziemią, a bielizna bardziej czerwona niż biała. Mari po raz pierwszy w życiu widziała, jak ten dziwny człowiek dotyka rannej osoby. Powiadano, że by zatrzymać krwawienie, wystarczy sama jego obecność. Teraz jednak położył rękę na brzuchu Hannah, a wzroku nie spuszczał z jej twarzy. Minę miał poważną. Na długą chwilę zamknął oczy, nie odrywając

ręki od ciała Hannah. Mari zadała sobie pytanie, czy Psiarz pamięta podobną sytuację w tym samym alkierzu, kiedy to Knut, nieżyjący już syn gospodyni, zranił się w nogę. Wtedy to Hannah posłała po Psiarza.

Czas płynął. Oddech Hannah był nierówny i słaby. Psiarz się nie poruszał. Wyglądało to wręcz tak, jakby zasnął na stojąco, ale Mari wiedziała, że tak nie jest.

Pastor obserwował, co się dzieje, ze swego miejsca pod oknem. Z mocno zaciśniętymi dłońmi wpatrywał się w plecy Psiarza i w pewnej chwili przyłapał się na tym, że chce, aby Hannah została ocalona, bez względu na to, jakie siły zostaną do tego wezwane. Wystraszył się własnych myśli i podkręcił nieco knot w lampie, by światłem przegnać złe moce.

Powietrze wprost drżało z napięcia. Coś się działo między mężczyzną stojącym przy łóżku a leżącą w nim nieprzytomną kobietą. Jakieś niewidzialne prądy płynęły z dłoni do ciała i z powrotem.

Wreszcie Psiarz jak we śnie odjął dłoń od brzucha Hannah. Potem ciężko usiadł na krześle stojącym przy łóżku. Ujął jej dłoń w swoje dwie wielkie ręce.

I znów czekali w milczeniu. Wszyscy troje. Czas włókł się, a lampa dzielnie próbowała poprawić nastrój. Mari nie bardzo wiedziała, co robić. Garnek z wodą stał na piecu, nikt nie miał ochoty nic jeść, a pastor zatonął w swoim własnym świetle. Dziewczyna stała obok kudłatego psa, pocieszając się obecnością Psiarza. Jeśli ktokolwiek mógł im pomóc w takiej chwili, to właśnie ów dziwny mężczyzna.

A Psiarz się nie spieszył. Mari uznała to za dobry znak. Zwykle kiedy nie było już nadziei, prędko wychodził.

Pastor siedział zamyślony. Być może wyrządził Hannah wielką krzywdę. Pozwolił się zwieść gadaniu Ingyara, nie rozumiał, że lensman to człowiek chory. Oczywiście nie mógł zaakceptować tego, że Hannah spodziewa się dziecka, nie mając męża, lecz powinien się wstrzymać z oceną tej sprawy, dopóki nie usłyszy jakiegoś wyjaśnienia. Ta kobieta przy niejednej okazji wykazała się siłą i odwagą. Musiał przyznać, że czuje wobec niej pewien szacunek i podziw. Nagle uświadomił sobie coś jeszcze: podczas każdego nabożeństwa, na które przychodzili służący Hannah, Mari i Simen, kościelna skarbonka okazywała się wyjątkowo pełna. Ze też nie pomyślał o tym wcześniej! Teraz wszystko stało się takie oczywiste. Hannah Rudningen dawała na ofiarę bez zbędnego rozgłosu.

Pastor poczerwieniał na twarzy i nagle musiał otrzeć pot z czoła. Zasmucony patrzył na bladą twarz Hannah na poduszce i znów skierował do Boga żarliwą modlitwę.

Psiarz podniósł głowę, ale nie puszczał dłoni Hannah, kiedy jej ciało zadrżało w skurczu. O mój Boże, pomyślała Mari, czyżby dziecko miało się urodzić już teraz? To się nie może dobrze skończyć! Przerazona wpatrywała się w brzuch Hannah, widziała ruchy pod skórą. Ciało Hannah napięło się w łuk, zadrżało, a potem w przerażający sposób uspokoiło. Powtórzyło się to kilka razy. Mari nie była pewna, czy to skurcze porodowe, czy może raczej Hannah się budzi. Tak czy owak, gwałtowne ruchy świadczyły o tym, że jeszcze żyje.

Psiarz przez cały czas patrzył na Hannah, nie puszczać jej ręki. Po chwili skurcze minęły, a wtedy powieki na kredowobiałej twarzy zadrżały. Dopiero wówczas Psiarz puścił dłoń Hannah i lekko pogładził ją po czole.

Pastor wstał, a Mari też zrobiła krok w stronę łóżka.

- Hannah, słyszysz mnie?

Nie było żadnej odpowiedzi, tylko lekkie drganie pozbawionej wszelkiego koloru twarzy. Potem Hannah znów znieruchomiała. Pastor i Mari pytająco popatrzyli na Psiarza, ale on zamknął oczy i ponownie ujął dłoń gospodyni.

I znów czas się włókł niemiłosiernie. Lampa rzucała dziwne cienie na ściany alkierza. Pies pod ścianą tkwił nieruchomo, wpatrzony w swego pana.

Wreszcie Mari podeszła do łóżka i stwierdziła, że Hannah przestała krwawić.

Nagle na podwórzu zadudniły kopyta i zaraz w drzwiach stanął Simen. Za nim przyszła Stina, akuszerka. Mari odetchnęła z ulgą i zaraz odsunęła się na bok.

- Bardzo proszę, aby wszyscy stąd wyszli. Mari, potrzebna mi będzie gorąca woda i czyste płótno.

Okrągła kobieta ze zniszczoną skórzaną torbą natychmiast wzięła się do roboty. Przyzwyczajona do pouczania bezradnych ojców, wydawała polecenia, wcale nie myśląc o tym, że to nie jest zwykły poród. Ale i tak wszyscy obecni cieszyli się, że ktoś przejął odpowiedzialność. Z wyjątkiem Psiarza.

- Jeszcze trochę za wcześnie - powiedział cicho, nie puszczać dłoni Hannah.

Akuszerka zaskoczona popatrzyła na dobrze znanego we wsi mężczyznę, ale nie ustąpiła.

- Jeśli ja mam w czymkolwiek tu pomóc, to muszę pracować w spokoju. Nie mogę obnażać kobiety na oczach obcego mężczyzny.

Podwinęła rękawy, szykując się do badania Hannah. Zerknęła na zakrwawione ściereczki, które Mari zostawiła na podłodze, i zrozumiała, że kobieta straciła wiele krwi. Wsunęła ręce pod spódnicę Hannah, surowo spoglądając na Psiarza.

A ten nie patrzył na Stinę, ale powoli puszczał dłoń Hannah. Bez słowa wstał i wyszedł z alkierza. Jeszcze tu nie skończył, czuł to po sobie. Chętnie nie odstępowałby chorej, lecz w końcu usadowił się na schodach. Pies zwinął się w kłębek u stóp swego pana, kładąc łeb na jego bucie.

Tak siedzieli, wsłuchując się w odgłosy nocy pod wielką górą. Wiatru się nie czuło, tylko z lasu od czasu do czasu dochodził jakiś dźwięk. Rzeka Heimsila płynęła spokojnie o tej porze roku, jednak słaby plusk wody i tak docierał do dworu.

- Wejdz do środka i zjedz coś ciepłego. To Mari uchyliła drzwi.

- Dziękuję, ale trochę jeszcze tu posiedzę.

Psiazr mówił mało, za to z życzliwością. Chciał po prostu zostać sam ze swoimi myślami i uczuciami. Musiał wykorzystać całą swoją moc, by nawiązać więź z kruchym życiem tam za drzwiami. Z życiem, które się kończyło.

Akuszerka Stina obmyła Hannah z krwi. Dziecko leżało nienormalnie spokojnie pod napiętą skórą i doświadczona kobieta miała wątpliwości, czy jeszcze żyje. Sama Hannah oddychała słabo, tak słabo, że prawie się tego nie zauważało. A Stina nie mogła zrobić nic więcej poza słuchaniem i dotykaniem. Doświadczonymi ruchami pracowała delikatnie i szybko.

Hannah się nie otwierała. Tyle przynajmniej było pewne, wydawało się też, że dziecko leży w takiej pozycji, jak powinno. Ale się nie poruszało... Teraz pomóc mógł jedynie lekarz.

Zanim zdążyła pomyśleć o tym do końca, Hannah gwałtownie się poruszyła i zadrżała, a brzuch mocno się napiął. Nagłe całe łóżko zalało się krwią i chociaż akuszerka nie narobiła krzyku, to w panice pomyślała tylko, że Hannah w takim stanie nie zdoła urodzić martwego płodu.

- Pomocy - szepnęła bezgłośnie. - Nie możemy stracić i matki, i dziecka.

Nic więcej nie zdążyła zrobić, bo zaraz drzwi do alkierza otworzyły się i do środka wszedł Psiazr. O nic nie pytając ani nawet nie poświęcając Stinie jednego spojrzenia, położył obie dłonie na gołym brzuchu Hannah. Nie zwracał uwagi na jej nagość. Niejedną kobietę już tak widział.

Stina nie bardzo wiedziała, jak się zachować, lecz w końcu zajęła się wycieraniem krwi i postanowiła nie przeszkadzać mężczyźnie, chociaż z zakłopotaniem patrzyła na wielkie dłonie dotykające obnażonego ciała Hannah. Szorstkie ogorzałe męskie ręce na delikatnej białej skórze kobiety.

Jedna w najwyższym punkcie brzucha, druga tam, skąd wypływała krew. Czy on doprawdy musi jej dotykać, by to zrobić? Słyszała już tyle historii mówiących, że ten człowiek potrafi tamować krew samym tylko spojrzeniem. Bała się jednak cokolwiek powiedzieć.

Na zewnątrz budził się dzień. Rozpalająca się smuga na wschodzie powoli przeganiała ostatnie resztki nocnych ciemności, gdy obdarta postać chwiejnym krokiem przemknęła przez podwórze w wiosce. Włosy miał ten człowiek mokre i nieuczesane, kurtkę w strzępach, a nogawki spodni wysmarowane błotem i ziemią. Oczy mężczyzny patrzyły przed siebie jak oślepienie, ale znał drogę i wreszcie dotarł do drzwi. Tego ranka skierował się wprost do spichlerza, którego używał jako aresztu. Niewiele osób tam trafiało, lecz teraz chodziło o niego samego. Wiedział, że ma mało czasu. Wkrótce przyjdą za nim i oskarżą go o...

Ingvar nie miał siły o tym myśleć. Chyba niejednego zarzutu mógł się spodziewać, jeśli już przyjdzie mu stanąć przed sądem. Osunął się na podłogę, wycieńczony całonocnym wałęsaniem się po lesie.

Dumny lensman, który miał być podporą, przywódcą i gwarancją bezpieczeństwa wioski, nagle zmienił się w nędznego nieszczęśnika, bez jednej przytomnej myśli w głowie. Kobieta, której pragnął, go oszukała. Zadrwiła z niego i obnażyła jego postęпки w obecności innych. Tego było już za wiele. Coś eksplodowało mu w mózgu, nie mógł sobie przypomnieć, co się stało. Wiedział jedynie, że przytrzymały go czyjeś mocne ręce, a ktoś krzyczał, że trzeba jak najprędzej sprowadzić pomoc. W pierwszej chwili sądził, że potrzeba wsparcia, by go uwięzić, lecz później zrozumiał, że ktoś jest ranny. I wtedy w jego głowie zakiełkowało straszliwe podejrzenie.

Wyczołgał się ze spichlerza i usiadł na zimnych kamiennych schodach. Nie zauważył idącej przez podwórze niewielkiej postaci, dopóki nie stanęła przy nim.

- No to teraz lensman jest zadowolony?

Ingvar podniósł wzrok. Stara Barbo obserwowała go ze współczuciem i gniewem. Czego ta kobieta tu szuka?

- O czym ty mówisz? - Głos miał chrapliwy i niewyraźny. Czuł teraz, jak bardzo zaschło mu w ustach.

Słońce już stanęło wyżej na niebie, zapowiadał się piękny jesienny dzień. Wspaniałe pożegnanie z wioską.

- Już od dawna uprawiałeś swoją grę i zatruwałeś życie Hannah. Nie chciałeś się pogodzić, że ona sama musi dokonać wyboru. A teraz jeszcze wyrządziłeś jej taką krzywdę.

Staruszka wbiła w lensmana świdrujący wzrok.

- Naprawdę? Jak wielką?

A więc podejrzenia Ingyara się potwierdziły. W pierwszym odruchu chciał biec do Hannah, lecz zaraz zrozumiał, że nie może się tam spodziewać ciepłego przyjęcia.

- Wielką, wielką. Kto wie, może się okazać, że będziesz miał na sumieniu dwa istnienia.

Ingvar nie wiedział, co powiedzieć. Dziecko! A więc nie przestyszał się. Hannah spodziewała się dziecka! Jakim idiotą się okazał! Powinien był zrozumieć to wcześniej. Wpatrywał się w żebraczkę błyszczącymi od gorączki oczyma, szlochając bezgłośnie. Nie spuścił wzroku nawet wtedy, gdy łzy pociekły mu po i tak mokrej już twarzy, a z gardła wydobył się szloch, niczym u małego chłopca. Szloch samotnego człowieka. Nie próbując niczego udawać, oparł się o drzwi i zaczął wyć jak ranny wilk. Straszliwe dźwięki niosły się aż do płotu, obwieszczając upadek i śmierć.

Barbo po raz ostatni spojrzała na żalostną postać i wolno się odwróciła. Po mokrej od rosy trawie podreptała w kierunku Rudningen. Jeszcze długo słyszała potworne wycie wśród świerków. Było to jej ostatnie spotkanie z lensmanem.

Kiedy Barbo dotarła do leśnej drogi prowadzącej do Rudningen, dochodziło już południe. We wsi tego dnia panował niezwykle spokój. To prawie jak znak, pomyślała Barbo. A jednak nie spieszyła się. Serce staruszki krwawiło na myśl o tak wielkim cierpieniu, ale była pewna, że tym razem śmierć tylko przemknęła przez wioskę, nie zatrzymując się tu na dłużej. Życie jeszcze się tliło...

Za zakrętem, tam gdzie rosły niezwykle proste i wysokie świerki, spotkała mężczyznę z psem. Wyglądał na zmęczonego, lecz nie na przybitego. Barbo zatrzymała się, czekając na Psiarza. Kiedy stanęli wreszcie naprzeciwko siebie, powiedział spokojnie:

- Będzie dobrze. Przetrwaliśmy noc.

Barbo z wdzięcznością popatrzyła na wychudzoną twarz Psiarza. Potem nachyliła się i dobrodusznie pogłaskała psa.

- Dobrze, że nie zważałeś na ciemności. No bo chyba po ciebie nie posłano?

Psiarz pokręcił głową. To wizje kazały mu pójść do Rudningen. Wizje jego i psa. Kiedy bowiem Psiarza ogarnął niepokój i poczuł, że powinien wyruszyć, pies zaczął się dziwnie zachowywać. Podbiegał do drzwi, popiskując, kręcił się przy nogach i potem znów podbiegał do drzwi. Psiarz nie miał więc wyboru.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Barbo. Więcej słów nie było trzeba.

Mężczyzna z psem ruszył dalej w swoją stronę. Barbo śledziła ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli za zakrętem. Psiarz szedł obojętny, wręcz beztroski, z rękami głęboko w kieszeniach. Różnie mówiono o tym człowieku, ale szczęście, że był. Barbo odetchnęła z ulgą.

Gdy nieco później weszła na podwórze Rudningen, panowała tu cisza i porządek. Okno w chacie było uchylone, wpuszczało do środka świeże powietrze, a spod spichlerza Simen usuwał jakieś narzędzie. Chłopak poruszał się bezszelestnie, przygarbiony, a gdy zobaczył staruszkę, podszedł do niej wolno.

- Ja wiem... - Barbo chciała mu oszczędzić przykrych wyjaśnień. To, co wiedziała, i tak wystarczyło. Spojrzała na ciężką metalową gracę, którą chłopak trzymał w dłoni.

- Tak, właśnie tego użył. Z całych sił uderzył Hannah. A później zaczął ją kopać.

Simen oddychał ciężko. Ta noc stała mu w pamięci jako niekończące się pasmo walki, krwi, cierpienia i strachu. Dopiero gdy Psiarz się podniósł i oświadczył, że wszystko będzie dobrze, oboje z Mari nieco odetchnęli. Pastor wciąż nie dowierzał, ale akuszerka Stina musiała przyznać, że kolejny krwotok ustał i chyba tym razem już na dobre.

- Czy ona jest przytomna?

- Momentami. Co pewien czas zapada w sen i mówi coś bez ładu i składu. Możesz tam wejść.

Barbo podziękowała i skierowała się ku kamiennym schodom, na które już wyszła służąca, by ją powitać. Mari wiedziała, że Hannah darzy Barbo sympatią i często coś jej podsuwa, bez wahania więc wpuściła staruszkę do środka. Uznała, że Barbo może jakoś pomóc gospodyni.

W alkierzu Stina pakowała swoje rzeczy. Nic więcej nie mogła już zrobić, chociaż bardzo niepokoiła się o dziecko. Tu mógł pomóc jedynie doktor, ale ten jeszcze nie dotarł. Może trzeba go będzie sprowadzać aż z Nes.

Stina zerknęła na Barbo, zachodząc w głowę, z jaką też sprawą mogła tu przyjść ta stara kobieta, ale nauczyła się milczeć, tak jak milczała w obecności Psiarza. Kto wie, może i z tej wizyty wyniknie coś dobrego?

Barbo stanęła przy łóżku i przeżyła wstrząs na widok bladej twarzy Hannah. A więc śmierć była już tak blisko!

W jej myślach pojawił się szlochający lensman, lecz ostatnie resztki współczucia dla tego człowieka zniknęły jak zdmuchnięte, kiedy popatrzyła na Hannah leżącą w czystej, pachnącej świeżością pościeli. Do pokoiku

wpadało chłodne powietrze, mieszając się z ciepłem bijącym z pieca. Mari dobrze napaliła, wiedziała, że gospodyni nie może być zimno, gdy straciła tyle krwi, a wraz z nią sił.

Barbo położyła dłoń na zdrowym barku Hannah. Delikatnie pogłaskała ją po ramieniu.

- Będzie dobrze, teraz musisz tylko długo wypoczywać. - Nie przestawała gładzić Hannah, nie zważając na wzrok obserwującej ją Stiny. - Dwie osoby już tu jadą. Ole i jeszcze ktoś. Spieszą ku Hemsedal. Za kilka dni tu będą i zaopiekują się tobą.

Blade powieki chorej nagle drgnęły. Głowa przesunęła się z boku na bok i z ust Hannah wydobył się cichutki jęk. Stina natychmiast podeszła do łóżka i ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że na policzkach Hannah pojawił się delikatny rumieniec.

- Nie musisz tak walczyć - uspokajała chorą Barbo. - Masz dużo czasu na to, żeby się obudzić. Spokojnie.

Hannah nagle otworzyła oczy i rozejrzała się zdezorientowana. Jej ciało pozostawało nieruchome, ale twarz wyraźnie się ożywiła, gdy niebieskie oczy rozglądały się po pokoju. Ciemne włosy rozsypały się na poduszce, a przez okno wpadł promień słońca i musnął jej policzek.

Próbowała zwilżyć wargi, lecz Stina musiała jej pomóc i podać mokrą ściereczkę. Gdy Hannah chciała unieść głowę, głośno jęknęła. Z barku ból promieniował na całe ciało.

Dopiero teraz Barbo zauważyła nienaturalne ułożenie ręki Hannah i zrozumiała, że lensman musiał celnie trafić gracą.

- Nie ruszaj się! To my się teraz będziemy tobą opiekować - władczo odezwała się Stina.

Gdy Hannah odzyskała przytomność, akuszerka postanowiła wykorzystać sytuację, dowiedzieć się o stan dziecka i jeszcze raz ją zbadać.

- Przypominasz sobie, co się stało?

Hannah zamknęła oczy, pokręciła głową i znów je otworzyła. Jej spojrzenie świadczyło o tym, że szuka w pamięci. Nagle zdrową ręką dotknęła brzucha.

- Dziecko! - W oczach miała rozpacz.

- Zbadam cię jeszcze, zanim doktor przyjedzie. - Stina odsunęła przykrycie i lekko nacisnęła brzuch Hannah. - Czujesz coś?

Hannah wsłuchiwała się w siebie. W brzuchu nic się nie ruszało, lecz mimo wszystko miała bardzo wyraźne uczucie, że jest tam jeszcze życie.

- Co cię boli?

- Tylko bark i głowa. - Głos Hannah ledwie było słychać.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Doktor na pewno każe ci jeszcze przez jakiś czas odpoczywać. Ale to chyba będziesz umiała zrobić.

Stina szykowała się do odejścia. Miała za sobą trudną noc, pełną okropnych myśli. Czy to kara dla Hannah za odsunięcie się od Kościoła i odwrócenie plecami do dobrego Pana Boga? Ale przecież pastor przez cały czas siedział w alkierzu, a to się nie zgadzało z plotkami, które słyszała na temat Hannah. Czyżby mimo wszystko było to tylko puste gadanie?

Stina nie kryła zaskoczenia, kiedy przysłano po nią z Rudningen. Nie miała pojęcia, że Hannah spodziewa się dziecka, chociaż gdy się zastanowiła, przypomniała sobie, że słyszała niejasne aluzje. Niektórzy poszeptowali, że Hannah latem gościła pod swoim dachem tego włochatego stwora, więc może...

Stina pozwoliła, by zwyciężył rozsądek. Ciąża Hannah była już na tyle zaawansowana, że do poczęcia musiało dojść dużo wcześniej. A może to dziecko lensmana? Był częstym gościem i w letniej zagrodzie, i w Rudningen. Nie zdarzało się w wiosce, aby dorosła kobieta zaszła w ciążę, a nikt nie wiedział, kto jest ojcem. Stina знаła swoje obowiązki i nie zamierzała rozsiewać plotek. Lecz o ile się nie myliła, wkrótce i tak wszyscy będą wiedzieć, że wezwano ją do Rudningen.

Z mieszanymi uczuciami pozwoliła się odwieźć do domu. Tej Barbo naprawdę się udało wywołać uśmiech na twarzy gospodyni i teraz Stina miała już pewność, że zagrożenie życia minęło. Przynajmniej życia Hannah.

Rozdział 19

Nieco później tego dnia do Rudningen zjechał powóz. Wsiadł z niego doktor, ale nie tracił czasu na zbędne rozmowy, tylko pospieszył prosto do Hannah. Uprzedzano go przecież, że zagrożone jest życie i matki, i dziecka.

Wszyscy wyszli z alkierza, a doktor spędził u Hannah dużo czasu. Mari nie wiedziała, czym ma się zająć, w końcu zaczęła nakrywać do stołu. Barbo jej pomagała. Doktor musiał i tak coś zjeść przed wyjazdem. Raz usłyszeli przeraźliwy krzyk Hannah, jednak potem zapadła cisza.

Kobiety bezszelestnie kręciły się po izbie, a Simen poszukał sobie roboty w pobliżu. Wszyscy ucieszyli się, kiedy znów nadjechał pastor. Chrząknął i podał Simenowi rękę na powitanie.

- To była ciężka noc. Co słyszać teraz?

- Z tego, co wiem, chyba nie najgorzej. Gospodyni jest przytomna i doktor już przyjechał. - Simen chrząknął. - A jak to się złożyło, że pastor znalazł się w pobliżu wczoraj wieczorem? - Długo się nad tym zastanawiał, bo wielebny nie słyszał z częstych odwiedzin u parafian.

Duchowny chwilę się wahał. Spojrzał na dolinę, a potem spuścił wzrok. W końcu uniósł głowę i z mocą popatrzył na parobka.

- Właściwie to szukałem ciebie. Możesz chyba powiedzieć, że to Pan Bóg mnie przysłał we właściwym czasie.

Simen pokivał głową. Bez pomocy pastora nie zdołałby zapanować nad rozwścieczonym lensmanem.

- A o co chodzi?

- Hm. Chodziło mi tylko... o twój związek ze służącą. Uważam, że moim obowiązkiem jest przypomnieć wam, że życie razem bez ślubu to grzech.

Simenowi dech zaparło w piersiach ze zdumienia. Jak pastor mógł zajmować się takimi sprawami, akurat teraz, gdy gospodyni leży ciężko ranna? Czyżby po to wrócił? Duchowny, jakby czytając w jego myślach, dodał czym prędzej:

- Uwierz mi, ale teraz przybyłem wyłącznie po to, by się dowiedzieć, jak się miewa Hannah. O tej drugiej sprawie porozmawiamy później.

Simen kiwnął głową. Mari już mówiła, że chce dzielić z nim życie, ale tyle trzeba jeszcze zrobić, zanim będzie mógł się jej oświadczyć. Przede wszystkim chciał, by jego wybranka miała godne weselisko. Jej rodzice nie żyli, więc to on musiał się tym zająć. Należało też pomyśleć o przejściu na własne gospodarstwo. No bo z czego będą żyć w przyszłości? Dość miał kłopotów i bez gniewu pastora.

- Czy wielebny zechce dotrzymać doktorowi towarzystwa? - To Mari pytała, stojąc na schodach. Posilek już czekał.

W izbie nakryto tylko dla pastora i lekarza. Pozostali zajęli miejsca w kuchni.

- Uważam, że dziś powinniśmy wszyscy razem zasiąść do stołu - dotarł do kuchni nieco niepewny głos doktora. - Zjedzcie z nami, a ja w tym czasie wam powiem, jak się miewa pani Hannah.

Simen i Mari po chwili wahania zajęli miejsca przy końcu stołu. Barbo usadowiła się naprzeciwko nich. Naprawdę niesłychane zwyczaje zapanowały ostatnio w Rudningen.

- Sądzę, że Hannah z tego wyjdzie. To silna kobieta. Ale zagrożenie wcale jeszcze nie minęło. Bark ma pęknięty w kilku miejscach. Usztywniłem go i ważne jest, aby przez jakiś czas w ogóle nim nie poruszała.

Mówiąc to, patrzył na Mari. Dziewczyna nie wiedziała, czy chciał jej przez to powiedzieć, jakiej pielęgnacji wymaga gospodyni, i na wszelki wypadek kiwnęła głową.

- Straciła dużo krwi. Potrzebuje pożywnej jedzenia. Początkowo będzie musiała bardzo dużo odpoczywać. Wykluczone są męczące odwiedziny. Wciąż mogą się pojawiać krwotoki, więc najważniejszy dla niej jest spokój.

Mari znów kiwnęła głową. To oczywiste, że tego dopilnuje.

- A dziecko? - Nie mogła się powstrzymać od pytania, w napięciu patrząc na doktora.

- Żyje i mocno kopie. Jeśli nic nie zdenerwuje matki, to chyba wszystko będzie dobrze.

Mari uśmiechnęła się z ulgą, czując się tak, jakby ktoś zdjął z jej barków wielki ciężar. Pastor chrząknął, niepewnie przenosząc wzrok z jednego na drugie.

- A ojciec dziecka? Jeśli nie jest nim lensman...

- Moim zdaniem pastorowi nic do tego! - Barbo milczała aż do tej chwili, ale teraz wbiła wzrok w okrągłego człowieczka.

- Mnie chodzi tylko o to, by parafianie stosowali się do boskich nakazów!

- Niech się pastor o nic nie boi. Hannah nosi pod sercem dziecko miłości i ono zasługuje na całe szczęście, jakie świat może mu dać.

Pastor lekko się zaczerwienił i umilkł. Ale przynajmniej nie potwierdziły się jego najgorsze obawy. Ingyar Markegard z pewnością nie był ojcem dziecka.

- A co będzie z lensmanem? - zainteresował się Simen.

- Zjrzałem do niego, ale jakby zapadł się pod ziemię. Trzeba zawiadomić Gol, niech go szukają. Sądzę, że nie musicie się obawiać jego powrotu.

Wielebny wstał i podziękował za posiłek, a doktor przed opuszczeniem Rudningen wręczył Mari jeszcze dwie małe buteleczki. Hannah miała zażywać kilka kropli co wieczór i przy silnych bólach. Dziewczyna uważnie słuchała zaleceń lekarza i schowała flakoniki w bezpieczne miejsce.

Gdy pastor i doktor już pojechali, Mari spytała Simena:

- Myślisz, że lensman może tu wrócić?

- Nie, nie wyobrażam sobie tego. Chociaż ten człowiek jest nieobliczalny.

Mari zadrżała. Czyżby i tej nocy nie mogli spać spokojnie?

- On nie wróci. To pewne - oświadczyła Barbo tonem tak zdecydowanym, że młodzi natychmiast jej uwierzyli.

- Posłuchaj mnie, Hannah - mówiła Barbo. - Niczego się nie bój. Dziecko przyjdzie na świat zdrowe. Będą przy tobie twoi bliscy. Trochę bólu jesteś przecież w stanie wytrzymać.

Hannah się uśmiechnęła. Barbo we wszystkich swoich słowach była taka przekonująca. Latem Hannah tęskniła za staruszką, ale domyślała się, że biedaczka nie ma siły na pokonywanie długiej drogi od zagrody do zagrody w górach.

- Dziękuję - szepnęła, uśmiechając się do mądrej twarzy kobiety. - Kto przy mnie czuwał w nocy?

Teraz Barbo się uśmiechnęła.

- Był tu pastor, służąca, akuszerka i...

- i...

- Psiarz. Dużo czasu tu spędził i dużo dobrego zrobił.

Hannah zamknęła oczy. Mogła teraz odpocząć. Wiedziała, że wszystko dobrze się skończy. Stopniowo wracała jej pamięć. Przypomniała sobie wrzaski i atak lens-mana. Pamiętała, jak Simen szedł przez podwórze i jak leżała na ziemi. Potem otworzyła oczy i pytająco popatrzyła na Barbo.

- Gdzie on jest?

- Nie masz się czego obawiać. Rozmawiałam z nim dziś rano. Ten człowiek jest ruiną. Nie zostało w nim ani trochę siły. Już nigdy więcej go nie zobaczymy, uwierz mi.

I Hannah wierzyła. Dlatego, że bardzo chciała w to wierzyć, i dlatego, że to Barbo o tym mówiła.

Gdy niedługo potem Barbo opuściła dwór, niosła koszyk z przysmakami. Mari odgadła pragnienia Hannah i nie przyjęła protestów staruszki na poważnie.

- Włożyłam jej trochę mięsa i sera, no i różne inne rzeczy - opowiadała Mari z uśmiechem, gdy przysłała do alkierza dołożyć do pieca. - Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam.

Hannah odpowiedziała zadowolonym spojrzeniem, które dziewczynie w zupełności wystarczyło.

- Gospodyni ma leżeć. Niedługo przyjdzie Ingrid i dotrzyma pani towarzystwa.

Hannah cieszyła się, że Mari umówiła się już z jej kuzynką. Ingrid była miła i serdeczna, no a przede wszystkim Hannah miała do niej zaufanie.

Kiedy za Mari zamknęły się drzwi i Hannah została sama, zaczęła rozmyślać o Olem i Flemmingu. Barbo orzekła, że już jadą, a ona chyba powinna to wiedzieć.

Nagle Hannah zaczęła płakać. Łzy cisnęły się do oczu, moczyły policzki i pościel. Wraz ze szlochem ujście znajdowały strach i tęsknota. Czuła się w tej chwili taka słaba i bezradna. Tak bardzo pragnęła poczuć czułą dłoń, która wróci życie jej zmęczonemu ciału, rozgrzeje krew i wleje w nią radość. Mocno zacisnęła ręce na kołdrze, marząc o dłoni Flemminga. Płacz nie chciał ucichnąć, chociaż przy każdym szlochu bolał ją bark. Dobrze jednak było wyrzucić z siebie wszystko, co do tej pory hamowała. Chwilę później poczuła lekkie kopnięcie w brzuchu. Otarła twarz kołdrą i uśmiechnęła się. Dziecko żyło. Dziecko jej i Flemminga. I tylko to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Od wypadku minęły trzy dni. Ingrid z rękami zajętymi robótką rozprawiała o ważnych i nieważnych sprawach. Hannah drzemała. Docierały do niej tylko urywki zdań, ale przy Ingrid czuła się bezpieczna. Kuzynka czuwała przy niej nieustannie, troszczyła się, by chora miała spokój, a czasami chwilę odprężającej pogawędki. Nie na żarty się przeraziła, widząc Hannah w łóżku taką bladą. Najtrudniej było pojąć, że sprawcą tego haniebnego czynu okazał się sam lensman. Ingrid wiedziała, że posłano wiadomość lensmanowi z Gol i na poszukiwanie Ingvara wyruszyła cała gromada mężczyzn. Od tamtej brzemiennej w skutki nocy nikt go jednak nie widział.

Do chorej mówiła o przyjemniejszych rzeczach. Gdybyż Hannah wiedziała, ile trzeba było się namęczyć, by utrzymać ludzi z dala od jej alkierza! Ingrid uśmiechnęła się pod nosem. Plotki o strasznym wydarzeniu prędko obiegły wioskę i już drugiego dnia wieczorem pojawili się pierwsi

goście. Zaraz po nastaniu ciemności na podwórzu rozległy się kroki i do drzwi zastukał Lars. Przyszedł się dowiedzieć, co z Hannah. Stał taki przejęty i smutny, że Ingrid zrobiło się go żal, ale musiała go odprawić, mówiąc, że Hannah nie przyjmuje żadnych odwiedzin. Lars to zrozumiał. Wcale zresztą nie chciał przeszkadzać, przyniósł tylko pewien drobiazg.

Tym drobiazgiem okazała się nowusienka sieć na ryby wpleciona własnoręcznie przez Larsa. Ingrid wzruszył ten gest, przyjęła podarek, obiecując, że gospodyni dowie się o nim zaraz, gdy tylko się obudzi.

Następnego wieczoru pukanie rozlegało się niemal bez przerwy. Najpierw z pytaniem o zdrowie Hannah pojawiła się Ingebjorg, sąsiadka z letniej zagrody. Przyniosła w podarunku kosz z brzożowych korzeni. Ingrid wiedziała, ile pracy kosztował ją ten prezent. Wyciąganie korzeni brzoży samo w sobie jest trudne, ale ich czyszczenie, zmiękczenie, dzielenie, a na koniec splatanie w ładny wzór to nadzwyczaj uciążliwe i wymagające wprawy zajęcie. Widać było, że ludzie cenią Hannah. Ingrid aż tak bardzo to nie zaskoczyło, jednak trochę się dziwiła, bo nie leżało w zwyczaju przynoszenie chorym aż tak cennych darów.

Następną osobą, która stanęła w progu, była Marit Eikre, młoda żona. Zastukała z poważną miną i położyła za drzwiami niedużą paczuszkę.

- To Hallgrim zrobił - powiedziała zażenowana. - Pomyśleliśmy, że może się przydać. I bardzo chcielibyśmy podziękować za rady, które dostaliśmy od Hannah, no i oczywiście życzyć jej wszystkiego dobrego. Chyba wróci do zdrowia?

Ingrid kolejny raz powtórzyła, że chyba wszystko będzie dobrze, ale Hannah jest zbyt zmęczona, by przyjmować gości. Marit z wyrozumiałością pokiwała głową i podała jej rękę na pożegnanie. Ingrid podziwiała młodą gospodynię. Marit miała mocne spojrzenie, proste plecy i zdecydowanie wypisane na twarzy, przesłaniające już to początkowe onieśmienie. Ingrid pomyślała, że tej młodej kobiecie nie brakuje odwagi i siły.

Nieco później razem z Hannah rozpakowały upominek. Był to świecznik z kutego żelaza, z rączką i miejscem na topiący się lój.

Ingrid pomyślała, że niewiele czasu upłynęło, a dobre serce Hannah i jej pomoc stały się dla ludzi ważne. Przecież od jej powrotu z Danii minęło zaledwie lato.

Ale wizyty jeszcze się nie skończyły. Ingrid kolejny raz musiała wyjść na próg. Ostatnim gościem była Tuva, również jedna z sąsiadek Hannah w górach. Ingrid zawsze trochę się bała surowego spojrzenia tej kobiety, a ścięgnięta widoczne pod skórą na jej twarzy i szyi przywodziły na myśl nietoperza, którego znaleźli kiedyś wciśniętego pod belkę w dachu stodoły.

Kobieta łagodnym głosem spytała o Hannah. Wyraźnie okazywała, że przykro jej z powodu tego, co się stało.

- Hannah nie ma nawet pojęcia, ile dobrego zrobiła dla mnie i mojej rodziny. - Nic więcej nie powiedziała, podała tylko Ingrid garnuszek ze świeżym miodem i życzyła Hannah szybkiego powrotu do zdrowia.

Ingrid odłożyła robótkę na kolana. Lepiej nie drażnić

Pana pracą w dzień odpoczynku. Popatrzyła na kobietę śpiącą w łóżku. Wiedziała, że Hannah jest bardzo wrażliwa i ma wielkie serce, lecz najwidoczniej z wielu rzeczy nie zdawała sobie sprawy. Ludzie, którzy tu przychodzili przez ostatnie dwa wieczory, pojawiali się po zapadnięciu ciemności.

Ingrid pokręciła głową, nasłuchując kościelnych dzwonów. Dziś była niedziela, nabożeństwo w kościele. Ostatnie na jakiś czas, ponieważ pastor wybierał się do innych wiosek należących do parafii Nes.

W tej samej chwili, gdy Ingrid opowiadała Hannah, że zamówiła już malarza, który ozdobi stylizowanymi różami szafki i drzwi w domu, pastor wszedł na ambonę. W kościele jak zwykle było dużo ludzi. Parafianie utkwili wzrok w duchownym i wyostrzyli zmysły. Chcieli z jego słów czerpać siłę i sens w codzienności. Tego dnia z pewnością wielu się rozczarowało. Mało kto zdołał śledzić płataninę biblijnych cytatów i pouczeń, wielu z trudem utrzymywało oczy otwarte. Ale pod koniec kazania zgromadzeni jakby się ocknęli.

- Często, za często oddajemy się przyjemnościom i pozwalamy, by kusiły nas rozwiązłe podróże i grzeszne uciechy.

Nikt nie miał wątpliwości, o kim mówi pastor, i w kościele zapadła przerażająca, pełna napięcia cisza. Nikt nie kaszlnął, nikt nie zaszurał nogą. Wszyscy wpatrywali się w pulchnego mężczyznę w oczekiwaniu na jego dalsze słowa.

- Ale nie zawsze wiemy, co się kryje w myślach i w czynach. Niektórzy decydują się na robienie dobrych uczynków po cichu. Bez wielkich słów i wyraźnych znaków. Dziś musimy schylić głowy i prosić Boga o to, by okazał łaskę tej, która walczy z chorobą i bólem.

Na chwilę umilkł.

- Życie potrafi pokierować człowieka w różne strony i odciągnąć od drogi prawdy. Ludzka dusza może ulec zatraceniu, jeśli nie dotrze do niej słowo Boże. Błagajmy o wybaczenie i łaskę dla tego, który zrujnował swoje życie, a do nas wszystkich odwrócił się plecami.

I znów zrobiło się bardzo cicho.

Wielu aż się wzdrygnęło, słysząc słowa pastora. Początkowo wydawało się, że chodzi mu o Hannah, ale niektórzy zrozumieli szybciej, kogo wolebny ma na myśli.

Tego dnia po drodze z kościoła nie brakło tematów do rozmów. O tym, że Hannah Rudningen została poważnie poturbowana w wyniku jakiegoś wypadku, większość wiedziała. Ale jedynie nieliczni słyszeli pogłoski, że miał z tym coś wspólnego lensman. A już mało kto wiedział, że przedstawiciel prawa jest poszukiwany.

RS

Rozdział 20

Pierwszy powszedni dzień tygodnia pokrył ziemię szronem. Poranek był piękny, jakby lśnił pod zimnym niebem. Nad górami pojawiły się dwa czarne punkty żeglujące na wielkich skrzydłach. Orły zatoczyły krąg nad Rudningen i wzięły kurs na dolinę. We dworze nikt tego nie zauważył, ale gdyby je dostrzeżono, nie uznano by ich pojawienia się za dobry znak. Dwa dostojne ptaki wolno uderzały skrzydłami, frunąc z zachodniego brzegu rzeki ku wielkiemu wodospadowi. Na moment zawisły nad nim w powietrzu, a potem go okrążyły, zanosząc się głośnym urywanym krzykiem.

Wody płynęło niewiele i to, co w letnich miesiącach było grzmiącym wodospadem, skurczyło się do równego strumyka spadającego z progu. Woda, pieniać się, uderzała w ciemny kocioł. Być może jednak wodospad o tej porze roku budził jeszcze większe przerażenie, bo wyłaniała się spod niego lśniąca czarna skała. W dole, tam gdzie woda w kotle bez ustanku wirowała, było głęboko, zimno i wrogo.

Hannah nigdy nie lubiła wodospadu Rjukan. Przerażał ją jego ryk. Raz jeden w młodości podeszła do niego i to jej wystarczyło. Teraz orły zataczały kręgi nad pionową wstęgą wody, wznosiły się coraz wyżej i wkrótce już wyglądały jak dwa ledwie widoczne ziarenka piasku na tle nieba.

Na ziemi, z dala od bystrych spojrzeń drapieżnych ptaków, między świerkami coś się poruszało. Wielkie, ciężko zwieszające się gałęzie rozsuwały się na boki. Ktoś szedł w stronę wodospadu. Poruszał się jak lunatyk, a spojrzenie miał puste. Mężczyzna tylko raz zatrzymał się i obejrzał za siebie. Wiedział, że nie jest na tej ścieżce sam.

Ale przecież był sam. Usta wykrzywił mu gorzki uśmiech. Zawsze był sam ze swoimi marzeniami i fantazjami. Z władzą i przewrażliwieniem. Teraz nie miał już drogi odwrotu. Musiał stanąć twarzą w twarz z Bogiem. Sam.

Dotarł do występu skalnego obok wodospadu. Skała była wilgotna po nocnym przymrożku. Stał ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć. Stał na samej krawędzi i zapatrzył się w kocioł, czując zimną mgiełkę kropel spadającej w dół wody. Poczul ssanie w żołądku i rozwiały się ostatnie resztki nadziei.

Słyszał zbliżających się ludzi. Tupot stóp i trzaski łamanych gałązek. Chcieli go pojmać, miał tego świadomość. Nie wiedział, ilu ich jest, lecz z pewnością dostatecznie wielu. To byli mężczyźni, których znał całe swoje życie, z którymi pił na zabawach, z którymi razem pracował. Ludzie

darzący szacunkiem przedstawiciela prawa. On także ich cenił. Znaleźli się teraz tuż za nim.

Ingvar się nie odwrócił. Nie chciał napotkać ich spojrzeń. Spoglądał tylko w głąb kipieli.

Mężczyzna idący jako pierwszy uniósł dłoń na znak, że mają się zatrzymać. Czterej uzbrojeni w strzelby mężczyźni w milczeniu ustawili się w jednym rzędzie. O rzut kamieniem od nich stał zgarbiony Ingvar i wpatrywał się w wodospad. Nikt nie sięgnął po broń, wszyscy czekali.

- Ingvarze, to ja, Sverre, twój sąsiad!

Sverre był spokojnym mężczyzną, znanym z tego, że zawsze najpierw myślał, a dopiero potem mówił. Teraz pobladł przytłoczony powagą sytuacji. Wygląd pleców lensmana zapowiadał nowe tragedie, a Sverre nie był pewien, czy jest w stanie im zapobiec. Stojący z przodu mężczyzna nie odpowiedział. Przypominał posąg wykuty z kamienia.

- Nie zrób żadnego głupstwa, Ingvarze! Zobacz, ilu z nas chce ci pomóc.

Ale odpowiedzią był jedynie szum wodospadu. Ingvar miał na sobie odświętną marynarkę, uprane i odprasowane spodnie, jakby wybierał się w gości. Nawet nie odwrócił głowy. Dalej stał zgarbiony, z rękami opuszczonymi wzdłuż boków.

- Ja cię nie uratuję, Ingvarze. Sam się musisz zdecydować i zawrócić. Wszyscy zrobiliśmy w życiu coś, czego żałujemy, ale można temu zadośćuczynić.

Czas stanął w miejscu. Przyroda szykowała się już do zimy i milczącymi obserwatorami sceny rozgrywającej się przy wodospadzie były nagie gałązki brzoź.

- Słyszałeś mnie, Ingvarze?

Starął się nie naprzykrzać, po prostu próbował nakłonić lensmana do zmiany decyzji. Był do tego właściwym człowiekiem, trzej pozostali milczeli.

Ingvar nie miał już życia przed sobą. Owszem, słyszał. Słyszał każde słowo. Poznał głos Sverrego. Wyczuwał, że mężczyzn jest więcej, ale nie chciał się odwracać. Chłodny podmuch wiatru owionął mu twarz i w tej chwili zaczął go zlewać zimny pot. Poczul chłód na plecach, a nad górną wargą pojawiły się kropelki. Powoli napływały też mdłości i nagle zaczęła go męczyć pozycja, w której stał. Zrobił krok w tył, podniósł głowę i wziął głęboki oddech.

Sverre i pozostali mężczyźni nie spuszczaali z niego oka. Może się im powiedzie, może Ingvar ich usłuchał i zrozumiał, że mu pomogą?

Przynajmniej o jeden krok oddalił się od krawędzi skały, to dawało jakąś nadzieję.

Ingvar odzyskał spokój i skierował wzrok na drzewa po przeciwnej stronie jaru. Tam wszystko było lepsze, jaśniejsze, lecz aby się tam znaleźć, musiał skoczyć do wodospadu. Wytrzymać chłód i ciemność.

Wolno odchylił głowę i zapatrzył się w błękitne niebo. Od razu zatrzymał wzrok na dwóch ptakach zataczających kręgi nad jego głową wysoko w górze. Krążyły tak przez chwilę, aż w końcu wzięły kurs na Rudningen, ku Hannah...

Ingvar uniósł głowę, czując, że opuszczają go wszelkie emocje. Hannah była jedynie fantazją, która nigdy nie mogłaby się urzeczywistnić. W jego chorym umyśle zmieniła się w drobnuteńkie kropelki wody bijące od wodospadu. Postąpił dwa kroki w przód ku kropelkom, ku Hannah, ku sobie samemu. Potem jeszcze jeden. To takie łatwe.

Nic nie mogło go już powstrzymać. Świat zmienił się w zimne, przesycone wilgocią powietrze, przenikające jego ciemne ubranie, i pociągnął go ku wielkiemu szumowi. Ku skale skrytej pod kolumną wody. W ciemność.

- HANNAH!

Nic nie mogli zrobić. Czterej mężczyźni stali tylko jak sparaliżowani, patrząc, jak Ingvar Markegard spokojnie robi krok w wodospad. Nie odwrócił się, bez pożegnania przestąpił krawędź, wybierając śmierć. Z jego ust wydobyło się jedynie przeciągłe wołanie. Krzyk zniknął w głębi, pozostawiając po sobie straszną ciszę.

Mężczyźni ze smutkiem pokręcili głowami, bardzo przejęci. Powoli się odwracali. Aby dotrzeć do rzeki u stóp wodospadu, musieli iść naokoło. Stamtąd mogli się przedostać do kotła. Czekala ich ciężka przeprawa. Żaden nie zauważył, że parę orłów zataczających kręgi nad wierzchołkami świerków zastąpiły teraz ciekawskie kruki.

W tym samym czasie zaprzęzony w konie powóz mozolnie piał się po zboczach. Ładunek był ciężki, ale konie silne i wypoczęte. W powozie siedzieli mężczyźni, lecz na stromiźnie zeskoczyli, by ulżyć koniom. Dzięki temu wóz poruszał się szybciej. Woźnica wiedział, że pasażerom bardzo się spieszy, jednak nie mógł jechać prędzej.

- Czuje się już, że jesteśmy w górach. Flemming szczelniej owinał się kurtką, patrząc przed siebie. Mieli jeszcze do pokonania spory kawałek pod górę, zanim droga wreszcie stanie się łagodniejsza, prowadząc ich ku Hemsedal. Serce biło mu trochę szybciej niż rano, nie tylko z powodu wysiłku. Już wkrótce miał trzymać w ramionach Hannah i poczuć ten

przyjemny zapach jej skóry. Jakże się cieszył! Tak bardzo chciał pogłodzić ją po brzuchu, poczuć ruchy dziecka. Będą razem spędzać dni do narodzin maleństwa, a on uczyni wszystko, by Hannah czuła się bezpieczna.

Zerknął na Olego idącego po drugiej stronie powozu. Twarz chłopca była bardziej rozluźniona niż zwykle i Flemming zrozumiał, że Ole czuł się tu różnie niż w Sorholm. Miał jednak w oczach pewien niepokój, którym zaraził Flemminga. Wyruszyli w wielkim pośpiechu, Ole bowiem uważał, że coś złego dzieje się w Rudningen. Tak bardzo się niepokoił, że Flemming również postarał się przyspieszyć wyjazd w obawie, że coś złego mogło spotkać Hannah. Teraz ten niepokój znów powrócił, zmuszając go natychmiast do wydłużenia kroku. Już wkrótce się przekona. Miał szczerą nadzieję, że Ole wyjątkowo się pomylił.

- To może wskazywać, że zima w tym roku przyjdzie wcześniej - odparł Ole. Głęboko oddychał świeżym górskim powietrzem. Wspinaczka sprawiała mu radość. Byli już w znajomej okolicy. Niedługo dotrą do lasów poniżej wodospadu Hydne. Przyspieszył kroku, ale zaraz musiał zwolnić, by nie wyprzedzić koni. Zbyt ni pośpiech na nic się nie zdał. Sami przecież zabrali tyle bagażu. No owszem, to głównie Flemming miał dużo rzeczy, jednak to zrozumiałe. Zabrał ze sobą całe mnóstwo sprzętu medycznego i lekarstw, które mogły się przydać. Poza tym musiał przecież mieć też zimowe ubranie.

Zatrzymali się w Christianii, by zrobić odpowiednie zakupy. Ole również odnowił część garderoby, bo z ubrań, które zostały w Rudningen, najpewniej wyrósł. Spędzili kilka dni w stolicy w oczekiwaniu, aż odzież będzie gotowa, chociaż krawiec twierdził, że i tak dopisało im szczęście, bo miał kilka rozpoczętych płaszczy i surdutów, z którymi się nie spieszyło. Przerobił je tak, by pasowały na Ole-go i Flemminga, dzięki czemu zaoszczędzili wiele czasu.

- Chyba dobrze, że wyruszyliśmy tak wcześnie przed nadejściem najsroźszych mrozów. - Flemming próbował rozluźnić nieco napiętą atmosferę.

- Z całą pewnością. - Ole nie uważał, że jest jakoś wyjątkowo zimno, ale rozumiał doktora. - Jediną zaletą podróžowania zimą jest możliwość wykorzystania skutych lodem jezior, bo dzięki temu można znacznie skrócić drogę.

- No tak, o tym nie pomyślałem. Mróz musi chyba okropnie szczypać w policzki.

Ole ze śmiechem popatrzył na Flemminga.

- Rzeczywiście, ale w kozuchach i grubych czapkach z nausznikami da się wytrzymać. Zobaczysz, jeszcze będziesz miał okazję przejechać się po lodzie.

- Brr! Już nic więcej nie mów. Będziemy się martwić w swoim czasie - zatrząś się Flemming.

Największą stromizną mieli już wkrótce za sobą i znów mogli usiąść w powozie. Równym rytmem toczył się ku Hemsedal. Obaj byli spięci, a Olego wciąż ścisnął w piersi niepokój.

Wiatr się wzmacniał, w miarę jak posuwali się do przodu. Nie był bardzo silny, lecz wystarczył, by woda z wodospadu Hydne otuliła całą skałę baśniową mgiełką. Nierzeczywisty welon drobinek wody stworzył czarodziejski nastrój wokół czubków świerków. Nieco dalej Ole dostrzegł miejsce, gdzie rok wcześniej zesłała lawina. Po obu stronach drogi piętrzyły się olbrzymie kamienie i zwały ziemi, których usunięcie musiało kosztować bardzo dużo pracy.

Wreszcie droga się wyprostowała i ukazały się pierwsze zagrody. I przyroda, i ludzie przygotowywali się dziś do zimy, mało kogo było widać. Blżej kościoła pojawił się ten i ów, przelotnie pozdrawiając przyjezdnych. Większość nie była pewna, kogo wita, ale niektórym wydawało się, że poznają chłopaka z Rudningen, i plotka szybko się rozniosła.

Ole z Rudningen wrócił! We dworze znów będzie mężczyzna, i to jaki! Młodzieniec był silny i sympatyczny, miał taki dobrotliwy uśmiech. Pewnie będą za nim latać wszystkie dziewczyny ze wsi. Wieści niosły się niczym ogień i zanim Ole z Flemmingiem dotarli do mostu, o ich przybyciu wiedziała już cała wieś.

- Czy tutejsi ludzie zawsze są tacy małowówni? Flemming był przyzwyczajony do tego, że znajomi zatrzymywali się, by zamienić kilka słów.

- Wydaje mi się, że ludzie mnie nie poznają - uśmiechnął się Ole zadowolony, lecz nagle spoważniał, gdy woźnica wstrzymał konia. Zjechał najbardziej jak mógł na bok i czekał. Ole wychylił się z powozu, by sprawdzić, co się dzieje, i zaraz przesunął ręką po włosach, jakby chciał potwierdzić, że na pewno nie ma na głowie czapki. Potem siedział już spokojnie, czekając, aż minie ich nadjeżdżający z przeciwka wóz. Był to prosty wóz zaprzężony w jednego konia, szło za nim czterech mężczyzn. I Ole, i Flemming już wcześniej mieli okazję oglądać taki kondukt. Twarze im spoważniały.

Na wozie nie było trumny, spod grubego koca wystawało tylko kilka zbitych desek. Pod płótnem wyraźnie rysowało się ciało, ale było starannie

przykryte. Pewnie zdarzył się jakiś wypadek, pomyślał Ole, próbując porozumieć się wzrokiem z mężczyznami.

Gdy Sverre zrównał się z oczekującym powozem, miał ochotę się zatrzymać, jednak się rozmyślił. Z szacunku dla zmarłego nie powinien niepotrzebnie przystawać. Nie wypadało wdawać się w pogawędkę. Parę razy jednak mrugnął i rozpoznał Olego. Czy powinien mu powiedzieć, kogo wiozą, czy też lepiej wstrzymać się z tym jeszcze przez jakiś czas? Może matce chłopaka by ulżyło, gdyby dowiedziała się, co się stało? Zanim podjął decyzję, już minęli powóz, i musiał zadowolić się poważnym skinieniem głowy. Ole natomiast zdążył dostrzec coś w oczach Sverrego. Ten człowiek wyraźnie chciał mu coś przekazać, lecz okoliczności nie pozwalały na rozmowę. Czy powinien o czymś wiedzieć, zanim dotrą do domu?

Ale w tej sytuacji jedyną rozsądną rzeczą było przeprawienie się na drugi brzeg rzeki i wyruszenie na ostatni odcinek dzielący ich od Rudningen.

Wszystko tu było takie znajome, takie jak zapamiętał sprzed niemal półtora roku. Nawet dziury w drodze pozostały w tych samych miejscach.

Flemming nerwowo bawił się guzikami kurtki, kiedy zaczęli zbliżać się do zabudowań. To tutaj przyszedł pierwszy raz wśród deszczu i błyskawic. Dzisiejszy dzień był zupełnie inny. Zimny, ale pogodny i piękny. Roztaczał się przed nim jeden z najpiękniejszych widoków, jaki widział w życiu. W dziwny sposób czuł, że jest w domu.

Wkrótce powóz dotarł na otwartą przestrzeń i z prawej strony pojawiła się stodoła. Jechali dalej drogą wzdłuż jej ściany, a potem skręcili w prawo na podwórze. W zabudowaniach panował porządek i niezwykła cisza. Pastwiska na zboczu za domem już pożółkły i opustoszałe ciągnęły się w stronę lasu, który zaraz ustępował stromej skale. Ole uniósł głowę i popatrzył na wielką górę wznoszącą się do nieba. Na jej tle zabudowania wyglądały jak garstka kamyków. Jestem w domu, pomyślał, chłonąc wszystkie zapachy. Każde miejsce ma swój własny zapach. Sorholm pachnie stajnią i wilgotnym podszyciem. Rudningen - oborą, drewnem i wiatrem wiejącym z gór. Ole nie był pewien, który z tych zapachów woli, lecz w tej chwili dał się uwieść przytulności tego miejsca.

Spostrzegł, że coś się porusza za oknem, i niemal natychmiast otworzyły się drzwi chaty. Mari musiała przez chwilę mrużyć oczy, by zorientować się, kto przyjechał. Zaraz jednak uśmiechnęła się szeroko, z radości składając ręce, i ruszyła im na spotkanie.

- Co za szczęście, że wreszcie jesteś! Tak się cieszę, że cię widzę! - Już miała powiedzieć „ależ urosłeś”, lecz w porę ugryzła się w język. - Twoja matka ogromnie się ucieszy.

Dopiero teraz Mari zorientowała się, że Ole nie jest sam. Towarzyszył mu mężczyzna, który miał w twarzy coś znajomego. Ależ tak, to ten duński doktor, który uratował Knuta podczas przeprawy przez góry, a potem zajrzał tu na chwilę dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Później dostała od niego też upominek na gwiazdkę. Musi mu podziękować. Dygnęła przed Flemmingiem.

- Dobrze wreszcie rozprostować nogi. - Flemming wysiadł z powozu i przeciągnął się. Chciał natychmiast iść do Hannah, ale zdołał się opanować. Nagle lodowaty strach ścisnął go za serce. Dlaczego Hannah nie wychodzi?

Oczywiście mogła gdzieś się wybrać, ale...

Zza warsztatu wyłonił się Simen i serdecznie wyciągnął rękę na powitanie. Uścisnęli sobie dłonie z radością, jednak parobek miał dziwnie poważną twarz. Ole go takim nie pamiętał.

- Wszystko u was dobrze? - spytał Ole, zerkając na okna domu.

- No cóż... - Simen z Mari wymienili spojrzenia i chłopak w krótkich słowach opowiedział, co się stało.

Flemming od razu chciał biec do Hannah, lecz Ole go powstrzymał.

- Dowiedzmy się najpierw dokładnie, co się stało.

Simen z grubsza nakreślił sytuację, szczegóły mogli poznać później, ale już to, co powiedział, wystarczyło, by i Olego, i Flemminga ogarnął wielki gniew, a zarazem poczucie winy, że żadnego z nich przy tym nie było.

- A co z dzieckiem?

Gdy tylko Flemming spytał, Mari już wiedziała, kto jest ojcem. Dzięki Bogu! Odetchnęła z ulgą. Hannah wreszcie zazna trochę szczęścia.

Służąca uroniła łzę radości w imieniu swojej pani. Wreszcie radość zawita do Rudningen, tego była pewna.

- Idź pierwszy. Ja mogę z nią porozmawiać później. - Ole lekko szturchnął Flemminga w bok. Doktor nie dał się prosić dwa razy, tylko pobiegł w stronę schodów. Na najwyższym stopniu zatrzymał się i już opanowany przekroczył próg. Podobnie jak w deszczową noc dawno temu musiał schylać głowę.

Simen i Ole poszli obejrzeć gospodarstwo, a Mari zaczęła szykować powitalny posiłek. Dziś na niczym nie będzie oszczędzać.

Flemming zatrzymał się w drzwiach, patrząc na leżącą bez ruchu postać. Hannah miała oczy zamknięte, a twarz bladą, ale oddychała równo. Cicho podszedł do łóżka i ujął bezwładną dłoń spoczywającą na kołdrze. Lekko ją uścisnął i wtedy zobaczył, że powieki Hannah się unoszą. Zaraz szeroko otworzyła oczy, całkiem budząc się ze snu.

Musiała mrugnąć parę razy, nim zrozumiała, że nie śni. Flemming! To naprawdę Flemming!

- Hannah, najdroższa Hannah!

Ledwie zdołał wyszeptać te słowa, tak mocno ścisnęło mu się gardło. Przepelniała go czułość dla tej kobiety, dla niej był gotów na wszystko.

- Boże, jakże ja za tobą tęskniłem! Tak się o ciebie bałem! Ogromnie teraz żałuję, że pozwoliłem ci przyjechać tu samej, Hannah. Tak cię kocham!

Z oczu Hannah popłynęły łzy. Mocny uścisk dłoni i te słowa, to było za wiele. Znów się rozplakała, ale tym razem z najczystszej radości. Ogromnie go jej brakowało. Wzywała go we śnie i czekała.

Flemming objął ją, bardzo uważając na zraniony bark. Trzymał ją w objęciach i poczuł, że nawiązała się między nimi jeszcze silniejsza więź.

Siedzieli tak dopóty, dopóki płacz Hannah nie ucichł.

- Mogę? - Flemming chciał odsunąć kołdrę, a Hannah pozwoliła mu na to skinieniem głowy. Wycieńczona osunęła się na poduszki. Czuła, że ten płacz dobrze jej zrobił. Flemming delikatnie powiodł dłonią po jej brzuchu i poczuł, że ogarnia go niezwykle uczucie. To było jego pierwsze spotkanie z dzieckiem. Z jego dzieckiem. Z dzieckiem jego i Hannah.

Był teraz przy nich. Mógł się zająć i przyszłą matką, i maleństwem. Poczul wielką radość. Delikatnie okrył Hannah i schylił się nad jej błądą, lecz rozjaśnioną szczęściem twarzą. Objęli się z miłością.

RS